

KALENDARZ „PRAWDY"

NA ROK PAŃSKI

1906.

Cena 40 halerzy.

SKALE STEMPLOWE.

SKALA I.
na weksle.

						Kor.	h.
	Do sumy		150	Koron	. .	—	10
nad	150	Koron do	300	»	. .	—	20
»	300	» »	600	»	. .	—	40
»	600	» »	900	»	. .	—	60
»	900	» »	1200	»	. .	—	80
»	1200	» »	1500	»	. .	1	—
»	1500	» »	1800	»	. .	1	20
»	1800	» »	2100	»	. .	1	40
»	2100	» »	2400	»	. .	1	60
»	2400	» »	2700	»	. .	1	80
»	2700	» »	3000	»	. .	2	—
»	3000	» »	6000	»	. .	4	—
»	6000	» »	9000	»	. .	6	—
»	9000	» »	12000	»	. .	8	—
»	12000	» »	15000	»	. .	10	—
»	15000	» »	18000	»	. .	12	—
»	18000	» »	21000	»	. .	14	—

i tak dalej za każde 3000 koron o 2 kor. więcej, przyczem resztę nie przenoszącą 3000 kor. jako pełną przyjąć należy.

SKALA II.
kwity i dokumenta w sprawach prawnych.

						Kor.	h.
		do	40	Koron	. .	—	14
nad	40	Koron do	80	»	. .	—	26
»	80	» »	120	»	. .	—	38
»	120	» »	200	»	. .	—	64
»	200	» »	400	»	. .	1	26
»	400	» »	600	»	. .	1	88
»	600	» »	800	»	. .	2	50
»	800	» »	1600	»	. .	5	—
»	1600	» »	2400	»	. .	7	50
»	2400	» »	3200	»	. .	10	—
»	3200	» »	4000	»	. .	12	50
»	4000	» »	4800	»	. .	15	—
»	4800	» »	6400	»	. .	20	—
»	6400	» »	8000	»	. .	25	—
»	8000	» »	9600	»	. .	30	—
»	9600	» »	11200	»	. .	35	—
»	11200	» »	12800	»	. .	40	—
»	12800	» »	14400	»	. .	45	—
»	14400	» »	16000	»	. .	50	—

Nad 16000 kor. od każdych 800 kor. opłaca się nadwyżkę po 2 koron 50 h. — ilość nie dochodzącą 800 koron uważa się za całkowitą.

Rachunki do 20 kor. włącznie są bezwarunkowo (§ 12 ustawy z 9 lutego 1850 Nr. 50 dz. u. p.) wolne są od opłaty; następnie rachunki wystawione na mniejszą sumę niż 100 kor., 2 h. od każdego arkusza; zaś na sumę nad 100 kor., 10 h. od arkusza opłacać należy.

Pod rachunkami (kontami, notami, wykazami itd.) rozumieć należy wszelkie pisma, bez względu, czy one zawierają zapłatę, wystawiane przez kupców lub przemysłowców na przedmioty ich handlu lub przemysłu, z powodu interesów wynikłych z ich zatrudnienia.

Obowiązek uiszczenia tej stałej opłaty zachodzi i wtenczas, jeżeli rachunki tego rodzaju wpisane są w treść korespondencyi kupieckiej (§ 9 ustawy z 22 lutego 1864), lub jeźli po nich dołączone są jako dodatek, załącznik itp.

Aby zaszedł obowiązek uiszczenia opłaty, nie potrzeba podpisów wystawcy, lecz wystarczy jeżeli z rachunku takiego przez znak wydrukowany, stampilę itp. poznać można zakład lub osobę, w której interesie wystawienie nastąpiło.

Z tego wypływa, że ulegają także opłacie rachunki wystawione w interesie osób utrzymujących hotele, domy zajezdne i t. p.

Odpisy takich rachunków ulegają tej samej opłacie co i oryginały.

SKALA III.
ugody pożyczkowe, kontrakty służbowe, kwity na wygrane loteryjne.

						Kor.	h.
		Do	20	Koron	. .	—	14
nad	20	Koron do	40	»	. .	—	26
»	40	» »	60	»	. .	—	38
»	60	» »	100	»	. .	—	64
»	100	» »	200	»	. .	1	26
»	200	» »	300	»	. .	1	88
»	300	» »	400	»	. .	2	50
»	400	» »	800	»	. .	5	—
»	800	» »	1200	»	. .	7	50
»	1200	» »	1600	»	. .	10	—
»	1600	» »	2000	»	. .	12	50
»	2000	» »	2400	»	. .	15	—
»	2400	» »	3200	»	. .	20	—
»	3200	» »	4000	»	. .	25	—
»	4000	» »	4800	»	. .	30	—
»	4800	» »	5600	»	. .	35	—
»	5600	» »	6400	»	. .	40	—
»	6400	» »	7200	»	. .	45	—
»	7200	» »	8000	»	. .	50	—

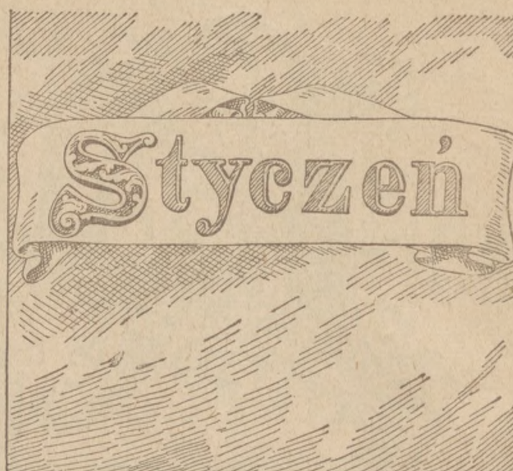
Nad 8000 kor. od każdych 400 kor. opłacaną być ma należytość wraz z nadzwyczajnym dodatkiem po 2 kor. 50 h., przyczem sumy niżej 400 kor. uważają się jako pełne.

KALENDARZ „PRAWDY" NA ROK PAŃSKI 1906.

RYSOW. FR. PĘKSZYC. KRAKÓW 1901 r.

W KRAKOWIE

Nakładem redakcyi „Prawdy"



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
		Noworoczna. O obrzezaniu Chrystusa. Łuk. 2.	
P.	1	**Nowy Rok.** Mieczysława	19 **Dekabr.** Wonifat.
W.	2	Makarego op.	20 Ihnatia jepisk. mucz.
Sr.	3	Genowefy p.	21 Julianyi m.
Cz.	4	Tytusa b. i Eugeniusza	22 Anastazyja m.
P.	5	Telesfora m.	23 Mucz. 10 K.
S.	6	**Sw. 3 Króli**	24 **N. Otec.** Wig. do R.
		1 po 3 król. 12-letni Jezus naucza w kościele. Łuk. 2.	
N.	7	Łucyana m. i Juliana	25 **Rożdest. Chrysta.**
P.	8	Seweryna m.	26 **Sobor Pr. Bohor.**
W.	9	Marcyanny p.	27 **Stefana mucz.**
Sr.	10	Marcyana w. i Agatona b.	28 20 tysiacz mucz.
Cz.	11	Hygina m.	29 14 tys. ubit. Mładin.
P.	12	Arkadyusza m.	30 Anysyi m.
S.	13	Godfryda	31 Mełanyi prepod.
		2 po 3 król. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.	
N.	14	Eufrozyny p. i Hilarego b.	1 **Janwar. Obriz. Hosp.**
P.	15	Pawła pustel.	2 Sylwestra p.
W.	16	Marcelego p. i Włodzim.	3 Małachia proroka.
Sr.	17	Antoniego pustel.	4 Sob. 70 ap.
Cz.	18	Katedry ś. Piotra	5 Wig. do Bohojawłen.
P.	19	Henryka b. i m. i Ferd.	6 **Bohojawłenye Hosp.**
S.	20	Fabiana i Seb. mm.	7 Sobor S. Joana.
		3 po 3 król. O trędowatym i paralityku. Mat. 8.	
N.	21	Agnieszki p. i m.	8 **N. po Prośw.** Heorhia
P.	22	Wincentego	9 Połyjewkta.
W.	23	Jana Jałmużn. i Rajm.	10 Hryhoria jepisk.
Śr.	24	Tymoteusza m.	11 Fteodozya p.
Cz.	25	Nawrócenie ś. P.	12 Tatyanny mucz.
P.	26	Polikarpa p.	13 Jermyła m.
S.	27	Jana Złotoustego	14 SS. Otec w Synai.
		4 po 3 król. O uciszeniu burzy na morzu. Mat. 8.	
N.	28	Ildefonsa p. i Juliana	15 **N. o Zakcheju.** Pawła
P.	29	Franciszka Sal.	16 Petra Weryho.
W.	30	Martyny p.	17 Antonyia Wyłykaho
Sr.	31	Piotra wyz. i Marceli	18 Aftanazya.

☽ Pierwsza kwadra: 2-go Stycznia, o 4 po południu. — ⊕ Pełnia: 10-go Stycznia, o 6 wieczorem.
☾ Ostatnia kwadra: 17-go Stycznia, o 10 wieczorem. — ● Nów: 24-go Stycznia, o 6 wieczorem.



Święty Łucyan, męczennik.

Święty Łucyan w naukach wydoskonalony, rozdał wzięty po rodzicach wielki majątek między ubogich a sam pragnąc myśli chrześciańskiej służyć, udał się najprzód do Edessy, potem do Antyochii, gdzie szkołę założył. Tu przejrzał pismo święte i oczyścił je z omyłek, wpisanych w nie przez nieuważnych pisarzy. Podczas okropnego prześladowania chrześcian za Dyoklecyana i Maksymiana uwięziono Łucyana. Cesarz wezwał go, aby się Chrystusa wyrzekł. Lecz święty odpowiedział: „Jestem chrześcianinem, zresztą niczego nie chcę, nie spodziewam się i nie obawiam się!“ Od tej chwili zaczęły się okropne męki trwające dziewięć lat, aż 7 stycznia 312 roku cesarz głowę ściąć mu kazał. Ciało św. Łucyana porąbano i wrzucono w morze, ale cudownie się zrosło i wypłynęło pod Drepane w Bytynii, gdzie święta Helena świątynię na jego grobie wznieść kazała.

Kalendarz słowiański.

1-go Mieczysław. 2-go Strzeżysław. 3-go Włastymiła. 4-go Dobromir. 5-go Włastybór. 6-go Bojomir. 7-go Swiatosław. 8-go Mścisław. 9-go Władymira. 10-go Dobrosław. 11-go Krzesimir. 12-go Czesława. 13-go Bogumir. 14-go Radogost. 15-go Domosław. 16-go Włodzimierz. 17-go Rościsław. 18-go Jaropełk. 19-go Ratymir. 20-go Przeździsław. 21-go Jarosława. 22-go Witosław. 23-go Wrócisława. 24-go Chwalibóg. 25-go Miłosz. 26-go Skarbimir. 27-go Przybysław. 28-go Radomir. 29-go Zdzisław. 30-go Dobrogniewa. 31-go Spitogniew.

Jaka będzie pogoda w Styczniu?

(podług 100-letniego kalendarza).

Na początku mróz, który potrwa do 11-go, od 12-go do 15-go powietrze złagodnieje, od 20-go na przemian zimne i łagodniejsze powietrze.

Tani lekarz.

Lekarz: Podobno złamałeś pan nogę?

Pan X: Tak, ale teraz już jestem zdrów zupełnie. Wyleczył mnie doktor N.

Lekarz: Przepraszam za niedyskrecyę, ale chciałbym się dowiedzieć, ile też dałeś mu pan za kuracyę?

Pan X. Sto marek.

Lekarz: To bardzo dużo; ja za połowę tej sumy, byłbym panu nawet uciął nogę.

Obrażony.

— Pożyczę panu na jaki tydzień książki: „Jak się zachowywać w towarzystwie.“

— Ale czy pan będziesz się mógł obyć bez niej tak długo?

ZAPISKI.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.
Cz.	1	Ignacego b. i m. i Bryg.	19 **Janwar**. Makarya pr.
P.	2	**NPM. Gromn.** Wawrz.	20 Jewfymija.
S.	3	Błażeja b. i m.	21 Maksyma prepod.
		5 po 3 król. O kąkolu między pszenicą. Mat. 13.	
N.	4	Weroniki p. i Ansgar.	22 **N. O Mytar. i Far.**
P.	5	Agaty p. i m.	23 Kłymenta j.
W.	6	Doroty p. i m.	24 Xenyi prep.
Śr.	7	Romualda op.	25 Hryhorya bohosł.
Cz.	8	Jana de Mata	26 Xenofonta prepod.
P.	9	Apolonii p. i m.	27 Joana Złat.
S.	10	Scholastyki p.	28 Jefrema prepop.
		Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20.	
N.	11	Eufrozyny p.	29 **N. O Błud. syn.** Ihnat.
P.	12	Gaudentego i Eulalii p.	30 Trech światyteli.
W.	13	Marc. m., Jul. i Kat. R.	31 Kyra i Joana mucz.
Śr.	14	Walentego	1 **Fewrał.** Tryfona m.
Cz.	15	Faustyna m.	2 **Stritenije Hosp.**
P.	16	Julianny p. i m.	3 Symeona b.
S.	17	Flawiana b. i Aleksego	4 Izydora prepod.
		Mięsopustna. O rozmaitej roli. Łuk. 8.	
N.	18	Konstancyi p. i Symeona	5 **N. Miasopustnaja.**
P.	19	Konrada w.	6 Wukoła pr.
W.	20	Nicefora m. i Zenobiusza	7 Partaftenya prep.
Śr.	21	Eleonory p., Andrz. i Fel.	8 Fteodora mucz.
Cz.	22	Kat. ś. Piotra w A.	9 Nykyfora mucz.
P.	23	Fulgent. w. i Piotra Dam.	10 Charłampya.
S.	24	Macieja ap.	11 Własya jepisk. mucz.
		Zapustna. Jezus przepowiada swoją mękę. Łuk. 18.	
N.	25	Zygfryda b.	12 **N. Syropustna.** Mełet.
P.	26	Aleksandra b.	13 Martyniana p.
W	27	Anastazyi i Leonarda	14 Auxentia prep.
Śr.	28	*Popielec.* Romana op.	15 Onysyma apost.



☽ Pierwsza kwadra: 1-go Lutego, o 2 po południu. — ◯ Pełnia: 9-go Lutego, o 9 przed południem.
☾ Ostatnia kwadra: 16-go Lutego, o 5 rano. — ● Nów: 23-go Lutego, o 9 przed południem.



Św. Małgorzata z Kortony.

Urodzona r. 1234 Małgorzata z rodziców biednych, lecz pobożnych, w młodym wieku utraciła matkę, a dostała macochę. Będąc urodziwą, zwróciła na siebie oczy bogatego kupca, z którym opuściwszy dom rodzicielski, przez dziewięć lat żyła bez błogosławieństwa sakramentalnego. Gdy jednak dnia pewnego kupca zabito w drodze do domu a Małgorzata w lesie ciało jego pokaleczone i już cuchnące znalazła, serce grzesznicy oświecił promień łaski Bożej. Rozdała wszystek majątek i udała się do Kortony, gdzie wstąpiła do III. zakonu św. Franciszka. Po trzech latach uzyskała szaty zakonne i osobliwe łaski. Jezus, Marya i Anioł Stróż ukazywali jej się kilkakrotnie. Po 24 latach pokutniczego życia zmarła 22 lutego 1297. Papież Benedykt XIII policzył ją r. 1728 w poczet świętych.

Kalendarz słowiański.

1-go Żegota. 2-go Miłosława. 3-go Ścibor. 4-go Witosława. 5-go Dobrochna. 6-go Bohdana bł. 7-go Sulisław bł. 8-go Gniewomir. 9-go Gorysława. 10-go Tomiła bł. 11-go Świętochna. 12-go Radzyn ś. 13-go Jordan ś. 14-go Niemir. 15-go Szczęsław. 16-go Milada bł. 17-go Swiętorad. 18-go Wielosława. 19-go Czcisława bł. 20-go Lubomił. 21-go Onosława. 22-go Wrócisław. 23-go Przeździsława. 24-go Bogusz. 25-go Sławobój. 26-go Mirosław. 27-go Wiarosława. 28-go Tworzymir.

Jaka będzie pogoda w Lutym?

(podług 100-letniego kalendarza).

Do 3-go zimno, od 4-go do 10-go powietrze niestałe, od 11-go do 14-go zimno, od 17-go do 19-go deszcz, poczem zimno i wiatr, od 26-go pogodnie.

W szpitalu.

Lekarz: Jakże się czujesz?
Pacyent: Ach! doktorze, jestem głodny jak pies.
Lekarz: Jak pies? W takim razie każę ci dać porcyę kości.

Jak się to robi?

— Nierozumiem, jakim sposobem możesz jeść i czytać jednocześnie?
— Bardzo prostym: czytam jednem okiem, a jem drugiem.

Bezinteresowny.

— I pani mnie posądzasz, że pragnę się z nią ożenić dla pieniędzy?
— Tak przypuszczam.
— Jakaż niesprawiedliwość: ożeniłbym się z panią, choćbyś zamiast 100,000 miała tylko 90; poprzestałbym nawet na 75,000.

ZAPISKI.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
Cz.	1	Albina b.	16 **Fewrał.** Pamfyła m.
P.	2	Heleny	17 Fteodora.
S.	3	Kunegundy p. i Tacyana	18 Lwa Papy Rymsk.
Wstępna (1 postu). O kuszeniu Chrystusa przez djabła. Mat. 4.			
N.	4	Kazimierza w.	19 **N. 1 W. Posta.** Archyp.
P.	5	Hadryana i Gerazym.	20 Lwa episk.
W.	6	Kolety p. i Marcyana	21 Tymoftea prep.
Sr.	7	Tomasza z Akw. †	22 SS. Mucz. w Ef.
Cz.	8	Jana Bożego	23 Połykarpa jep. mucz.
P.	9	Franciszki wd. †	24 Obr. Hł. ś. Joan.
S.	10	40 Męczenników †	25 Tarasia archiep.
Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.			
N.	11	Pelagii p. i Konstantyna	26 **N. 2 W. Posta.** Porfyr.
P.	12	Grzegorza p.	27 Prokopia ar.
W.	13	Nicefora b. i Krystyny	28 Wasyłyja prepod.
Sr.	14	Zacharyasza i Leona	1 **1 Mart.** Jewdokii m.
Cz.	15	Longina m. i Klem.	2 Fteodota mucz.
P.	16	Cyryla b. i Hilar.	3 Jewtropia m.
S.	17	Gertrudy p.	4 Harasyma prepod.
Głucha (3 postu). Pan Jezus wypędza djabła. Łuk. 11.			
N.	18	Gabryela arch.	5 **N. 3 W. P. Krest.** Kon.
P.	19	JÓZEFA obl. NP.	6 SS. 42 Mucz.
W.	20	Patrycyusza i Klaudyi	7 Wasyłyia mucz.
Sr.	21	Benedykta op.	8 Fteofyłakta mucz.
Cz.	22	Bazylego m. i Katarzyny	9 SS. 40 Muczennik.
P.	23	Wiktoryana i Pelag.	10 Kondrata.
S.	24	Tymot. i Szymona	11 Sofronya prepod.
Śródpostna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.			
N.	25	**Zwiastow. N. P.**	12 **N. 4 W. Posta.** Fteof.
P.	26	Emanuela m.	13 Nykofora patr.
W.	27	Jana i Lydyi	14 Wenedykta prepod.
Sr.	28	Sykstusa p. i Jana Kap.	15 Ahapia mucz.
Cz.	29	Eustachego op. i Wikt.	16 Sawyna mucz.
P.	30	Zozyma i Jana	17 Ałeksia prep.
S.	31	Kornelii i Balbiny p.	18 Kiryłła archiep.



☽ Pierwsza kwadra: 3-go Marca, o 10 przed połud. — ◯ Pełnia: 10-go Marca, o 9 wieczorem.
☾ Ostatnia kwadra: 17-go Marca, o 1 po południu. — ● Nów: 25-go Marca, o 1 rano.



Św. Tomasz z Akwinu.

Święty Tomasz urodził się 1225 z hrabiowskiego rodu i w piątym roku oddany został na wychowanie do Benedyktynów w Monte Cassino, w dwunastym zaś do Neapolu na akademię. W pięć lat potem przywdział suknię św. Dominika. Rodzina jego jednakże oburzyła się na to; dwaj bracia go ujęli, gdy do Paryża jechał, zawieźli do zamku ojca i wtrącili do lochu, z którego po 2 latach uszedł i w Neapolu śluby zakonne złożył. Wysłany do Kolonii na dalsze nauki u Albertusa Magnusa, zadziwił wszystkich swoim rozumem. Po wyświęceniu na kapłana wysłano go r. 1252 do Paryża, gdzie z ucznia został profesorem akademii. Wtedy rozpoczął księgi pisać religijne i moralne, nad które nie ma doskonalszych. 7 Marca 1274 zmarł, licząc 50 lat życia. Papież Jan XXII zaliczył go w poczet świętych, a Urban V nadał mu tytuł anielskiego nauczyciela Kościoła.

Kalendarz słowiański.

1-go Budzisław. 2-go Radosław. 3-go Sławomiła. 4-go Kazimierz św. 5-go Pakosław. 6-go Wojsław. 7-go Bogowit bł. 8-go Miłogost. 9-go Mścisława. 10-go Bożesław. 11-go Ludosława. 12-go Światosz. 13-go Niecisław. 14-go Bożena. 15-go Długomir. 16-go Ojcosław. 17-go Zbigniewa. 18-go Boguchwał. 19-go Bohdan. 20-go Polemir. 21-go Błogosław. 22-go Godysław. 23-go Czcimisław. 24-go Zbisław. 25-go Lubomira. 26-go Więcysława. 27-go Świętobój. 28-go Bohdar bł. 29-go Krzesław. 30-go Szukosław. 31-go Dobromira.

Jaka będzie pogoda w Marcu?

(podług 100-letniego kalendarza).

Od 2-go do 4-go wiatr i śnieg, 5-go i 6-go pogodnie, od 7-go do 12-go deszcz, 13-go pogoda, a odtąd do końca na przemian pogoda i słota.

Żal.

Pan X. (wpadając do redakcyi): „Wiadomość o mojej śmierci jest kłamstwem! Jeżeli jej nie odwołacie, łeb wam rozwalę.“

Nazajutrz w gazecie czytano następujący artykuł:

„Z żalem donosimy, że wiadomość o śmierci pana X. okazała się mylną“.

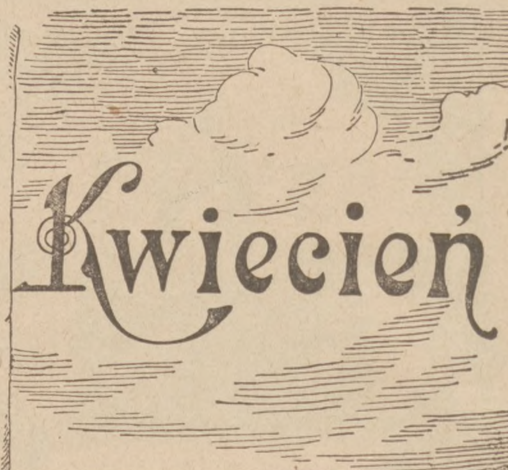
W sądzie.

Sędzia: Czy jesteś pewny, że Maciek przypadkiem wpadł w wodę i utonął? Inni mówią, że umyślnie rzucił się do rzeki.

Świadek: Wielmożny sędzio, wiadomo, że Maciek miał w kieszeni butelkę wódki; gdyby się utopił po dobrej woli, toby wprzódy wódkę wypił.

ZAPISKI.

Dni.	KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.
Biała (5 postu). O żydach, chcących Chrystusa ukam. Jan 8.		
N. 1	Teodory m. Macierz. N. M. P.	19 **Mart. N. 5 W. Posta.**
P. 2	Franciszka z Pauli	20 Prep. O. w Ob. S.
W. 3	Ryszarda b. i Maryi Eg.	21 Jakowa prep.
Sr. 4	Izydora b.	22 Wasyłyia jepisk.
Cz. 5	Wincentego w.	23 Nykona prepod.
P. 6	Celestyna pap.	24 Zacharya p.
S. 7	Donata i Rufina i Epif.	25 **Błahowiszczenie.**
Palmowa (6 postu). O wjeździe P. Jez. do Jeruzalem. Mat. 21.		
N. 8	Dyonizego b.	26 **Ned. Ćwitna**. Sob. H.





P. 9	Hug. i Marcel.	27 Matrony mucz.
W. 10	Ezechiela pror.	28 Iłariona prep.
Sr. 11	Leona pap.	29 Marka prepod.
Cz. 12	W. Czwartek, Juliusza	30 *W. Czetwer.* Joan.
P. 13	W. Piątek, Hermeneg.	31 **Piatok wełyki.** Ipat.
S. 14	W. Sobota, Tyburcego	1 **Aprieł.** *Subota weł.*
O zmartwychwstaniu Pańskiem. Mar. 16.		
N. 15	**Wielkanoc.** Anastaz.	2 **Woskresenije.**
P. 16	**Poniedz. Wielk.** Urbana	3 **Poned. świtłyj.**
W. 17	Anic. p. i m. i Stefana	4 **Wtorok świtłyj.**
Sr. 18	Apoloniusza m.	5 Fteoduła mucz.
Cz. 19	Tym., Jerzego i Leona	6 Jewtychia jepisk.
P. 20	Wiktora	7 Hrehorya prep.
S. 21	Anzelma b.	8 Iridiona ap.
Przewodnia. O niewiernym Tomaszu. Jan 20.		
N. 22	Sotera m.	9 **N. 1. Antipaschy.**
P. 23	Wojciecha b.	10 Terentia.
W. 24	Fidelisa	11 Antypy jep.
Sr. 25	Marka Ewang.	12 Wasyłyia prep.
Cz. 26	Kleta i Marcelina	13 Artemona j.
P. 27	Anastazego i Teofila b.	14 Martyna.
S. 28	Pawła od Krzyża	15 Arystarcha.
2 po W. N. O dobrym pasterzu. Jan 10.		
N. 29	Piotra m.	16 **N. 2. Myronos.** Achap.
P. 30	Katarzyny S. i Maryana	17 Symeona.

☽ Pierwsza kwadra: 2-go Kwietnia, o 5 rano. — ○ Pełnia: 9-go Kwietnia, o 7 przed południem.
☾ Ostatnia kwadra: 15-go Kwietnia, o 10 wiecz. — ● Nów: 23-go Kwietnia, o 5 po południu.



Święta Mechtylda.

Sw. Mechtylda, siostra św. Gertrudy, od najwcześniejszej młodości zapałała nadzwyczajną miłością ku Jezusowi. Gdy licząc siedm lat, razu pewnego z matką klasztor zwiedzała, znalazła w życiu klasztornem tak wielkie upodobanie, że wyprosiła u matki, aby ją w murach klasztornych zostawiła. Doszedłszy dziewiczego wieku, złożyła śluby zakonne. Gorliwość jej w służbie Bożej coraz więcej wzrastała, a także i łaski, które od Boga otrzymywała. Pan Jezus często jej się ukazywał. Dożyła 57 lat, z których 50 przebyła w zakonie. Ostatnie trzy lata życia chorowała. Umarła 19-go listopada 1302. W ostatniej chwili Pan Jezus ukazał jej się, mówiąc: „Pójdź błogosławiona". Siostra jej, św. Gertruda, widziała duszę jej ulatującą we wspaniałych szatach ku Niebu.

Kalendarz słowiański.

1-go Zbigniew. 2-go Sudomir. 3-go Mnożysław. 4-go Wratysław. 5-go Bożywój bł. 6-go Świętobór bł. 7-go Przesław. 8-go Radosław. 9-go Dobrosława. 10-go Gorysław. 11-go Jaromir. 12-go Lubosław. 13-go Przemysław. 14-go Myślimir. 15-go Wacław bł. 16-go Nosisław bł. 17-go Krasisław. 18-go Gościsław. 19-go Władymir. 20-go Czesław m. 21-go Drogomił. 22-go Strzeżymir. 23-go Wojciech ś. 24-go Jerzy ś. 25-go Jarosław. 26-go Spitymir. 27-go Bogufał. 28-go Zywisław. 29-go Sogosław. 30-go Chwalisława.

Jaka będzie pogoda w Kwietniu?

(podług 100-letniego kalendarza).

Od początku do 7-go lekki mróz, od 8-go do 20-go dżdżysto, 20-go i 21-go mróz, potem do końca pogoda i ciepło.

Niema się co spieszyć.

Pasażer: Dorożkarzu, co się tak wleczesz, przecież nie jedziemy za pogrzebem.

Dorożkarz: Ale także nie jedziemy do ognia

Daleki krewny.

— Widzę, że jesteś w żałobie. Czy krewny, którego straciłeś, był blizki czy daleki?

— Bardzo daleki: mieszkał aż w Ameryce.

Uczciwy człowiek.

Pryncypał: Żądasz pan, żebym ci dał półroczną pensyę z góry? A jeżeli umrzesz za tydzień?

Buchalter (z dumą): Mogę być biednym, ale jestem uczciwym człowiekiem, proszę pana.

ZAPISKI.



Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
W.	1	Filipa i Jakóba	18 **Aprieł**. Joana prep.
Sr.	2	Atanazego b. i Zygm.	19 Joana weł.
Cz.	3	Znal. ś. Krzyża.	20 Fteodora prepod.
P.	4	Floryana m. i Moniki	21 Januaria m.
S.	5	Piusa V.	22 Fteodora Sykeota.
3 po W. N. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan 16.			
N.	6	Jana w Oleju i Bened.	23 **N. 3. O rasłab.** Heorh.
P.	7	Domiceli p.	24 Sawwy mucz.
W.	8	**Stanisława bisk.**	25 Marka Jew.
Sr.	9	Obj. ś. Mich. i Grzeg. b.	26 Wasyłya mucz.
Cz.	10	Izydora oracza	27 Symeona jepisk. m.
P.	11	Mamerta i Beatryksy p.	28 Jasona ap.
S.	12	Pankracego	29 Dewiat muczennik.
4 po W. N. O odejściu do Ojca. Jan 16.			
N.	13	Serwacego b.	30 **N. 4. O Samar.** Jakow.
P.	14	Bonifacego b.	1 **Maj.** Jeremy pror.
W.	15	Zofii m.	2 Aftanasya W.
Sr.	16	Jana Nepomucena	3 Tymofteja mucz.
Cz.	17	Paschal. i Antonina b.	4 Pełahyi mucz.
P.	18	Feliksa i Wenantego m.	5 Iryny m.
S.	19	Celestyna V. i Pudenc.	6 Jowa Prawednoko.
5 po W. N. O prawdziwej modlitwie. Jan 16.			
N.	20	Bernardyna	7 **N. 5. O Ślipcy.** Wesp.
P.	21	Tymot. i Julii p. i m.	8 Joana Bohosław.
W.	22	Emila i Heleny kr.	9 Pren. M. Nykoł.
Sr.	23	Juliana i Dezyderego b.	10 Symeona Apost.
Cz.	24	**Wnieb. P. J.** Joanny wd.	11 **Woznesenije Hospod.**
P.	25	Grzeg. i Urbana pap. i m.	12 Jepyfania j.
S.	26	Filipa Ner.	13 Hłyheryi mucz.
6 po W. N. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 16.			
N.	27	Jana pap.	14 **N. 6. Sw. Otec.** Isyd.
P.	28	Augustyna i Germana b.	15 Pachomya Weł.
W.	29	Magdaleny i Teodozyi p.	16 Fteodora.
Sr.	30	Feliksa pap.	17 Andronika apost.
Cz.	31	Anieli i Petroneli p.	18 Fteodota prepod.



☽ Pierwsza kwadra: 1-go Maja, o 8 wiecz. ○ Pełnia: 8-go Maja, o 3 po poł. ☾ Ostatnia kwadra: 15-go Maja o 8 przed poł. ● Nów: 23-go Maja, o 9 przed poł. ☽ Pierwsza kwadra: 31-go Maja, o 7 przed połud.



Święty Atanazy.

Jeden z największych bojowników w obronie Kościoła św., Atanazy urodził się r. 296 w Aleksandryi, i otrzymawszy od biskupa Aleksandra doskonałe wykształcenie, spędził czas pewien na pustyni u św. Antoniego. Wyświęcony na kapłana, stał się głównym gromicielem herezyi Aryusza, mianowicie na soborze biskupów w Nicei 318 roku, gdzie Aryusz i jego zwolennicy z kościoła wyklęci zostali. Gdy krótko potem Atanazy patryarchą w Aleksandryi został, Aryanie oskarzyli go o różne przestępstwa, święty jednak niewinność swoją udowodnił, mimo to przez cesarza na wygnanie skazany został. Pod cesarzem Konstancyuszem, Julianem, Walensem, srogie wycierpiał prześladowanie i tułać się musiał po świecie. Nakoniec Aleksandrya groźbą buntu wymogła na cesarzu powrót biskupa. Święty ten zmarł r. 373.

Kalendarz słowiański.

1-go Lubomir. 2-go Witymir. 3-go Swiętosława. 4-go Wieńczysław. 5-go Chocisław. 6-go Gościwid bł. 7-go Ludomiła ś. 8-go Stanisław ś. 9-go Bożerad bł. 10-go Cierpimir. 11-go Ludowit. 12-go Wszemił. 13-go Cichosław. 14-go Dobiesław. 15-go Strzeżysława. 16-go Wieńczysław. 17-go Sławomił. 18-go Wszesław. 19-go Krzesomyśl. 20-go Bronimir. 21-go Przesława bł. 22-go Wisława bł. 23-go Budziwój. 24-go Tomira. 25-go Borysława. 26-go Więcymił. 27-go Rusław. 28-go Jaromir. 29-go Boguchwała. 30-go Sulimir. 31-go Bożesława.

Jaka będzie pogoda w Maju?

(podług 100-letniego kalendarza).

Od 1-go do 4-go pogodnie, lecz chłodno, od 5-go do 10-go ciepło, od 11-go do 26-go sucho i ciepło, odtąd wiatry i deszcze.

W sądzie.

Sędzia: Oskarżony, prawda to, żeście na waszego sąsiada X. powiedzieli, że on jest oszustem i złodziejem?

Oskarżony: To jest prawda, ale ja tego nie powiedziałem.

W sprawie pijaństwa.

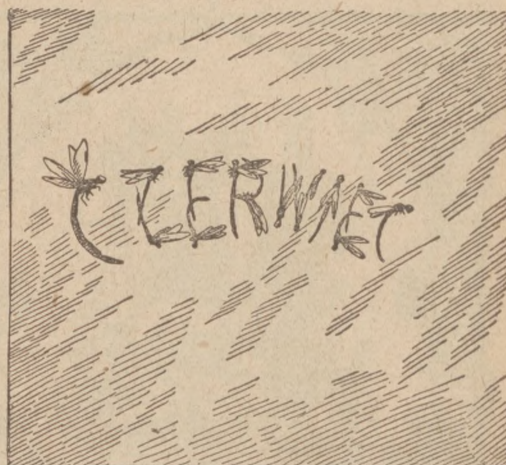
Wy, co krzyczycie jak na psa
Na chłopa, iż trąbi sznapsa,
Stwierdźcie zasady swe czynem,
Nie urzynajcie się winem!

Między przyjaciółkami.

— Moja droga, jak wyjdziesz za mąż zrobisz dobrze, a jak wcale nie wyjdziesz, to zrobisz jeszcze lepiej!...

— Ja chciałabym zrobić tylko dobrze.

ZAPISKI.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
P.	1	Jakóba Str.	19 **Maj.** Patrykia j.
S.	2	Marcel. i Piotra †	20 Ftałatea mucz.
		7 po W. N. O zesłaniu Ducha św. Jan 14.	
N.	3	**ZIEL. ŚWIĄT.** Erazma	21 **Soszestwije ś. Ducha.**
P.	4	**Poniedz. Ziel. S.** Franc.	22 **O preś. Trójcy.**
W.	5	Bonifacego b.	23 Michaiła.
Sr.	6	Norberta b. †	24 Symeona prerod.
Cz.	7	Roberta op.	25 Tretye Obritenyie.
P.	8	Medarda b. †	26 Obr. Hławy ś. Joan.
S.	9	Felicyana i Prymusa †	27 Fteraponta.
		1 po Ziel. S. (Ś. Trójcy). O władzy danej Chrystusowi. Mat. 28.	
N.	10	Małgorzaty kr.	28 **1 N. Wsich Swiatych.**
P.	11	Barnaby ap.	29 Fteodosyi mucz.
W.	12	Onufrego w.	30 Izakyja prep.
Sr.	13	Antoniego z Pad.	31 Jermija apost.
Cz.	14	**BOZE CIAŁO.** Bazylego	1 **Ijun.** Justyna mucz.
P.	15	Wita i Modesta.	2 Nykifora.
S.	16	Benona b.	3 Łukyłyana.
		2 po Z. Ś. O wezwaniu na wielką ucztę. Łuk. 14.	
N.	17	Adolfa b.	4 **2 N. po S. św. Ducha.**
P.	18	Marka i Marc. m.	5 Dorotfteja.
W.	19	Jul. Fal. i Gerw. i Prot.	6 Wysaryona pr.
Sr.	20	Sylwerego i Julianny p.	7 Fteodota jep.
Cz.	21	Alojzego w.	8 Fteodora str.
P.	22	Paulina m.	9 Kyryła arch.
S.	23	Agrypiny m. NMP. Nieust. P.	10 Tymoftea jep. mucz.
		3 po Z. Ś. O zgubionej owcy i o groszu. Łuk. 15.	
N.	24	Nar. ś. Jana Chrz.	11 **3 N. po S. ś. D.** Warft.
P.	25	Wilhelma i Prospera b.	12 Onyfrya pr.
W.	26	Jana i Pawła	13 Akiłyny m.
Sr.	27	Władysława	14 Jełyseja proroka.
Cz.	28	Leona pap. †	15 Amosa proroka.
P.	29	**Piotra i Pawła ap.**	16 Tychona prepod.
S.	30	Lucyny i Emilii p.	17 Manuiła mucz.





Pełnia: 6-go Czerwca, o 10 wieczorem. — Ostatnia kwadra: 13-go Czerwca, o 9 wieczorem.
Nów: 21-go Czerwca, o 12 w nocy. — Pierwsza kwadra: 29-go Czerwca, o 3 po połud.



Święty Bazyli.

Urodzony z znakomitej rodziny w Cezarei został adwokatem i nauczycielem wymowy. Podziwiano jego talent i przepowiadano mu wielką przyszłość. On jednak porzucił świat, a udał się na pustynię, gdzie zebrawszy kilku przyjaciół, spędzał czas na pokucie i rozmyślaniu. Napisał wówczas regułę życia dla siebie i towarzyszów, do dziś jeszcze w klasztorach bazyliańskich zachowywaną. Biskup Euzebiusz tymczasem wezwał go do siebie, wyświęcił na kapłana i uczynił swoim sekretarzem. Po śmierci biskupa Bazyli został jego następcą. W pałacu biskupim żył jak najuboższy zakonnik, wszystko między biednych rozdawszy. Umarł 1 stycznia 379, przeżywszy zaledwie 50 lat. Świat chrześciański w uznaniu jego zasług i czynów dał mu przydomek Wielkiego, a Kościół święty uczcił go za pisma mianem doktora Kościoła świętego.

Kalendarz słowiański.

1-go Świątopełk. 2-go Ratysław. 3-go Bratumiła. 4-go Litomił. 5-go Dobromił. 6-go Cichomir. 7-go Wisław bł. 8-go Wyszosław. 9-go Sławój. 10-go Bogumił ś. 11-go Radomił. 12-go Wyszomir. 13-go Chotymir. 14-go Przedzimir. 15-go Wit ś. 16-go Budzimir. 17-go Drogomyśl. 18-go Długosław. 19-go Bożysław. 20-go Bogna św. 21-go Domysław. 22-go Broniwój. 23-go Wanda. 24-go Janisław. 25-go Włastymił. 26-go Rozmysław. 27-go Władysław. 28-go Zbroisław. 29-go Wyszomir. 30-go Cichosława.

Jaka będzie pogoda w Czerwcu?

(podług 100-letniego kalendarza).

Od 2-go do 6-go powietrze ostre, od 7-go do 9-go ciepło i deszcz, od 11-go do 15-go wietrzno, od 17-go do 24-go przepaduje, poczem do końca powietrze zmienne.

W sądzie.

Sędzia: Więc przyznajesz, że gdyś uderzył krzesłem w głowę żony, krzesło pękło?

Obwiniony: Przyznaję.

Sędzia: Czy przynajmniej żałujesz tego, coś uczynił?

Obwiniony: O bardzo żałuję, krzesło było prawie nowe.

Strata.

— Cóż tam słychać, Wawrzyniec?

— A no źle, wczoraj baba mi w jezioro wpadła, bestya, i utonęła,

— A to nieszczęście i strata dla was kumie!

— A juści, z rok teraz ryb jeść nie będzie można!...

ZAPISKI.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.

4 po Z. Ś. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.

N.	1	Romualda i Juliusza m.	18 **Ijun. 4 N. po S. ś. D.**
P.	2	Nawiedz. NMP. Otona	19 Judy Ftad. ap.
W.	3	Anatola, Heliodora m.	20 Meftodya Jep.
Sr.	4	Józefa Kalasantego	21 Julyana mucz.
Cz.	5	Anton. Z.	22 Jewsewya jep. mucz.
P.	6	Izajasza proroka	23 Ahrypiny m.
S.	7	Cyryla i Met., Klaud. m.	24 **Rożdestwo ś. Joana.**

5 po Z. Ś. O sprawiedliwości Faryzeuszów. Mat. 5.



N.	8	Elżbiety kr.	25 **5 N. po S. ś. D.** Fewron.
P.	9	Weroniki J., Zenona m.	26 Dawyda prepod.
W.	10	7 Braci męczenn.	27 Sampsona prepod.
Sr.	11	Piusa I. pap.	28 Kyra i Joann.
Cz.	12	Jana Gwalb.	29 **Ap. Petra I Pawła.**
P.	13	Małgorzaty p.	30 SS. 12 Apost.
S.	14	Bonawentury	1 **Ijuł.** Kosmy i Dam.

6 po Z. Ś. O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.

N.	15	Rozesł. śś. Ap. i Henryka	2 **6 N. p. S. ś. D.** Poł. Ryz.
P.	16	Szkaplerza NMP. i Eust.	3 Jakynfta mucz.
W.	17	Aleksego w.	4 Andreia arch.
Śr.	18	Szymona z Lip.	5 Aftanasya Afron.
Cz.	19	Wincentego z Pauli	6 Syzona prepod.
P.	20	Czesława w.	7 Ftomy pr.
S.	21	Praksedy p.	8 Prokopya mucz.

7 po Z. Ś. O fałszywych prorokach. Mat. 7.

N.	22	Maryi Magdaleny	9 **7 N. p. S. ś. D.** Pankr.
P.	23	Apolinarego	10 SS. 45 Mucz.
W.	24	Krystyny p.	11 Jewtymya m.
Sr.	25	Jakóba ap.	12 Prokła mucz.
Cz.	26	Anny, matki NP.	13 Hawryiła archan.
P.	27	Pantaleona m.	14 Akyły ap.
S.	28	Botwida m.	15 Kyryka mucz.

8 po Z. Ś. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.

N.	29	Marty p.	16 **8 N. p. S. ś. D.** Aftyn.
P.	30	Abdona m.	17 Maryny mucz.
W.	31	Ignacego w. i Heleny	18 Jemyłyana mucz.

Pełnia: 6-go Lipca, o 5 rano. — Ostatnia kwadra: 13-go Lipca, o 11 przed południem.
Nów: 21-go Lipca, o 2 po południu. — Pierwsza kwadra: 28-go Lipca o 9 wieczorem.



Święty Bonawentura.

Do św. Franciszka z Asyżu przyniosła pewnego dnia matka chore dziecię, prosząc, aby się modlił o odzyskanie zdrowia dla dziecięcia. Św. Franciszek uczynił prośbie zadość i przepowiedział, że wielka przyszłość czeka dziecinę. Owem dzieckiem był Jan, później Bonawenturą zwany, wielki święty i doktor Kościoła. Po naukach w Rzymie, wstąpił do zakonu św. Franciszka. W roku 35 życia został obrany jenerałem zakonu, i nadzwyczajne oddał zakonowi swemu przysługi. Pisał wiele ksiąg religijnych. Szczególne miał nabożeństwo do N. P. Maryi i zaprowadził dzwonienie na Anioł Pański. Mianowany biskupem i kardynałem przewodniczył na soborze w Lugdunie r. 1273. Tam zmarł r. 1274, a w pogrzebie jego wziął udział papież, 500 biskupów, 1000 księży, wielu książąt i rycerzy. W 200 lat potem został ogłoszony świętym. Relikwie jego spalili kalwini r. 1562.

Kalendarz słowiański.

1-go Bogusław. 2-go Ojcomir. 3-go Miłosław. 4-go Wielisław. 5-go Prokop. 6-go Izasław. 7-go Krasnoroda. 8-go Chwalimir. 9-go Strachota. 10-go Radziwój. 11-go Olcha ś. 12-go Tolimir bł. 13-go Radomiła. 14-go Dobrogost. 15-go Radosław. 16-go Dzierżysława. 17-go Dzierżykraj. 18-go Unisław. 19-go Wodzisław. 20-go Czesław. 21-go Stosław. 22-go Bolesława. 23-go Zelisław. 24-go Lubomira. 25-go Sławosz. 26-go Mirosława. 27-go Wszebór. 28-go Swiętomir. 29-go Cierpisława. 30-go Ludomir. 31-go Zdobysław.

Jaka będzie pogoda w Lipcu?

(podług 100-letniego kalendarza).

2-go i 3-go deszcz, od 4-go do 7-go wielkie gorąco, od 8-go do 11-go burze i ulewy, potem zmiennie aż do końca.

W szkole pływania.

— Panie! niech pan trochę linkę ściągnie, bo się zanurzam pod wodę.

— To trudno, przecież się pan uczysz pływać.

— Tak, ale pić już umiem!

Dobra rada.

Żebrak: Od trzech dni ni kęsa chleba nie miałem w ustach.

Bogaty pan: No, no, to zupełnie tak jak ze mną, z pewnością będzie pan miał żołądek zepsuty. Ale radzę panu, wyjedź pan do wód, to się znowu apetyt poprawi.

„Dobre“ przeproszenie.

— Przepraszam pana, żem się trochę wtedy rozgniewał i nazwał pana gałganem. No, ale pan zna moje usposobienie, nie umiem kłamać: u mnie co w sercu, to i na języku.

ZAPISKI.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
Śr.	1	Piotra w okowach	19 **Ijuł.** Makryny prep.
Cz.	2	NMP. Anielskiej	20 Iłyi proroka.
P.	3	Znal. ś. Szczepana	21 Symeona pr.
S.	4	Dominika w.	22 Maryi Mahdałyny.
		9 po Z. Ś. O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.	
N.	5	NMP. Snieżnej	23 **9 N p. S. ś. D.** Trofym.
P.	6	Przemienienie Pańskie	24 Chrystyny mucz.
W.	7	Kajetana w. i Alberta	25 Uspen. S. Anny.
Śr.	8	Cyryaka m. i Emiliana b.	26 Jermołaja mucz.



Cz.	9	Romana m. i Jul.	27 Pantałejmona mucz.
P.	10	Wawrzyńca archid.	28 Prohora ap.
S.	11	Tyburcego i Zuzanny p.	29 Kałłynyka mucz.
		10 po Z. Ś. O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.	
N.	12	Klary p. i Hilaryi m.	30 **10 N. p. S. ś. D.** Syły.
P.	13	Hipolita m.	31 Zapust do Uspenya.
W.	14	Euzebiusza b. †	1 **Awhust.** Prois. Kr.
Sr.	15	**Wniebowzięcie NMP.**	2 Stefana mucz.
Cz.	16	Rocha wyzn.	3 Isaakya prepod.
P.	17	Liberata i Jacka w.	4 Sedmy Otr.
S.	18	Agapita m. i Klary	5 Jewsychnyia mucz.
		11 po Z. Ś. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mar. 7.	
N.	19	Juliusza m. i Benigny p.	6 **11 N. p. S. ś. D. Preob. H.**
P.	20	Jacka i Bernarda op.	7 Dometya.
W.	21	Joanny Franc.	8 Jemyłyana jep.
Śr.	22	Tymot., Hipol. i Symfor.	9 Maftya apost.
Cz.	23	Filipa B. i Zacheusza b.	10 Ławrentya mucz.
P.	24	Bartłomieja ap.	11 Jewpła m.
S.	25	Ludwika kr.	12 Fotya mucz.
		12 po Z. Ś. O miłosiernym Samarytaninie. Łuk. 10.	
N.	26	Zefiryna p. i Alexandra	13 **12 N. p. S. ś. D.** Maks.
P.	27	Przen. ś. Kaźm. i Aleks.	14 Michea proroka.
W.	28	Augustyna bisk.	15 **Uspenije pr. Bohor.**
Sr.	29	Scięcie św. Jana i Sabiny	16 Nerukoł. Obraz.
Cz.	30	Róży p. i Feliksa m.	17 Myrona mucz.
P.	31	Rajmunda w. i Paul.	18 Flora i Ław.

Pełnia: 4-go Sierpnia, o 2 po połud. — Ostatnia kwadra: 12-go Sierpnia, o 4 rano.
Nów: 20-go Sierpnia, o 2 rano. — Pierwsza kwadra: 27-go Sierpnia, o 2 rano.



Święty Kajetan.

Sw. Kajetan był założycielem zakonu Teatynów. Członkami jego byli księża świeccy, żyjący w klasztornem odosobnieniu; ślubować mieli ubóstwo, nie posiadać ani dóbr, ani stałych dochodów, a żyć tylko z tego, co im przyniesie dobrowolna ofiara. Zbieranie jałmużny było im wzbronione. Papież Klemens VII zatwierdził ten zakon 1525 r., mówiąc o jego założycielu Kajetanie i jego towarzyszu Piotrze Karafie, biskupie teatyńskim: „Zaiste, takiej wiary jeszcze w Izraelu nie znalazłem!“ Pierwszy dom zakonny powstał w Rzymie, drugi w Wenecyi, a następny w Neapolu. Tu z wielkim skutkiem występował św. Kajetan przeciwko heretykom. Zycie pokutne stargało wnet jego siły, do śmierci go jednak nie zaniechał. 7-go sierpnia 1547 umarł, w roku 1629 zaliczony został do błogosławionych, 1671 w poczet Swiętych.

Kalendarz słowiański.

1-go Rolisław. 2-go Swiatosława. 3-go Letosław. 4-go Ostromir bł. 5-go Stanisław ś. 6-go Chlebosław. 7-go Olech ś. 8-go Niezamyśl. 9-go Borys i Chleb. 10-go Wawrzyniec. 11-go Włodzimira. 12-go Sława bł. 13-go Rosław. 14-go Dobrowój. 15-go Jacław ś. 16-go Domorad. 17-go Miron ś. 18-go Bronisława. 19-go Bolesław. 20-go Sobiesław. 21-go Kazimira. 22-go Radomił. 23-go Cichomir. 24-go Cieszymir. 25-go Namysław. 26-go Włastymira. 27-go Przedzisław. 28-go Wyszomir. 29-go Racibor bł. 30-go Szczęsny ś. 31-go Świętosław.

Jaka będzie pogoda w Sierpniu?

(podług 100-letniego kalendarza).

2-go pochmurno, od 3-go do 6-go pogoda, 7-go burza i ulewa, od 8-go do 14-go chłodno, od 15 do 19-go ładna pogoda, poczem do końca powietrze zmienne.

Ino przez złość.

— Ale musieliście jednak wymierzyć skarżącemu straszny policzek!

— Ale gdzieżtam, proszę wielmożnego pana sędziego, ledwiem go dotknął.

— Jakżeby od tego spuchł?

— To jeno przez czystą złość do mnie.

Słusznie.

Sędzia: Czy podsądny, gdy go spostrzeżono przy kradzieży, wołał również: na pomoc!

— Wołałem, panie sędzio.

— Dla czego?

— Za dużo wziąłem na plecy, a żal było zostawić.

ZAPISKI.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
S.	1	Idziego op., Bronisławy.	19 **Awhust.** Andrea m.
		13 po Z. Ś. O dziesięciu trędowatych. Łuk. 17.	
N.	2	Stefana kr. i Kalisty.	20 **13 N. p. Sś. D.** Samuił.
P.	3	Joachima i Eufemii m.	21 Ftaddea apost.
W.	4	Rozalii i Róży Wit. pp.	22 Ahaftona mucz.
Śr.	5	Urbana p. i Wawrzyńca.	23 Łuppa mucz.
Cz.	6	Zacharyasza i Eug.	24 Jewtychia mucz.
P.	7	Anastazego i Reginy p.	25 Warftołom.
S.	8	**Narodz. NMP.** i Hadryan.	26 Adryana m. i Natalii.
		14 po Z. Ś. O służeniu Bogu i mamonie. Mat. 6.	
N.	9	Gorgoniusza i Sergiusza.	27 **14 N. p. S. ś. D.** Pymen.
P.	10	Mikołaja z Tol. i Pulch.	28 Moysea muryna.
W.	11	Prota i Jacka, Winc.	29 Usiknow. Joana.
Śr.	12	Waleryana m. i Gwidon.	30 Ałexandra patr.
Cz.	13	Eulogiusza i Filipa Al.	31 Położ. Poi. P. Bohor.
P.	14	Podwyż. św. Krzyża	1 **Sentiabr.** Symyona.
S.	15	Nikodema m. i Albina b.	2 Mamanta mucz.
		15 po Z. Ś. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Łuk. 7.	
N.	16	Kornela i Cypr., Eufem.	3 **15 N. p. S. ś. D.** Antym.
P.	17	Piętna św. Franciszka.	4 Wawyły Swiaszcz.
W.	18	Józefa z K., Zofii i Ireny.	5 Zacharya pror.
Śr	19	Januarego m. i Konst. †	6 Cud ś. Mychaiła.
Cz.	20	Eustachego i Zuzan.	7 Sozanta mucz.
P.	21	Mateusza ap. †	8 **Rożdestwo pr. Boh.**
S.	22	Maurycego m. i Tom. †	9 Joakima i Anny.
		16 po Z. S. O uzdrowieniu opuchłego. Łuk. 14.	
N.	23	Tekli p. i Konstant.	10 **16 N. p. S. ś. D.** Mynod.
P.	24	NMP. Okupu i Gerarda.	11 Fteodory prepod.
W.	25	Kleofasa m. i Władysł.	12 Awtenoma mucz.
Śr.	26	Józefata b. i Cypryana.	13 Kornyła mucz.
Cz.	27	Przen. św. Stanisława.	14 **Czesnaho Kresta.**
P.	28	Wacława kr. i męcz.	15 Nykity m.
S.	29	Michała archanioła.	16 Josafata archiep.
		17 po Z. S. O najprzedniejszem przykazaniu. Mat. 22.	
N.	30	Hieronima w. i Zofii wd.	17 **17 N. po S. ś. D.** Sofii.



Pełnia: 3-go Września, o 1 rano. — Ostatnia kwadra: 10-go Września, o 10 wieczorem.
Nów: 18-go Września, o 2 po południu. — Pierwsza kwadra: 25-go Września, o 7 przed połud.



Święty Piotr Claver.

Sw. Piotr Claver, Jezuita, zostawszy kapłanem, osiadł w meksykańskiem mieście Kartagenie, dokąd przywożono niewolników murzynów z Afryki. Stał się ich ojcem. Zebrał jałmużny dla nich, opiekował się nimi, nauczał ich i chrzcił. Tę służbę Bożą pełnił 40 lat i w tym czasie ochrzcił 350 tysięcy murzynów. Niezmordowany był w posłudze duchownej. Czasami tak długo słuchał spowiedzi, że mdlał. Chorych na zaraźliwe choroby odwiedzał, nie lękając się zarazy. Przez całe życie nosił ostrą włosiennicę, sypiał na gołej ziemi z kawałem drzewa pod głową, a pościł surowo. Gdy wycieńczony trudami zachorował, kazał się nosić do kościoła na mszę świętą i słuchał spowiedzi. Umarł w r. 1654. Papież Pius IX ogłosił go Swiętym 21 września 1851. Był to prawdziwy apostół murzynów, sługa najbiedniejszych z ludzi, niewolników murzyńskich.

Kalendarz słowiański.

1-go Dzierżysław. 2-go Czcibóg. 3-go Przesława ś. 4-go Rościsława. 5-go Wodzisław. 6-go Drogowit. 7-go Domosława. 8-go Radosława. 9-go Sobiebór. 10-go Władybój. 11-go Iścisław. 12-go Radzimir. 13-go Chronisław. 14-go Ziemomysł. 15-go Budzimił. 16-go Sędzisław. 17-go Drogosław. 18-go Dobrowit. 19-go Krzepimir. 20-go Myślisław. 21-go Bożydar. 22-go Zelimir. 23-go Bogusława. 24-go Homir. 25-go Świętopełk. 26-go Ładysław bł. 27-go Damian. 28-go Wacław ś. 29-go Dadzibóg. 30-go Imisław.

Jaka będzie pogoda w Wrześniu?

(podług 100-letniego kalendarza).

Do 4-go wietrzno, od 5-go do 7-go ciepło, od 10-go do 12-go chłodno, od 13-go do 18-go jasno i ciepło, pod koniec mgły i ostre wiatry.

W sądzie.

Sędzia: Za opilstwo będziecie siedzieć 12 godzin.

Oskarżony: Nie będę siedział.

Sędzia: To ja sobie z wami poradzę.

Oskarżony: Nie będę siedział, tylko cały czas stał przy drzwiach.

Głupi.

— Proszę ojca, ja już na mapie umiem znaleść wszystkie miasta, rzeki, góry...

— Tak? mój syneczku, znajdźże mi to miasto, w którem teraz mieszka Dławiński, ten co to mi winien dwieście marek.

— A jak się to miasto nazywa?

— Głupiś! gdybym ja to wiedział, nie pytałbym się ciebie.

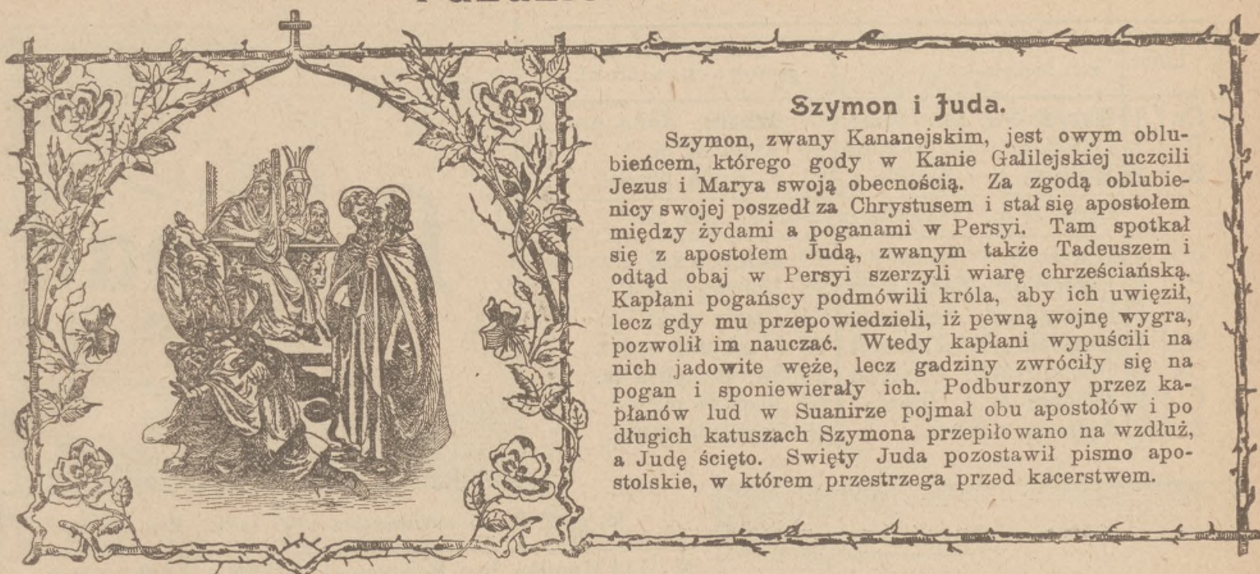
ZAPISKI.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.
P.	1	Remigiusza b. i Julii m.	18 **Sentiabr.** Jewmenia.
W.	2	Aniołów Stróż. i Teofila.	19 Trofyma mucz.
Sr.	3	Kandyda i Gerarda op.	20 Jewstafya mucz.
Cz.	4	NMP. Róż. Franc. Seraf.	21 Kondrata apost.
P.	5	Placyda m.	22 Toky mucz.
S.	6	Brunona w. i Romana.	23 Zaczat s. Joana Kr.
18 po Z. Ś. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego. Mat. 9.			
N.	7	Marka pap. i Julii.	24 **18 N. p. S. ś. D.** Ftekły.
P.	8	Brygidy wd. i Pelagii.	25 Jewfrosini prepod.
W.	9	Dyonizego b. i Ludwika.	26 Joana Bohosła.
Śr.	10	Franciszka Borg.	27 Kołystrata mucz.
Cz.	11	Gereona z tow.	28 Charytona prepod.
P.	12	Maksymiliana i Eustach.	29 Kyriaka pr.
S.	13	Edwarda kr. i Samuela.	30 Hrehorya mucz.
19 po Z. Ś. O szacie godowej. Mat. 22.			
N.	14	Kaliksta p. i Fortun.	1 **Oktiabr. 19 N. p. S. ś. D.**
P.	15	Teresy i Jadwigi w.	2 Kypryana jepisk.
W.	16	Gawła ap. i Saturnina.	3 Dyonysya.
Sr.	17	Wiktora b. i Małgorzaty.	4 Jerofteja jep. mucz.
Cz.	18	Łukasza ew. i Tryf.	5 Charytyny m.
P.	19	Piotra z Alk.	6 Flomy ap.
S.	20	Jana Kantego i Ireny.	7 Serhya i Wakha.
20 po Z. Ś. O uzdrowieniu syna królewskiego. Jan 4.			
N.	21	Urszuli p. i Hilaryona.	8 **20 N. p. S. ś. D.** Pełah.
P.	22	Brunona b. i Filipa bm.	9 Jakowa apost.
W.	23	Jana Kapistrana	10 Jewłampya mucz.
Sr.	24	Rafała arch. i Feliksa.	11 Fyłypa apost.
Cz.	25	Kryspina m.	12 Prowa mucz.
P.	26	Ewarysta m. i Luc.	13 Karpa i P.
S.	27	Fromencyusza i Sabiny.	14 Nazarya mucz.
21 po Z. Ś. O dłużniku złośliwym i słudze. Mat. 18.			
N.	28	Szymona i Judy.	15 **21 N. p. S. ś. D.** Jewfm.
P.	29	Narcyza b. i Zenobiego.	16 Łonhyna mucz.
W.	30	Edmunda b. i Marcela.	17 Osyi pror.
Sr.	31	Wolfgang. b. i Lucyli. †	18 Łuki jew. ap.



Pełnia: 2-go Października, o 2 po południu. — Ostatnia kwadra: 10-go Października, o 5 po połud.
Nów: 17-go Października, o 12 w nocy. — Pierwsza kwadra: 24-go Października, o 3 po południu.



Szymon i Juda.

Szymon, zwany Kananejskim, jest owym oblubieńcem, którego gody w Kanie Galilejskiej uczcili Jezus i Marya swoją obecnością. Za zgodą oblubienicy swojej poszedł za Chrystusem i stał się apostołem między żydami a poganami w Persyi. Tam spotkał się z apostołem Judą, zwanym także Tadeuszem i odtąd obaj w Persyi szerzyli wiarę chrześciańską. Kapłani pogańscy podmówili króla, aby ich uwięził, lecz gdy mu przepowiedzieli, iż pewną wojnę wygra, pozwolił im nauczać. Wtedy kapłani wypuścili na nich jadowite węże, lecz gadziny zwróciły się na pogan i sponiewierały ich. Podburzony przez kapłanów lud w Suanirze pojmał obu apostołów i po długich katuszach Szymona przepiłowano na wzdłuż, a Judę ścięto. Swięty Juda pozostawił pismo apostolskie, w którem przestrzega przed kacerstwem.

Kalendarz słowiański.

1-go Znatysław. 2-go Stanimir. 3-go Siemian. 4-go Bratysław. 5-go Zasław. 6-go Bronisław. 7-go Rosława. 8-go Wojsława. 9-go Dogomost. 10-go Tomił. 11-go Dobromiła. 12-go Grzmisław. 13-go Ziemisław. 14-go Dzierżymir. 15-go Długosława. 16-go Radzisław. 17-go Zytysława. 18-go Bratumił. 19-go Ziemowit. 20-go Budzisława. 21-go Daromiła. 22-go Przybysława. 23-go Włastymir. 24-go Siemisław. 25-go Samomysł. 26-go Lutosław. 27-go Witomił. 28-go Włabybóg. 29-go Dalelił. 30-go Przemysława. 31-go Godzimir.

Jaka będzie pogoda w Październiku?

(podług 100-letniego kalendarza).

Od 1-go do 9-go deszcz, od 10-go do 17-go pogoda, od 18-go do 26-go pochmurno, deszcze i mgły, potem do końca przymrozki i mgły.

W koszarach.

Na zapytanie kapitana skarżą się żołnierze, że w porcyach dużo kości.

— Gamoniu! czy nie wiesz, że bez kości niema mięsa, wy macie kości, ja mam kości, każdy wół ma kości.

Także powód zdziczenia.

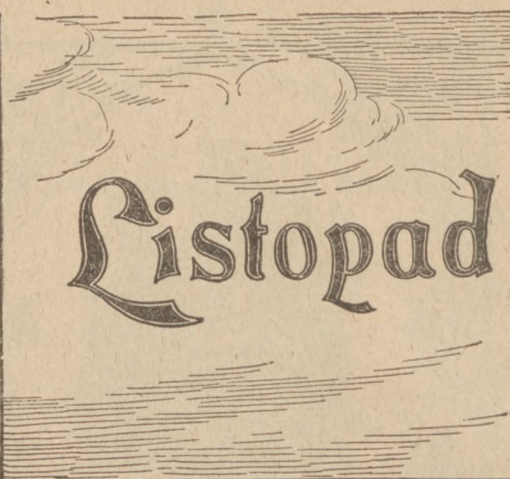
Obrońca: Zwracam wam uwagę panowie, że oskarżony jest głuchy, nie słyszy zatem tak wyraźnie głosu sumienia.

To wystarczy.

— Ile słów chcecie telegrafować do syna?

— Ej... jabym mu chciała tylko pięścią pogrozić.... on to bez słów zrozumie!

ZAPISKI.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
Cz.	1	**Wszyst. Św.** Jul. i Marc.	19 **Oktiabr.** Joiła pror.
P.	2	*Dzień Zadusz.* Wiktor.	20 Artemia m.
S.	3	Huberta b. i Teofila.	21 Iłaryona prepod.
		22 po Z. Ś. O monecie czynszowej. Mat. 22.	
N.	4	Karola b. i Modesty p.	22 **22 N. p. S. ś. D.** Awerk.
P.	5	Emeryka k., Zach i Elźb.	23 Jakowa apost.
W.	6	Leonarda w. i Feliksa m.	24 Arefty mucz.
Śr.	7	Engelberta b. i Amarant.	25 Markyana mucz.
Cz.	8	Opieki NMP. 4 Koron.	26 **Sw. Dymetria m.**
P.	9	Teodora m. i Ursyna.	27 Nestora m.
S.	10	Jędrzeja z Akw.	28 Terentya mucz.
		23 po Z. Ś. O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.	
N.	11	Marcina b. i Felicyana.	29 **23 N. p. S. ś. D.** Anast.
P.	12	5 Braci Polaków, Chryst.	30 Zynowya mucz.
W.	13	Dydaka w. i Eugeniusz.	31 Stachya apost.
Sr.	14	Józafata Kunc. i Wener.	1 **Nojabr.** Kos. i Dam.
Cz.	15	Gertrudy p.	2 Josafata archiep. m.
P.	16	Stanisława Kostki.	3 Akepsyny.
S.	17	Salomei p. i Grzegorza.	4 Joannyka prepod.
		24 po Z. Ś. O ziarnku gorczycznem. Mat. 13.	
N.	18	Anieli Mer. i Romana.	5 **24 N. p. S. ś. D.** Hałak.
P.	19	Elżbiety wd. i Poncyana.	6 Pawła archiep.
W.	20	Feliksa de Val. i Oktawa.	7 MM. 33 w Mełyty.
Sr.	21	Ofiarowanie NMP.*)	8 **S. Michaiła arch.**
Cz.	22	Cecylii p. i Filemona.	9 Onysifora mucz.
P.	23	Klemensa pap.	10 Eresta ap.
S.	24	Jana od Krzyż. Chryzog	11 Myny mucz.
		25 po Z. Ś. O okropnem spustoszeniu. Mat. 24.	
N.	25	Katarzyny p. i m.	12 **25 N. p. S. ś. D.** Joan.
P.	26	Grzegorza i Sylwestra.	13 Joanna Złatoust.
W.	27	Waleryana i Maksyma.	14 Fyłypa.
Sr.	28	Rufina m. i Mansweta.	15 Hurya i Samon m.
Cz.	29	Saturnina b., Ilum i Dem.	16 Matftea i Jewanhel.
P.	30	Andrzeja ap. i Justyny.	17 Hryhorya.

*) Dzień modlitwy i pokuty (Bet- u. Busstag.)



Pełnia: 1-go Listop., o 6 rano. — Ostatnia kwadra: 9-go Listop., o 11 przed poł. — Nów: 16-go Listop. o 10 przed poł. — Pierwsza kwadra: 23-go Listopada, o 2 rano. — Pełnia: 30 Listopada o 12 w nocy.



Święty Leopold.

Św. Leopold, patron Austryi, urodził się 1073 r. i wychowany został przez świątobliwą matkę Idę. Po śmierci ojca 1096 objął rządy i sprawował je sprawiedliwie i łagodnie. Dbał o religijne wychowanie ludu swojego; ufundował wiele klasztorów; wojny krzyżowe popierał gorliwie, wysławszy liczne wojsko na własny koszt do Ziemi świętej. Sam z małżonką swoją Agnieszką wiódł życie pobożne i wychowywał dzieci swoje w skromności i pobożności. Po śmierci cesarza Henryka V, książęta chcieli go obrać następcą, lecz Leopold na klęczkach ich błagał, aby go od tego brzemienia zwolnili. Syt lat i chwały umarł 15 listopada 1136 roku. Papież Innocenty VIII zaliczył go w roku 1485 w poczet Świętych temi słowy: Rządy jego były łagodne, sprawiedliwe i błogie. W innych krajach lała się krew obficie; w jego dzierżawach panował święty spokój.

Kalendarz słowiański.

1-go Warcisław. 2-go Witymir. 3-go Chwalisław. 4-go Mściwój. 5-go Sławomir bł. 6-go Wszewład. 7-go Zytomir. 8-go Sędziwój. 9-go Bogodar. 10-go Ludomir. 11-go Spitosław. 12-go Nowosław. 13-go Wszerad. 14-go Wodzimir. 15-go Przebysław. 16-go Radomir. 17-go Zbisława. 18-go Stanisław. 19-go Drogomira. 20-go Sędzimir. 21-go Sław. 22-go Wszemiła. 23-go Miływój. 24-go Darosław. 25-go Chwalimira. 26-go Lechosław. 27-go Tomir. 28-go Gościsław. 29-go Przemysł. 30-go Ludosław.

Jaka będzie pogoda w Listopadzie?

(podług 100-letniego kalendarza).

2-go i 3-go mroźno, 4-go i 5-go deszcze, od 6-go do 8-go pogodnie, od 9-go do 12-go deszcze, od 13-go do 16-go ładnie, w drugiej połowie miesiąca na przemian deszcz, śnieg i mróz.

Wyrafinowana złośliwość.

— Tak, tak, kuzyneczko, ożeniłbym się najchętniej z twoją przyjaciółką, ale cóż, kiedy jest dla mnie za głupia.

— Masz racyę, tobie trzeba żony, którąby miała rozum za dwoje.

W sądzie.

Sędzia (do woźnego): Odprowadźcie i zamknijcie oskarżonego na 24 godzin.

Oskarżony (do woźnego): Przepraszam pana, ja sam pójdę, bo wiem, gdzie moja cela.

Gruba różnica.

A: Mówiłeś, że pan Lehmann jest bogaty?

B: Przepraszam, wcale tego nie mówiłem; powiedziałem tylko, że ma więcej złota, niż rozumu.

ZAPISKI.

Grudzień

Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
S.	1	Eligiego b. i Natalii wd.	18 **Nojabr.** Płatona m.
		1 Adwentu. O znakach na niebie i na ziemi. Łuk. 21.	
N.	2	Bibianny p. i Aurel.	19 **25 N. p. S. ś. D.** Awdya
P.	3	Franciszka Ksaw. i Hil.	20 Prokła i Hryhory.
W.	4	Barbary p.	21 **Wowedenije Pr. Diwy.**
Sr.	5	Piotra Chryzost. i Krysp.	22 Fyłymona apost.
Cz.	6	Mikołaja b.	23 Amfyłochya jepisk.
P.	7	Ambrożego b.	24 Jekataryny.
S.	8	**Niep. Pocz. NMP.** i Mak.	25 Kłymenta papy.
		2 Adwentu. O Janie we więzieniu. Mat. 11.	
N.	9	Leokadyi p. i Waler.	26 **27. N. p. S. ś. D.** Ałyp.
P.	10	NMP. Loretańskiej.	27 Jakowa mucz.
W.	11	Damazego p. i Sabina.	28 Stefana mucz.
Sr.	12	Synezyusza m. i Aleks.	29 Paramona mucz.
Cz.	13	Łucyi p. i Eugeniusza.	30 Andreja apost.
P.	14	Spirydyona b. i Izydora.	1 **Dekabr.** Nauma.
S.	15	Euzebiusza b. i Wiktora.	2 Awwakuma pr.
		3 Adwentu. O poselstwie Jana do żydów. Jan 1.	
N.	16	Adelajdy i Albiny.	3 **28 N. p. S. ś. D.** Sofon.
P.	17	Łazarza b. i Floryana.	4 Warwazy mucz.
W.	18	Gracyana b. i Teotyma.	5 Sawwy Osw.
Sr.	19	Nemezyusza i Tymot. †	6 Nykołaja jepiskopa.
Cz.	20	Pelagii pokut.	7 Amwrosia jepisk.
P.	21	Tomasza ap. i Sew. †	8 Patapia pr.
S.	22	Zenona m. i Honor. †	9 Zaczatie Bohorodyc.
		4 Adwentu. O Janie opowiadającym Chryst. Łuk. 3.	
N.	23	Wiktoryi p.	10 **29 N. p. S. ś. D.** Myny
P.	24	Adama i Ewy, Luc. †	11 Danyiła Stołpnyka.
W.	25	**Boże Narodzenie.**	12 Spyridona jep.
Sr.	26	**Szczepana m.**	13 Ewstratia jepisk.
Cz.	27	Jana ewang.	14 Ftyrsa mucz.
P.	28	Młodzianków.	15 Jelewterya j.
S.	29	Tomasza Kant. b.	16 Ahhea proroka.
		1 po B. N. O proroctwie Symeona i Anny. Łuk. 2.	
N.	30	Dawida kr. i Sabina.	17 **N. św. Praotec.** Dan.
P.	31	Sylwestra p. i Melanii.	18 Sewastyana mucz.



Ostatnia kwadra: 9-go Grudnia, o 3 rano. — Nów: 15-go Grudnia, o 8 wieczorem.
Pierwsza kwadra: 22-go Grudnia, o 4 po południu. — Pełnia: 30-go Grudnia, o 8 wieczorem.



Święta Adelajda.

Sw. Adelajda, córka króla burgundzkiego Rudolfa II, wyszła za mąż za Lotara, króla włoskiego. Niestety krótko potem Berengaryusz, margrabia Ivrei, pozbawił życia jej męża a od wdowy zażądał, aby rękę oddała synowi jego Adalbertowi. Gdy się temu sprzeciwiała, uwięził Adelajdę. Cesarz Oton I pospieszył jej na pomoc, wyzwolił i pojął za żonę. W r. 962 została wraz z mężem ukoronowana przez papieża Jana XII koroną cesarską. Pobożna cesarzowa wpływała na męża i rządy a wpływu tego używała na korzyść kościoła. Założyła wiele klasztorów i kościołów. Dwie córki mordercy pierwszego męża wzięła do siebie i wychowała je troskliwie. Gdy po śmierci Otona I syn jego Oton II na tron wstąpił, skazał za sprawą żony swej własną matkę na wygnanie, wnet jednak przeprosił ją i do kraju powołał. Przeżyła syna; umarła 16 grudnia 999.

Kalendarz słowiański.

1-go Samosław. 2-go Szulisława. 3-go Wiślimir. 4-go Lubomiła. 5-go Spitosława. 6-go Jarogniew. 7-go Ludomyśl. 8-go Boguwola. 9-go Wyszosława. 10-go Radzisława. 11-go Wojmir. 12-go Wolidar. 13-go Władysława. 14-go Sławibor. 15-go Wolimir. 16-go Zdzisława. 17-go Zyrosław. 18-go Wszemir. 19-go Mścigniew. 20-go Bogumiła. 21-go Tomisław bł. 22-go Drogomir. 23-go Słowomira. 24-go Godysława. 25-go Grzymisława. 26-go Wróciwój. 27-go Radomyśl. 28-go Godzisław. 29-go Gosław bł. 30-go Ludomił. 31-go Lasota.

Jaka będzie pogoda w Grudniu?

(podług 100-letniego kalendarza).

Od 1-go do 5-go zimno i śnieg, od 6-go do 8-go odwilż, poczem do 14-go deszcze, 15-go mróz, odtąd do Bożego Narodzenia śniegi i silne mrozy, od 26-go na przemian śnieg i deszcz, ostatnie dnie mroźne.

Przyczyna.

— Dlaczego ty płaczesz, Stasiu?

Staś: Bo mi włosy ostrzygli.

— No, przecież cię nie boli?

Staś: To też właśnie, bo mi mama powiedziała, że jak będzie boleć, to dostanę cukierków.

Swaty.

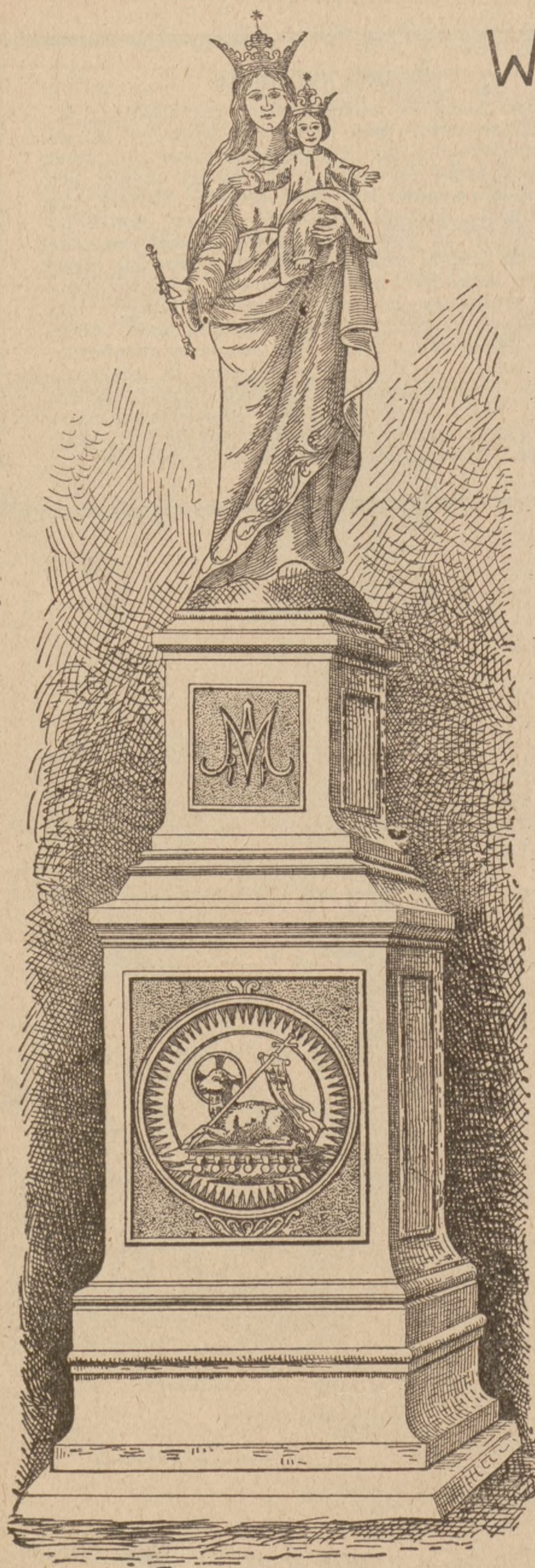
— Wojtek! czemu ty się nie chcesz z Kaśką żenić?

— Bo ona nic nie ma.

— Głupiś! jak się pobierzecie, to ona będzie ciebie miała.

— A jużci prawda! To teraz już się z nią ożenię.

ZAPISKI.



Ważne dni dla rodziny.

Na Nowy Rok!

Idzie rok nowy — i cóż on niesie?
Pytać daremno.
Gdzie rzuć oczyma, głucho jak w lesie
Pusto i ciemno!

Biedny rok nowy, cóż on dać może?
Raczej sam czeka
Co twardym pługiem z niego wyorze
Ręka człowieka!

A kiedy ziarno padnie na rolę,
Zaliż on pyta,
Gorzkie piołuny — marne kąkole
Nie zniszczą żyta?

O! złotych plonów nie tkną powodzie,
Wichry nie zwieją,
Pracujmy tylko w miłości, w zgodzie,
Z wiarą — z nadzieją!

Seweryna Duchińska.



KSIĄŻĘCY PAŹ.

OPOWIADANIE Z HISTORYI ŚLĄZKA.

I. Przygoda na polowaniu.

Z pomiędzy książąt piastowskich, panujących w państwie brzeskiem, jednemu nadała historya przydomek „Sprawiedliwego". Był to Ludwik I. Zasłużył on sobie na to zaszczytne miano sprawiedliwemi rządami, mianowicie zaś sprawiedliwością, stósowaną względem ludu prostego.

W czasach owych położenie ludu było w ogóle przykre. Włościanie nie byli wolnymi, lecz przywiązanymi niejako do roli dziedzica. Od niego dola poddanych zależała prawie w zupełności. Jeżeli dziedzicem był klasztor, lud żył we względnie znośnych stósunkach, bo zakonnicy z poczucia chrześciańskiego obchodzili się z nimi lepiej. Gorzej bywało w dobrach rycerzy i panów świeckich, a nie lepiej w dobrach książęcych. Panowie zajęci rzemiosłem rycerskiem, oddawali zarząd włości swoich rządzcom, którzy dla pana i dla siebie gospodarząc, uciskali poddanych bez skrupułu. Pan rzadko kiedy przybywał do zamku swego, a choć się zjawił, nikt nie śmiał skargi przed niego wytoczyć, albowiem wiedziano, że dziedzic, pobywszy krótki czas, znowu na długo odjedzie, a rządzca jego pozostanie i srogo da uczuć gniew temu, kto z użaleniem na niego do pana poszedł.

Dobra książęce, bardzo rozległe, bywały po części wydzierżawiane, po części zastawiane ludziom, którzy księciu na potrzeby pieniędzy pożyczyli. W jednym i drugim razie między księciem a ludem stał ktoś, kto z takiego lub owakiego prawa dobra dzierżąc, miał tylko swoję korzyść na oku, a zgoła nie uczuwał potrzeby, aby dbać o dolę włościan. Wszakże na pewien czas tylko rolę posiadł i owoce z niej brał, chciał przeto brać jak najwięcej.

A nadto książęta potrzebowali wiele pieniędzy, szczególnie na nieustające nigdy wojny. Kto im go dużo dostarczał, chętnie bywał widziany i książę kontent z dochodów, nie miał ochoty pozbywać się takiego rządzcy.

Ludwik I, książę brzeski, był panem pokój lubiącym. Skutkiem tego wydatki na wojnę były bardzo małe a dobrobyt wzmógł się w księstwie. Książę, nie zajmując się wojennemi sprawami, nie opuszczał też granic swojego państwa i wolną miał głowę do rządów we wnętrzu. Z natury łagodny, oszczędny i gospodarny, wglądał głębiej, niż poprzednicy jego w gospodarkę, zwiedzał dobra swoje, zbliżał się do poddanych, a to wszystko sprawiło, że nabył większej znajomości stosunków, mianowicie zaś poznał położenie swojego ludu.

Nastały dobre czasy dla ludzi. Rządzcy, znając usposobienie i wolę pana, nie śmieli dokazywać, gdzie zaś rządzca dopuścił się okrucieństwa, mógł być pewnym, że gdy książę nadjedzie i zasiadłszy pod dębem, poddanych do siebie przypuści, wina jego do uszu pana dojdzie a za winę nastąpi kara.

Lud chwalił i kochał księcia i życzył mu stuletniego żywota, lecz książę nie dożył tego wieku. Zmarł roku 1398, opłakiwany przez wszystkich.

Następcą jego był syn, Henryk, z rzędu siódmy, znany w historyi pod przydomkiem Henryka „z blizną", bo w pewnej potyczce raniony został ciężko w głowę i twarz, a chociaż rana się zagoiła, blizna pozostała. Niestety od owego cięcia młody książę już nigdy do zupełnego zdrowia nie przyszedł. Chorował za życia ojca i chory objął po nim rządy, które sprawował nie całe trzy lata. Umarł w roku 1400.

Po jego śmierci dwaj bracia jego podzielili się księstwem, Henryk otrzymał Oławę i Niemczę, Ludwik II zaś Brzeg, Byczynę, Wołczyn i Kluczborek.

Młody książę Ludwik nie miał statecznego umysłu Ludwika I. Wabiła go wojenka, lubił polowanie, turnieje rycerskie, zabawy. Otworzyły się podwoje zamku brzeskiego dla licznych gości, przybywających zewsząd, a Brzeg zaroił się rozmaitem rycerstwem. Zebrane przez poprzednika skarby wydawano łatwo tem więcej, że dobrze zagospodarowane majątki książęce ciągle obfite przynosiły plony. Co Ludwik I zasiał, to Ludwik II sprzątał, nie dbając jednak o nowe zasiewy. Porządek i ład po włościach książęcych zaczął się psuć, rządzcy, czujnego i sprawiedliwego pana nad sobą nie mając, przestali się obawiać jego sprawiedliwej

ręki, wracała dawna ich swawola, a z nią ucisk ludu. Teraz dopiero poddani poznali, co stracili i nieboszczyk książę stał się dla nich tem droższym i największej czci godnym.

Młody książę rzadko pokazywał się w dobrach; czasem z licznym i świetnym pocztem przybył na łowy, pobawił dni kilka i odjeżdżał. Ludu tak, jak nie widział. A biedni poddani, spoglądając na krzepką i młodą postać księcia, mówili smutni:

— Twarz i postawa „Sprawiedliwego", lecz serce inne...

Pewnego dnia jesiennego ogromne lasy pomiędzy Brzegiem a Olawą rozbrzmiewały odgłosem rogów myśliwskich. Książę z wielkim zastępem gości polował. Okoliczni chłopi stawili się za rozkazem rządzców, aby napędzać zwierza myśliwym. Łowy już trzy dni trwały. Na noc nie wracano do Brzegu, lecz nocowano w namiotach, w późną noc w nich ucztując. I książę Henryk olawski brał udział w polowaniu. Ponieważ jednak łowy odbywały się na dziedzinie księcia brzeskiego, Ludwik był gospodarzem i swoim kosztem podejmował gości.

Drugiego dnia w porę południową, piękna księżna Elżbieta, małżonka Ludwika, przybyła na miejsce zborne ze swoim dworem. Stawiła się tam na życzenie małżonka, bo sama polowania nie lubiła. Dobre jej serce napełniało się wstrętem, gdy widziała te gonitwy za zwierzyną i niemiłosierne jej zabijanie. Nie długo też pobyła w lesie; uniewinniwszy się niezdrowiem, wróciła z dworem do zamku, gdzie czyniły się wielkie przygotowania na przyjęcie wspaniałe gości po skończonych łowach.

Co dzień rano zwożono na wozach rozmaitego zwierza i oddawano do kuchni książęcej, gdzie kucharze przeróżne pieczenie i przysmaki z nich przyrządzali. Kuchnia księcia słynęła; nie darmo książę sprowadził aż z dalekiej Francyi kucharza i opłacał go lepiej, niż marszałka dworu. Ruch w zamku był wielki, wszyscy byli zajęci, a księżna doglądała sama, bo zajęcie takie sprawiało jej przyjemność. W Czwartek po południu książę z gośćmi miał wrócić do zamku...

Dzień czwartkowy był bardzo pogodny. Zaraz od rana zapanowało ciepło, po chłodnych poprzednich dniach tem przyjemniejsze. Myśliwi wstali rzescy i dobrej myśli, książę Ludwik więcej od innych. Każdy sobie mówił, że w tym ostatnim dniu dołoży sił, aby dobił się sławy pierwszego strzelca. Książę sam chciał uchodzić za najlepszego myśliwego, przeto zaledwie wypił nieco polewki na śniadanie, zaraz ruszył w las. Za nim pociągnęli towarzysze. Trąbki zagrały, łowy się rozpoczęły...

Zrazu jeden drugiego widział lub słyszał, zwolna jednak towarzystwo się rozproszyło,



Drugiego dnia w porę południową piękna księżna Elżbieta, małżonka Ludwika, przybyła na miejsce zborne ze swoim dworem.

tem więcej, że polowano w kniei, najmniej znanej a gęstej, o której myśliwi książęcy mówili, że najwięcej kryje w sobie zwierza.

Księciu towarzyszył giermek z ulubionym psem. Wyprosiła to księżna, bo książę najchętniej sam zapuszczał się w las.

Obaj posuwali się naprzód bardzo wolno, bo gałęzie drzew im przeszkadzały. Szli długo, aż wreszcie giermek zwrócił panu uwagę, że może za nadto oddalili się od innych strzelców.

Książę, który lubił przygody, gdyż wielce junackiego był usposobienia, machnął ręką, mówiąc:

— Gdy dojdziemy do „żabich dołów“, namyślimy się, co dalej począć.

„Żabiemi dołami“ nazywano małe stawki w głębi lasu, u których, jak leśni twierdzili, zwierzyna zbierała się licznie. Książę był kiedyś przy nich razem z głównym myśliwym i sądził, że raz drogę tę odbywszy, sam do nich zajdzie.

Lecz godziny upływały, a „żabich dołów“ widać nie było. Książę zaczął się niecierpli-



— Czy możesz mnie, chłopcze, wyprowadzić z tego lasu? — zapytał książę. (Str. 61).

wić; zmęczył się więcej chodzeniem, niż najgwałtowniejszem uganianiem się za zwierzyną.

Giermek zmęczenie pana widząc, odezwał się nieśmiało, aby książę odpoczął, on zaś z psem zbada, gdzie się „doły“ znajdują. Książę nad spodziewanie zgodził się na to. Giermek przeto odszedł, oświadczając, że od czasu do czasu będzie dawał znać o sobie rogiem i prosząc, aby książę raczył na swoim rogu odpowiadać.

Ludwik siadł pod drzewem i z przyjemnością odpoczywał. Myśl jego odbiegła od lasów i polowania a zwróciła się do spraw wielkich, zajmujących wówczas świat chrześciański. Myślał o wyprawie do Ziemi świętej, jaką sobie był dawno postanowił. Zycie wojenne, pełne przygód w dalekich krajach, nęciło go wielce. Przypominał sobie czyny nadzwyczajne rycerzy z dawnych wojen krzyżowych, gorzał pragnieniem sławy i zobaczenia tych ziem nieznanych, o których tak osobliwe głoszono rzeczy...

Zajęty temi myślami nie słyszał rogu giermka, ani nie odpowiadał na jego granie. Tymczasem granie to coraz się stawało słabszem, aż w końcu całkiem ustało.

Gdy książę z zadumy się obudził, poznał, że słońce zniżyło się daleko poza południe. Przypomniał sobie giermka i umowę i zaczął grać na rogu. Lecz daremnie trąbił; nikt mu nie odpowiadał, drzewa lasu tylko szumiały.

— Teraz zgubiłem i giermka, — pomyślał — i będę musiał sam o sobie radzić.

Lecz co zrobić? Wracać, czy iść naprzód? Ostatecznie postanowił wracać, jakkolwiek sobie mówił, że kilka godzin upłynie, zanim drogę tę przebędzie. Jednakże zaczął iść...

Szedł w mniemaniu, iż tą samą drogą postępuje, którą przybył. W istocie jednak w innym posuwał się kierunku. Po pewnym czasie zatrzymał się, rozważając i po drzewach spoglądając. Nie zdołał jednak rozpoznać, czy wraca tędy, którędy przyszedł.

— Trzeba iść na przełaj, bo inaczej noc mnie w boru przychwyci, — pomyślał i szedł.

Od czasu do czasu stawał i spoglądał ku niebu. W lesie stawało się coraz mroczniej, słońce skłoniło się ku zachodowi. Końca lasu zaś nie było widać. Książę uczuł nadzwyczajne znużenie i siadł, by wypocząć. Potrzeba wypoczynku była tak wielka, iż wcale nie pomyślał o nocy nadchodzącej.

Ogarnęły go szumy leśne, ciche, kołyszące. Stuletnie dęby rozmawiały sobie z ogromną powagą w wieczornej porze, z lekka gałęziami poruszając. Ludwikowi uczyniło się lżej i z miłą chęcią oddawał się odpoczynkowi...

Nagle posłyszał głos piszczałki, na jakich chłopcy wiejscy lubią wygrywać.

— Tam jest ktoś, — pomyślał, a nadstawiając ucha, dodał: — Nie musi być daleko. Przebiję się przez las ku niemu.

I w mig powstał z ziemi i ciągle pilnie nadsłuchując, szedł jak zdołał najspieszniej śladem grania.

Ow muzykant zaś, jakby wiedział, że głos jego piszczałki jest dla kogoś przewodnikiem, nie ustawał ani na chwilę. Zmieniał melodye, w jednej z drugą raptownie przeskakiwał, lecz grał a grał...

Księciu rzęsisty pot z czoła spływał, lecz nie zważał na to, bo spostrzegał, że każdy krok do grającego go przybliża.

Jakoż po pewnym czasie znalazł się całkiem blisko nieznajomego, lecz nagle piszczałka ustała. Natomiast posłyszał głos:

— Kto tam?

— Człowiek, — odparł książę, — nie bój się.

— Ja się nie boję, — odparł tamten, — lecz pytam.

Tu książę wyszedł z gęstwiny i zobaczył przed sobą wiejskiego chłopaka, który stanął na ścieżce i z ciekawością na niego spoglądał.

— Możesz mnie, chłopcze, — zapytał książę, — wyprowadzić z tego lasu?

— A toć ja do naszej chałupy idę od dziadków, — odpowiedział chłopiec, — możecie iść zemną.

— Gdzie ta chałupa?

— A na przedmieściu w Brzegu.

— To dobrze, bo i ja chcę się dostać do Brzegu.

— Pewnikiem zbłądziliście, szlachetny panie, podczas gonu?

— Dobrze się domyśliłeś.

— Chętnie was zaprowadzę do zamku, bo to już niedaleko.

— Więc prowadź. Ale przedtem... słuchaj chłopcze, pić mi się chce...

— Skoczę do wody, niedaleko. Czekajcie chwilkę.

I nie czekając, znikł, ale za chwilę powrócił, przynosząc w kapeluszu swoim wody. Księciu najlepsze wino nigdy tak nie smakowało, jak ta woda.

Potem ruszyli i w rzeczy samej niedaleko było już do skraju lasu. Lecz wieczór zupełny nastał, zanim z boru wyszli i zamek brzeski w oświetleniu ujrzeli. Książę rozmawiał z chłopcem z wielkiem zajęciem. Dowiedział się, że mu imię Franciszek, że rodzice już mu umarli, a on u starszego brata się chowa, że chętnie chodzi do dziadków w pobliskiej wsi, bo tam jest ksiądz, który go czytać nauczył. Chłopiec opowiadał śmiało na pytania, wcale się wobec nieznajomego nie ambarasując.

Zanim się rozstali, rzekł książę:

— Słuchaj, Franciszku.

— Słucham, szlachetny panie.

— Chciałbym cię poznać jeszcze lepiej i dla tego przyjdź jutro na zamek.

— A czy mnie tam wpuszczą?

Książę zdjął pierścień z palca i dając mu go rzekł:

— Skoro ten pierścień pokażesz, wpuszczą cię i zaprowadzą do mnie.

— Przyjdę, przyjdę z uciechą.

— A teraz bądź zdrów. Bóg ci zapłać za wywiedzenie z lasu. Jutro się zobaczymy.

— Z Panem Bogiem, szlachetny panie. Tą ścieżką na prawo dojdziecie najprędzej do zamku.

Tak się rozstali. Wkrótce potem książę ukazał się w zamku, gdzie już się o niego troskać zaczęto. Pewna część myśliwych wróciła, inni zaś czekali na powrót księcia na miejscu zbornem. Wysłano gońców, ażeby wracali.

II. Książę Ludwik w niewoli.

Jakież zdziwienie ogarnęło Franciszka, gdy nazajutrz do zamku przybywszy za okazaniem pierścienia natychmiast do księcia Ludwika zaprowadzony został. Nie tylko jednak zdziwienie, lecz i przestrach. Jakto on bowiem z nim swobodnie rozmawiał, nawet tytułu książęcego mu nie dając.

— Miłościwy książę, — zawołał, padając na kolana, — raczcie przebaczyć, że wczoraj...

Książę się rozśmiał i przerwał mu:

— Co ci mam przebaczyć, mój chłopcze? Wstań i bądź dobrej myśli. Wybawiłeś twojego księcia z kłopotu i biedy.

Potem zaczął z nim rozmawiać, a Franciszek odpowiadał śmiało i przytomnie. Książę znalazł w nim upodobanie tak wielkie, że zaprowadził go do małżonki swojej, pięknej księżnej Elżbiety i ostatecznie oboje uradzili, że Franciszka na dwór swój wezmą i książęcym paziem czyli przybocznym sługą uczynią.

Nadzwyczajne to było szczęście dla biednego chłopca, bo paziami bywali zazwyczaj tylko synowie szlachty, Franciszek zaś chłopskim był synem. Szlachetne serce księcia Ludwika nie zważało na to, lecz poszło za upodobaniem...

W ten sposób dostał się Franciszek na dwór księcia brzeskiego. Oddany pod szczególną opiekę marszałka dworu, rósł, mężniał i doskonalił się w służbie dworskiej, zawsze względami księcia i księżny się ciesząc. I podziwiać trzeba było tego syna ludu, z jakim talentem przyswajał sobie wszystko, czego paziom było potrzeba, więc układność i grzeczność, więc sztukę władania bronią, jazdę na koniu, obyczaje dworskie. Kto po dwóch latach pobytu na dworze Franciszka widział w ładnym stroju, nie byłby przypuścił, że to syn chłopa, lecz paniątko. Wyuczywszy się tego wszystkiego, stawszy się książęcym dworzaninem, nie stał się pysznym, ani nie nabył pańskich złych narowów, lecz pozostał zawsze pobożnym, cnotliwym młodzieńcem, który pochodzenia swojego się nie wstydził, lecz wyznawał je otwarcie, ile razy potrzeba tego zaszła.

Książę i księżna polubili go tak bardzo, jak nikogo z dworzan i niebawem cały dwór wiedział, że paź Franciszek był ulubieńcem księstwa. Ile razy książę wyjeżdżał, Franciszek był przy jego boku a książę wiedział, iż wierniejszego sługi nad niego nie ma. Zazdrościli mu inni łaski pańskiej, nieraz nasłuchał

się przycinków o chłopskim synu, on wszelako zniósł wszystko pokornie, unikając sporów.

Trzeci rok ubiegał od czasu, jak Franciszek był na dworze książęcym. Na wielkie tam się zanosiło rzeczy. Oto książę postanowił wykonać ślub uczyniony przed laty i z zastępem rycerzy wyprawić się do Ziemi świętej, aby razem z innymi książęty walczyć o wyzwolenie grobu Chrystusowego z niewoli tureckiej.

Właśnie w owym czasie Manuel, cesarz grecki z Konstantynopola uzyskał pomoc od króla francuzkiego Karola VI. Na czele tej wyprawy stanął książę z Nevers, młody syn księcia burgundzkiego, którego historya dla waleczności nazwała „Janem bez trwogi".

Z Niemiec, Austryi i Bawaryi gotowało się wielu rycerzy, aby połączyć się z tą wyprawą. Wiedziano, że z Czech i Węgier sposobią się również liczni rycerze.

Książę Ludwik, powiadomiony przez książąt niemieckich o wyprawie, oznajmił małżonce i rycerstwu swój zamiar i natychmiast rozpoczął przygotowania.

Smutek zapanował na dworze. Księżna Elżbieta drżała o życie małżonka, jednakże odwodzić go od tak wzniosłego przedsięwzięcia nie śmiała. Jakże bowiem wstrzymywać rycerza chrześciańskiego od walki dla chwały Chrystusa Pana!...



Stary marszałek struchlał z przerażenia. (Str. 65).

Paź Franciszek widząc przygotowania, padł księciu do nóg, prosząc, aby go z sobą zabrał na wyprawę.

Książę jednak odrzekł:

— Nie uczynię tego, mój chłopcze. Za młody jesteś na tak wielkie mozoły. A przytem chodzi mi o to, abyś tutaj pozostał i wiernie służył pani mojej, księżnie Elżbiecie.

I tak się też stało. Książę z rycerstwem odjechał, biskupie otrzymawszy błogosławieństwo a Franciszek pozostał w Brzegu...

Odtąd zaczęły się długie i smutne dnie dla księżny, dworu i całego księstwa, dnie lęku o życie księcia. Wiadomości o losach wyprawy nie można się było rychło spodziewać, bo droga do Azyi daleka. Co gorsza zaś, od czasu do czasu rozchodziły się pogłoski, trwogą przejmujące wszystkich. Nie wiedzieć, zkąd się brały, ani kto je przywoził, lecz groźne bywały i nękały kochające serca.

W tym niepokoju upływały tygodnie, miesiące, rok już upłynął od wyjazdu księcia Ludwika, a nie było ani gońca od niego, ani nijakiej pewnej wieści...

Lecz nakoniec wieść taka nadeszła, niestety była ona okropniejsza, niż wszystkie dotychczasowe a nadto była prawdziwa. Rycerze czescy, którzy z wyprawy powrócili, przesłali ją do Wrocławia, a magistrat wrocławski uwiadomił o niej księżnę.

Wieść ta głosiła straszliwy pogrom rycerzy chrześciańskich przez mężnego władzcę muzułmańskiego Bajazeta. Niecierpliwe rycerstwo ȷ ancuskie rozpoczęło bitwę za rychło i zostało drzez Turków nie tylko pobite, lecz zgoła całkiem zniesione. Rzeź była okropna. Kto nie padł w bitwie, dostał się do niewoli. Okrutny Bajazet kazał wielu jeńców zamordować, innych zaś powlókł w sromotną niewolę. O księciu Ludwiku twierdzono, że żyje, lecz nosi pęta niewoli.

Całe księstwo brzeskie okryło się żałobą na tę wieść. Księżna Elżbieta niemal od zmysłów odchodziła z rozpaczy. Cały lud płakał nad losem pana i bolał nad strapioną jego małżonką...

W trzy dni potem rychłym rankiem marszałek dworu zajrzawszy, jak zwykle do mieszkania paziów, zauważył, że Franciszka w sypialni nie było. Łóżko nietknięte wskazywało, iż w nocy go nie było. Zdziwiony tem niezwykle, wszedł do komnat książęcych, przy których sypialnia Franciszka się znajdowała. Wbrew zwyczajowi były otwarte. Gdy sprawę dalej badał, spostrzegł, że drzwi skarbca książęcego były odemknięte. Wszedł więc do niego i natychmiast zobaczył, że rozmaitych kosztowności brakło. Marszałek znał tu każdy

kamień, bo od lat pod jego to wszystko było okiem. Przejrzawszy skrytki, przekonał się, iż skarbiec książęcy został złupiony, że najprzedniejsze drogie kamienie zabrane i że łupiezca doskonale znać musiał wartość kosztowności, bo zabrał, co najdroższe.

Stary marszałek dworu struchlał z przerażenia. Równocześnie zaś nieobecność pazia Franciszka nasunęła mu myśl, że on to właśnie jest sprawcą kradzieży.

— Czyż podobna? — wzdychał starzec, — czyż podobna, aby książę żmiję sobie wyhodował w tym chłopcu? Taki pobożny, cnotliwy, skromny, a jednak...

Nie chciał wierzyć. Zbiegł na dół i zaczął pytać o Franciszka. Nikt nie umiał mu dać odpowiedzi. Przypadkiem jeden ze stajennych oznajmił, że brak konia w stajni, na którym Franciszek miał prawo jeździć. Ta okoliczność zwiększyła jeszcze podejrzenie. Marszałek darł włosy z głowy.

Jakże o tem powiedzieć strapionej księżnej! Jakże jej smutek jeszcze powiększać!

Dla Boga, może to wszystko się zmieni, może Franciszek wróci!...

Lecz napróżno czekano na jego powrót. Ostatecznie nie wypadało dłużej taić sprawy przed księżną. Na wieść o tem i o podejrzeniu, księżna zawołała:

— Nie wierzę, nie mogę wierzyć, aby to było prawdą. Wierny Franciszek miał się dopuścić kradzieży! Nie, nie...

Lecz gdy tygodnie minęły, a paź nie wracał, wszyscy byli przekonani, że korzystając z zamięszania, wywołanego srogą wieścią o losie księcia, Franciszek obłowił się w skarbcu pańskim i uciekł, czarną niewdzięcznością odpłacając się za dobrodziejstwa.

I odtąd nikt, wspominając o paziu, nie mówił inaczej, jak paź-złodziej.

III. Wyzwolenie księcia z niewoli.

W ogrodach bogatego emira Assuana budowano nowy zbiornik dla wód. Liczny zastęp niewolników pracował przy tem ciężko pod dozorem urzędników. Wszyscy to byli jeńcy, wzięci w bitwach do niewoli, których łaska sułtana Bajazeta własnością emira uczyniła. Nikt nie pytał tych biednych, czem byli w ojczyźnie swojej; dla emira i jego urzędników wszyscy oni byli robotnikami, niewolnikami. Życie ich znaczyło niemal mniej, niż życie zwierzęcia; ba, koń szlachetny więcej miał dla emira wartości, aniżeli każdy z tych niewolników. Gnano ich też do roboty, jak bydło i poganiano biczem, jak bydło. Od świtu do nocy pracowali, znosząc ogromne głazy do budowy; wieczorem padali, jak nieżywi na słomę pół zgniłą w lochach zamkowych. Niejeden słabszy marniał; nikt nie dbał o niego. Gdy umarł, wynoszono go w pole, daleko od zamku i wrzucano do ziemi, jak psa.

Dozórcy od kilku dni w szczególnej mierze dokazywali. Emir miał przybyć z rodziną i całym dworem do zamku, aby tutaj wyprawić wesele ulubionej swojej córce, która oddawała rękę synowi emira Baalbeku. Na dzień wesela miało być wszystko ukończone, więc i w nocy, przy księżycowem świetle pracowano.

Przy pracy niewolno było rozmawiać. Dopiero gdy wszyscy byli na słomie, dozórcy oddalili się z batami. Wtedy sąsiad z sąsiadem kilka słów szeptem zamienił, lecz znużenie odbierało każdemu ochotę do rozmowy.



— Miłościwy panie i książę — rzekł młody więzień.

Dwaj z niewolników wyróżniali się w tej gromadzie. Obaj byli rośli i silni; jeden w sile wieku, drugi młodzieniec dwudziestokilkoletni. Łatwo było można się domyślić, że młodszy był jakby sługą starszego. Okazywał mu bowiem wielkie uszanowanie i nieraz pomagał w pracy. Rozmawiali do siebie językiem innym niewolnikom zupełnie nieznanym.

I dziś gdy się położyli, młodszy pochwycił rękę starszego, ucałował ją, szepcąc:

— Miłościwy panie, — miłościwy książę...

Ból jednak przeszkodził mu; nie powiedział nic więcej, tylko załkał.

Starszy uścisnął mu rękę i odrzekł:

— Uspokój się, Janie, Bóg ojcem naszym. On o nas nie zapomni.

— Czekamy już tak dawno, tak się modlimy gorąco o wybawienie, a pomocy nie widać. Jeżelibyśmy tutaj zginąć mieli, jak tylu innych, Boże, Boże....

Starszy nie zaraz się odezwał, a gdy zaczął mówić, głos mu drżał.

— Kochany mój przyjacielu, jeżeli Bóg śmierć nam tutaj przeznaczył, umrzemy, jak rycerzom chrześciańskim przystoi, nieugięci i wierni krzyżowi.

— Panie — wyszeptał młodszy, — ów rycerz francuski, który wiarę muzułmańską przyjął, uzyskał natychmiast wolność. Czyby nie udać, że stajemy się wyznawcami islamu, a potem....

— Milcz, Janie, — przerwał mu książę, — i proś Boga o przebaczenie za brak ufności i chwiejność. W rzeczach wiary nie może być udawania. Wyznać należy Chrystusa zawsze i wszędzie nawet, gdy topór nad głową zawiśnie....

Na chwilę przestali rozmawiać, lecz nie myśleli mimo znużenia o spaniu. Myśl obu uleciała z lochu daleko, daleko, do miłej, dzisiaj stokroć milszej ojczyzny.

Od czasu do czasu westchnienie wydobywało się z ich piersi, westchnienie podobne do jęku człowieka, któremu wielki ciężar serce przygniata. Nie oni sami wzdychali; kto z towarzyszów ich nie spał, tak samo wzdychał, bo tak samo myślał o ojczyźnie i swoich.

— Miłościwy panie, — wyszeptał młodszy, — co tam w Brzegu księżna pani....

— Cyt, synu, — przerwał mu starszy, — nie zakrwawiaj mi serca. Cyt, synu....

O zmienności fortuny ludzkiej! Oto książę Ludwik, niedawno jeszcze pan świetny i książę udzielny, w którego żyłach krew królewska Piastów płynie, leży na barłogu, na jakim ostatni z jego poddanych nie leżał! Leży obok giermka Jana z Gardei, jedynego z towarzyszów księcia; wszyscy inni polegli w bitwie. I obaj za szczęście sobie poczytują, że dwóch ich przynajmniej, że rozmawiać mogą ojczystym językiem i krzepić się wzajemnie.

Od roku już prawie są w niewoli; od dwóch miesięcy dopiero w tym zamku, dokąd ich przypędzono w spiekocie wielkiej. Gdy ukończą budowę zbiornika, popędzą ich w kraj nieznany, coraz dalej od ojczyzny....

Młody Jan z Gardei ani na chwilę nie traci nadziei, iż pewnego dnia niewola się skończy. Stanie się, musi się stać coś, co im wolność przywróci; nie chce uwierzyć, ażeby całe życie mieli pozostać niewolnikami.

Książę Ludwik słucha chętnie gorących i pełnych ufności słów towarzysza, nie przeczy im, aby nie zasmucać Jana, lecz w istocie wątpi, czy ludzka moc zdoła pęta ich rozkuć. Pełen jednak wiary, powtarza sobie:

— Bóg jeden tylko mocen nas wyzwolić, Bóg jeden!

W ciężkiej pracy i w oczekiwaniu przechodziły dni jednostajnie. Zbiornik był niemal na ukończeniu.

Pewnego dnia niewolnicy zauważyli pewne zaniepokojenie między dworzanami. Niebawem dowiedzieli się o jego przyczynie; oto pod wieczór tegoż dnia miał przybyć emir z dworem. Pędzono przeto niewolników do roboty słowem i batem.

Pan zamku istotnie przybył, bardzo późno, tak iż wieczorem robót już obejrzeć nie mógł. Rano jednak pojawił się w ogrodzie i z chmurną twarzą wysłuchał sprawozdania rządzcy swojego, ktory mu wyjaśniał, dla czego roboty jeszcze nieskończone. Obszedł zbiornik w około, obejrzał, a w końcu rzekł:

— Jeżeli budowa nie będzie skończona, gdy syn emira z Baalbeku tu stanie, każę ci ściąć głowę.

Rządzca ukłonił się nisko, a emir spokojny odszedł ku zamkowi.

Z tą chwilą zaczęły się przy budowie dziać rzeczy, wobec których dotychczasowe utrapienia niewolników małemi nazwać było można. Dozórcy biegali, jak opętani, bili batami bez miłosierdzia każdego, kto na chwilę w robocie ustał, lub o którym przypuszczali, że nie pracuje ze wszystkich sił. Kilku słabszych zemdlało pod razami, docucono ich wodą i znowu pędzono do roboty.

Książę Ludwik i towarzysz jego byli silni, zdrowi i pracowali z natężeniem, a jednak w pewnej chwili świsnął bat dozórcy nad nimi. Jan z Gardei widząc, że księciu zagraża uderzenie biczem, krzyknął i rzuciwszy się między księcia a dozorcę sam został uderzony.

— Co to, bunt?! — wrzasnął dozórca.

— Nie, przypadek, — odparł książę i zaraz zawołał na Jana:

— Pomóż mi podnieść ten kamień.

Jan usłuchał wezwania i gdy wielki kamień unieśli, dozorca smagnął jednego i drugiego batem.

— Na Boga, — zawołał Jan, — lecz książę rzekł do niego:

— Janie, to wszystko dla Jezusa!....

Potem obaj podnieśli kamień, a dozórca oddalił się, klnąc i mrucząc. Gdyby nie pospiech, kto wie, czyby Jana nie był kazał wychłostać i do lochu wrzucić.

Za trzy dni zbiornik został ukończony, lecz syn emira z Baalbeku nie przybył. Jeszcze

dwa dni upłynęły, a oblubieńca córki emira nie było. Nic dziwnego, że pan zamku chodził chmurny.

Rankiem dnia trzeciego jednak zagrzmiały rogi przed zamkiem; syn emira przybył z małym orszakiem. Wnet też dowiedziano się o przyczynie opóźnienia: oto rabusie napadli jadącego na wesele oblubieńca, odarli ze wszystkiego, ludzi pobili i jego samego byliby zapewnie do niewoli wzięli, gdy nie inny bogaty, młody Turek, który z zastępem swoim na rabusiów się rzucił i młodego emira odbił. Bogate dary jednak dla oblubienicy rabusie zabrali, oblubieniec przybył w jednej odzieży do zamku, dzięki wybawcy, który go odprowadził, a potem na zaproszenie emira gościnę przyjął. Wysłano spiesznie gońców do emira z Baalbeku z wiadomością, ażeby nowe dary dla narzeczonej sam przywiózł, gdy na wesele przybędzie.

Turek, wybawca młodego emira, sam był młodym. Opowiadał się synem wysokiego urzędnika ze Smyrny, Greka, który z żoną islam przyjął. Ojciec wysłał go w podróż, aby zwiedził kraje i poznał ludzi. W zamku nie zamierzał dłużej, jak dwa dni pozostać, bo mu pilno.

Łatwo sobie wyobrazić, że w ciągu tych dwóch dni pierwszą był w zamku osobą. Wszyscy prześcigali się w świadczeniu mu grzeczności. Stary emir oczywiście, jako gospodarz domu, przed innymi. On to wszystko z wielką skromnością przyjmował i tem sobie jeszcze więcej serca zyskiwał. Biesiady następowały po biesiadach, można było myśleć, że wesele już się odbywa.

Najchętniej byliby go zatrzymali na owem weselu, a co najmniej tak długo, aż ojciec oblubieńca nadjedzie, młody Turek jednak stanowczo oświadczył, iż pod żadnym warunkiem dłużej, jak powiedział, nie pozostanie.

Dzień odjazdu był nieprzerwanym ciągiem zabaw i uciech. Tego też dnia po raz pierwszy miały zacząć bić wielkie wodotryski z nowozbudowanego zbiornika. Emir przyprowadził gości swoich do ogrodu.

Ponieważ miejsce wokoło zbiornika, zdeptane z powodu budowy, wykładano darnią spiesznie, aby je w ogród zamienić, niewolnicy byli jeszcze przy pracy. Na znak dozórcy usunęli się na bok, gdy emir z gośćmi nadchodził.

Nie wszyscy jednak zdążyli się usunąć w czas, między nimi książę Ludwik i Jan z Gardei. Stanęli przeto przy chodniku, aż emir z gośćmi przejdzie.

— Na kolana, psy, — krzyknął jeden z orszaku emira.

Wszyscy padli na kolana. Młody Turek, wybawca oblubieńca, spojrzał na klęczących i drgnął. Chwycił się za głowę, potarł czoło i stanął.

— Co ci się stało, panie, — zapytał emir, zauważywszy to wszystko.

— Nic, nic, — odparł Turek, — dziś gorąco wielkie, więc głowa mnie rozbolała.

Mówił to głosem donośnym. A na dźwięk tego głosu książę Ludwik, pochyloną ku ziemi głowę podniósł i oczy wlepił w mówiącego. Ten jednak spojrzawszy na niego, poszedł dalej z emirem, który zaczął mu przedstawiać, że skoro niezupełnie czuje się zdrowym, jeszcze noc jedną pod jego dachem pozostać powinien.

— Zdrów jestem zupełnie, — odpowiedział Turek. — Słońce twojej łaski, emirze, twoja gościnność są mi drogie, lecz czas mi w drogę, bo przyjaciel ojca mego czeka na mnie już od dwóch dni.

W tej chwili puszczono wodotryski i widok wspaniały przedstawił się oczom obecnych. Wszyscy też zaczęli chwalić i podziwiać urządzenie, a emir zadowolony oprowadzał gości w około.

Młody Turek chwalił nie mniej od innych.

— Na zawsze zapiszę w sercu wspomnienie tych dni, emirze.



Jan z Gardei widząc, że księciu zagraża uderzenie biczem, krzyknął i rzuciwszy się między księcia a dozórcę, sam został uderzony. (Str. 68).

— Żałuję, że nie mogę tego wspomnienia utrwalić, zatrzymując cię dłużej u siebie, — odrzekł emir.

— Dwa te dni wystarczyły, abym na zawsze głosił sławę twojej potęgi, twojego bogactwa, twojej gościnności i hojności.

— Nie mów mi o hojności, skoro tak mało dajesz sposobności, abym ją mógł okazać. Powtarzam, com już powiedział: Wybierz sobie, co chcesz, z moich skarbów, a będę szczęśliwy.

— Obdarzyłeś mnie już bardzo licznemi darami.

— Niczem one są w porównaniu z przysługą oddaną temu oto młodzieńcowi. Żądaj, a dam, czego zażądasz, na Allaha!....

Młody Turek nie zaraz odpowiedział, lecz namyślał się chwilę. Emir patrzał na niego z natężoną uwagą, powtarzając:

— Żądaj, — a sprawisz sercu mojemu radość.

Wtedy Turek rzekł:

— Chcąc twojemu życzeniu zadośćuczynić będę prosił....

— Żądaj, żądaj, — przerwał mu emir; — chodźmy do zamku, otworzę ci skarbiec....

— Nie, nie, — rzekł na to Turek; — dałeś mi emirze tyle rozmaitych rzeczy, iż ludzie moi ich nie uniosą. Otóż niech łaska twoja podaruje mi kilku niewolników, których do orszaku mego przyłączę.

— Bierz ich, ilu chcesz, — zawołał emir. — Hej, przyprowadźcie tu niewolników. Wybieraj sobie sam z pomiędzy nich, a uradujesz serce moje.

Zwołano wszystkich niewolników i ustawiono w szeregach. Emir z młodym Turkiem zaczął iść wolno wzdłuż nich, powtarzając:

— Wybieraj!

Turek zatrzymywał się od czasu do czasu, oglądał tego i owego, aż doszedłszy do księcia, stanął.

— Ten mi się podoba, — rzekł wskazując na niego.

— Bierz go!

Zwracając się zaś do dozórcy, dodał:

— A dać mu porządną odzież!

Gdy zaś Turek stał jeszcze ciągle, emir rzekł:

— Chodźmy dalej, abyś wszystkich ujrzał.

— Lubię, emirze, — odpowiedział na to Turek, — aby służba moja w zgodzie ze sobą żyła. Jeżeli pozwolisz, każę temu, któregom wybrał, wyszukać sobie towarzysza.

— Zgoda i na to — odparł emir, — a więc psie chrześciański, — krzyknął na księcia, — padnij najprzód do nóg nowemu panu swojemu.

Książę ukląkł przed Turkiem i chciał mu ucałować nogi, lecz tenże podniósł go, mówiąc:

— Szlachetny emir pozwala ci wybrać towarzysza, z którymbyś zgodnie żył. Wybieraj!

Książę wstał i wskazał na Jana z Gardei.

— Do nóg nowemu panu, psie, — krzyknął emir i na niego.

Jan z Gardei ukląkł i uderzył czołem przed Turkiem.

— Myślę, że ci dwaj mi wystarczą, — rzekł tenże do emira, — wydają się zdrowi i mocni.

— Są zdrowi i umieją pracować, — dodał w pobliżu stojący dozórca....

W dwie godziny potem Turek z orszakiem swoim opuszczał zamek. W nim znajdowali się obaj niewolnicy, objuczeni mocno podarkami, podarowanemi Turkowi przez emira. Nowy pan jechał przodem i nie pytał się o nowe sługi swoje, inni z orszaku klęli na nich, potrącali ich, radując się, że odjęli im ciężaru....

Pod wieczór robito namioty pod lasem. Turek rozkazał, ażeby obaj nowi niewolnicy straż przed jego namiotem mieli.

Niebawem wszyscy posnęli, znużeni podróżą. Książę i Jan w milczeniu siedzieli przed namiotem.

Nagle usłyszeli wołanie:

— Hej, jest tam kto?

Wbiegli obaj do wnętrza. I wtedy stała się rzecz nadzwyczajna. Oto mniemany Turek padł na kolana przed księciem i objąwszy mu nogi, z płaczem wielkim i łkaniem zawołał:

— Bądźcie pozdrowieni, miłościwy panie. Wierny wasz paź was wita!

— Paź Franciszek! — rzekł książę, — chwytając go w objęcia i tuląc do piersi. Dla Boga, czyż to sen, czy prawda? Ciebież to oglądam?!

— Tak, szlachetny książę, to twój sługa, któremu Bóg błogosławił.

— Ale jakimż sposobem? Czy księżna jest zdrowa? Dzieci moje żyją?

— Gdym przed rokiem z Brzegu wychodził, wszyscy byli zdrowi i Bóg nad niemi czuwa.

— Mówże, mów, chłopcze kochany, jakim cudem tudotąd doszedłeś? Co znaczy ten strój muzułmański?

— O wszystkiem opowiem, lecz wyście głodni i spragnieni. Bierzcie, jedzcie, pijcie i pokrzepcie się!....

I podczas gdy książę i Jan jedli, paź Franciszek opowiadał swoje przygody rozliczne w drodze; jak dostał się do Konstantynopola, jak nauczył się po turecku, jak nakoniec przeprawiwszy się do Azyi, kupił niewolników i sam za Turka się przebrawszy, zaczął wędrować od miasta do miasta, pana swojego szukając.

— I tak byłbym przeszedł wszystkie te kraje azyatyckie, gdyby nie szczęśliwy przypadek z młodym emirem, którego z rąk rabusiów ocaliłem i skutkiem tego do zamku emira się dostałem.

Książę z największem zdziwieniem słuchał tego opowiadania. Gdy zaś Franciszek skończył, rzekł:

— Gdybym cię przed sobą nie widział, nie uwierzyłbym! Zaiste Bóg jest wielki i miłosierny!

— Bóg jest miłosierny! — dodał Jan z Gardei.

I potem wszyscy trzej cieszyli się, łzy lejąc radości. Końca nie było pytaniom....

Gdy się nieco uspokoili, Franciszek przystąpił do księcia i ucałowawszy mu rękę, w te słowa się odezwał:

— Miłościwy panie, mam przyczynę, aby was prosić o przebaczenie.

— Ty, Franciszku? Za co?

— Nie mógłbym być tutaj, gdybym nie był miał środków na to.

— Któż ci je dał?

— Sam wziąłem z waszego skarbca!

— Jakto?

— Usłyszawszy o waszej niewoli, postanowiłem sobie w duchu, że pójdę was szukać. Wiedziałem jednak, iż wszyscy mnie wyśmieją, gdy im o tem powiem i nie dadzą mi grosza na drogę. Zabrałem przeto ze skarbca rozmaite kosztowności i sprzedawałem je w miarę potrzeby. Jeszcze ich mam dosyć sporo.

W Brzegu mają mnie zapewnie za złodzieja, który pana swego okradł i uciekł.

Was, szlachetny książę, proszę o przebaczenie za to, co uczyniłem. Przysięgam, że ani grosza nie wydałem lekkomyślnie, ani....

Tu książę, do łez rozrzewniony, zawołał:

— Chodź w moje objęcia, kochany chłopcze. Gdyby nie ty, byłbym jeszcze niewolnikiem i może nigdy z niewoli nie wyszedł.

Jeżeli cię w Brzegu za złodzieja mają, to ja ci to innym mianem wynagrodzę....

— Panie, nie uczyniłem niczego dla nagrody, — przerwał Franciszek.

— Wiem, — odrzekł książę, — lecz dobry czyn i poświęcenie dla bliźniego warte podniesienia, aby ludzie przykładem takim się budowali i uszlachetniali. Nie troskaj się, Franciszku, o tę sprawę. Oby nam Pan Bóg pozwolił stanąć jak najprędzej na ziemi ojczystej i w zamku ojców moich!....

IV. Zakończenie.

Wielkie tłumy ludu z całego księstwa brzeskiego zbiegły się do Brzegu na wieść, że książę Ludwik, którego za zmarłego uważano, cudownym niemal sposobem z niewoli muzułmańskiej wybawiony, do ojczyzny powraca. Duchowni, panowie, rycerze zjechali się prawie wszyscy, aby pana powitać. Mieszczanie brzescy przybrali domy w gałęzie zielone i chorągwie. Wszyscy widzieli w księciu nie tylko swojego pana, lecz przedewszystkiem też rycerza chrześciańskiego, który dla Chrystusa Pana wojował i srogą niewolę przetrwał.

Od rychłego ranka ludu na ulicach pełno. Wielu wyszło za miasto, na drogę od Wrocławia wiodącą, zkąd jak wiadomo orszak z księciem nadjedzie. Dostojna małżonka księcia,



— Bądźcie pozdrowieni, miłościwy panie! Wierny wasz paź was wita. (Str. 72).

księżna Elżbieta, wyjechała z pocztem rycerstwa na pierwszą wieść do Wrocławia na powitanie, a dziś razem z nim przyjedzie.

Przybycie księcia opóźnia się i nic dziwnego. Ludność wsi nad drogą położonych zabiega księciu drogę, chleb i sól ofiarując mu na znak przywitania serdecznego. Książę ze łzami w oczach przyjmuje te dowody przywiązania, i uprzejmie z ludźmi rozmawiając, łaski i przywileje rozdaje.

Lecz nakoniec widać strzeliste wieże brzeskich kościołów i zamku książęcego.

— Hej, hej, witaj dziedzino ojców, — woła książę, zsiada z konia i ucałowawszy ziemię, pieszo dalej idzie, bo tak sobie był ślubował.

Dopiero niedaleko miasta dosiada znowu konia i wśród grania rogów i trąb posuwa się świetny poczet.

Przy bramie duchowieństwo oczekuje księcia z krzyżem świętym. Ludwik bierze krzyż w ręce i z wielką pobożnością całuje wyobra-



— Aby cnotę twoją nagrodzić, a wdzięczność naszą okazać, pasujemy cię na rycerza. (Str. 74).

żenia ran Zbawiciela. Potem dziekan brzeski słowy serdecznemi wita bohatera, a gdy skończył intonuje pieśń nabożną: Boga rodzica, dziewica. Cały lud zaczyna śpiewać i wśród dźwięku dzwonów i odgłosu rogów i trąb procesya uroczysta posuwa się ku zamkowi.

Nie ma okna w domach, w którem by nie było widzów; najwięcej między nimi kobiet. Patrzą one z ciekawością na księcia i księżnę i rycerzy i duchownych.

Wszystkim widzom podpada, że za księciem postępuje w zbroi młody giermek. Idzie sam jeden, a snać dostojnego rodu być musi, skoro pierwsze miejsce za księciem zajmuje. Ludzie w głowę zachodzą, ktoby to być mógł.

Nagle ktoś woła:

— To paź Franciszek!

— Co? Paź Franciszek? Niepodobna!

— On, on! Przypatrzcie mu się dobrze. Ilem razy widział go przedtem na zamku.

— Rzeczywiście, to on!

I wnet między tłumem rozchodzi się ta wieść i od tej chwili ludzie nie wiedzą, komu się więcej przyglądać: księciu albo li paziowi.

Księża wiodą księcia z orszakiem do kościoła, a do zamku tymczasem dochodzi także nowina o paziu. Marszałek dworu otwiera szeroko oczy ze zdziwienia i lęk go przejmuje niejaki, albowiem on to pierwszy podejrzenie na Franciszka o popełnienie kradzieży rzucił, a paź widocznie łupiezcą nie jest, skoro w orszaku księcia się znajduje.

— Lecz jakże on przy boku księcia się znalazł?

Niebawem tak on, jak i wszyscy ciekawi dowiedzieć się o tem mieli, albowiem po wysłuchaniu mszy św. i odśpiewaniu hymnu dziękczynnego, książę z małżonką, rycerstwem, duchownymi i przedniejszymi z mieszczan i kmieci, do sali rycerskiej zamku wszedłszy, miłemi słowy wszystkich powitał.

Potem opowiedziawszy po krótce losy swoje w Azyi, o wyzwoleniu z niewoli w słowach gorących się odezwał i w końcu rzekł:

— A wiecie, kto moim wybawcą?

Tu skinął na pazia Franciszka, który zarumieniony podszedł ku panu. Książę położył rękę na jego ramieniu i zawołał:

— Oto ten, który mnie z niewoli muzułmańskiej wywiódł. Dwór mój cały go zna: to jest paź Franciszek...

Głośny okrzyk zdziwienia dał się słyszeć w sali. Książę zaś tak dalej mówił:

— Uklęknij, Franciszku!

Gdy paź na jedno kolano ukląkł, książę położył goły miecz na jego ramię i uroczystym głosem zaczął mówić:

— Wyjechałeś z tego zamku w okolicznościach tak osobliwych, że imię pazia Franciszka w pohańbieniu wielkiem pozostawało w tym czasie, gdy tenże wśród trudów bez miary, niebezpieczeństwa wielkiego pana swojego szukał

w obcej ziemi. Tem większy to dla nas powód, abyśmy dziś przed całą ludnością zaświadczyli, że paź Franciszek zabranych ze skarbca kosztowności na wyzwolenie pana swego z niewoli użył.

Aby cnotę twoją nagrodzić a wdzięczność naszą okazać, pasujemy cię na rycerza. Paź Franciszek staje się w tej chwili szlachetnym panem Franciszkiem Chilą, członkiem dostojnego stanu rycerskiego.

Tu książę trzy razy mieczem po ramieniu Franciszka uderzywszy, uścisnął go serdecznie i mnogiemi podarunkami obdarzył.

Radość zapanowała wielka na zamku i w całem księstwie, a o wiernym paziu Franciszku opowiadały sobie późne pokolenia.

RĘKAWICZKA.

(Z SZYLLERA)

Chcąc być widzem dzikich bojów,
Już u zwierzyńca podwojów
Król zasiada.
Przy nim książęta i panowie Rada;
A gdzie wzniosły krążył ganek,
Rycerze obok kochanek.

Król skinął palcem, zaczęto igrzysko.
Spadły wrzeciądze: ogromne lwisko
Zwolna się toczy;
Podnosi czoło,
Milczkiem obraca oczy
W około;
I ziewy rozdarł straszliwie,
I kudły zatrząsł na grzywie,
I wyciągnął cielska brzemię —
I obalił się na ziemię.

Król skinął znowu.
Znowu przemknie się krata:
Szybkiemi skoki, chciwy połowu
Tygrys wylata.
Spoziera zdala,
I kłami błyska,
Język wywala.
Ogonem ciska,
I lwa dokoła obiega.
Topiąc wzrok jaszczurczy,
Wyje i burczy;
Burcząc na stronie przylega.

Król skinął znowu.
Znowu podwój otwarty:
I z jednego zachowu
Dwa wyskakują lamparty.
Łakoma boju, para zajadła
Już tygrysa opadła;
Już się tygrys z niemi drapie,
Już obudwu trzyma w łapie:
Wtem lew podniósł łeb do góry —
Zagrzmiał — i znowu cisze.
A dzicz z krwawemi pazury
Obiega, za mordem dysze;
Dysząc na stronie przylega.

Wtem leci rękawiczka z krużganków pałacu,
Z rączek nadobnej Marty —
Pada między tygrysa i między lamparty
Na środek placu.

Marta z uśmiechem rzecze do Emroda:
„Kto mię tak kocha, jak po tysiąc razy
Czułemi przysiągł wyrazy,
Niechaj mi teraz rękawiczkę poda."

Emrod przeskoczył zapory:
Idzie pomiędzy potwory,
Śmiało rękawiczkę bierze.
Dziwią się panie, dziwią się rycerze;
A on w zwycięzkiej chwale
Wstępuje na krużganki.
Tam, od radośnej witany kochanki,
Rycerz jej w oczy rękawiczkę rzucił:
„Pani! twych dzięków nie trzeba mi wcale."
To rzekł i poszedł — i więcej nie wrócił.

A. Mickiewicz.

PIJACY W ŚWIECIE ZWIERZĘCYM.

Tak między czworonożnemi zwierzętami, jak między ptakami znajdują się pijacy. I u nich, podobnie jak u ludzi, alkohol wywołuje te same skutki, zrazu wielką wesołość, a potem uczucie straszliwego niesmaku.

Przedewszystkiem lubią alkohol **m a ł p y i s ł o n i e**. Pewnej małpie, znajdującej się w klatce, postawiono na talerzu trochę wódki. Małpa zaczęła najprzód z przyjemnością go wąchać, a potem ostróżnie przysunęła się do talerzyka i spróbowała napoju; widocznie jej zasmakował, albowiem z wielką chciwością wypiła go do ostatniej kropli.

Trudno opisać, co się potem z pijaną małpą działo. Zaczęła otwierać paszczę, uśmiechać się, kulać po klatce, skakać, przewracać koziołki, zgrzytać zębami, gryźć pręty żelazne klatki. Ta wesołość nie trwała jednakże

długo. Wesołość znikła, a małpa jakby wszelką zwinność straciła, zaledwie powłóczyła nogami, aż wreszcie wsunęła się w najciemniejszy kąt klatki i objąwszy głowę przedniemi łapami, usnęła twardo.

Niedźwiedź dorwawszy się wódki, prędzej nie spocznie, aż jej wszystkiej nie wypije. Pijany ryczy okropnie i dokazuje, usiłując chodzić tylko na zadnich łapach, jakby chciał światu pokazać, że to potrafi i wcale nie jest pijany. Najgorzej, gdy raz skosztuje wódki, takie w niej bowiem znajduje upodobanie, że poczuwszy jej zapach, drze się do niej, choćby życie miał stracić.

Owce i kozy lubią winogrona i wytłoczyny z winogron. Najadłszy ich się, popadają w wielką wesołość, skaczą i beczą.

Jeżeli kozy wejdą przypadkiem do winnicy, wtedy stają na zadnich nogach i drapią się ku wyżej wiszącym winogronom. Zjadłszy je dokazują niemało.

Psy piją chętnie piwo. Upiwszy się, starają się leczyć z pijanego stanu, żrąc trawę lub układając się na słońcu i biorąc kąpiel słoneczną.

Między ptakami odznacza się żyłką pijacką gęś. Nie tylko z przyjemnością wypija napoje alkoholowe, lecz także wyszukuje sobie roślin, które działają podniecająco i upajająco. Gdy się niemi obje, okazuje wielką wesołość.

Zwykle się mówi, że gęś jest głupia, lecz okazuje się wielce przebiegłą, gdy chodzi o wyszukanie roślin upajających. Znalazłszy je, nie tylko pożera je chciwie, odpędzić się od nich nie dając, lecz także dobrze spamięta, gdzie te rośliny rosną i nieustannie, z wielkim trudem i chytrością będzie się starała do nich dostać.

Kilka gęsi zamknięto w obszernym chlewiku. Dano im owsa, chleba i wody w bród, tak iż mogły żyć dostatnio.

Na drugim końcu owego chlewika stała beczka z wódką, z której codzień nieco utaczano. A ponieważ z kurka kapało, przeto podstawiono pod niego talerz, aby kapiące krople do niego spływały.

Pewnego dnia sługa, pasąca gęsi, zapomniała zamknąć drzwi zabitki, w której gęsi siedziały. Wyszły przeto za ogrodzenie i znalazłszy talerz z wódką, wypiły ją co do kropli, a potem opuściwszy chlew, zaczęły na podwórzu wyprawiać komedye. Taczając się, wydawały dzikie wrzaski; przekręcały szyje, syczały, kiwały łebkami, biły się z sobą, uderzając się skrzydłami.

Ale niedługo ustała ta ochota. Zwolna cichły i padały na ziemię, jak bez życia. Szyje wyciągnęły na piasku, dzióby pootwierały, języki wytknęły i leżały tak spokojnie, jak martwe. Właścicielka myślała, że pożarły truciznę, założoną w chlewie na szczury i od niej pozdychały. Pozbierano je przeto i położono w kącie chlewa, aby je na drugi dzień zakopać.

Nazajutrz rano usłyszano jednak z chlewa wesołe gęganie i przekonano się, że gęsi żyły. Zaniesiono im przeto żywności, lecz zaledwie otwarto drzwi chlewika, gdy wszystkie gęsi rzuciły się do drzwi i przypadłszy do talerza, piły z chciwością wódkę. Potem powtórzyło się to samo, co dzień przedtem, zrazu były wesołe, a następnie straciły przytomność i prawie 12 godzin leżały, jak martwe. Po ocknieniu piły wiele wody i żarły wiele piasku, aby ugasić okropne pragnienie.

Rzadko kiedy nadarzy się ptakom naszym sposobność, aby dorwać się do wódki. Lecz z wielką przebiegłością umieją one wyszukiwać roślin upajających.

Do takich roślin należą: mak, rozmaite gatunki ostu, sałata głowiasta i ogrodowa, oraz podbiał. Wszystkie te rośliny zawierają w sobie składniki narkotyczne w łodygach i liściach. Także i kury, gołębie i rozmaite ptaki śpiewające chętnie jedzą te rośliny.

Gromada gęsi, która dotąd maku wcale nie znała, pasła się w pobliżu pola, na którem mak rósł. Pewnego dnia dostały się gęsi na to pole i skutkiem nieuwagi pasterza, tak się makiem nasyciły, że zupełnie się upiły. Potem nie chciały go wcale opuścić i potrzeba było kilku ludzi, aby je spędzić. Krótko potem zapadły w sen.

Na drugi dzień powtórzyło się to samo a z całego postępowania gęsi, łatwo się było można domyślić, że działają podług planu.

Pole z makiem leżało za górką. Dopóki szły pod górkę, panował spokój w gęsiej gromadzie. Naraz gąsior, idąc przodem, zagęgał głośno; gęsi odpowiedziały gęganiem. Skoro tylko stanęły na górze, zkąd maki widać było, całe stado zerwało się do lotu i spuściło się na owe pole. Pasterz wbiegł między nie, bił, kopał, wypędzał, lecz bez skutku. Dopiero z pomocą ludzi zdołał je z maku wygnać. Lecz gęsi upojone makiem, wyprawiały hałasy, aż w końcu osłabły i popadały na ziemię.

Podobny, choć mniej groźny skutek wywiera na gęsi oset. Widzieć to można, skoro je się wpędzi na ściernisko, na którem zazwyczaj osty rosną.

Tak samo bywa, gdy gęsi lub inny drób naje się sałaty. Jedzą ją z wielką chciwością, nie w tym celu, ażeby żołądek zapełnić, lecz aby się odurzyć.

Pewien hodowca podał gęsiom, kaczkom, kurom ziarno i sałatę, chciał się bowiem przekonać, co będą wolały. Prawie wszystkie ptaki rzuciły się do sałaty i dopiero gdy ją doszczętnie zjadły, zabrały się do ziarna.

Także pomiędzy ptakami śpiewającemi znajdują się smakosze, chciwi upajających roślin. I tak wróble znane są z tego, że łakomie rzucają się na winogrona i sałaty; gdy się objadły, siadają na pobliskiem drzewie i okazują niezwykłą wesołość. Skoro jeden wróbel takie smaczne rzeczy znalazł, donosi zaraz innym, które gromadami się zlatują do ogrodu. Zięby, konopki i szczygły a także kanarki lubują się w sałacie dla jej właściwości upajających. A wszystkie ptaki, które roślin narkotycznych się najadły, stają się bardzo wesołe.

Kto chce gołębie przyzwyczaić do nowego gołębnika lub obce gołębie do niego zwabić, ten wyciera deseczki przy otworze anyżem, albo posypuje je listkami anyżowemi. Gołębie wdychają z chciwością mocny zapach anyżu, przyczem drepcą wesoło, gruchając sobie radośnie. Po takiem używaniu stają się gołębie ociężałemi i osowiałemi.

Indyki nie stanowią w tym względzie wyjątku. Pewnemu indykowi podano kawałki chleba, zmoczone wódką. Połknął je chciwie a za chwilę zaczął dokazywać, ot jak zwyczajnie pijak: podrygał, podlatywał, głową wykręcał. Przy tem ciało przy głowie i szyi stawało się to czerwone, to niebieskie, to białe, to żółte. Dopiero po dwóch godzinach się uspokoił, siadł pod płotem i wyspał się. Gdy się zbudził, szukał chciwie świętojanek, agrestu i owocu spadłego z drzewa, aby kwasem ugasić nieznośne pragnienie.

Gęsi leczyły się po pijaństwie zieloną koniczyną, oraz owocem z drzewa spadłym.

Ptaki śpiewające zaś i pokojowe kurują się ze skutków pijaństwa — kąpielami. Włożywszy głowę w wodę, trzepocą skrzydełkami. Albo siadają na piasku nadbrzeżnym przy stawkach lub ruczajach, i kąpią się, że aż miło patrzeć.

Koty nie ruszą wódki, lecz gdy mają pijacki dzień, szukają baldryanowych (dryjawnikowych) roślin i to gatunku, zwanego kocim baldryanem. Wydaje on zapach, który koty chętnie wdychają, a gdy się nim oszołomiły, oczy im świecą; drepcą łapkami i mruczą, aż wreszcie zaczynają skakać w górę, przewracać się w znak i tarzać się w baldryanie. W tym stanie koty bywają nieczułe nawet na myszy. Zwykle trwa to 10 do 15 minut.

W ogólności jednak zwierzęta są bez porównania wstrzemięźliwsze od ludzi, a przecież nie mają rozumu. Czyż człowiek ma się dać zawstydzić bezrozumnym stworzeniom? Bądźmy wstrzemięźliwymi!

DZIWNA PRZYGODA.

Krzyżewski był wiarusem z czasów Napoleona. Bił się w Hiszpanii i Rosyi, a za odwagę i akuratność został krzyżem ozdobiony, prócz tego i ran kilka odniósł. Na stare lata został ekonomem.

Zdarzyło się razu pewnego, że wracał późno od dobrego znajomego. Było to zimą, zimny wiatr świszczał przeraźliwie, ale mało on obchodził ekonoma, gdyż baranem podszyty surdut, zapięty na wszystkie guziki, zabezpieczał go od chłodu. Wesołej myśli powracał do domu. Na rozstajnych drogach leżała kupa łomu nad mogiłą samobójcy.

— Zestarzałem się i nie wiem, na co lud prosty rzuca łomacze na mogile samobójcy, — pomyślał. — Ja mu tej przysługi nie uczynię, — pomruknął.

Wiatr zaszumiał w dębinie, suche liście szeleszcząc, rozlatywały się po śniegu, gniada strzygła uszkami.

Stary zaciął gniadą, gdy w tej chwili szarpnięto go silnie za połę od surduta. Obejrzał się na wszystkie strony, nigdzie nic nie było widać, tylko księżyc świecił jasno. Mrowie przebiegło Krzyżewskiego, wstrzymał gniadą i zaczął badać, coby to być mogło? Pół wieku służył pod chorągwią Napoleona i nigdy mu się nic podobnego nie przytrafiło. Potarł czoło, dla lepszego kurażu skrzesał ognia, zapalił fajkę, która mu zgasła. Chciał dalej jechać, cmoknął na gniadą, ale znów pociągnięto go silnie za połę, tak, że omal nie spadł. Obejrzał się wokoło a nie widząc nikogo, zadrżał. Już to nie przywidzenie, to jakaś tajemnica niedocieczona, coś nadziemskiego, pomyślał. Wszelki duch Pana Boga chwali, rzekł przerywanym głosem; włosy podnosiły mu prawie czapkę na głowie.

Nikt mu nie odpowiedział, tylko wiatr zaszumiał głośniej, unosząc suche liście. Krzyżewski puścił gniadoszkę, ale jeszcze kilka razy był pociągnięty za połę.

Przy wjeździe do Porycka, z prawej strony katolicki, z lewej innego wyznania widać cmentarz; oba te przybytki śmierci ogrodzono wysokiemi parkanami; po środku szła droga, gdzie Krzyżewski miał jechać. Na środku drogi stała jakaś biała postać; z obu stron wysokie parkany, cień, nie można więc było rozpoznać stojącego widziadła. Gniada chrapnęła, skoczyła w bok, opierała się iść dalej, strzygła uszami.

— Kto to, kto to? — zawołał głośno.

Postać stała w milczeniu nieruchoma. Stary żołnierz czuł się upokorzony; choć włosy powstały mu na głowie, tłumił w sobie dotąd mu nieznane wrażenie i jeszcze raz zawołał:

— Kto to? odezwij się? bo ci w łeb wypalę!

Krzyżewski nie miał broni, dlatego nie strzelał, a widziadło stało nieruchome. W każdym innym razie przekonałby się, kto mu drogę zastąpił; ale dzisiejsze usposobienie odebrało mu chęć dalszego dociekania. Zmusił gniadą do pójścia naprzód, która chrapiąc, puściła się galopem, mijając białą postać. Wtem pociągnięto jeźdźca znowu za połą tak silnie, że mało z siodła nie wyleciał. Przeżegnał się i pędem strzały dążył do domu; wkrótce stanął u celu, odetchnął całemi piersiami, obcierając pot z czoła.

Nie zgadniecie zapewne, co zobaczył Krzyżewski. Oto długi ogon gniadej, zaczepił się za guzik od surduta, i tyle razy go pociągał, ile razy on gniadą uderzał nahajką. Po chwili zdumienia zawołał z uśmiechem:

— Ha! cóżbym pomyślał, gdyby ten ogon sam się odczepił. A co?.. powiedziałbym, że mnie jakieś licho straszyło, potwierdziłbym przysięgą; byliby tacy, coby uwierzyli.

Tak mówiąc, siadł powtórnie na gniadą, zwrócił ją do miejsca, gdzie się ta postać zjawiła, i przekonał się, że na drodze stał snop słomy, przypruszony śniegiem, który mu w rozdrażnionej wyobraźni zdał się być widmem, o jakich bajki ludowe powiadają.

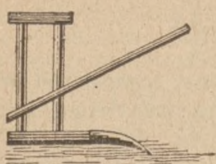
Wszystkie te strachy, o jakich wam w młodości wasze niańki prawiły, są takie same, jak strach starego Krzyżewskiego, który go sobie sam w swem przywidzeniu utworzył!

ŚLADAMI POSTĘPU.

„Ja jestem — więc Ty musisz być koniecznie“.

Także prawdziwemi wydadzą nam się te słowa poety biskupa Ignacego Krasickiego, wypowiedziane w jednym z hymnów, jeżeli cofniemy się myślą w czasy bardzo, bardzo odległe, a potem uprzytomnimy sobie, jaką olbrzymią drogę przebył do dziś duch ludzki.

Dzięki wytrwałości uczonych badaczy, którzy bądź to z odkopanych starożytnych grobów, bądź z ksiąg i rękopisów przedwiekowych, bądź z ruin dawnych budowli umieli wydobyć każdy i najmniejszy ślad życia praojców naszych, mo-


1. Pług arabski.

żemy dziś prawie dokładnie odtworzyć sobie obraz stanu ludzkości od czasów najdawniejszych aż do dni naszych.

Nagim i bezbronnym osadził Bóg człowieka na ziemi, wśród groźnych żywiołów natury, wśród wrogich, drapieżnych zwierząt, prześcigających go siłą fizyczną. Rozkazanie mu dał: „w pocie czoła twego pracować będziesz“, a na oną walkę twardą o byt, wyposażył go jedynie cząstką Swego ducha. Gdy zaś rzucimy okiem na zdobycze ludzkości, gdy myślą obejmiemy zakres panowania człowieka nad naturą, zaiste przyznać musimy, że wielki to był posag i niewyczerpany, albowiem dla drogi ducha ludzkiego niema prawie kresu ani granic.

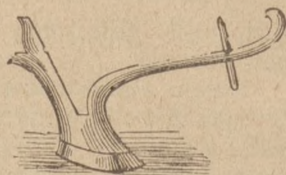
Nie sposób wskazywać tu na wszystkie warunki życia ludzkiego; — dla uprzytomnienia sobie zdobyczy ludzkiego ducha, rzucimy okiem na niektóre z nich.

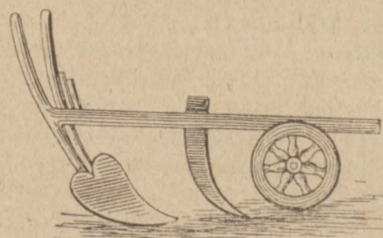
Weźmy naprzykład rólnictwo. Jest to niezawodnie pierwsza praca, jakiej jął się człowiek, wiedziony instynktem, który ciągnął go do matki ziemi, żywicielki i dla tego najważniejsze narzędzie rolnicze pług, do dziś jest symbolem pracy. I tu rzuca nam się w oczy to, co pospolicie nazywamy postępem. W rozwoju rolnictwa śledząc od najdawniejszych czasów, odróżniamy trzy epoki. W pierwszej, najdawniejszej człowiek pracował sam i posługiwał się narzędziami, nadzwyczaj prostemi; w drugiej epoce bierze już do pomocy zwierzęta; w trzeciej epoce następują maszyny, poruszane często parą i elektrycznością.

Pług pozostaje zawsze narzędziem głównem, ale zmiany, jakie zaprowadzono w budowie jego, są ogromne. Śmiało twierdzić można, iż człowiek z przed tysiąca lat nie wiedziałby, jak użyć pługa dzisiejszego, choć poznałby to narzędzie odrazu, boć zatrzymało ono dotąd formę główną t. j. ostro zakończony hak czy łopatkę, mającą wzruszać ziemię.

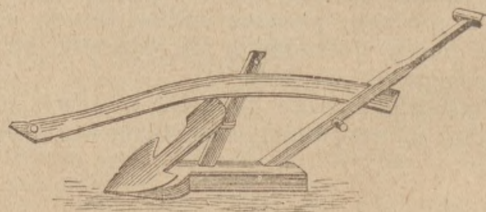
Pług najprostszej konstrukcyi t. j. hak tylko, ostro zakończony (obrazek 1) był w użyciu u koczujących ludów arabskich i w Persyi, a dziś znaleźć go można u Indyan Ameryki Południowej. Wystarczał on tam, gdzie rolnictwo było zajęciem niejako pobocznem. U starożytnych Egipcyan (obrazek 2), a także u Rzymian (obrazek 3) i Greków (obrazek 4) widzimy już pierwsze ślady odkładni t. j. że ziemię wzruszoną zarazem odwracano. Grecy, jak widzimy używali już podrzynacza, a dla ułatwienia pracy pociągowej, osadzili narzędzie na kółku. Na Dalekim Wschodzie, w Japonii i Chinach dotąd używają pługów o prostej konstrukcyi (obrazek 5 i 6), na których widok nasz rolnik postępowy niezawodnie uśmiechnąłby się z politowaniem. Mianowicie narzędzie chińskie, gdzie na pługu umieszczony jest zarazem siewnik, wygląda na zabawkę dziecinną. Jest to dowód, że tak Chińczycy jako i Japończycy nie wymagają wiele od ziemi.


2. Pług staro-egipski.

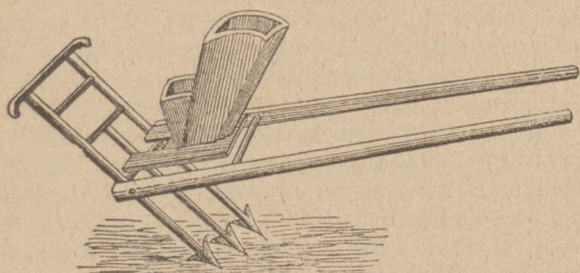

3. Pług starych Rzymian.


4. Pług, używany w starej Grecyi.

Bardzo także prostem narzędziem była nasza polska socha, (obrazek 7) dotąd podobno używana w niektórych zakątkach Litwy. Patrząc na to narzędzie, wyrobione w dodatku całkowicie z drzewa, zrozumiemy jasno, dla czego obszerne pola Ukrainy były stepami, na których burzany (trawy) tylko rosły i bodjaki czyli osty. Dzisiaj na tych polach ukraińskich rośnie złota pszenica i cukrowe buraki, dzięki udoskonalonym narzędziom, które umożliwiły uprawę tych ziem ciężkich i gliniastych. Obrazek 8 przedstawia nam taki udoskonalony pług dzisiejszy, cały zbudowany z żelaza, mocny i trwały, z przyrządem do ustawiania na mielszą lub głębszą orkę, na jednę lub dwie skiby itp.


5. Pług japoński (karasuki).

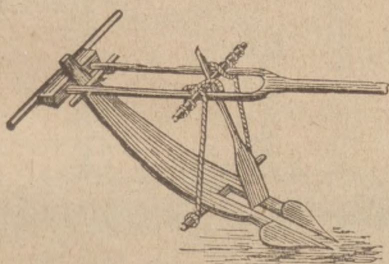
Porównajmy go z sochą, a odrazu pojmiemy znaczenie rolnictwa w życiu narodu dawniej a dziś. Ogrom postępu uprzytomni nam się jeszcze lepiej, gdy wspomnimy, że


6. Pług z przyrządem do siewu używany w Chinach.

u owej sochy siłą pociągową byli często tylko ludzie, a pług dzisiejszy często już poruszany jest za pomocą pary lub elektryczności. Porówno z pługiem i inne narzędzia rolnicze stosunkowo tak samo zostały udoskonalone, bo duch ludzki wciąż pracuje nad tem, aby jak najwięcej plonów zdobyć od matki ziemi dla wyżywienia coraz liczniejszego ludzkiego rodu.

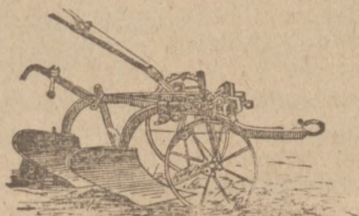
* * *

Do najdawniejszych objawów życia ludzkiego na ziemi należy także żegluga morska. Pomijamy tu pierwsze próby puszczania się


7. Polska socha.

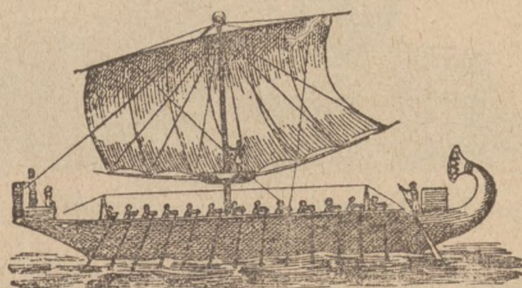
na wody, jakie odbywały się niezawodnie w wydrążonych pniach drzew, a pomówimy o statkach, zasługujących już na miano okrętów.

Najdawniejszy wizerunek okrętu, (obrazek 9) znaleziony w dokumentach egipskich, pochodzi z wieku siedemnastego przed Chrystusem, a zatem jeszcze na 200 lat przed Mojżeszem. Widzimy, że jest to tylko dość wielka łódź o jednym żaglu. Na takich statkach Egipcyanie w dalekie podróże zapuszczać się nie mogli; objeżdżali na nich jedynie wybrzeże morza Śródziemnego.

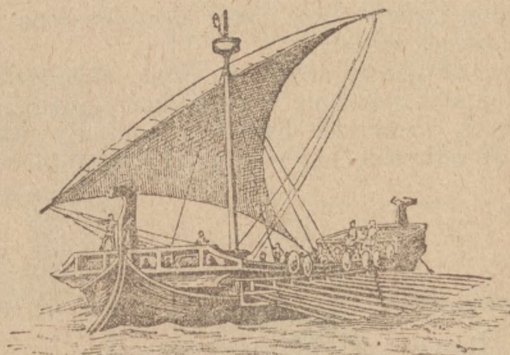

8. Pług nowoczesny.

Żeglarzami morskimi w szerszem znaczeniu byli w starożytności Fenicyanie, którzy zamieszkiwali brzegi Małej Azyi. Ten to nieliczny naród został niejako ojcem handlu i pierwszym szerzycielem wynalazków i postępu, albowiem historya dowodzi, że Fenicyanie żeglowali nie tylko po morzu Śródziemnem, ale poprzez cieśninę gibraltarską zapuszczali się aż do Brytanii, a nawet aż na morze Bałtyckie.

W wiekach średnich począł się rozwijać


9. Okręt egipski z wieku 17-go przed Chrystusem.

handel także i w Europie i to przedewszystkiem handel z bogatym Wschodem. Za pomocą tego handlu osiągnęły wówczas rozwój niezwykły drobne republiki włoskie, a właściwie miasta z przyległemi okolicami. Do największego znaczenia i do największych bogactw doszła Wenecya. Flota rzeczypospolitej weneckiej opanowała całe prawie morze Śródziemne, to też d o ż a wenecki tytułował się p a n e m m o r z a, a dla okazania na zewnątrz


10. Statek kupców fenickich.

swej potęgi corocznie odprawiał obrzęd zaślubin z morzem, przyczem odbywały się uroczystości z niesłychanym przepychem.

Flota wenecka składała się ze stu statków, zwanych g a l e r a m i (obrazek 11). Były to statki około 40–50 metrów długie i 5–6 metrów szerokie. Posiadały zawsze jeszcze jeden tylko żagiel, a główną siłą dla ich poruszania były — tak jak w starożytności — ramiona ludzkie. Do posuwania galery potrzeba było

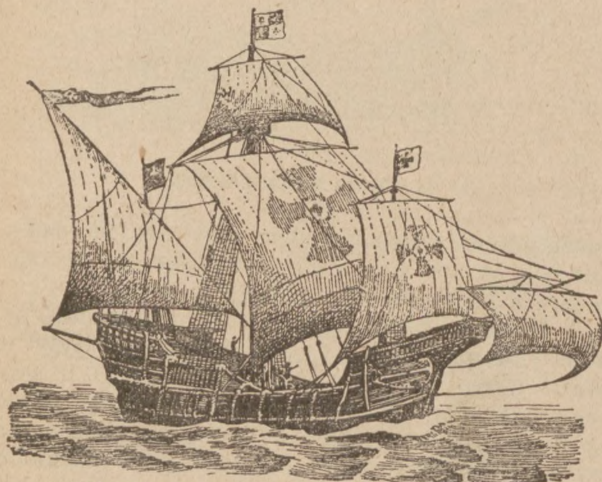


11. Statek handlowy weneckiej rzeczypospolitej.

24—30 wioseł tak ciężkich, że poruszanie jednego wymagało 4—5 ludzi, którzy obok siebie siedzieli na ławce. Ciężka to była praca, więc używano do niej skazańców, albo — niewolników. Smutnie owe galery średniowieczne zapisały się w pamięci Polaków, albowiem kto się dostał w niewolę Tatarów, najczęściej sprzedany został na galery, gdzie przykuty łańcuchem do wiosła lata nieraz całe pozostawał, wystawiony na skwar słoneczny, wichry i burze.

We Francyi i Hiszpanii, używano do poruszania galer jedynie skazanych za różne przestępstwa zbrodniarzy, skąd każdego przestępcę zazwyczaj galernikiem mianowano, choć później galery przez inne, udoskonalone statki zastąpione zostały.

Owe galery średniowieczne, choć ogromne już miały znaczenie w stosunkach międzynarodowych, jednakże dalekich podróży odkrywczych odbywać nie mogły, choćby dlatego, że

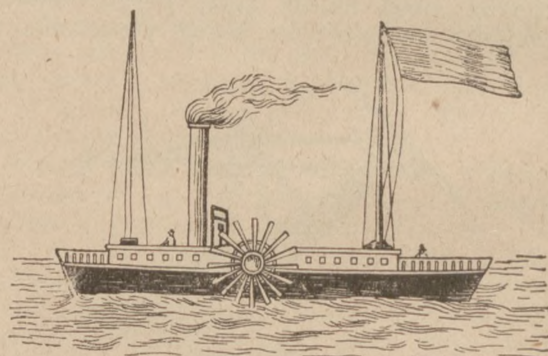


12. Statek „Sancta Maria" Krysztofa Kolumba.

nie będąc zbyt głębokie, nie mogły też pomieścić prowiantu dla załogi na czas dłuższy. Dopiero, kiedy statki udoskonalono tak, że do poruszania ich nie potrzeba było rąk ludzkich, wtedy zaczęto puszczać się na zwiedzanie i odkrywanie nieznanych krain. Obrazek 12 wyobraża ów statek, na którym płynąc, nieustraszony żeglarz Krysztof Kolumb odkrył Amerykę w roku 1492. Była to tak zwana „karawela" 23 metrów długa, $6^1/_2$ metrów szeroka, a $4^1/_2$ metra głęboka, mająca 60 beczek pojemności. Prawdziwa to łupinka w porównaniu z dzisiejszymi okrętami żaglowcami, które mają po kilka tysięcy beczek pojemności.

A jednak owa „Sancta Maria" stała się narzędziem największego w dziejach ludzkości zdarzenia, pomostem, łączącym dwa światy.

Aż do końca 18-go wieku nie znano innych statków, jak żaglowe. Wprawdzie już w roku 1707-ym zbudował niejaki Papin statek parowy i jeździł nim po rzecze Fuldzie; na nieszczęście statek ten został zniszczony przez zabobonnych



13. Pierwszy statek parowy.

marynarzy. W r. 1775 Paryżanin Perrier zbudował znów statek parowy, ale ten okazał się niepraktycznym. W dziesięć lat później zajął się żeglugą parową Amerykanin Fitch i statkiem przez siebie zbudowanym odbył już podróż z Filadelfii do odległego o 20 mil Barlingtonu. Jednakże i ten parowiec jeszcze okazał się niezdatnym do dalszych podróży.

Dopiero w r. 1807-ym inny Amerykanin, nazwiskiem Robert Fulton zbudował statek, odpowiadający wszelkim wymaganiom. Wedle tego wzoru zbudowano cztery inne statki, które kursowały po rozmaitych rzekach. Trwało jednak jeszcze kilkanaście lat, zanim odważono się przepłynąć statkiem parowym ocean Atlantycki z Anglii do Ameryki. W roku 1840 zaprowadzono stałą komunikacyą parowcami pomiędzy Europą a Ameryką.

Sto lat zatem mija od zbudowania pierwszego statku parowego, zdolnego do żeglugi. Jakich w tym czasie dokonano postępów w budowie okrętów, niech świadczy o tem porówna-

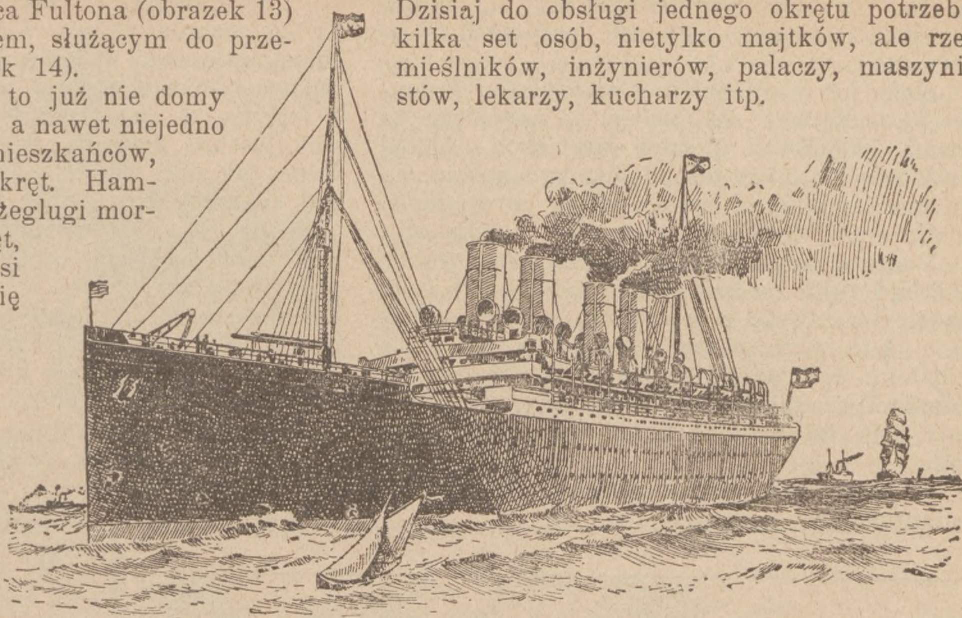
nie pierwszego parowca Fultona (obrazek 13) z dzisiejszym parowcem, służącym do przewożenia ludzi (obrazek 14).

Statki dzisiejsze, to już nie domy pływające, ale miasta, a nawet niejedno miasto tylu nie liczy mieszkańców, ile osób pomieszcza okręt. Hamburskie Towarzystwo żeglugi morskiej zbudowało okręt, którego długość wynosi 204 metrów i równa się długości pociągu kolejowego o 27 wagonach i 1 lokomotywie. Na okręcie tym znajdzie pomieszczenie kilka tysięcy ludzi i bardzo wiele towarów.

Dotąd największym statkiem, służącym do przewożenia ludzi był okręt „Compania“, zbudowany przez to samo towarzystwo „Cunarda“, które w roku 1840 zaprowadziło stałą jazdę parowcową.

Okręt „Compania“ jest 189 metrów długi i ma 13 tysięcy beczek pojemności; potężna jego machina rozwija siłę 30 tysięcy koni. Wysokość motoru, licząc od podstawy pieców do szczytu kominów równa się wysokości czteropiętrowego domu.

Kiedy Kolumb wyjeżdżał na odkrycie nowych światów, miał z sobą trzy statki, których załoga składała się razem z 90 osób. Dzisiaj do obsługi jednego okrętu potrzeba kilka set osób, nietylko majtków, ale rzemieślników, inżynierów, palaczy, maszynistów, lekarzy, kucharzy itp.

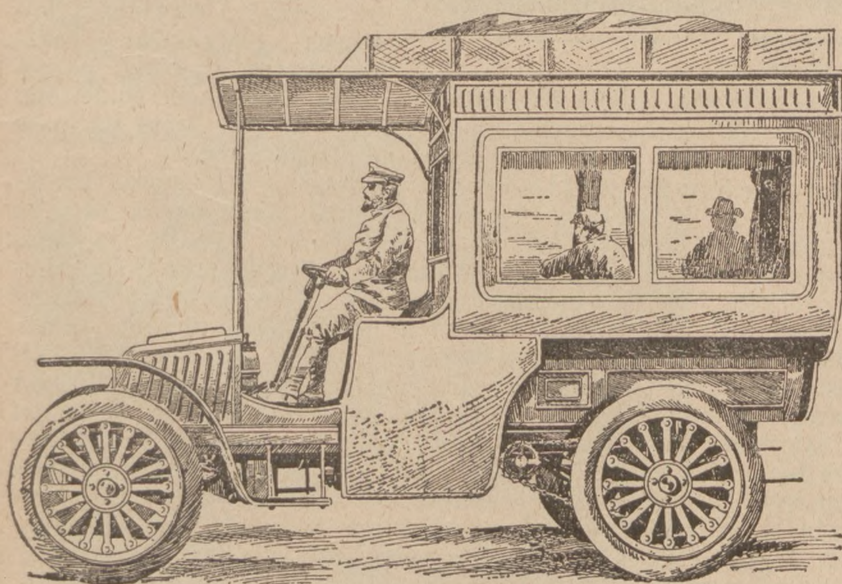


14. Statek parowy „Compania“.

Za to też, kiedy podróż z Europy do Ameryki żaglowcem trwała najmniej 2 miesiące, dziś trwa ona pięć dni, a nowoczesna technika tak dalece opanowała żywioł morski, że n. p. okręty pocztowe bez opóźnienia przybywają na czas oznaczony.

Porówno z komunikacyą morską, rozwinęła się także komunikacya lądowa.

Kiedy widzimy pociągi kolejowe, które jakoby wąż ognisty szybko przerzynają krainy od końca do końca; kiedy już nie po szynach, ale po zwykłych drogach z szaloną szybkością jedziemy samochodem czyli automobilem (obrazek 15) trudno z nich wyobrazić nam sobie czas, gdzie widok pierwszej powózki konnej budził przerażenie wśród ludności (obrazek 16).



15. Automobil czyli samochód jako omnibus.

A przecież był czas taki. W zaraniu ludzkości, t. j. w czasach przedhistorycznych wozów żadnych nie używano. Komunikacya odbywała się na grzbietach zwierząt i to z gatunków powolniejszych. Wół, osieł, wielbłąd dźwigały człowieka i jego dobytek, kiedy przenosił się z miejsca na miejsce. Rączy koń zniewolony został do służby dopiero z nastaniem wojen. Koła i wozy są wynalazkiem jeszcze późniejszym.

Zważywszy dotychczasowy rozwój komunikacyi, tru-

dno nam uwierzyć, aby on skończył się na pociągach kolejowych, okrętach parowych i samochodach.

Może już w niedalekiej przyszłości, komunikacya odbywać się będzie w powietrzu za pomocą balonów i maszyn latających. Dotąd wprawdzie technika nie zdołała zapanować nad ową lotną materyą, którą zwiemy powietrzem, ale dla ducha ludzkiego niema kresu, ni granic.

Podróże balonem napowietrznym odbywają się dotąd tylko na krótkich przestrzeniach i połączone są zawsze z wielkiem niebezpieczeństwem, lecz wkrótce może nadejdzie czas, gdzie do balonu wsiadać będziemy z takiem samem zaufaniem i z taką samą pewnością, jak wsiadamy dziś do wagonu kolejowego lub samochodu.

A jakiż zysk dla ludzkości z tego rozwoju komunikacyi?



16. Pierwszy kabryolet.

Oto zbratanie ludów! Oto niesienie cywilizacyi w najodleglejsze zakątki świata, ułatwienia pracy i walki o byt, szerzenie światła nauki, podnoszenia wszystkich istot ludzkich do coraz większej doskonałości.

* * *

Mieszkania ludzkie to wyraźny ślad drogi którą postępowała cywilizacya. Uczeni badacze starożytności stwierdzili dokładnie, że pierwotny człowiek mieszkał w jaskiniach i grotach, bądź przez naturę w skałach utworzonych, bądź sztucznie zrobionych (obrazek 17). Ślady podobnych jam znajdujemy i w naszym kraju, a lochy, piwnice i tak zwane ziemlanki. to jest obszerne doły zaopatrzone dachem i wchodowemi drzwiami, są wyraźnem świadectwem mieszkań, jakie dawniej powszechnie urządzano.

Nie wszystkim wszakże ludziom podobały się te ciemne i tak niewygodne nory; nie chcieli mieszkać w łonie ziemi i poczęli sobie budować schronienia na jej powierzchni.

Były to przeważnie lekkie szałasy, jakie dziś jeszcze stawiają sobie ludy niecywilizowane, jak n. p. Indyanie w Ameryce Południowej (obrazek 18), albo Hotentoci w Afryce (obrazek 19). Materyałem budowlanym są tu pnie drzew, gałęzie, liście, trzcina i t. p. Lepsze mieszkanie, lecz w gruncie rzeczy podobne do szałasu stanowił namiot taki, jaki dziś jeszcze służy za mieszkanie ludom koczującym Afryki i Azyi (obrazek 20). Za nakrycie namiotu służą bądź tkaniny, bądź skóry zwierząt.

Mongołowie używają w tym celu tkaniny wyrobionej z sierści wielbłądziej. Ludy północne, jak Eskimosi i Lapończycy stawiają namioty z skór reniferów i nazywają je jurtami (obrazek 21).

W naszym klimacie taki stan rzeczy nie trwał długo, gdyż jaskinie i namioty nie dawały zabezpieczenia przed napadami dzikich zwierząt, wobec których drewniana pałka lub kamienna siekiera nie były bronią dostateczną.

Dla większego zatem bezpieczeństwa stawiali ludzie mieszkania na wodzie. Były to lekkie szałasy, oparte na palach wbitych w dno wody (obrazek 22). Niekiedy 20 do 30 tysięcy pali z sosny, dębu, buku i innych drzew, u nas rosnących, stanowiło podstawę, na którą kładziono rusztowania i stawiano kilkadziesiąt budynków. Takie mieszkania stawiano pospolicie na jeziorach. Liczne ich ślady znaleziono w Szwajcaryi i w naszej Polsce, która jak mało który inny kraj, obfitowała w wody.

Dopiero gdy nauczono się używać kruszców i wyrabiać z nich broń lepszą bądź co bądź od pałki; gdy nadto wynaleziono broń pociskową, którą można było bronić się przeciwko zwierzętom na pewną odległość, wtedy zaczęto na lądzie wśród lasów stawiać mieszkania, podobne wyglądem do mieszkań dzisiejszych. Mówimy podobne, t. j. mające ściany i dach, które zabezpieczały mieszkańców od wiatru i deszczu; zaledwie bowiem kilkanaście wieków dzieli nas od czasu, gdzie książęta i wodzowie mieszkali w budynkach bez sufitu (pułapu) z wielkiem ogniskiem w pośrodku, które zarazem oświecało i ogrzewało „komnatę“ a z którego dym błąkał się i uderzał o ściany, zanim nie wyszedł dziurą w dachu zrobioną.



17. Mieszkania jaskiniowe.

Jedynemi zaś „meblami“ były proste drewniane ławy stojące popod ścianami.

Odtąd jednakże z największą ścisłością możnaby stwierdzić, kiedy ludzie zaczęli w mieszkaniach stawiać kominy, kiedy w ścianach poczęto robić okna, w których szyby były pierwotnie z pęcherzy bydlęcych, a później ze szkła; kiedy do budowy zaczęto używać cegły, a mieszkania zaopatrywać w sprzęty początkowo bardzo proste, a z czasem coraz wygodniejsze i zbytkowniejsze, aż powoli doszli do krzeseł, kanap, luster, lamp, pieców, wodociągów słowem do tego wszystkiego, bez czego dzisiaj mieszkanie wydawałoby nam się — norą.

Jak widzimy, mieszkania są odbiciem stanu cywilizacyi. Dodać trzeba jeszcze, że rozmaite narody, rozmaite budują mieszkania, stosownie do swego usposobienia i do potrzeb, wynikających z warunków klimatycznych. Inne domy budują mieszkańcy północy, którzy zmuszeni są spędzać w nich większą część roku, a inne mieszkańcy okolic południowych; inne domy widzimy w okolicach górzystych, a inne na nizinach.

Wynikiem tej różnicy usposobienia ludzkiego i potrzeby zastosowania się do klimatu są owe przeróżne style w budowlach, które tak urozmaicają zbiorowe siedliska mrowia ludzkiego, zamieszkującego ziemię.

Kiedy i w którym kraju powstały pierwsze domy z kamienia lub cegły, nie wiadomo; pewnem jest, iż już starożytny naród Pelazgów, który zamieszkiwał dawną Grecyę stawiał domy z wielkich głazów, które kładziono jedne na drugie bez spajania ich.



19. Szałasy Hotentotów.



18. Wigwam indyjski.

Starożytni Egipcyanie i Asyryjczycy posiadali już wysoką cywilizacyę i stosowne dotego mieli też budowle. Znali już wyrób cegły, umieli ją także zabarwiać rozmaicie; budowali więc domy ozdobne, przytem wielkie (obrazek 23). Widzimy, że dom egipski składa się z kilku pięter, górą znajduje się taras a nad nim dach wsparty na lekkich filarach. Cała budowa robi wrażenie lekkości.

Inaczej już wygląda starożytna budowla w Meksyku (obrazek 24). Tam materyałem budowlanym był kamień; drzewa nie używano wcale, ponieważ nie zdołało ono oprzeć się niszczącej robocie owadów.



20. Namiot koczujących Arabów.

Japończycy za to do dziś stawiają budowle przeważnie z drzewa (obrazek 25), ponieważ te, jako lekkie, mniej podlegają niebezpieczeństwu wobec trzęsienia ziemi, które w Japonii zdarza się dość często.

U nas w Polsce także przeważnie z drzewa stawiano domy. Z jednej strony był to materyał łatwy do nabycia, ponieważ w Polsce była obfitość lasów; z drugiej strony dom z bali drzewnych zabezpieczał lepiej od zimna i wiatru. Budowano głównie z drzewa modrzewiowego, jako najwięcej trwałego, biedni lepili chaty z gliny, mieszanej ze słomą.

Dziś niema już w Polsce modrzewiowych lasów, niema też i modrzewiowych kościołów ani dworków. Materyałem budowlanym jest cegła i polskie domy mieszkalne niczem nie różnią się od innych.

Wogóle dziś już trudno jest zauważyć odrębny sposób budowania, czyli odrębny styl u któregobądź z narodów. Cywilizacya zrównała mniej więcej wszystkich ludzi pod względem potrzeb życiowych. Miarą cywilizacyi mieszkańców jest ozdobność i kosztowność budowli, oraz ich wielkość. W każdym razie od jaskini



21. Jurta Eskimosów.

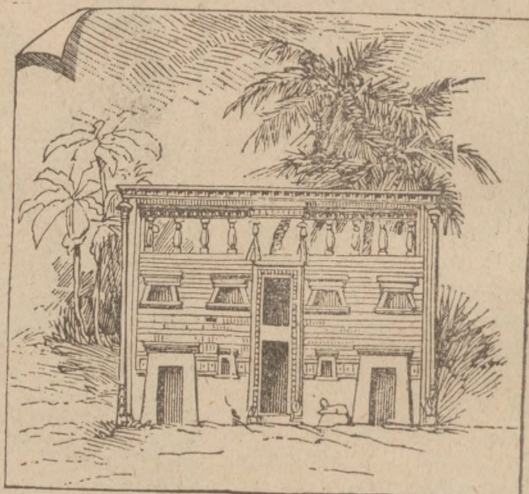
wykutej w skale do domów 20 piętrowych, jakie dziś stawiają w Ameryce długa to droga, po której zwycięzkim krokiem postępowała cywilizacya.

* * *

Mówiąc o rozwoju ludzkich mieszkań, warto wspomnieć także o oświetlaniu ich.

Człowiek, mieszkający w jaskiniach nie znał prawdopodobnie wcale sztucznego oświetlania, zadawalniając się światłem słońca i księżyca.

Z biegiem czasu, gdy nauczył się wyrabiać odzieży i narzędzi do pracy, uczuwał coraz więcej potrzebę oświetlenia chaty i począł używać do tego smolnych, żywicą przesiąkłych części drzewa.



23. Budowla egipska.

Wystarczyło mu to przez długie, długie wieki. W chatach naszych włościan jeszcze przed stu laty jedynem oświetleniem były palące się drzazgi smolne, zatknięte w ścianie lub w żelaznych, do tego przeznaczonych podstawach.

W krajach południowych niema drzew żywicznych i tam do oświetlania używano oliwy.

Pierwotne lampy były to naczynia w formie płaskiej muszli, napełnione oliwą; w oliwie pływał knot, którego koniec wystawał z wązkiego końca naczynia.

I tam także przez długie wieki nie znano innego oświetlania. Naczynia do oliwy czyli lampy wyrabiano coraz piękniejsze i kosztowniejsze, osadzano je na drogocennych podstawach, dorobiono ucho — ale sposób palenia pozostał ten sam. Jeżeli dodamy, że nie znano jeszcze wówczas sposobu oczyszczania oleju czy



22. Mieszkania nawodne.

oliwy, wyobrazimy sobie łatwo, ile lampy takie musiały wydzielać kopciu.

A jednak światło takie służyło nietylko do potrzeby, ale także do uświetnienia różnych uroczystości, do okazania chwały bogom lub książętom. Palono je w świątyniach pogańskich u Rzymian i Greków, palono je u Izraelitów ku chwale jednego Boga. Siedmioramienne świeczniki, jakie Salomon ustawił w świątyni Jerozolimskiej ze złota, były to podstawy, na których stawiano owe lampki; przypowieść zaś o mądrych i głupich dziewicach, oczekujących oblubieńca z lampkami jest dowodem, iż paleniem świateł oddawano także cześć osobom świeckim.

W trzynastym wieku powstały pierwsze świece z łoju. Były one liche, ale za to bardzo kosztowne i nawet na dworach książąt uchodziły za wielki zbytek; w 14-ym wieku poczęto używać świec woskowych, mianowicie w kościołach.

Dopóki lampy były liche, utrzymały się świece na pierwszem miejscu. W miarę, jak zaczęto lampy ulepszać, musiały świece ustępować ze swego stanowiska honorowego. W roku 1859 odkryto pierwsze źródła nafty, czyli oleju skalnego, a odkrycie to spowodowało dalsze ulepszenia lamp.

Tak lampa jednak, jako i świeca ustępują powoli przed gazem i — elektrycznością i niezawodnie nadejdzie kiedyś czas, że lampy, lichtarze, świeczniki itp. znajdować się będą tylko w muzeach; w domach zaś naszych, od pałaców do chat zastąpi je całkowicie elektryczność.

Tak więc postęp i rozwój zauważyć można we wszystkich warunkach życia ludzkiego, a celem ich jest ułatwienie rodzajowi ludzkiemu życia i walki o byt.

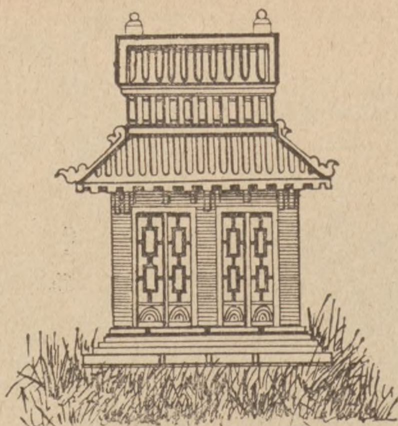
Niestety porówno z warunkami, mającymi ludziom ułatwić i utrwalić życie, postępują także i rozwijają się warunki — niszczące.

Pierwotny człowiek, jako narzędzie niszczące posiadał pałkę drewnianą, później siekierę kamienną, dalej nóż żelazny, dzidy, szable, nakoniec broń palną, a do jakiej doskonałości ta ostatnia doszła, świadczą o tem tegoczesne wojny.

Zgroza pomyśleć, jak okropne szkody czyni wojna istnieniu ludzkiemu.



24. Budowle w Meksyku.



25. Domek w stylu japońskim.

Miejmy jednak nadzieję, że duch ludzki, który potęgę swą bierze z Boga, odniesie zwycięztwo nad wszelkiem złem, jakie trapi ludzkość.

Miejmy nadzieję, że miłość, która jest najpiękniejszym kwiatem ducha ludzkiego zapanuje nad złością, nienawiścią i sprowadzi na świat ten wzajemną zgodę i szczęście dla wszystkich ludzi bez wyjątku.

„W krajach ludzkości jeszcze noc głucha
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie —
Oto miłość ogniem zionie:
Wyjdzie z zamętu świat ducha!“

(*A. Mickiewicz*: Oda do młodości).

J. O.

WYNAGRODZONE DOBRODZIEJSTWO.

Każdy dobry uczynek pociąga za sobą błogosławieństwo Boże i opłaca się stokrotnie, jeżeli nie w tem, to w przyszłem życiu. Poniżej opisuję prawdziwe zdarzenie, które jest najlepszym dowodem Opatrzności Boskiej, a świadczy zarazem, iż wszechmocny Bóg daje obfitą zapłatę już tu na ziemi czyniącym dobrze bliźniemu swemu.

Lat temu kilka była w Paryżu niezwykle ostra zima. Pewnego wieczora termometr spadł niespodziewanie nisko; niebo żarzyło się lśniącemi gwiazdami, księżyc wszedł w całej pełni i oświecał jasno, jak w dzień, zaułki niezmiernego miasta. W odległej uliczce przedmieścia siedział ubogi starzec na kamieniu przed bramą domu, na oko nieczuły i obojętny na dotkliwe zimno. Wybiła dziesiąta godzina. Nieliczni przechodnie zdążali spiesznie do domu; śnieg skrzypiał pod ich nogami. Obojętnie mijali starca, sądząc, że jest pijany. Gdyby się byli przypatrzyli uważniej nieszczęśliwemu, byli by się przekonali, że był trzeźwy i miał wygląd przyzwoity, pomimo najwidoczniejszej nędzy. Nie mieli czasu na to; zimno pędziło ich spiesznie naprzód, echo skrzypiącego śniegu stawało się cichszem i ginęło w oddali.

Starzec się oparł o ścianę. Siwą brodą okolona twarz opadła na piersi nędzarza i biedny zatopił się w głębokiem dumaniu.

Wtem nadszedł młody człowiek, gwiżdżąc i pośpiewując na odmianę wesołą piosenkę. Spostrzegłszy starca, zatrzymał się przed nim i zapytał zdziwiony:

„Co wam to ojcze?“

„Jestem głodny!“ odpowiedział ubogi.

„Można temu zaradzić“, rzekł młodzieniec; wesprzyjcie się, ojcze, o moje ramię i spróbujcie iść“.

Młody robotnik poprowadził starca do pobliskiej gospody, gdzie zamówił wieczerzę dla niego. Nędzarz zajadał podane potrawy z taką chciwością i prędkością, iż młodzieniec musiał go napominać do powolności, z obawy przed smutnemi następstwami dla zdrowia biednego, wskutek zbyt prędkiego spożycia daru Bożego.

„Słuszna uwaga“, rzekł starzec, „a i nie wolno mi nadużywać dobroci pana, gdyż nie mam pieniędzy“.

„Mniejsza o to, wyrównam zaległość moim kosztem; proszę, wypijcie kieliszek wina, potem was odprowadzę do domu“.

Mieszkanie starca nie było zbyt oddalone od gospody.

Doszedłszy do bramy, młodzieniec ujął nędzarza za rękę i rzekł:

„Powodzi mi się dobrze; zarabiam dostatecznie; mam tyle, ile mi do życia potrzeba, a co mi zbywa, wydaję na zabawę. Jestem młody, używam świata. Dziś mam jeszcze dwadzieścia franków; zamiast pieniądze przetrwonić, oddaję wam te kilka groszy. Proszę przyjmijcie, daję wam chętnie“.

Rzekł, wsunął garść pieniędzy do kieszeni nędzarza i odszedł prędko.

Starzec zażył był w życiu swojem niegdyś lepszej doli. Był urzędnikiem państwowym. Odziedziczony po rodzicach mały kapitalik wypożyczył w dobroci serca niesumiennym ludziom, stracił wszystko, a w dodatku i służbę, bo nie mógł zapłacić długu, za który był poręczył. Miał wprawdzie bogatego brata, ale nie doznał od niego najmniejszego wsparcia. Łakomstwo i chciwość nie pozwalały temuż wesprzeć uczciwego, rodzonego brata, który cierpiał straszną biedę. Kara Boska go nie minęła, bo niespełna rok po powyższem zdarzeniu stracił żonę i dwóch

synów; sam zginął kilka tygodni później nagłą śmiercią, nie pojednawszy się z Bogiem. Biedny brat odziedziczył według ustaw prawnych olbrzymi majątek i pomimo, iż był w posiadaniu teraz tak wielkiej fortuny, nie zapomniał o dobrodziejstwie, wyświadczonem mu swego czasu przez młodego robotnika.

Starał się wszelkiemi siłami odnaleźć szlachetnego dobrodzieja, — daremnie. Nie widząc innej drogi wyjścia, zawezwał go w gazetach, aby zechciał się zgłosić do niego. I rzeczywiście przybył pewnego dnia młody jeszcze mężczyzna do starca i oświadczył, iż jest tym, którego poszukuje. Starzec zakłopotał się nie mało. Spoglądał badawczem okiem na przybysza, ale pomimo najlepszej chęci nie rozpoznał w nim dobrodzieja swego. Pomimo to przyjął go grzecznie i na końcu zapytał uprzejmie:

„Więc to pan mi wyświadczyłeś przed dwoma laty tak wielką przysługę?“

„A któżby inny!“, zawołał dumnie młodzieniec i dodał:

„Dziś kolej na pana; powodzi mi się obecnie źle; odwdzięcz się Pan i pokaż, że i ty potrafisz być wspaniałomyślnym“.

„Przyjacielu“, odezwał się starzec, „z całego serca ci się przysłużę; będziesz dziś moim gościem; jest właśnie pora śniadania, proszę więc, zaprowadź mnie do tej samej gospody, gdzieś mi ongi podał tak obfity posiłek; wszak pamiętasz, gdzie to się stało?“

„Nie pamiętam; zapomniałem; za dawno temu!“

Wtedy wyprostował się zgrzybiały starzec, jakby mu czterdzieści lat ubyło, zmierzył nagannem okiem przybysza, a pełen powagi odezwał się, kładąc nacisk na każde słowo:

„Słuchaj, człowieku, jesteś oszustem! Oddałbym cię w ręce sprawiedliwości i nie minęła by cię zasłużona kara, ale przypuszczam, iż znasz młodzieńca, którego szukam i miejsce jego pobytu. Powiedz mi więc, gdzie go odnaleźć mogę, a puszczę cię bezkarnie i hojnie cię obdaruję.“

Przybysz zarumienił się ze wstydu, spuścił oczy na ziemię, i rzekł:

„Powiedziałeś prawdę, panie; nigdy w życiu nie dałem nikomu jałmużny, nie darowałem nikomu ani centa; nie przystoi mi więc brać nagrody za dobre uczynki współbrata. Poszukiwany przez pana młodzieniec pracował swego czasu wspólnie ze mną; obecnie odsługuje wojskowość w północnej Afryce; sądziłem więc, iż mogę skorzystać z jego nieobecności w kraju. Przepraszam pana za bezwstydność i obłudę; niech mi pan przebaczy“.

Starzec nie szczędził mozolnych zabiegów i uwolnił nareszcie szlachetnego młodzieńca od wojskowości. Potem przyjął go jak rodzonego syna w dom swój i uczynił spadkobiercą olbrzymiego majątku.

HISTORYA PIENIĘDZY.

Pieniądz w dawnych czasach nie był znany ludziom, dopiero później okazała się jego potrzeba w stosunkach ludzkich.

Przed jego wynalazkiem, wszelki handel i przemysł był oparty na prostej zamianie jednej rzeczy za drugą. Oto n. p. tak, jak to dzisiaj się u nas dzieje, że jedzie sobie z taczką lub wózkiem ciągnionym przez psa przez wieś lub pokątnemi ulicami miasta szmaciarz, czyli jak na Slązku mówią „haderlok“, zbiera różnego rodzaju szmaty, które sprzedaje żydowi, a ten wysyła do fabryk. Za szmaty nie płaci płatnierz czyli szmaciarz pieniędzmi, lecz daje szpilki, pierścionki, igły, nici, arkusze z obrazkami, chleb świętojański itp. Taka też zamiana różnych rzeczy odbywała się podówczas i trwała przez długie lata.

W późniejszych dopiero czasach, kiedy na świecie rozrodziło się więcej ludzi, okazała się owa zamiana rzeczy jednych za drugie bardzo niewygodną; zdarzało się bardzo często, że kiedy kto miał jakąś rzecz do zamiany, musiał szukać drugiego, któryby tej rzeczy potrzebował i zarazem miał rzecz żądaną. Taka zamiana wymagała bardzo często wiele pracy i trudu, a nieraz przy największej usilności nie dała się załatwić.

Aby tym trudnościom zapobiedz, poczęli ludzie przemyśliwać nad tem, jakimby sposobem łatwiejszym można tę wymianę jednych rzeczy za drugie zastąpić.

Chodziło tedy o wynalezienie takiej rzeczy, a raczej takiego towaru, ktoryby każdy chętnie przyjmował, a zarazem mógł za niego każdej chwili otrzymać wszystko, czego w danym razie potrzebował. Ktoby potrzebował sporego zapasu tego towaru, tenby mógł być pewnym, że w każdym czasie za niego wszystkiego dostanie. Tym towarem w dzisiejszych czasach jest pieniądz, który jest niby motorem wszelkiego handlu i przemysłu.

Nim pieniądz stał się takim, jakim go dzisiaj mamy, przechodził bardzo różne koleje. Pod tym względem napotkać można w książkach rozmaite opisy, w różnych czasach i u różnych ludzi.

W Polsce, a więc i u nas na Slązku, który także przed przeszło 500 laty część Polski stanowił, i na Rusi zamiennym towarem były przez długi czas skórki z kun. W tej to Polsce i Rusi w owych czasach znajdowały się wielkie lasy, które dopiero później zostały w znacznej części wyrąbane; w nich zaś żyło bardzo wiele tego zwierza.

Kunę nie tak łatwo można złapać, a skórka jej mogła się każdemu przydać.

Czytamy w starych księgach z owego czasu, że poddani płacili temi skórkami książętom podatki i różne daniny.

W północnej Syberyi w Azyi, używają tamtejsi mieszkańcy jeszcze dzisiaj, zamiast pieniędzy, skór, a mianowicie: skór z sobola, niedźwiedzia i gronostaja, i niemi płacą podatek carowi moskiewskiemu.

Eskimosi, lud mieszkający w północnej Europie, zajmuje się połowem wieloryba, który żyje w morzu północnem. Z wieloryba otrzymują tłuszcz zwany tranem, używany do smarowania twardego obuwia, który zmieniają na inne im tak bardzo potrzebne rzeczy, jak drzewo płótno, proch itp.

W Sudanie w Afryce, gdzie nie ma soli, używają zamiast pieniędzy, tabliczek soli kuchennej za które tam można w każdym razie wszystkiego nabyć.

W Meksyku, w Ameryce północnej, używano w dawniejszych czasach nasienia drzewa kakao jako pieniędzy.

Znane jest oprócz tego używanie jako pieniędzy: muszli w Indyach wschodnich, daktylów w oazach północnej Sachary.

U starych Rzymian i Greków, a nawet Germanów czyli Niemców, towarem zamiennym były zwierzęta domowe, z których ludzie w owych czasach żyjący większy mieli pożytek niż dzisiaj, gdyż w bardzo wielu razach pracę ich zastępują w teraźniejszym wieku różne maszyny i motory parowe.

Z czasem, gdy ludzie poznali się na kruszcach i nauczyli się je przerabiać, zaczęli używać ich w znaczeniu dzisiejszych pieniędzy. Z początku były one z żelaza i miedzi, później z złota i srebra, które to ostatnie rzeczywiście najwięcej się też do tego użytku nadaje.

Kształt tych pieniędzy był rozmaity i wcale niepodobny do formy dzisiejszych pieniędzy, gdyż wtedy miały postać sztaby, pierścienia, podkowy, ostrza, włóczni itd.

Bardzo często, gdy pewna rzecz była mniejszej wartości od takiegó kawałka metalu, część z niego odcinano. W taki sposób metale przez długi czas służyły za pieniądze w najrozmaitszym kształcie, co okazało się z czasem bardzo niedogodnem.

Zaczęli ludzie znowu przemyśliwać, jakim sposobem możnaby tę niedogodność usunąć, a zarazem ułatwić kupno i sprzedaż. Po długiem tedy zastanawianiu się i próbach przyszli do przekonania, że potrzebie najłatwiej i najlepiej zadość uczynią krążki czyli „kółeczka" pewnej wielkości, albo inaczej powiedziawszy, bita moneta.

Do bicia monety używano szlachetnych metali, jak: szkło, srebro, platyna i miedź. Na bitej monecie wyciskano wartość, godło państwa lub też popiersie panującego.

Pieniądze w formie nieprzerobionej, czyli sztabach, które i dziś jeszcze służą, lecz tylko jako zamienniki przy wielkich wypłatach, jako depozyta na ubezpieczenie kredytu papierowych pieniędzy itp., były używane daleko wcześniej, aniżeli w postaci monety, czyli bitych pieniędzy, która się pojawia dopiero przy wysokiej kulturze. Tak na przykład u żydów zaczęto bić złotą monetę dopiero za Dawida; w Grecyi wprowadzono w użycie monety srebrne około roku 750 przed narodzeniem Chrystusa, a znacznie później powstał tu zwyczaj używania monety złotej; w Rzymie pierwszą monetę srebrną wybito 269 roku przed narodzeniem Chrystusa. Rzymianie był to naród bardzo wojowniczy i zaborczy i stał się z czasem panem niemal całego wówczas znanego świata; od nich używanie pieniędzy, bitej monety, przeszło do wszystkich innych ludów.

Piszą także stare księgi, że bita moneta pojawiła się najpierw u Chińczyków i to na dwa tysiące lat przed Chrystusem miała od nich przejść do Fenicyan*)

Z nowych państw Europy najpierw zaczęła bić monetę złotą Wenecya, później Francya i Anglia, w której pierwszą monetę wybito za Henryka III-go r. 1277, jednak w małej ilości, tak iż niektórzy uważają za pierwszego króla, który kazał bić złotą monetę w Anglii, Edwarda III w r. 1377.

Do Polski dostały się pieniądze bite za króla Wacława, nazywano je dla tego „czeskiemi" bo z Czech przyszły. Kazimierz Wielki pierwszy założył mennicę polską i wybijał polskie grosze.

Pieniądze papierowe przyszły z Niemiec do Polski w 9-tym wieku po Chrystusie. Dawniej ich Polska nie znała.

Od czasu wynalezienia bitej monety począł szybko rozwijać się handel i przemysł i z tego powodu powstał nowy stan ludzi, którzy się nazywali kupcami i przemysłowcami. Kupcy zajmują się utrzymywaniem wielu rzeczy gotowych w swych składach dla dogodności ludzi i chętnie się ich pozbywają za pewnem wynagrodzeniem. Przemysłowcy zajmują się

---

*) Fenicyanie był to naród mieszkający nad morzem Śródziemnem, a trudniący się handlem i przemysłem.

przerabianiem różnych materyałów surowych, aby je przysposobić do różnego użytku. Interes handlu i przemysłu nieraz wymaga, że kupiec lub przemysłowiec musi posiadać bardzo znaczną sumę pieniędzy.

Większa ilość monety bitej z metalów sprawia taki ciężar, że niepodobna jej unieść, lecz co najmniej potrzeba wieść na wozie i na przykład 100 tysięcy marek w srebrze pewnoby nikt nie uniósł, gdyż ważą więcej jak 30 centnarów.

To było powodem, że z czasem monetę bitą zastąpiono pieniędzmi papierowemi. Pieniądz papierowy nie ma sam wartości, lecz jest tylko pokwitowaniem, za pokazaniem którego to lub owe państwo obowiązuje się taką i taką sumę w każdym czasie w złocie lub srebrze wypłacić.

Papier wartościowy o tyle dla kupców i przemysłowców stał się dogodniejszym, że mogą mieć przy sobie bardzo wielkie sumy pieniędzy, przez co niejeden interes da się łatwiej i snadniej załatwić.

Według podania pieniądze papierowe miały się również najpierw pokazać w Chinach na 900 lat przed narodzeniem Chrystusa; potem we Włoszech około roku 1400 w kształcie weksli, a w końcu z tych weksli wartościowych z czasem powstały wartościowe pieniądze, które znalazły chętne przyjęcie u wszystkich narodów.

Brytańskie muzeum posiada najstarszy chiński banknot, pochodzący z pierwszych lat panowania założyciela dynastyi Ming.

Banknot ten jest starszy zatem, niż pierwszy europejski bank, który powstał w Barcelonie w roku 1401. Najwcześniejsze banknoty wypuścił w roku 1668 bank w Sztokholmie, o trzysta lat wyprzedzili nas Chińczycy. Tylko stemplowane kawałki skóry, które cesarz Fryderyk II kazał bić podczas oblężenia Faency w roku 1241 dawniejsze są, niż zabytek chiński.

Obecnie pieniądze wyrabiają w całym świecie ze złota, srebra, miedzi i papieru. Gdzieniegdzie, a najwięcej w Niemczech także z niklu. Nikel jest to metal bardzo podobny do srebra.

Francuzi wymyślili jeszcze jednę mieszaninę, składającą się ze srebra, cynku, miedzi i niklu, z której także pieniądze wyrabiają.

W Szwajcaryi najpierw użyto od roku 1850 nowego srebra zamiast miedzi do powlekania monet. Na 100 części srebra brano 550 części miedzi, 250 części cynku, 100 części niklu. Taka moneta nie robi się tak czerwoną jak srebro, powleczone miedzią, lecz staje się brunatno żółtą.

Później użyto niklu do monet w Belgii, Ameryce i Niemczech. Pieniądze te okazały się praktyczne; srebro się w nich dłużej trzyma i łatwiej można takowe wydobyć ze starych monet. Niklowe pieniądze łatwo odróżnić można od pieniędzy miedzianych i srebrnych, mogą być większe, nie brudzą się tak łatwo, a fabrykacya ich jest tańszą.

Kiedy zaprowadzono niklowe pieniądze, fabrykanci towarów niklowych bardzo się na to skarżyli, ponieważ nikiel podrożał, lecz na fabrykantów nie można zwracać uwagi, dobro i korzyść ogółu jest pierwszą rzeczą.

Powyższe więc metale: złoto, srebro, miedź i nikel służą za materyał do robienia pieniędzy, nie tylko dla tego, że są rzadsze od innych, lecz że są trwałe i piękne i dosyć miękkie, aby módz z nich wybić z łatwością godło, czy to państwa, czy też jakiego króla.

Kraj niemiecki wzbogacił się bardzo w złotą monetę po wojnie francusko-niemieckiej, bo Niemcy wygrawszy wojnę z Francyą i zawarłszy traktat pokojowy, kazali sobie za koszta wojenne zapłacić 5 miliardów franków w złocie, podobno dla tego, aby podnieść wartość złota w Niemczech, a zniżyć wartość srebra. Od roku 1872 po puszczeniu w obieg nowych pieniędzy pokazała się też w kraju niemieckim znaczna ilość złotych pieniędzy, która pochodzi z francuskich franków.

Ponieważ miedź znajduje się już w dość znacznych zapasach w ziemi i z tego powodu wartość jej jest o wiele mniejszą od srebra i niklu, przeto z niej biją tylko drobne pieniądze czyli monetę zdawkową lub używają jako domieszki do złota lub srebra. Złote, srebrne i miedziane pieniądze wyrabiają się w tak zwanej mennicy. W Niemczech znajduje się kilka mennic, a każdy pieniądz, który z niej wyjdzie, jest oznaczony oprócz innych napisów, nazwą mennicy, w którem mieście się znajduje. I tak np. litera ***A*** oznacza mennicę w Berlinie, litera ***B*** w Hanowerze, ***C*** w Frankfurcie, ***D*** w Monachium, ***E*** w Dreźnie, ***F*** w Sztutgardzie, ***G*** w Karlsruhe. ***H*** w Darmsztadzie, ***J*** w Hamburgu.

Pieniądze papierowe wyrabiają w rządowej drukarni w Berlinie.

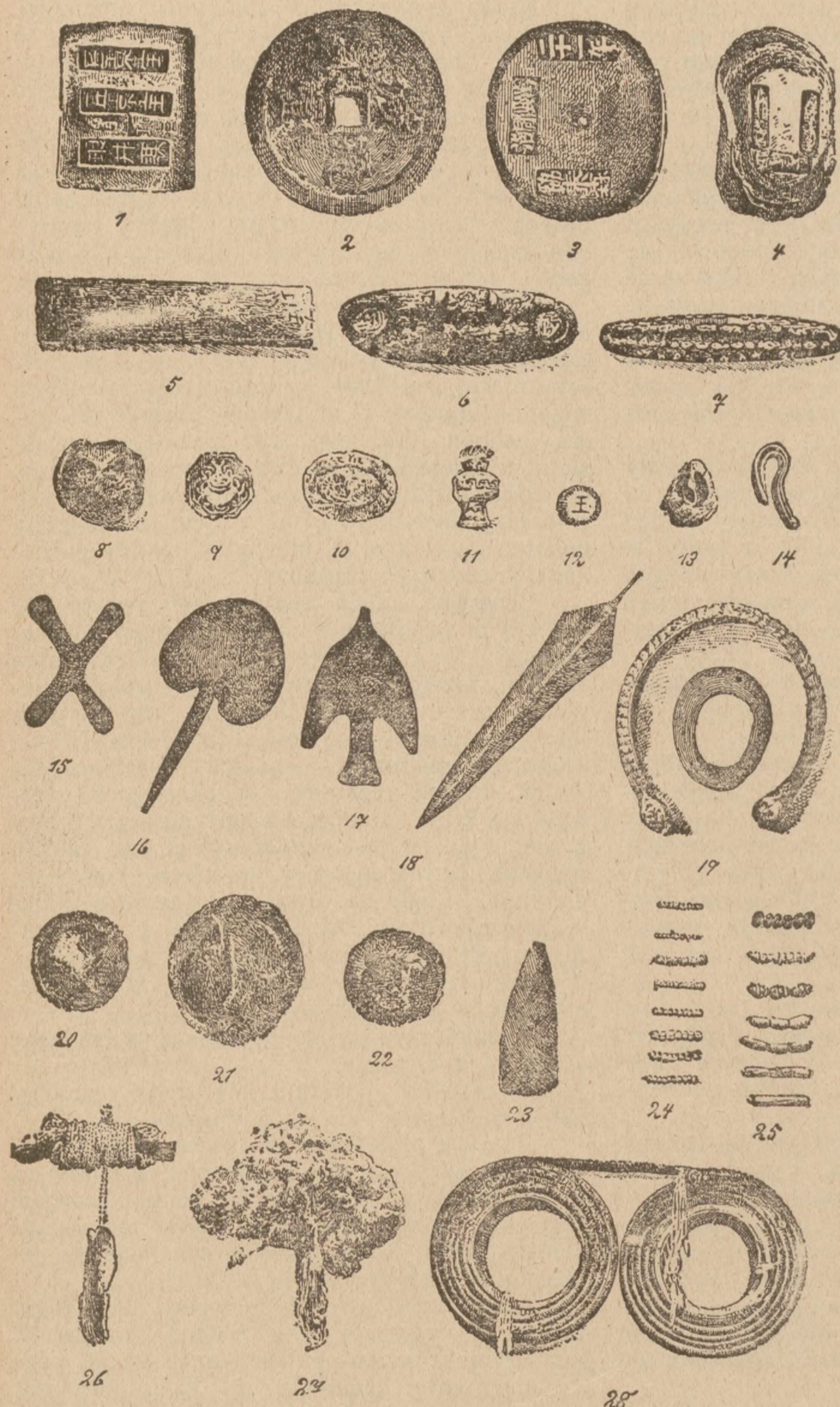
W Austryi znajdują się dwie mennice: jedna w Wiedniu, druga w Peszcie.

Ze złota i srebra może każde państwo bić tyle pieniędzy, ile mu się podoba, a raczej na ile mu starczy złota lub srebra, ale papierowych pieniędzy może tylko tyle robić, ile posiada złota i srebra, bo w przeciwnym razie te papiery nie miałyby żadnej wartości.

Oto krótka historya pieniędzy, tej dźwigni handlu i przemysłu, bez których ani rolnik, ani rzemieślnik, ani kupiec istnieć by nie mógł, bo nie miałby pierwszy za co kupić roli, a ostatni towaru. Wszyscy zaś za pomocą pieniędzy pracują nad zapewnieniem sobie bytu i szczęśliwej przyszłości. *J. G.*

OSOBLIWE PIENIĄDZE

UŻYWANE DZISIAJ JESZCZE W RÓŻNYCH KRAJACH.



1. Sztabka złota, 500 gramów ważąca (Chiny),
2. moneta przedziurawiona (Chiny),

3.|
4.| monety złote przedziurawione (Chiny),

5. sztabka w kształcie prostokąta, stary tael (Chiny),
6. sztabka złota (Chiny),
7. moneta w kształcie liścia wierzby (Chiny),
8. kulka złota ostemplowana (Siam).

19.|
10.|
11.| monety z porcelany (Birma)

12.|
13.| muszelki (Indye, Ceylon, Afryka),

14. haczyk od wędki (Indye, Ceylon),
15. krzyżyk z koprowiny (Kongo),

16.|
17.|
18.| końce dzid (Afryka centralna),

19. bransoletka i naszyjnik z kruszczu (Madagaskar),

20.|
21.|
22.| rzadkie muszle (Kolumbia angielska),

23. koniec ostrza siekierki (wyspy Loyalty przy Australii),

24.|
25.| Kolorowe perełki szklane (Nowa Kaledonia),

26. moneta na sznurze z muszli (Nowa Zelandya),
27. pióra ptaka ary, niebieskie i czerwone (Wyspy Sandwich),
28. pióra papugi, zwinięte w kłębek (wyspy Loyalty przy Australii).

IGRASZKA MILIONERA.

I.

Pewnego ranka zimowego, gdy mieszkańcy miasta X. w Stanach Zjednoczonych Ameryki wstali, spotkała ich nadzwyczajna niespodzianka. Oto na murach i domach ujrzeli wielkie ogłoszenia na żółtym lub czerwonym papierze, a na nich następujące ogłoszenie:

„Baczność! Baczność! Baczność!

Pan John Mendson, znudzony wielce, szuka wzruszeń, aby się rozerwać. W tym celu odzywa się do ludności, której głupota jest mu znana.

John Mendson uwiadamia wszystkich potrzebujących oraz takich, którzy udają, jakoby nimi byli, że pozwoli im, po jednemu zawsze, wejść do skarbca w piwnicy swego domu, we wtorek i piątek przyszłego tygodnia.

Każdemu wolno w niej pozostać pięćdziesiąt sekund a co w tym czasie z pieniędzy zabrać zdoła, stanie się jego własnością.

Piętnaście schodów prowadzi do skarbca. Brama żelazna będzie otwarta. Jednakże kto się na to odważy, musi wejść, zabrać, co chce i wyjść w czasie między pierwszą a pięćdziesiątą minutą. Jeżeli w tym czasie nie wyjdzie, silni ludzie go pochwycą, odbiorą mu pieniądze i wyrzucą go na bruk.

Brama zostanie otwarta o 2, a zamknięta o 4 godzinie.

podp. *John Mendson.*"

Gdy wieść o tem ogłoszeniu w mieście się rozeszła, powstał rozruch. John Mendson był znany z dziwactwa; nikt jednak nie mógł przypuścić, ażeby zdomógł się na taką rzecz. Na ulicach ludzie się gromadzili, o niczem innem nie mówiąc.

— Waryat! — głosili jedni.

— Przyjaciel ludzkości — wołali inni.

— Dziwak — wzdrygali ramionami inni.

— Komedyant, — dodawali jeszcze inni.

Każdego dnia tłumy gromadziły się w pobliżu domu Mendsona i rozprawiały żywo. Nikt nie myślał o pracy, lecz z nieopisaną niecierpliwością oczekiwał wtorku następnego tygodnia.

Podczas tego John Mendson siedział spokojnie w swojem biurze i załatwiał interesy, jakby nigdy nic. Wszyscy byli wzburzeni i podnieceni, on jeden spokojny.

II.

Nakoniec nadszedł wtorek; gdy słońce zeszło, ujrzano nieprzeliczone tłumy ludzi w ulicy, przy której dom milionera był położony. Nikt nie myślał się ruszyć ze swojego miejsca przed godziną czwartą po południu; nikt nie jadł, nie pił a wszyscy pragnęli jedynie pieniędzy. Jedyną troską każdego z czekających było, aby mógł się docisnąć jak najbliżej domu Mendsona.

Cały ruch na ulicy musiał ustać. Tłumy stały jak mur i gotowe były stoczyć najkrwawszą walkę o to, ażeby z miejsca ruszyć się nie potrzebowały.

Tymczasem John Mendson gotował się na godzinę drugą. Z zimną krwią rozważał wszystko dobrze, aby uniknąć nieprzyjemnych niespodzianek. Na pierwszym i ostatnim schodzie postawił po czterech bardzo silnych ludzi. Odziani oni byli skórzanemi szaty a za pazuchą mieli długie noże — od przypadku. Przed bramą stanęło szesnastu, nie mniej silnych ludzi, w dwóch rzędach, tak blisko siebie, ażeby tylko jeden człowiek mógł się między nimi



Ręce zaczęły mu drzeć, jednakże z wielką szybkością brał, ile mógł. (Str. 112).

przecisnąć. Brama dolna przy ostatnim schodzie była tak sztucznie urządzona, że w razie potrzeby sama się zamykała.

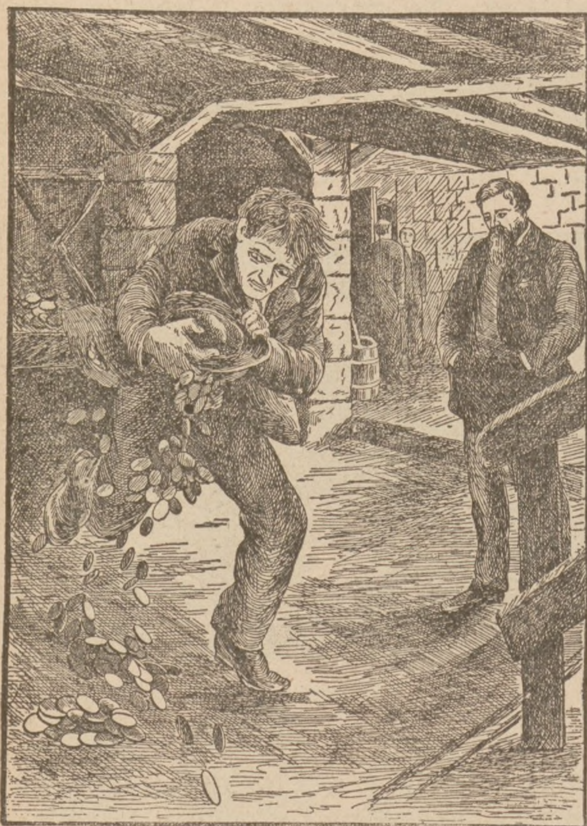
Główną piwnicę skarbca, trzydzieści stóp długą, oświecała latarnia. Szybki jej niebieskie, czerwone i białe ciągle się zmieniały, oświetlając po czarodziejsku stosy złota i srebra, złożone w przedziałach przy murze i odgrodzone żelaznym płotem, metr wysokim. W innych przedziałach znajdowały się perły, drogie kamienie i inne kosztowności, te jednakże były zamknięte. Tylko przedziały ze złotem i srebrem stały otworem dla tych, którzy po pieniądze do skarbca wejdą. Przy nich było czterech ludzi na straży. Chodzili oni koło tych skarbów obojętnie, jakby nie złoto, lecz marne rzeczy tam leżały.

Wprost naprzeciwko bramy wisiał zegar, wskazujący pięćdziesiąt sekund; każdą sekundę

oznaczono czarną kreską, każde pięć sekund odnośną cyfrą.

Obrachunek pana Johna Mendsona był bardzo prosty.

Przypuściwszy, że człowiek, który do skarbca wejdzie, zdoła zachować zimną krew, i przytomność umysłu, więcej nad 700 dolarów w przepisanym czasie wziąć nie zdąży. Na wkładanie do kieszeni lub do worka bowiem zużyje dosyć dużo czasu, na wejście i wyjście nie mniej. Mendson spodziewał się, że nikt dłużej jak trzydzieści pięć sekund brać pieniędzy nie będzie mógł. Niechby co sekundę



Kapelusz pękł, a pieniądze z brzękiem upadły na ziemię.

garść wziął; więcej jak ośm do dziesięciu dolarów w ręce mu się nie zmieści. Choćby trzydzieści pięć garści wziął i choćby dwadzieścia dolarów za każdym razem łapnął, wielka rzecz! — razem wziąłby 700 dolarów!

Tak sobie to wszystko rozważał i obliczał John Mendson i doszedł do przekonania, że owe dwa dni mogą go kosztować najwyżej około 140 tysięcy dolarów, co wobec jego ogromnego bogactwa było drobnostką.

Natomiast widok tych ludzi, przychodzących po złoto, obiecywał mu wielką rozrywkę, a rozrywki znudzony jego umysł potrzebował. Od dwóch lat już nic go na świecie nie raduje ani zajmuje. Nawet w lochach skarbca swego, wobec niezmiernych bogactw, pozostaje zimnym, jak głaz. Był czas, że w gromadzeniu skarbów znajdował uciechę, ale ten czas minął, a nuda ogarnęła Mendsona. Lecz teraz spodziewa się zobaczyć coś niezwykłego. Zobaczy twarze ludzi, płonące gorączką złota; oczy, ziejące żarem niepohamowanym; zobaczy, jak ludzie drżeć będą z wzruszenia, jak na widok skarbów, z których im wziąć wolno, ile chcą, cała ich natura zadygoce. Co za ciekawy widok! Teraz pozna serca ludzkie....

Zegar wybił drugą godzinę z południa ku ogromnem zadowoleniu wszystkich oczekujących. Jak oni czekali, jak chciwie spoglądali na wskazówki zegarów a jak leniwie czas im upływał. Lecz nakoniec chwila upragniona nadeszła i gdy zegar na pobliskim gmachu wydzwonił drugą, ogromny krzyk rozległ się w tłumie. W tej chwili brama domu Mendsona się otworzyła.

III.

John Mendson stanął w cieniu i patrzał. Szybkie kroki dały się słyszeć: pierwszy człowiek wbiegł do skarbca. Ubogi był lecz ochędożnie ubrany i młody. Wbiegł i stanął. Rzucił okiem do okoła, rozpoznając się w podziemiu skarbca. Nagle oczy szeroko rozwarł: ujrzał złoto. Skoczył, sięgnął ręką, pieniądze zadźwięczały. Ręce zaczęły mu drżeć, jednakże z wielką szybkością, brał, co mógł i wkładał do kieszeni. Gdy je napełnił, spojrzał na zegar: jeszcze mu pozostało sześć i pół sekundy. Pochwycił kapelusz, nasypał doń złota i śmiejąc się dziko — w nogi, ku schodom. Jeszcze tylko trzy kroki! Jeszcze dwa, a będzie bogaty!

Lecz kapelusz, widocznie stary, wyszarzany na słońcu i przetarty, nie mógł wytrzymać ciężaru pieniędzy; pękł, a pieniądze z brzękiem upadły na ziemię. Młody człowiek wstrzymał się przez jedno okamgnienie, a wtem czterech silnych ludzi pochwyciło go i odprowadziło, albowiem tymczasem upłynęło pięćdziesiąt sekund i jedna. Nie bronił się, gdy mu pieniądze odbierano. Był jak nieprzytomny i cały drżący wyszedł po schodach na ulicę.

Tłumy poznały po jego bladości i wyrazie twarzy, że sztuka mu się nie udała. Wcisnął się między ludzi i zniknął.

Tymczasem do skarbca wszedł drugi człowiek. Mógł liczyć trzydzieści lat, był nędznie odziany, a na twarzy ślady troski. Drżał, jak w febrze. Przybiegłszy do pieniędzy, brał je w ręce, przesiewał przez palce, rzucał w górę, nurzał dłonie w złocie i śmiał się a śmiał. Był to człowiek obłąkany. Służba Mendsona wzięła go i wywiodła ze skarbca.

Trzeci zachowywał się podobnie, jak pierwszy. I on nie zdołał wyjść przed upływem pięćdziesięciu sekund. Gdy mu skutkiem tego pieniądze odbierano, padł na kolana, krzyczał, wołał, opowiadał o żonie i dzieciach głosem drżącym. Nic to jednak nie skutkowało. Obranego ze złota wypchnięto na schody, po których wyszedł, zgnębiony i zrozpaczony.

Po nim przyszli inni i coraz inni, aż nie wybiła czwarta godzina. Wtedy bramę zamknięto i rzecz była skończona. Tłumy się rozproszyły.

Sto i trzech ludzi, mężczyzn i kobiet, próbowało owego dnia obłowić się w skarbcu Mendsona, lecz tylko dwom z nich się to udało. Jeden zebrał 750 dolarów, drugi nieco mniej. John siedząc w swojem biurze, mówił sobie, że tak tanim kosztem nigdy jeszcze nie użył tak wybornej rozrywki.

Na drugi dzień słońce wstało, jak zwykle, lecz w mieście rozeszła się wieść o licznych samobójstwach. Pewna część owych ludzi, którym się sztuka nie udała, z rozpaczy targnęła się na życie; jedni się powiesili, inni zastrzelili.

Władza miejska, zaniepokojona tem niemało, zebrała się spiesznie na naradę i postanowiła zakazać Johnowi Mendsonowi jego okropnej igraszki.

Gdy wieczór nadszedł, nowe samobójstwa się zdarzyły: ośmiu ludzi rzuciło się przed pociąg, pięciu wyskoczywszy z okien, rozbiło sobie głowy, piętnastu utopiło się w rzece.

Zgroza przejęła ludność, a potem przyszła wściekłość bez granic. Widziano gromadki ludzi przed pałacem Johna, szepcące między sobą i spoglądające z nienawiścią na bramę. Noc zapadła, osłaniając to, co gotowano w odwecie....

O godzinie wpół do drugiej w nocy ujrzano tłumy, idące w milczeniu ulicą ku pałacowi Johna. W tłumie byli mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, bogaci i biedni, a wszyscy uzbrojeni w pałki, siekiery, rewolwery, młoty. Przed pałacem stanęli i czekali w milczeniu. Ani jedno okno pałacu nie było oświetlone; John spał.

Wtem wybiła druga godzina. Wtedy tłumy wydały wściekły okrzyk i zaczęły wywalać bramę. Potem wszyscy rozbiegli się po pałacu, bijąc, tłukąc, niszcząc wszystko z nienawiści do człowieka, który to posiadał.

Johna wywleczono z łóżka. Zobaczywszy, co się dzieje, padł na kolana i błagał o litość, jak ów biedny człowiek w skarbcu, lecz daremnie błagał. Porwano, go, rzucono w górę, aż wreszcie spadł na ziemię, gdzie go roztratowano. Tymczasem ktoś podpalił sprzęty w jednej z sal i niebawem cały pałac stał się pastwą płomieni.

Taki był odwet za okrutną igraszkę milionera.

Kościół św. Trójcy w Koszęcinie.

Kto jedzie koleją żelazną od Gór Tarnowskich ku Lublińcowi, spostrzeże z okna wagonu krótko przed stacyą kolejową w Koszęcinie (po niemiecku Koschentin), po prawej stronie stary, drewniany kościół osłoniony lipami. Jestto jeden z najstarszych kościołów na Górnym Slązku, wybudowany w owych czasach, gdy Slązk się nawracał do wiary Chrystusowej.

Cwierć mili od kościoła, którego prawdziwą, a zajmującą historyę chcę opisać, leży wieś Koszęcin, należąca do powiatu lublinieckiego. Koszęcin został założony przed mniej więcej 900 laty, a należał do książąt w Opolu. W r. 1275 płacił dziesięcinę proboszczowi w Kamieniu pod Bytomiem. W roku 1587 kupił Koszęcin Jan Kochcicki za 30 tysięcy talarów. W roku 1603 wybudował jego syn Andrzej dzisiejszy stary zamek, lecz ponieważ zdradził kraj, dla tego cesarz Ferdynand II odebrał mu w roku 1629 dobra koszęcińskie. Kupił je w następnym roku Ferdynand Blacha, od niego zaś baron Rauten, który je posiadał do roku 1693. W tych to czasach król polski Jan III Sobieski wraz z żoną bawił kilka razy w zamku koszęcińskim jako gość, a do dziś dnia ma się jeszcze w jednym z pokoi znajdować starożytny piec kaflany, w którym palono, kiedy król Jan III na zamku gościł. Rauten podarował testamentem dobra i wieś Koszęcin baronowi Sobkowi, którego potomek popadł w bankructwo. W roku 1788 kupił niejaki Mützel z Brzegu dobra koszęcińskie na subhaście za 350,200 talarów, a sprzedał je panom Echartsberg i Stössel, po 4 latach za 483 tysiące talarów; ostatni nabył je za 740,000 talarów na wyłączną własność, a po 12 latach sprzedał za 925,677 talarów księciu Hohenlohe-Ingelfingen. W zeszłym roku dnia 25 marca minęło 100 lat, odkąd dobra koszęcińskie dostały się w posiadanie rodziny Hohenlohów.

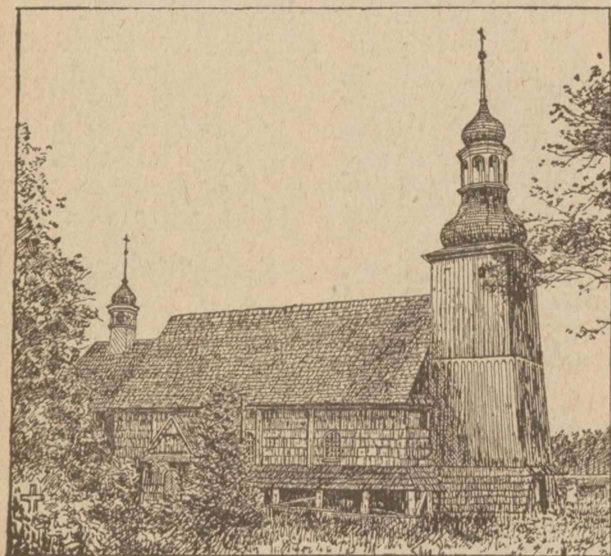
Podawszy po krótce historyę wsi Koszęcina, przystępuję do opisu cudownego początku kościoła Trójcy Przenajśw. pod Koszęcinem.

Widząc tę starożytną świątynię Pańską, tak daleko od wsi oddaloną, nasunie się niejed-

nemu mimowoli myśl: „Któż był fundatorem tego kościoła na tak odległem miejscu, otoczonem dawniej zapewnie w około lasem, i kiedy go wystawiono?“

Dawne to już czasy! Ludzie, fundatorzy kościoła, jak kłosy przeszli po tej ziemi, została tylko pamiątka, świadcząca o czynach ludzkich, został dom chwały Bożej, który ich przetrwał.

Jak podanie głosi, około roku 1564 na tem miejscu, gdzie się dziś kościół znajduje, stać miało kilka odwiecznych dębów. Pewna niewiasta pobożna z pobliskiego młyna dawnego, widywała tam codzień koło jednego dębu chodzących troje maleńkich dziatek cudnej urody, jednakiego wzrostu i w bieli ubranych. Owa niewiasta, chcąc się przekonać, czy to cudowne dzieciny, próbowała ślady stopek, gdzie dziatki



Kościół w Koszęcinie.

przechodziły, piaskiem zasypać, lecz tego w żaden sposób dokonać nie mogła. A gdy na to ludziom uwagę zwróciła, usłyszano w miejscu tem cudowne głosy, podobne do śpiewu ludu nabożnego w procesyi idącego.

Żył podówczas w Koszęcinie gospodarz nazwiskiem Kluczeński, który miał przy sobie brata, Wincentego, zajmującego się hodowlą koni. Tenże Wincenty pasł razu pewnego konie na tem miejscu, gdzie kościół stoi, a będąc znużony, zasnął. Po chwili przebudziwszy się, a nie widząc koni pasących się, bardzo się przeląkł. Zasmucony począł ich szukać wokoło, wzywając Boga na pomoc. Lecz wszelkie poszukiwania były bezskuteczne, konie jakby w ziemię przepadły. Dopiero po trzech dniach daremnego szukania, spostrzega nagle obok siebie cudnej urody małe dzieciątko uśmiechnięte, które do niego łagodnie się odezwało w te słowa:

— Będziesz szczęśliwy i konie ci pokażę, jeżeli mi przyrzeczesz, że niemi będziesz drzewo woził na kościół, który ma być na tem miejscu wystawiony.

Uradowany wielce Wincenty przyrzeka dzieciątku to uczynić. I w tej chwili ujrzał w pobliżu pasące się konie, a nadobne dziecię znika mu z przed oczu. Wincenty pada na kolana, wznosi ręce ku niebu i dziękuje Bogu za cudowne odnalezienie zguby.

Wnet też zaczął Wincenty wozić drzewo na oznaczone miejsce, co widząc ludzie, radzili mu, aby zamiast na miejsce mokre, woził drzewo na górę przy stawie, gdyż tam będzie stosowniejsze miejsce na wybudowanie kościoła. Wincenty usłuchał rady ludzi i woził drzewo na górę; lecz ile nawiózł przez dzień, tyle na drugi dzień znalazło się cudownym sposobem na tem miejscu, gdzie jest obecnie kościół wybudowany. Lud widząc oczywisty cud Boży, zabrał się rączo do budowy. Niedługo kościół stanął, a tuż obok niego wytrysło źródło wody uzdrawiającej.

Lud pobożny z bliska i daleka pielgrzymował na to miejsce, aby zaczerpnąć wody świętej, która leczyła nietylko ludzi na różne choroby, ale i bydlęta.

I tak, gdy pewnemu furmanowi oślepły cztery konie naraz, nie wiedząc, co począć, bo pomoc ludzka nie pomagała, przyprowadził konie do cudownego źródełka, będąc pełen wiary i ufności w Boga Wszechmocnego. Poczciwy ten człowiek nie zawiódł się w swej nadziei, bo Pan Bóg sprawił, że konie przy źródełku same przyklękły, a zarżawszy cudownym sposobem wszystkie zaraz przejrzały. Widząc to furman, uradowany wielce, zdejmuje z koni uzdy i zawiesza je w kościółku na pamiątkę tego cudu.

Do dziś dnia można jeszcze widzieć owe uzdy zawieszone na słupku, który został pięknie obciosany z dębu, rosnącego w miejscu, gdzie ołtarz wielki jest wystawiony. Słupek ten znajduje się po lewej stronie ołtarza. Wisiała tam dawniej książka bardzo stara, a w niej był opis cudu po polsku, niemiecku i łacinie. Książka ta od lat dawnych gdzieś zaginęła.

Przy uzdach na słupku wisi i pazur olbrzymiego raka, który według podania ludu, miał przenosić w nocy stawem drzewo Wincentemu z góry na miejsce przez Dzieciątko wskazane. Na raka zastawiono sidła, a gdy się złapał, odjęto mu pazur i zawieszono go przy uzdach w kościele na pamiątkę.

Przy bocznych zaś drzwiach po lewej stronie wewnątrz kościoła znajduje się dosyć duży obraz. Na obrazie tym widzieć można odmalowaną całą historyę powstania kościoła

św. Trójcy. Jest tam niewiasta, zacierająca ślady w piasku, jest i dziecię cudowne obok Wincentego wskazujące zgubione konie, któremi później Wincenty zwozi drzewo na kościół. Widać też i na obrazie liczne procesye ludu pobożnego, przychodzące na to święte miejsce, a w końcu odmalowane są konie klękające u źródełka.

Kończąc opis zachęcam Czytelników kalendarza, gdy będą mieli kiedy okazyą bawić w Koszęcinie, aby nie omieszkali odwiedzić najstarszego kościoła św. Trójcy. Po klucz do bramy cmentarnej i kościoła trzeba się głosić do leśniczego, który zapewnie chętnie każdemu go użyczy. A nikt tej łatygi nie pożałuje, bo na widok owej starej pamiątki wiary naszych praojców, owieje widza jakaś woń dawnych, a lepszych czasów. *J. G.*

CUDOWNE NAWRÓCENIE PRZEZ KRÓLOWĘ RÓŻAŃCA ŚW.

Przed kilku laty zmarł w pewnem mieście południowych Niemiec sędziwy człowiek, który późniejsze lata życia swego życia spędził w wielkiej nabożności i zakończył życie doczesne lekką i szczęśliwą śmiercią.

Po zgonie bogobojnych rodziców zamieszkiwał wspólnie z rodzoną siostrą dom, położony w pobliżu miasta. Odziedziczony wielki majątek pozwalał mu na życie bez pracy i na wszelki zbytek. Po niedługim czasie lekkomyślny młodzieniec oddał się pijaństwu i rozpuście. Brzydki nałóg przytępił w nim szlachetniej uczucia; w końcu utracił wiarę w Boga.

Prośby i łzy nabożnej siostry nie wywierały na nim wrażenia; nieszczęśliwa niewiasta nie ustawała pomimo to w modlitwie, spieszyła codzień rano do pobliskiej kaplicy i polecała w rzewnej modlitwie przed obrazem Matki Boskiej opiece Królowej Niebios brata, który z każdym dniem upadał coraz niżej, i odmawiała koronkę za niego.

I tak minęło piętnaście lat, długich lat piętnaście pijaństwa i rozpusty. Nieszczęsny brat się nie zmienił; wierna siostra atoli nie ustawała w modlitwie, bo serce jej dodawało otuchy i jakiś głos jej szeptał:

„Niepodobna, ażeby cię Matka Boska nie wysłuchała!"

Majątek brata zmniejszył się niemało wskutek trwałego marnotrawstwa; zaślepiony sądził, iż polepszy położenie swoje przez grę w karty; wziął więc ostatni depozyt z banku i — przegrał wszystko przez jednę noc.

Wracał do domu o świcie, bez grosza w kieszeni. Rozpacz ogarnęła rozpustnika; postanowił odebrać sobie życie; chciał się utopić w pobliskiej rzece. Stanął na moście, zbliżył się do poręczy, lewą nogę postawił na słupku, — podnosi prawą nogę... — Lecz cóż to? coś jakby go przytrzymywało! Zdziwiony spojrzał na ziemię, chcąc wyśledzić przyczynę niespodziewanej przeszkody. Patrzy i patrzy — i cóż spostrzega? Oto widzi, iż noga jego zaplątała się w różaniec. Jak piorunem rażony stoi kilka chwil, drży na całem ciele, dziwne myśli cisną mu się do głowy. Przypomina mu się, jak nieboszczka matka uczyła go modlić się na różańcu; widzi jej dobrą, łagodną twarz, słyszy jej napomnienia i nauki; widoczna łaska Boża działa nad grzesznikiem, bo podnosi różaniec,



Starożytna figura św. Jana Nepomucena w Koszęcinie
obok uzdy koni cudownie uzdrowionych, oraz pazur olbrzymiego raka.

całuje paciorki i, o dziwo! modląc się głośno schodzi z mostu i oddala się powolnym krokiem od rzeki.

Znalazł się przed kaplicą, w której siostra nieszczęśliwego rozpustnika odmawiała od piętnastu lat codzień rano różaniec za podupadłego brata. Otworzył bramę, padł na kolana przed obrazem Matki Boskiej Różańcowej i zatopił się w głębokiej modlitwie. Wzbudził szczery żal za grzechy i ślubował Maryi, wieść od tej chwili życie pracowite i bogobojne.

Spokój zapanował w duszy nawróconego grzesznika i łzy radości polały się po wypogodzonej twarzy byłego marnotrawcy.

Ale nie on sam płakał w tej chwili. Przy bramie kaplicy klęczała nabożna siostra jego, która ze świtem już i dziś była przybyła, aby domówić różaniec i błagać Matkę Boską o nawrócenie brata.

Któż zdoła opisać radość niewiasty na widok tego cudu łaski Boskiej!

„Wszak wiedziałam“, zawołała z uniesieniem, „iż Matka Boska mnie nie opuści i w końcu wysłucha. Niech będzie pochwalona Matka miłosierdzia, Matka nieustającej pomocy, Królowa Różańca świętego.

Radujcie się, rodzice w niebie; dzięki wam stokrotne za dobre wychowanie i za wpojenie dzieciom waszym czci do Królowej Różańca świętego, która mi dziś wróciła zgubionego brata.

Od tej chwili zmienił się brat najzupełniej. Wiernie dotrzymał ślubu, złożonego przed cudownym obrazem Matki Boskiej. Często odwiedzał z siostrą pobliską kaplicę i dziękował Królowej Niebios za cudowne nawrócenie. Zmarł w późnym wieku, biały jak gołąb, aby się połączyć z rodzicami i ukochaną siostrą w niebie.

Długi państw europejskich, oraz największych państw po za Europą.

Procenta i odpłaty roczne w milionach:

Francya 1.010 mil. m.
Rosya 600 mil. m.
Włochy 560 mil. m.
Niemcy 556 mil. m.
Austro-Węgry 520 mil. m.
Wielka Brytania 470 mil. m.
Hiszpania 330 mil. m.
Stany Zjednoczone Ameryki 142 mil. m.
Argentyna 122 mil. m.
Brazylia 120 mil. m.
Turcya 120 mil. m.
Belgia 106 mil. m.
Egipt 77 mil. m.
Portugalia 72 mil. m.
Japonia 71 mil. m.
Indye 70 mil. m.
Rumunia 70 mil. m
Niderlandy 60 mil. m.
Bułgarya 26 mil. m.
Grecya 26 mil. m.
Meksyk 26 mil. m.
Szwecya-Norwegia 19. (13) (6)
Serbia 16.3. mil. m.
Chiny i Dania po 8. mil. m.
Szwajcarya 3·5 mil. m.
Luksenburg 0·7. mil. m.

Na głowę przypada długu:

we Francyi 626 m.
w Portugalii 626 m.
w Argentynie 470 m.
w Hiszpanii 400 m.
we Włoszech 386 m.
w Niederlandach 370 m.
w Anglii 344 m.
w Belgii 315 m.
w Grecyi 270 m.
w Austryi i Węgrzech 262 m.
w Egipcie 248 m.
w cesarstwie niemieckim 237 m.
w Rumunii 196 m.
w Serbii 135 m.
w Stanach Zjed. Ameryki 128 m.
w Turcyi 122 m.
w Brazylii 108 m.
w Rosyi 100 m.
w Danii 92 m.
w Szwecyi i Norwegii 86 m.
w Szwajcaryi 83 m.
w Bułgaryi 63 m.
w Luksemburgu 41 m.
w Meksyku 35 m.
w Japonii 22 m.
w Indyach ang. 15 m.
w Czarnogórze 7 m.
w Chinach 2,7 m.

Długi w milionach:

Czarnagóra-1.6
Luksenburg — 9.7
Bułgarya 235
Dania — 235
Szwajcarya — 278 mil. m.
Serbia 342 mil. m.
Meksyk 480
Szwecya-Norwegia 640 mil. m.
Grecya 700
Chiny 1.000 mil. m.
Japonia 1.020 mil. m.
Rumunia 1.160 mil. m.
Brazylia 1.840 mil. m.
Niderlandy 1.930 mil. m.
Belgia 2.150 mil. m.
Argentyna 2.250 mil. m.
Egipt 2.480 mil. m.
Turcya 2.820 mil. m.
Portugalia 3.400 mil. m.
Indye 4.330 mil. m.
Hiszpania 7.250 mil. m.
Stany Zjednoczone Ameryki 9.830 mil. m.
Austro-Węgry 11.900 mil. marek.
Włochy 12.530 mil. marek.
Niemcy 13.360 mil. marek.
Rosya 13.500 mil. marek. (Finlandya 90 mil. m.)
Wielka Brytania 14.400 mil. marek.
Francya 24.380 milionów marek.

ŚWIĘTY JAN.

LEGENDA.

Skarb-to, wyszukać duszę człowieka;
Większy, utrzymać w piękności;
Zgubioną znaleźć o! za to czeka
Wielka nagroda w wieczności.

Kiedy Jan Święty z Pathmos powrócił
Gdzie świetnym stróżem był trzody,
Szukał zastępców; uwagę zwrócił
Chłopczyna pięknej urody.

Twarz mu swobodnem zdrowiem jaśniała,
Oko, jak gwiazda na Niebie;
A z oka piękna dusza patrzała,
Wabiła wszystkich do siebie.

„Tobie go zwierzam“ rzekł do kapłana
„Twej go opiece oddaję;
Zdasz mi rachunek z tego młodziana,
Na twe sumienie go zdaję.“

Przyjął opiekę kapłan z ochotą;
Dnie mu poświęcał i noce,
Wlał weń pobożność, poznał go z cnotą
I piękne widział owoce.

Aż kiedy postrzegł postęp młodziana,
Zwolna usunął mu oko:
Zbyt mu zaufał. Jakaż odmiana!
Zasmucił mistrza głęboko.

Dał się ułowić w rozkoszy sidła,
Podeptał prawdę nogami,
Praca obmierzła, cnota mu zbrzydła,
Złączył się w lesie z zbójcami.

Wkrótce Jan Święty znowu powrócił.
„Gdzie mój syn?“ pyta kapłana.
„Umarł“ odpowie, oko zasmucił;
„Umarła dusza młodziana:

Na czele zbójców dzisiaj już stoi.“
„Oddaj mi syna mojego!
Ja go opiece oddałem twojej,
Ty mi odpowiesz za niego.

Gdzie on jest? powiedz!“ „Tam, gdzie ta góra
Lasem obrosłe ma czoło,
Tam srogich zbójców kryje się chmura,
On hula z nimi wesoło.“

„Ja się koniecznie widzieć z nim muszę“
Idzie Jan Święty do lasu
„Ja wszystkie, wszystkie zapory skruszę.
Dalej, nie traćmy już czasu!“

Schwytali zbójcy Jana Świętego.
Strach serca jego nie tyka,
Szczęsny! bo właśnie pragnął też tego;
I poszli do naczelnika.

I stanął Święty przed jego okiem,
I młodzian zadrżał w tej chwili,
I nieśmiał dalej posunąć wzrokiem;
Wszyscy się zbójcy zdziwili.

„Stój! stój młodzieńcze, nie rusz się dalej!
Ojciec bezbronny przychodzi.
Wszakżeśmy dawniej dobrze się znali,
Opuścić-że się mnie godzi?

Ja-m starzec siwy, nogą już w grobie,
Ja-m Bogu poświęcił ciebie;
Chcesz mnie pogrążyć w ciężkiej żałobie,
Nie, synu! Pan Bóg jest w Niebie.

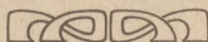
Za ciebie chętnie życie położę,
Ale niech duszę twą zbawię.....
Tobie-m to dziecię poświęcił, Boże!
Przed Tobą dzisiaj się sprawię.“

Płaczący młodzian ściskał kolana
Świętego starca ze łzami,
A Jan całował w ręce młodziana:
„Ty z nami, synu! ty z nami!“

I wziął go z lasu, na śmierć nie zważał,
Oczyścił serce skalane,
A młodzian ciągle, ciągle powtarzał:
„Ja zawsze z tobą zostanę.“

I żyli długo nierozłączeni:
Jan Święty poił go cnotą;
A kto jej powab prawdziwie ceni,
Odda jej życie z ochotą.

Stanisław Jachowicz.



SĄD BOŻY.

Na początku czerwca roku 1502 zbliżał się Kolumb z czterema małemi statkami do portu wyspy św. Dominika w Ameryce. Była to czwarta i ostatnia podróż, jakiej bohater się podjął do nowej części świata. Zgryzota, zmartwienie i nadludzkie wysiłki obrały postać tego wspaniałego męża prawie zupełnie z dawniejszego majestatu, lecz miasto złamać nieugiętą wolę jego, uczyniły ją jeszcze silniejszą. Z ócz sędziwego starca biła taka ufność i wiara w Boga i Jego pomoc, iż w każdym głęboki szacunek wzbudzały.

Zamyślony stał Kolumb na pokładzie i spoglądał na piękną wyspę, do której statki jego bieg swój skierowały. Przypomiał sobie, gdy ostatni raz kraj ten opuszczać musiał — w kajdanach. Bobidila, śmiertelny wróg jego, wrócił z zwolennikami swoimi z Hiszpanii, gdzie poprzednio słabego, chwiejnego i krótkowidzącego króla był okłamał i nakłonił do usunięcia Kolumba ze stanowiska namiestnika wyspy św. Dominika. Słaby monarcha zamianował w miejsce wielkiego Kolumba namiestnikiem Bobidilę, aczkolwiek tenże wcale a wcale nie zn

się ani na marynarstwie, ani na administracyi. Za to tem lepiej umiał kłamać, oczerniać i bezsumiennie pieniądze i skarby zagrabiać.

Kolumba usunięto bez przyczyny, bez dowodów, li tylko na mocy posądzenia, oszczerstw i kłamstw Bobidili i jego zwolenników. Bobidila otrzymał ponadto od króla pewną ilość niezapisanych dokumentów, zaopatrzonych naprzód w podpis królewski. Tym sposobem Bobidila mógł wszelkie możliwe rozkazy na dokumentach wypisywać i ogłaszać jako królewskie orędzie! Kolumb sobie teraz przypomina, jak szorstko i znieważająco Bobidila się z nim był obszedł, jakoby Kolumb był jego najniższym sługą! Przypomina sobie żywo, jak ten kłamca własnego swego króla oszukał, jego samego zdrajcą nazwał i w kajdany jak ostatniego zbrodniarza okuć kazał.



„Czy to jest prawdą?" zapytał, spoglądając badawczym okiem na wysłańców.

W obec tego Kolumb dłużej opanować się nie mogąc, podniósł rękę jakby do świętej przysięgi.

„Pan nad burzami i morzami jest mi świadkiem, rzekł, że nigdy w życiu mojem nie dążyłem do niczego innego, jak do powiększenia chwały Jego i że nigdy nie byłem zdrajcą mojego króla; niech On nas sądzi!"

Bobidila rozśmiał się szyderczo i rzekł:

„Ja jestem chwilowo panem nad burzami i morzami, ja namiestnik Zachodnich Indyi; więc jestem też i twoim sędzią!"

Kolumb poszedł spokojny i cierpliwy jak baranek do więzienia i znosił bez narzekania najpodlejsze poniżenie. Po długich cierpieniach zaprowadzono go skutego w kajdany na statek i odstawiono do Hiszpanii jako podłego zbrodniarza. Szlachetna królowa starała się pierwsza wynagrodzić Kolumbowi ciężkie krzywdy. Król zwolnił wprawdzie Bobidilę z zajmowanej godności niemiestnika Zachodnich Indyi, ale umiał mu osłodzić tę gorzką pigułkę najzupełniej, bo nie zamianował, jak się tego wszyscy spodziewali, Kolumba prawowitym namiestnikiem Nowego Świata, lecz Owandona, człowieka, który Kolumbem pogardzał i to głównie z tego powodu, ponieważ Kolumb nie był rodowitym Hiszpanem! Bobidila przebywał tymczasem nadal w Ameryce i nie spieszył się wcale z powrotem do Hiszpanii; obawy przed królem nie miał, owszem żywił nadzieję, że kłamstwem siebie uniewinni a Kolumba powtórnie oczernić mu się uda.

Kolumb zastanawiał się głęboko nad tem wszystkiem w obecnej chwili, gdy statek jego powolnie zbliżał się do lądu. Obawiał się nowych knowań i podstępów Owandona i Bobidili.

Milcząc usiadł u steru, złożył ręce i zatopił się w gorącej modlitwie.

Bliżej i bliżej przysuwał się statek do lądu. Błękitne góry wznosiły się wzdłuż ciemnozielonych wybrzeży; cieniste pasy lasów uwidoczniały się coraz wyraźniej; widać już było pojedyńcze drzewa olbrzymich kształtów, kołyszące się nad wybrzeżem. Nagle pokazała się łódka na falach. Dwaj mężowie w łódce powiewali białą chorągiewką na znak, że chcą być przyjęci na pokład. Wzięto ich na statek. Wtedy wręczyli pismo namiestnika Owandona. Kolumb oderwał pieczęć, przeczytał list i zbladł jak ściana.

„Czy to jest prawdą?" zapytał, spoglądając badawczym okiem na wysłańców.

Milcząc posłańcy wskazali na wielką pieczęć, uwieszoną u pisma.

„Niech się dzieje wola Boska!" westchnął sędziwy Kolumb.

Wysłańcy pożegnawszy się, zeszli do łódki i odpłynęli do portu, z którego przybyli. Kolumb rozkazał nawrócić statek na pełne morze.

„Jak to admirale?" zapytał zdziwiony sternik.

„Rozkazałem statek nawrócić", odpowiedział Kolumb.

„Czy żartujesz, Krysztofie?" zapytał z uśmiechem nieustraszony Bartłomiej, brat Kolumba; „czy chcesz wracać do Hiszpanii, nie stanąwszy nogą na ziemi Nowego Swiata?".

„Patrz i czytaj!“ rzekł Kolumb ponuro.

Bartłomiej wziął list i dowiedział się z niego, że Owando, jako namiestnik, zabronił w imieniu króla Kolumbowi wylądować, a na przypadek, gdyby sędziwy bohater wbrew temuż zakazowi samowolnie chciał zawinąć do portu, odgrażał się, że natychmiast statek jego działami ostrzeliwać będzie. Bartłomiej osłupiał z powodu niesłychanej tej niesprawiedliwości i nie rzekł słowa.

„To Bobidila sprawił“, odezwał się cichym głosem Kolumb; „on żywi śmiertelną nienawiść do mnie i nie przebiera w środkach, aby mnie zniszczyć“.

Odpłynąwszy nieco w bok, zarzucili kotwicę; statek zatrzymał się na otwartem morzu. Z pokładu widzieli port, upragniony cel bardzo długiej i strasznej podróży morskiej, widzieli powiewające w powietrzu chorągwie, bandery i żagle hiszpańskich okrętów, lecz zbliżyć się do nich nie mogli.

Niedługo potem rozległ się huk wystrzałów armatnich i flota, składająca się z sześciu statków wypłynęła dumnie i okazale z portu.

„Co to znaczy?“ zapytał Bartłomiej; czy nas chcą wziąść w niewolę?

„Mylisz się“, odpowiedział Kolumb, „gdyby to zamierzali, byliby nas wpuścili do portu.“

Flota się szybko zbliżała; z największego statku powiewała bandera admiralska. Statki podjechały już tak, że było można rozpoznać ludzi na pokładzie a niedługo potem przepływały olbrzymie łodzie tuż obok statku Kolumba. Był to Bobidila z swoimi towarzyszami; wracali do Hiszpanii. Stojąc w szeregach na pokładzie, żegnali szyderczo Kolumba.

„Witaj, szlachetny bohaterze, w Nowym Świecie!“ zawołał jeden z majtków.

„Wyląduj w twoim kraju, namiestniku króla, zdrajco!“ krzyczał sam Bobidila.

Rozległ się śmiech; szydercy trzęśli się z radości nad nieszczęściem sędziwego bohatera, pijani majtkowie tańczyli na pokładzie, śpiewali, krzyczeli i wyli. Prawie wszyscy byli już ciężko karani za zbrodnie.

Ludzie Kolumba chcieli się odpłacić pięknem za nadobne, lecz Kolumb im tego ostro zakazał.

„Ażali Dawid nie milczał gdy go Semei lżył, iż nie miał w własnej stolicy przytułku?“ rzekł z godnością i spokojem sędziwy bohater. „Te słowa rozwieje wiatr i one zginą jak bałwany na morzu; ale jest Jeden, Który sądzi; a On rzekł.....“

„Szczęśliwej podróży, zdrajco, a szczęśliwszego wylądowania, nabożny święty!“ zakrzyknął po raz drugi Bobidila.

„A On rzekł“, ciągnął Kolumb dalej: „Do mnie należy zemsta!“ „Jemu jedynie ufam i w Jego ręce oddaję moją sprawę.“

Potem się odwrócił spokojnie i rozkazał sternikowi, aby skierował statek bardziej na północ, gdyż powstający wiatr był dogodny.

„Szczęśliwej podróży, szczęśliwego wylądowania!“ odezwał się jeszcze raz szyderczy głos z okrętu Bobidili, który płynął na zachód i powoli w oddali znikał.

„Cóż nam wypada czynić?“ zapytał Bartłomiej; „ludzie domagają się wylądowania i żądają słusznie wypoczynku.“

„Pojedziemy dalej wzdłuż wybrzeża, odpowiedział Kolumb; „nie ma wątpliwości, iż wnet znajdziemy inny port, do którego się schronimy, a Bóg wszystko na dobre przemieni; być może, iż odkryjemy „Kraj złota“, o którym Indyanie opowiadali.“



„Panie morza i burzy“, zawołał Kolumb i podnosząc ręce ku niebu, padł na kolana. (Str. 127.)

Na to się i majtkowie zgodzili, bo wierzyli niezłomnie słowom Kolumba.

Statek posuwał się naprzód, prędzej i prędzej, prując wody niezmiernej przestrzeni morskiej i płynął stale na północny wschód, zawsze w kilkumilowem oddaleniu od stałego lądu.

„Byłoby dobrze, gdybyśmy dobili do lądu, bo się zanosi na burzę“, rzekł Bartłomiej, wchodząc do kajuty Kolumba.

Kolumb natychmiast pospieszył na pokład.

Domniemanie Bartłomieja nie było bezpodstawne. Już od kilku godzin gromadziły

się na widnokręgu ponure i groźne chmury. Stawało się coraz ciszej i ciszej; powietrze było duszne i parne. Stroskany Bartłomiej zwrócił się do Kolumba i rzekł; „Za godzinę nadejdzie burza!“

Sędziwy bohater spoglądał z niezmierną boleścią na stary, słaby statek i na swoich ludzi, którzy zmęczeni, odpoczywali na pokładzie.

„Bobidila znajduje się na pełnem morzu“, rzekł z cicha, „może Owandon będzie miłosierniejszym od niego i pozwoli nam do portu zawinąć, aby nas od rozbicia ocalić.“

I kazał nawrócić do portu. Lecz gdy tam zmieniony kierunek statku spostrzeżono, wywieszono natychmiast chorągiew i zaczęto ostrzeliwać statek Kolumba.

„Panie morza i burzy“, zawołał Kolumb i podnosząc ręce ku niebu, padł na kolana i błagał: „Wszelką nadzieję pokładamy w Tobie; bądź Ty naszym puklerzem, naszą obroną, ratuj nas, Panie, nie opuszczaj nas!

„Nie zginiemy“, odezwał się potem sędziwy bohater do swoich ludzi z niewzruszoną ufnością i spokojem; kierujcie statek na północny wschód; im dalej od wybrzeża, tem lepiej; tam het! na pełne morze; spieszcie się, bo każda chwila droga!“

Majtkowie wykonali rozkaz. Powstający wiatr dął całą siłą w żagle i parł statek na otwarte morze. Nie mogli już dojrzeć lądu; na około nich jak daleko oko sięgnąć mogło, rozpościerały się fale morskie, ponad nimi piętrzyły się złowrogie chmury. Wiatr wzbierał w siłę.

„Wszystkie żagle ściągnąć!“ zakomederował Bartłomiej.

„Liny podwójcie i trzymajcie się zdala od głównego masztu, gdy się błyskać rozpocznie!“ rozkazał Kolumb, który teraz swoją siłę i energię odzyskał.

Niebo zaćmiło się nagle na południu-zachodzie i ciemność ta rozszerzyła się z wielką szybkością; Cisza grobowa zapanowała. Nadeszła burza. Morze przemieniło się w pół minuty w zamęt pieniących się bałwanów, które z straszliwą szybkością piętrzyły się wysoko jak wieża i równie prędko spadały, sycząc jak ogniste węże. Wśród ciemności rozlegał się zgiełk, syk, wycie, trzask, huk, łoskot nie do opisania. Morze rzucało bezbronnym statkiem jak orzechową łupiną po rozhukanem morzu.

„Boże, co widzę!“ zawołał nagle przerażony Kolumb, tuląc śmiertelnie bladego syna swego Ferdynanda do siebie w chwili, gdy cały snop błyskawic upadł przed statkiem w morze, tworząc w bałwanach niezmierną przepaść. Był to tak zwany huragan wirowy, dotąd Kolumbowi nie znany. Po sto i więcej błyskawic uderzało równocześnie w maszty, góry bałwanów zalewały pokład, tak że wszyscy myśleli, iż utoną niechybnie w głębokości oceanu. Lecz statek się podnosił i pędził lotem błyskawicy na rozhukanych falach.

„Długo już nie potrwa, westchnął Kolumb. „Panie Twoja wola niech się stanie!“

Dziesięć zwyczajnych acz ciężkich szturmów razem wziąwszy nie szaleje tak wściekle jak ten huragan podzwrotnikowy, zwykle cyklonem zwany.

Kolumb nie stracił ani na chwilę odwagi i przytomności. Dusza jego była wolna od winy i ciężkiego grzechu; sumienie miał czyste, bo wszystko, co w życiu był przedsięwziął, chciał przeprowadzić na większą chwałę boską; więc poddał się woli bożej i modlił się rzewnie.

„Hej — ho, statek!“ zawołał nagle Bartłomiej wielkim głosem. W tem samem okamgnieniu rozległ się straszny grom; błyskawica oświeciła niebo i morze stało się jasne jak w słoneczny dzień. W oddaleniu tysiąca stóp pięć statków staczało straszną walkę z morzem. Kolumb rozpoznał wszystkie: były to statki Bobidili. Trzask, huk i łoskot rozległ się po niezmiernej przestrzeni, morze rozstąpiło się, tworząc olbrzymią przepaść.

„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!“ modlił się Kolumb i zapewne każdy z jego ludzi. Widzieli śmierć przed oczami.

Drugi straszniejszy grom nastąpił; jaskrawsza jeszcze błyskawica zaświeciła, zdawało się, że morze i niebo płoną niezmiernym pożarem! Kolumb zadrżał. Pięć statków, które w poprzedniem okamgnieniu był widział, znikły bez śladu: Bobidila zginął z towarzyszami w przepaści morskiej.

Tak zginął człowiek, który krótko przedtem powiedział: „Ja jestem obecnie panem morza!“

Szturm zwalniał, wieczór zapadał. Kolumb krążył długo na miejscu nieszczęścia, chąc nieść pomoc rozbitkom, lecz daremnie.

Belki, deski i rożne inne przedmioty kołysały się na spokojnem już morzu, z ludzi nie było śladu. Wszyscy spoczywali w głębokości morskiej.

„Bóg osądził“, rzekł Kolumb pełen godności i powagi do swoich ludzi: „On nas ocalił w tej naszej orzechowej łupinie, a mocny, wielki i bogaty statek admiralski zdruzgotał; On nas dalej poprowadzi.“

Zmienili kierunek na zachód i tym sposobem Kolumb stanął po raz pierwszy na właściwym lądzie Nowego Swiata, gdyż dotąd był odkrył tylko wyspy.

Tak Pan Bóg zrządził, iż pokorny Kolumb doszedł do nowych zaszczytów i nowej sławy; dumnego i zarozumiałego Bobidilę za to strącił w przepaść i osądził na wieczną zgubę.

Krótko potem odkrył Waragwę, „kraj złota.“

Gdyby Kolumb był znalazł przytułek w porcie św. Dominika, byłby zginął niechybnie, bo huragan rzucił prawie wszystkie statki, znajdujące się w porcie, na wybrzeże i rozbił o skały; w mieście samem zginęło dużo ludzi.

„Przypominasz sobie jeszcze urągające słowa Bobidili: „Szczęśliwej podróży, szczęśliwego wylądowania?“ zapytał starszy majtek Kolumba swego towarzysza, leżącego wygodnie w słońcu na wybrzeżu „Kraju Złota“.

„Tak, ale i spamiętałem odpowiedź naszego admirała, który rzekł:

„Do mnie zemsta należy, mówi Pan!“

„Słowa te sprawdziły się strasznie. Bobidila i towarzysze jego spoczywają na dnie morza, a my odkryliśmy „Kraj Złota.“

„Nie przechwalajmy się“, odezwał się Kolumb; „Bogu jedynie niech będzie chwała, Panu burzy i morza!“

BŁ. ŁADYSŁAW Z GIELNIOWA, PATRON WARSZAWY.

W świąteczne szaty przystroił się Kraków. Na starym Wawelu szumno było i gwarno, a malowniczo i jaskrawo od ciżby dworskiego ludu, rycerstwa i panów.

Oto uroczyście i wspaniale obchodzono tam obrzęd zaślubin najpotężniejszego władcy środkowej Europy, króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, Kazimierza Jagielończyka. Córa dumnych Habsburgów, Elżbieta, stanęła obok Kazimierza na ślubnym kobiercu, a parę młodą węzłem małżeńskim łączył i olejami świętymi maścił legat papieski, Jan Kapistran święty.

Kardynał Zbigniew Oleśnicki, korzystając z pobytu w Krakowie Jana Kapistrana, zakonnika braci mniejszych reguły św. Franciszka, założył dla zakonu tego klasztor, który bogato uposażył, a zakonnicy od kościoła świętego Bernarda, zbudowanego dla nich na Wawelu, otrzymali nazwę braci Bernardynów.

W uroczystości zaślubin królewskich uczestniczyła Anna księżna mazowiecka, wdowa po księciu Bolesławie, a poznawszy Jana Kapistrana, pobożna ta pani zapragnęła również w Warszawie posiadać zakonników św. Franciszka i w tym celu uprosiła świętego męża, by jej wyznaczył kilku zakonników. Błogosławiony ten mąż z radością zgodził się na życzenie księżny i wyznaczył sześciu braci, nad którymi postawił ojca Jakóba z Głogowa.

Zakonnikom tym księżna Anna wybudowała w Warszawie klasztor i kościół pod wezwaniem św. Anny, swojej patronki, położony poza murami miasta, za bramą krakowską. W dniu 4-tym grudnia 1454 roku, biskup poznański, Jerzy z Bnina Opaliński, uroczyście wprowadził zakonników w posiadanie kościoła i klasztoru.

Do furty tego klasztoru, w dniu 1 sierpnia 1461 roku, zapukał młodzieniec, który, rzuciwszy się do nóg przełożonemu, rzekł: „Uciekam przed światem i żądzą jego, do waszej, Ojcowie, wpraszam się społeczności.“ Był to Ładysław z Gielniowa, później błogosławiony patron Warszawy.

Urodzony dnia 1-go sierpnia 1440 roku w miasteczku Gielniowie, położonem w ziemi Sandomierskiej w blizkości Opoczna, na chrzcie świętym otrzymał imię Jan. Po ukończeniu miejscowej szkoły, wysłali rodzice młodego



Bł. Ładysław z Gielniowa, patron Warszawy.

Jana do Krakowa, aby tam, w sławnej akademii, dalej w naukach mógł się kształcić.

Czas, w którym wstąpił młody Jan z Gielniowa na studya do Akademii, był najświetniejszym okresem owej wszechnicy, do której uczęszczali wtedy: św. Jan Kanty, bł. Szymon z Lipnicy, bł. Stanisław Kaźmierczyk,

bł. Izajasz Boner, bł. Michał Gedroić. W ich towarzystwie młodziutki Jan z Gielniowa ćwiczył się w teologii.

Uczuwszy nieposkromioną chęć życie swe poświęcić Bogu, umyślnie przybył do Warszawy i do zakonu Bernardynów wstąpiwszy, po odbyciu rocznego nowicyatu, przybrał imię Ładysława, a zajmując się w klasztorze najuciążliwszemi i najpośledniejszemi pracami, z cnót swych, pokory i skromności zasłynął.

Młody zakonnik dał się poznać z miłości swojej i poświęcenia Warszawie, gdy w latach 1473—1475 grasowała w mieście zaraza, od której ludzie, ratunku i pomocy pozbawieni, padali na ulicach. Błogosławiony Ładysław starał się być wszędzie z pomocą, niosąc słowa pociechy, nadziei i ukojenia.

Bracia zakonni, widząc w Ładysławie wzór wszelkich cnót i doskonałości, posiadającego pomimo wielkiej pokory charakter silny, obierali go kilkakrotnie z kolei na swego przełożonego, a następnie na zarządzającego całą prowincyą polską. Będąc na tem wysokiem stanowisku, bł. Ładysław ułożył zaostrzone statuty, które jako komisarz generalny prowincyi polskich, będąc w Rzymie przeprowadził.

Błogosławiony Ładysław odznaczał się szczególnie jako znakomity kaznodzieja i wielki krzewiciel wiary katolickiej. Za panowania Aleksandra, wnuka Jagiełły a syna Kazimierza, bł. Ładysław założył klasztor dla swych zakonników w Połocku, nawróciwszy na Litwie mnóstwo ludu, całkiem prawie pogańskiego i innowierczego.

Modlitwom bł. Ładysława przypisywano klęskę, którą Turcy i Tatarzy pomiędzy Prutem a Dniestrem ponieśli, przez gwałtowne wylanie tych rzek i znaczne mrozy, tak, że z 70,000 zaledwie dziesiąta ich część z życiem jako tako uszła.

Z powodu czci wielkiej ku Najświętszej Pannie, dla której bł. Ładysław hymny i modlitwy układał, już za jego życia różne tworzyły się legendy, jak np. ta, która opiewa, że N. M. Panna, zachwycona pewnem szczególnem odmawianiem koronki, ukazała się bł. Ładysławowi w chórze i ręce swoje jemu i zakonnym braciom do ucałowania podawała.

Bł. Ładysław ulegał częstym zachwytom aż do całkowitej niemocy ciała, a będąc już stary, spracowany i chorowity, kazał jednak zawsze, aż wstąpiwszy po raz ostatni na ambonę w dzień wielkopiątkowy, malując okropne cierpienia Chrystusowe, z okrzykiem trzykrotnym Imienia Jezu, w zachwycie uniósł się ponad ambonę, zostając aż do omdlenia zawieszony w powietrzu. Do celi swej przez braci zaniesiony, nie mówił już nic aż do chwili oddania Bogu ducha w dniu 4-go maja 1505 r.

Gdy w roku 1522, głód i morowa zaraza panowała w Warszawie, lud uciekał się pod opiekę zmarłego, świętobliwego kapłana i jego to opiece przypisywał, gdy dwa te straszne nieszczęścia ustąpiły z miasta.

Błogosławiony Ładysław był pochowany w chórze kościoła św. Anny, gdzie zwłoki jego spoczywały do 1572 r., poczem, w obecności króla Zygmunta Augusta, siostry jego Anny Jagielonki, dwóch kardynałów, biskupów, senatorów i posłów, zebranych na sejm, uroczyście z grobu je wyjęto, obmyto winem, do nowej drewnianej złożono je trumienki i zamurowano w ścianie obok wielkiego ołtarza. Wkrótce potem Zofia z Łubieńskich Kryska, kanclerzyna w. kor., swoim nakładem wybudowała oddzielną kaplicę, w której ołtarzu zwłoki bł. Ładysława złożono, odprawiając przy nich zwykłe nabożeństwa. Rozpoczęty proces kanonizacyjny ciągnął się bardzo długo, jakkolwiek wiele się starano o jego doprowadzenie do końca. W roku 1610 i 1635 dwukrotnie grób sam miał się otworzyć, a w 1615 r., podczas wielkiego moru, miano ujrzeć bł. Ładysława, klęczącego przed Zbawicielem w obłokach i proszącego o odwrócenie klęski tej od Warszawy. Dopiero 3 sierpnia 1750 r. ogłoszono beatyfikacyę Ładysława, patrona Warszawy.

Z powodu 400-letniego jubileuszu śmierci świętego męża, dnia 4 Maja 1905, kaplica ku jego czci wystawiona, a znajdująca się po prawej stronie wielkiego ołtarza w kościele św. Anny, całkiem, została odnowiona, a resztki bł. Ładysława w srebrnej trumience przechowane i złożone na ołtarzu, zostały wystawione widocznie.

Oryginalnych wizerunków bł. Ładysława nie posiadamy; ten, który znajduje się w ołtarzu jego kaplicy, w końcu XVIII stulecia kosztem Lubomierskiego, marszałka wielkiego koronnego, sprawiony, a namalowany przez jakiegoś włoskiego malarza, stał się wzorem dla wszystkich wizerunków tego świętego. Nad wejściem do kaplicy unoszący się ponad kulą ziemską anioł zmartwychwstania trzyma w ręku również wizerunek bł. Ładysława.

Skromny kościół parafialny w Gielniowie, mieście rodzinnem świętego, posiada w swym wielkim ołtarzu również obraz bł. Ładysława, podobnie jak i skromna kapliczka, wystawiona w 1852 r. na miejscu, gdzie stał dom rodzinny świętego, tuż przy małej, obok przepływającej rzeczułce stojąca.

Wincenty Trojanowski w Tygod. Illustr.

MARYNA MNISZCHÓWNA.

OPOWIADANIE O DAWNYCH DZIEJACH.

Wielu z was, mili czytelnicy, było już w Krakowie. Tam pokazywano wam rozmaite pamiątki, gmachy, z któremi łączą się wspomnienia historyczne. Widzieliście piękny rynek krakowski, kościół Panny Maryi, Sukiennice, kościółek św. Wojciecha i t. d. Kiedy schodzisz z rynku, na wylocie ul. Grodzkiej, spostrzeżesz kamienicę dwupiętrową, oznaczoną liczbą 9. W tymże domu, jak w każdym „Przewodniku po Krakowie“ wyczytać możesz, odbył się ślub Maryi Mniszchówny z przedstawicielem Dymitra Samozwańca.

Ślub ten nabawił Polskę niemało kłopotu, spowodował wiele krwi rozlewu, a jak to się stało, pokrótce opowiem:

Panował przed 322 laty w kraju moskiewskim car zwany Iwanem Groźnym czyli Okrutnym, a to z powodu, że się obchodził okrutnie z własną rodziną, najbliższem otoczeniem i swoimi własnymi poddanymi. Tenże car miał trzech synów: Iwana, Fiedora i Dymitra. Iwana zabił sam prętem żelaznym. Kiedy więc umarł r. 1584, zostawił już tylko dwóch synów: Fiedora i Dymitra. Ponieważ jednak Fiedor był na umyśle chory, zdał więc ciężar rządów na szwagra swego Borysa Gudenowa. Tenże Borys Gudenow, zasmakowawszy władzy, postanowił ją całkiem zagarnąć dla siebie i swoich następców. Byli mu na przeszkodzie obaj carewicze. Z Fiedorem tak bardzo liczyć się nie potrzebował, bo chorowity nie rokował wielkich nadziei, był bliski zgonu. Natomiast Dymitr, chłopiec bystry, żywy, uzdolniony, stał mu na przeszkodzie. Powstała w głowie jego myśl, zgładzić go ze świata. W tym celu upewnił sobie dworzan, aby mu byli w zbrodni pomocni. Lecz znajdował się wśród otoczenia carewicza lekarz Symon, który posiadał kiedyś zaufanie u zmarłego cara Iwana Groźnego. Ponieważ Symon pilnował Dymitra jak oka w głowie, postanowił Gudenow wciągnąć go do tajemnicy. Kazał go zatem przywołać do Moskwy. Osłupiał starzec, gdy mu Gudenow wyjawił swój plan. Wiedząc jednakże, że gdyby dał odpowiedź odmowną, nie uratowałby Dymitra, a sam nawet życiemby to przypłacił, zezwolił pozornie na spełnienie zbrodni.

Zbliżył się dzień, w którym miano popełnić morderstwo na młodocianym Dymitrze. Zgromadzili się w Uchleczu, gdzie carewicz przebywał, siepacze. Symon jednakże powziął plan ratowania carewicza. W tym celu postanowił go poinformować o grożącem mu niebezpieczeństwie. Opowiadał mu, jako to Bóg zsyła ciężkie chwile na tych, którzy mają kiedyś wziąść berło w ręce swoje; na jakie prześladowania i kłopoty są narażeni.

— Dymitruszko – zapytał starzec młodego księcia, — gdyby na ciebie, strzeż Boże, podobne przyszły utrapienia, umiałbyś wytrzymać je?

— Coby tylko Bóg dopuścił na mnie — odpowiedział Dymitr, — mężnie wszystko wytrzymam, bo kogo Bóg dotyka, temu cierpliwość daje.

— Zachowaszże tajemnicę, od której i moje życie zawisło, a powiem ci prawdę.



Kiedy północ wybiła, uchyliły się drzwi i do komnaty weszło dwóch zbójców. (Str. 135).

Gdy Dymitr przyrzekł dochować tajemnicy, lekarz tak dalej mówił:

— Otóż za zdradą Gudenowa tej nocy masz być zamordowanym; lecz nie trwóż się, słuchaj mnie, a Bóg cię wybawi. Zważ pilnie, co ci powiadam, życie twoje od wykonania zleceń moich zawisło. Skoro tylko zmierzch zapadnie, zamień twoją bogatą koszulę z rówiennikiem twoim Siemienko, połóż go przy sobie w łóżku twojem, a skoro ujrzysz, że uśnie, okryj go kosztowną szubą swoją, a sam po cichu wstań i schowaj się za komin; choćbyś potem naj-

okropniejsze widział i słyszał rzeczy, choćby matka twoja, caryca, przyszła z płaczem i lamentem wielkim. zachowaj się spokojnie tak długo, aż przyjdę do ciebie *).

Poszedł za radą Symona Dymitr i uczynił, jak mu kazał. Kiedy Siemienko usnął, wszedł za komin i czekał dalszych wypadków. W komnacie paliły się dwie świece, rzucając dokoła migotliwe światło. Kiedy północ wybiła, uchyliły się drzwi i do komnaty weszło dwóch zbójców. Pierwszy z nich zbliżył się do leżącego w łożu pacholęcia i przerżnął mu gardło, twarz szkaradnie zeszpecił i ze swym towarzyszem uszedł natychmiast.

Gdy ranek zaświtał, a carewicz, według zwyczaju, nie wstawał, wszedł do komnaty, niczego nie domyślając się, służący. Nastąpiwszy w kałużę krwi, zaczął przeraźliwie wołać, że carewicz zabity. Strach padł na wszystkich, zaczęto bić we dzwony. Pospólstwo, dowiedziawszy się o zbrodni, rzuciło się na tych, którzy carewicza stracili, i wymordowało wszystkich. Padli także zabójcy mniemanego Dymitra. Rad był z tego Gudenow, bo zabici mówić nie mogą, a przeto i dla niego przestali być już niebezpiecznymi.

Gdy się wszystko uciszyło, Symon uprowadził Dymitra i wywiózł go naprzód na Ukrainę, kształcąc go w naukach, potrzebnych jego stanowi; później wysłał go do Polski, a sam niedługo potem dokończył dni żywota swego.

Jakie były dalsze losy Dymitra, w tem dzielą się zdania historyków.

Spotykamy go później na dworze księcia Adama Wiśniowieckiego, gdzie zajmował podrzędne stanowisko kucharza. Nikt nie wiedział, kim jest. Dopiero gdy ciężko zachorował i był bliskim śmierci, wyjawił tajemnicę księdzu Jezuicie, którego do łoża mu przysłano. Na dowód prawdy powołał się na pamiętnik, który znajdzie się po jego śmierci pod poduszką. W tym pamiętniku spisał swoje przygody. Jezuita powiadomił o tym wypadku księcia Wiśniowieckiego. Natychmiast udał się książę do chorego, dobył pamiętnik, a przeczytawszy go, uznał w słudze swoim prawego księcia Rosyi. Na tem większe potwierdzenie prawdy wskazał umierający na złoty krzyż, wysadzony drogiemi kamieniami, jaki nosił na piersiach. Otrzymał go przy chrzcie od kniazia Mścisławskiego.

Zdarzył przypadek, że Dymitr odwiedził księcia Konstantego Wiśniowieckiego w Założu, brata księcia Adama. Znalazł się tam człowiek, niejaki Piotrowski, wzięty do niewoli do Moskwy za czasów Iwana Groźnego. Przypomniał on sobie, że Dymitrowi służył w Uchleczu. Prosił Dymitra, aby mu pokazał niektóre znaki na ciele, które Dymitr miał w Uchleczu; a gdy te odkrył, rozwiała się wszelka wątpliwość. Odtąd przyjmowano Dymitra wszędzie z honorami, jakie się oddaje udzielnym książętom.

*) Niemcewicz.

Król Zygmunt III został o wszystkiem uwiadomiony. Dymitr udał się z wielkim pocztem rycerstwa do Krakowa, aby sprawę swoją przedłożyć królowi i prosić o poparcie. Po drodze wstąpił do wojewody Mniszcha w Samborzu, teścia księcia Adama Wiśniowieckiego. Tamże zobaczył Marynę, córkę wojewody, a zagorzawszy ku niej gorącą miłością, oświadczył się o jej rękę. Jakież to obrazy przedstawiały się oczom wojewody: córka jego na tronie carów! — Przyrzekł więc Dymitrowi rękę córki, gdy zostanie carem. Tym sposobem znalazł Dymitr w osobie wojewody najgorętszego swego poplecznika.

Król przyjął Dymitra łaskawie, a choć nie przyrzekł wyraźnie poparcia, przecież nie sprzeciwiał się, aby możni panowie wyprawę Dymitra poparli i polecił Mniszchowi zająć się sprawą, czego się tenże z chęcią podjął.

Była to dla Polski rzecz ryzykowna, mogąca sprowadzić na nią wojnę, tem ryzykowniejsza, że i Szwedzi czyhali, by załatwić się z Zygmuntem III, królem Polski, który był rodem Szwed i rościł sobie prawo do korony szwedzkiej i już raz Polskę podstępem w wojnę z Szwedami wplątał. Nic więc dziwnego, że kanclerz Zamojski, niemniej i hetman Żółkiewski odradzali królowi mięszać się w sprawy nie swoje. I pewnie też dla tego nie poparł król Zygmunt III otwarcie sprawy Dymitra, ale po cichu przez wojewodę Mniszcha. Jednakże było to zawsze niebezpiecznem. Uczy nas historya, że nieraz panowie sprowadzali w ten sposób na Polskę klęskę wojny.

Nie trwało długo, a po całej Moskwie rozniosła się wieść o cudownem uratowaniu Dymitra. Wieść ta, podawana sobie z ust do ust, rosła, potężniała w fantastyczne obrazy z dniem każdym. I kiedy Dymitr z hufcem swoim przekroczył granicę Rosyi, lud hurmem zaczął się garnąć do niego. Zatrwożył się nie mało Borys Gudenow, siedzący nieprawnie na tronie carów, dowiedziawszy się o wtargnięciu Dymitra Samozwańca*) w granice państwa swego, i wysłał przeciw niemu wojska swoje, lecz zostały one pobite. Tem więcej lud wierzył w prawdziwość osoby Dymitra. Podstąpił Dymitr pod twierdzę (fortecę) Czerniechów. Dowodził nią Tatiew, człowiek odważny i Gudenowowi oddany; lecz gdy Dymitr się zbliżył, lud, nienawidzący Gudenowa dla jego okrucieństw, okuł Tatiewa w kajdany i twierdzę Dymitrowi oddał. Znalazł tam Dymitr wielkie skarby, które rozdzielił między wojsko, zaskarbiając sobie jeszcze więcej tegoż

*) Gudenow i jego zausznicy, nie uznając Dymitra synem Iwana Groźnego, nazwali go Samozwańcem.

serca. Wiele innych miast otworzyło mu bramy swoje i poddało się.

Sława zwycięztw Dymitra pobudziła młodzież polską i coraz więcej hufce jegó powiększała.

Wysłał przeciw niemu Gudenow ośmdziesięciotysięczne wojsko pod wodzą Wasilewicza Szujskiego. Ale i te pokonał Dymitr przy pomocy Mniszcha, Wiśniowieckiego i Różańskiego. Zaczął się lud burzyć przeciw carowi Borysowi Gudenowowi, już to dlatego, że był okrutnym i lud uciskał, już też, iż zaczęto naprawdę wierzyć, że nadchodzący Dymitr jest prawdziwym Dymitrem; a nareszcie spodziewano się ze zmianą rządów także zmiany na lepsze we wszystkich stósunkach w kraju. Niemniej w samej stolicy, w Moskwie, powstał bunt przeciw Gudenowowi. Uciekł się car do ostatecznego środka, kazał Dymitra wykląć publicznie. Straszny ten obrządek wywarł skutek pożądany, ale nie na długo.

Dnia 5 kwietnia 1605 roku Borys Gudenow, spożywszy obiad, poczuł w wnętrznościach straszliwe bóle. Spostrzegł, że zbliża się koniec jego żywota. Czy go otruto, czy też sam, nie widząc innej drogi wyjścia, kres dniom swoim położył, nie wiadomo. Skonał dnia tego, pozostawiając żonę wdowę, syna Fiedora Borysowicza, liczącego lat siedmnaście i córkę Aksenię.

Natychmiast po śmierci Gudenowa ogłosił patryarcha, a z nim bojarowie, carem młodego Fiedora Borysowicza.

Za wątłe i niedoświadczone były jego siły, aby podołać rządom państwa, wzburzonego wojną domową.

Napróżno wzywano miasta i wojsko do przysięgi, wszędzie jej odmówiono. Mieszkańcy Krasnego Sioła, wsi leżącej blisko Moskwy, wtargnęli w znacznej liczbie do stolicy i pobuntowali jej mieszkańców. Rozburzone chłopstwo porwało patryarchę i uwięziło w monasterze.

Galliczyn i Massalski wtargnęli na czele dobranych siepaczy do dawniejszego mieszkania Gudenowa, wdowę-carową i jej syna, młodego Fiedora, uduszono. Córkę Aksenię wywlekli i osadzili w monasterze (t. j. w zakonie). Rozjuszona tłuszcza nie poprzestała na tem, lecz dając folgę zemście, wydobyła zwłoki Gudenowa i publicznie się nad niemi pastwiła.

Nareszcie po tylu krwawych wypadkach odbył się wspaniały wjazd Dymitra do stolicy.

Żyła jeszcze w tym czasie matka prawdziwego Dymitra, carowa, którą Borys Gudenow zamknął w monasterze. Wysłał po nią Dymitr świetny poczet, ażeby jej obwieścić, że jest wolną i do dawnej wspaniałości wrócić może. Sam również wyszedł jej naprzeciw.

Powiadają dziejopisarze, że gdyby Dymitr nie był prawdziwym Dymitrem, nie odważyłby się stanąć przed obliczem carowej-matki. Inni znowu twierdzą, że musiał carową wyswobodzić i ją przywitać, bo inaczej straciłby wiarę u ludu, że wreszcie carowa sama, choćby on nie był jej synem, uznałaby go za syna, ponieważ bądź jak bądź pomścił jej syna, ukarał Gudenowa i jego wspólników, a jej wrócił zaszczyty, jakie jej się należały.

Spotkanie się matki z synem w obliczności całego ludu było bardzo serdeczne. Rzucił się Dymitr w objęcia matki, łzy radości zrosiły ich lica.

Mimo tego niechętni wyrażali swoje powątpiewanie.

Nieufność tę do cara szerzył szczególnie Szujski, który też zorganizował spisek na jego życie. Dowiedział się o tem Dymitr, stawił Szujskiemu dowody zbrodni, których tenże zaprzeczyć nie mógł, i oddał go pod sąd ludu. Skazano go na śmierć, lecz na prośby matki ułaskawił go Dymitr i powierzył mu z powrotem dawniej piastowane urzędy. Niezwykła to była łaskawość, boć już dawniej był Szujski w zmowie z Gudenowem na życie Dymitra, o czem Dymitr wiedział.



Dymitr wyskoczył oknem... (Str. 141).

Zdobywszy tron carów, posłał Dymitr poselstwo z podziękowaniem za pomoc do króla Zygmunta; a potem z prośbą o rękę Maryny. Prócz tego wysłał list do króla szwedzkiego Karola, iżby oddał berło panowania królowi

Zygmuntowi, boć jak już wspomniałem, król Zygmunt był Szwedem i o tron szwedzki się kusił. Tym sposobem stworzył sobie Dymitr nieprzyjaciela w Karolu szwedzkim, który także mógł tylko pragnąć prędkiego jego upadku. Na czele poselstwa do króla Zygmunta stanął Bezobrazow*), bywalec, człowiek przebiegły, lecz bynajmniej Dymitrowi nie sprzyjający.

W tym właśnie czasie obchodził zaślubiny swoje król Zygmunt z księżniczką austryacką Konstancyą. Tak więc przypadały zaślubiny przedstawiciela**) Dymitra z Maryną Mniszchówną razem z królewskiemi, a odbyła się ta uroczystość dn. 29 września 1605 roku w domu, jak to na początku niniejszego opowiadania wspomniałem, na rynku pod liczbą 9. Obrządku ślubnego dopełnił ksiądz kardynał Maciejowski, biskup krakowski. Był na tej uroczystości król Zygmunt III, królewna szwedzka, książęta austryaccy, nuncyusz papieski Rangoni, posłowie zagraniczni i wielu innych dostojników.

Podarki ślubne, które Dymitr przesłał swej narzeczonej, zdumiewały wszystkich kosztownością i bogactwem sztuki. Z tych kilku, które wyliczę, możesz sobie, miły czytelniku, wyrobić jakie takie zdanie o bogactwie daru:

Pierścień złoty z brylantem, krzyż z brylantami, perłami, na nim wąż z rubinów i pod nim Mojżesz z drogich kamieni. Pióro z rubinów w złoto oprawne, z perłami bardzo wielkiemi i kosztownemi. Wół złoty, wysadzony drogiemi kamieniami, leżący na nogach, a wewnątrz w nim naczynia gospodarskie. Okręt ze złota, wysadzany kamieniami drogiemi i perłami. Paw złoty z ogonem roztoczonym, u którego pióra się trzęsły jak u żywego. Kosztowny zegar, a na nim słoń z złotą wieżą. Zegar ten grał rozmaite melodye, posiadał trąby, flety i bębenki, czara koralowa i t. d. i t. d.

Kiedy to się dzieje w Krakowie, przysposobiono w Moskwie drugi spisek na cara Dymitra, ale powstrzymano się z jego wykonaniem, dopótyby nie przybyła Maryna Mniszchówna, a z nią wróciły do kraju kosztowne podarki.

Spiskowcy coraz też więcej starali się wzbudzić w ludzie niezadowolenie. Przyczynił się też niemało do tego sam Dymitr. Wychowany w Polsce w całkiem innych stosunkach, umiłował wszystko, co polskie, a zwyczajami krajowymi gardził. Otoczenie jego składało się przeważnie z cudzoziemców, najwięcej Polaków. Przestrzegł go o grożącem mu niebezpieczeństwie nuncyusz Rangoni, lecz Dymitr wszelkie przestrogi sobie lekceważył.

Dnia 13 kwietnia 1606 r. odbył się wjazd carowej do Moskwy. Dymitr wyjechał jej naprzeciw. Towarzyszył jej ojciec, wojewoda Mniszech, kasztelan Mikołaj Oleśnicki, starosta Aleksander Gąsiewski i wielu krewnych. Cały poczet składał się z 4000 doborowej młodzieży polskiej, dobrze zbrojnej.

Pięknością i uprzejmością pociągnęła Maryna serca wszystkich ku sobie; wszelako ilość zbrojnego rycerstwa wzbudziła nieufność w mieszkańcach Moskwy. Zamiast starać się pozyskać serca nieufnych bojarów i pospólstwa, czynili Polacy wszystko, aby ich napełnić nienawiścią. Hulanki, swawola, wypełniały ich życie w Moskwie.

Dnia 3 maja odbył się właściwy obrządek ślubny z niesłychanym przepychem. Do dnia tego przebywała carowa w zakonie żeńskim. Gody weselne trwały dni szesnaście. W tym czasie zgromadzili się spiskowcy w domu Iwana Wasilewicza Szujskiego na narady, tego samego, któremu car darował życie.

Postanowili Polacy wyprawić turnieje, tj. rycerskie igrzyska na cześć carowej i dla tego kazali pachołkom czyścić zbroje. Skorzystali z tego spiskowcy i rozgłosili, iż Polacy chcą mieszkańców Moskwy wyciąć.

Już poznaczono kredą domy, gdzie mieszkali Polacy i kiedy spali, zmożeni turniejami i hulanką, odezwał się nad ranem huk ogromnego dzwonu, w który uderzano tylko w chwilach gwałtownych wypadków.

Zerwał się Dymitr i rzucił na siebie polską czamarkę, porwał szablę i wychodzi do przedpokoju. We drzwiach spotkał Dymitra Szujskiego.

— Dlaczego dzwonią? — zapytał.

— Na ogień! — odrzekł Szujski.

Te same pytania powtarzały się po mieście.

— Bojarów wyrzynają! — brzmiała odpowiedź.

Pospólstwo uzbroiło się w drągi, siekiery i dalejże mordować Polaków. Tymczasem i do pałacu wtargnęli spiskowcy. Trzydziestu halabardników dało mężny odpór, jednakże część ich wystrzelono, a reszta uciekła.

Piotr Bosman, wierny carowej, zmiarkowawszy co się dzieje, zawołał do cara:

— Zdrada! Ja umrę, a ty radź o sobie.

To rzekłszy, stanął we drzwiach pokoju, a siekąc szablą bronił wstępu, aż sam od licznych ciosów nie poległ.

Dymitr wyskoczył oknem, a jeden ze spiskowców zadał mu ciężką ranę tak, że z bólu zemdlał. Stojący na dole strzelcy, zdjęci litoś-

*) Wiceadmirał rosyjski, który zatopił transportowe statki japońskie z kilku tysiącami ludzi, też nazywa się Bezobrazow — będzie to jaki potomek.

**) Był to w razie potrzeby zwyczaj. Zaślubiny, a więcej zaręczyny, odbywały się często między dziećmi, kiedy dwie znamienite rodziny chciały się z sobą połączyć. Później dopiero odbywał się ślub właściwy. Tak wiemy z historyi, że księżniczka Jadwiga była wprzód poślubioną jako dziecko księciu Wilhelmowi austryackiemu, że mimo tych zaślubin czy zaręczyn złączyła się węzłem małżeńskim z Władysławem Jagiełłą.

cią, obmyli mu ranę. Widząc to spiskowcy zagrozili, iż wymordują ich żony, jeżeli dadzą pomoc carowi. Pod grozą groźby opuścili strzelcy rusznice i odeszli. Dumni bojarowie wyrzucają Dymitrowi, że nie jest Dymitrem, ale Hryckiem Otrepiewem Roztrygą. Kiedy Dymitr powoływał się na świadectwo matki, przystępuje do niego jeden ze sprzysiężonych, Gregory Wołniow, i strzałem go zabił. Pospólstwo rzuciło się na ciało jego, a chwyciwszy za nogi, zawlekło do monasteru, gdzie mieszkała matka i pytano: czy to jej syn?

— Pytać mnie było o to — odrzekła — kiedy żył; dziś, gdy nie żyje, już nie mój.

Carową, żonę Dymitra, zewleczono z kosztownych szat i zaprowadzono do innego domu.

W mieście Polacy spali, o niczem nie wiedząc. Dopiero gdy w całem mieście dzwony się odezwały, zerwali się na równe nogi — lecz było już zapóźno. Na ulicach leżały ciała pomordowanych, co wcześniej wyszli; domy i gospody kredą naznaczone zburzono, a wszędzie mord i rzeź.

Wielu schroniło się w dom Wiśniowieckich, inni w poselstwie. Tu i tam napotkała czerń na opór. Szujski widząc, iż motłoch i poselstwa nie szanuje, a znając całą za to odpowiedzialność, dopadł wraz z innymi bojarami koni i nuże wzburzone tłumy uspokajać.

Dnia tego poległo Polaków, jak twierdzą jedni dwa tysiące, inni liczą na cztery tysiące.

Wieczorem nastał spokój. Jakaż to nastąpiła noc!? Brat szukał brata, ojciec syna, syn ojca. Do domu poselskiego przybywali obdarci i pokaleczeni i pobici kapłani, rycerze, niewiasty.

Odprowadzono Mniszchowi córkę jego, lecz w jakimże stanie! Widok to był okropny dla nieszczęśliwego starca. Duma jego srodze została ukaraną. Maryna, mimo nieszczęścia, nie pozbyła się wyniosłości swojej.

— Przestańcie mnie pocieszać — mówiła do swego otoczenia — raz koronowana carową, nigdy nią być nie przestanę. Ten, któryby mi chciał wydrzeć koronę, wprzód życie wydrzeć musi.

Dnia 29 maja, w trzy dni po straszliwej rzezi, kiedy grzebano trupy pomordowanych, ogłoszono miastu przy biciu dzwonów, huku trąb i kotłów, że Wasil Iwanowicz Szujski obrany został carem.

Kiedy Szujski obejmował zdradziecko tron po Dymitrze, popędzono Marynę i jej ojca pod silną eskortą do Jarosławia nad Wołgą. Także i innych Polaków, a nawet posłów, kazał Szujski poprowadzić w głąb kraju i trzymać w niewoli.

Lecz nie zaznał Szujski ani chwili spokoju. Polska, pragnąc pomścić śmierć synów swoich, zabierała się do odwetu. Pod grozą wiszącej nad głową swoją zemsty, wypuścił Szujski więzionych Polaków i kazał odstawić do granicy. Nagle, w czasie pochodu, zostali napadnięci przez oddział rycerstwa. Po zaciętej walce rozpędzono eskortę, a nieszczęśliwych więźniów uwolniono. Między rycerstwem znajdował się Stadnicki, który, spostrzegłszy Marynę, przystąpił do niej i rzekł:

— Chodź, a połącz się z małżonkiem twoim, który na czele licznej armii uderza na Moskwę, by odbić tron, zdradziecko mu odebrany, by śmiercią ukarać zdrajców!

— Dymitr..... żyje!... — zawołała zdziwiona Maryna.

— Nie inaczej, córko moja; podziękuj Bogu,



— Chódź, — zawołał — a uprowadzę cię i oddam ojcu twemu. (Str. 145).

że ci zachował męża.

— A czyż go nie widziałam pokrytego licznemi ranami, z których każda śmierć zadać była mogła?

— Dymitr żyje, uszedł podziemnemi gankami i wnet go ujrzysz.

Nie wątpiła Maryna, że Dymitr nie żyje. Kim mógł być człowiek, który podszywał się pod imię męża jej? W jakimże celu to czyni? Jakie jego zamiary?

Wiedział Stadnicki, jak wogóle wszystko rycerstwo, iż nowy Dymitr to oszust; lecz że dokoła niego kupiło się łatwowierne chłopstwo i liczni bojarowie, niechętni Szujskiemu, bo ich ciemiężył, więc postanowiono go użyć za narzę-

dzie, by tem większemi siłami uderzyć na Moskwę.

Mniszech dorozumiał się, że tu chodzi o względy odwetu, i już w głowie swojej układał po drodze rozmaite plany i intrygi.

Obóz polski znajdował się pod Tuszynem. Dowodzili nim książę Roman Różyński i książę Jan Sapieha.

Przybywszy Maryna do obozu, nie mogła ukryć zdziwienia, gdy przyprowadzono jej rzekomego Dymitra.

Lecz przytomny ojciec pochwycił za ramię córkę, a wskazując na mury Moskwy, jej złote kopuły, rzekł z siłą:

— Córko moja, czy widzisz te mury? Tam znajdziesz koronę, która winna zdobić czoło twoje; tam schronieni są wrogowie, których rzucić możesz pod nogi twoje.

— Cóż mam czynić? — zapytała Maryna.

— Rzuć się w objęcia tego człowieka. To rzekłszy, popchnął ją ku niemu. Głośne okrzyki radości rozbrzmiały po całym obozie. Pycha, chęć sławy, pchnęły Marynę na drogę intryg i knowań, które zgotowały jej los nieszczęsny.

Polacy walczyli w całym kraju z niezwykłem powodzeniem, wszędzie znosząc wojska moskiewskie. Najwięcej wsławili się Sapieha, Różyński, Litwin Lisowski, hetman kozaków dońskich, Trawiński, Zborowski, Dziewałtowski i wielu innych.

Niestety, niezgoda między Różyńskim a Sapiehą nie pozwoliła im sprzątnąć owoców ich zwycięztw. Los ich stawał się niepewny, gdy Zygmunt zdecydował się nareszcie wmięszać się w tę sprawę. Umyślił sam zdobyć sobie koronę carstwa, ale gdy te nadzieje go zawiodły, pragnął choćby syna, Władysława, widzieć na tronie carskim. Nie źle by to było, bo mogło było nastąpić połączenie się wieczyste Polski z Moskwą. Różnica jednak religii stanęła na przeszkodzie utrwalenia takiego połączenia się czyli unii, jaka istniała między Polską a Litwą.

Król Zygmunt wysłał hetmana Żółkiewskiego na czele nielicznego oddziału, składającego się z 7000 wojowników, przeciw Moskwie, a sam zabawiał się zdobywaniem Smoleńska. Pod Kluzynem spotkał się Żółkiewski z Dymitrem Szujskim, na czele armii czterdziestoośmiotysięcznej. Mimo siedmkroć liczniejszego nieprzyjaciela Żółkiewski pobił go na głowę.

Zwycięztwo to oddało mu w ręce cara Szujskiego wraz z całą jego rodziną. Natychmiast ogłosił carem królewicza polskiego Władysława, na co i bojarowie się zgodzili, bo pragnęli pokoju w kraju. Wysłał król następnie odezwę do wojsk swoich, będących przy Samozwańcu, aby wróciły pod rozkazy królewskie. Samozwańcowi ofiarował znaczne zaszczyty i odpowiednią sumę pieniędzy. Spokojne stanowisko w kraju, dostatek tembardziej nęciły Samozwańca, że większa część wojska pragnęła wrócić do kraju. Ale byli i tacy, którzy spodziewali się bogactw z łupów.

Maryna, dowiedziawszy się o propozycyach królewskich i gotowości przyjęcia ich przez Samozwańca, przybiegła na czele niezadowolonych, z rozpuszczonemi włosami, a zwracając się do Samozwańca, zawołała:

— Jakto, nędzniku! Czy sądzisz, że mogłabym żyć z tobą, nie odzyskawszy tronu? Panuj lub giń!

Jedni — Różyński i wierni królowi odchodzą; inni z Sapiehą na czele wahają się co czynić. Powstaje tumult, z czego korzysta Samozwaniec i ucieka do Kołomny. Maryna, pozostawszy sama wśród niezdecydowanego wojska, przebiega namioty, rozmawia z każdym, powtarza dane obietnice. Czar jej i wymowa opanowała wahających się. Rycerstwo przysięga zdobyć tron dla Samozwańca albo zginąć. Maryna przebiera się w strój wojskowy, spieszy do Kołomny i zmusza Samozwańca do powrotu.

Żółkiewski, pragnąc ubezpieczyć tron carski Władysławowi, wysłał rozkaz w imieniu króla do pozostałych przy Samozwańcu wojsk, aby wróciły. Początkowo nie chciano słuchać rozkazu i gotowano się do walki. Dopiero Żółkiewskiemu osobiście udało się nakłonić Sapiehę i jego oddziały do opuszczenia Samozwańca. Maryna z niewielką liczbą zwolenników swoich obwarowała się w Monasterze. Żółkiewski znał niespokojny umysł Maryny, a pragnąc jak najprędzej zaprowadzić jaki taki ład, postanowił ją pochwycić. Lecz dowiedziała się Maryna o grożącem jej niebezpieczeństwie i uszła z oddziałem, złożonym z kozaków i tatarów do Kaługi, uprowadzając z sobą Samozwańca.

Tamże w Kałudze knowała plany, w jakiby sposób oddać koronę człowiekowi, którym w rzeczywistości pogardzała, a z którym los ją przypadkowo złączył.

Zbliżała się jednakże chwila, mająca rozwiać wszelkie jej nadzieje.

Samozwaniec nie ufając więcej Urmamedowi, chanowi kazimowskiemu, wywiódł go na polowanie. W miejscu ukrytem przed okiem ludzkiem zamordował go, pchnąwszy zdradziecko sztyletem. Wróciwszy Samozwaniec do Monasteru opowiadał, że Urmamed chciał go pozbawić życia, lecz mu się to nie udało i że z obawy uciekł do Moskwy.

Nie uwierzono jednak słowom jego. Niejakiś Urossów, tatar, należący do otoczenia Samozwańca, mając jeszcze inne urazy w pamięci, zemstę zaprzysiągł. Okazya niedługo się nadarzyła. Wyprawił Samozwaniec znowu łowy, wszystkich gościł hojnie winem i miodem,

i kiedy odurzony był częstem spełnianiem puharów, dopadł go z tyłu Urossów i zastrzelił z pistoletu, głowę jego uciął, a inni tatarzy porąbali ciało w kawały, zapakowali w sakwy i uwieźli do Moskwy.

Maryna zrozpaczona obiega pułki, wzywa ich pomocy, lecz mimo, że Zarucki posiadał jeszcze pod wodzą swoją 1500 kozaków, usłużnych Marynie, bojarowie zamknęli ją w więzieniu. Znikła wszelka nadzieja ratunku. Maryna oczekiwała jeszcze tylko śmierci, którą jej grożono. Nagle, dnia pewnego, wyłamano do jej celi drzwi i w progu ujrzała mężczyznę w stroju naczelnika kozaków. Dla panującego w celi zmroku nie mogła poznać rysów przybyłego, lecz poznała go po głosie — był to Zarucki.

— Chodź! — zawołał — chodź, a uprowadzę cię i oddam ojcu twemu! Wrócisz do domu i zobaczysz znowu ojczyznę twoją.

— Niema dla mniej innej ojczyzny, jak ta, gdzie dla mnie jest tron albo grób.

— Niechże i tak będzie! — zawołał Zarucki z zapałem. — Chodź i pozostań z nami. Zastaniesz tam tron najpiękniejszy, nad głową twoją lazur niebieski, podporą jego lance nasze, step państwem twojem.

I poszła Maryna za oswobodzicielem swoim. Ubrała się w mundur, dosiadła prześlicznego araba, białego jak śnieg, i popędziła cwałem do pułku. Zuchwały Zarucki, zabrawszy Marynę, (z którą pono się ożenił), mieczem i ogniem kraj pustoszył. Ale Maryna pragnęła koniecznie innych rządów. Podszedł Zarucki pod Astrachan, zdobył go, a księcia Dymitrowicza śmiercią ukarał. Oddał Astrahan Marynie na rezydencyą.

Niedługo jednakże Maryna tam rezydowała. Moskwa, obrawszy sobie nowego cara Michała Romanowa, postanowiła uprzątnąć się z nieprzyjaciołmi w własnym kraju, a zebrawszy po kilku miesiącach znaczne siły, uderzyła na Zaruckiego, który, ulegając przemocy, zdołał zaledwie umknąć z Maryną.

Zima była sroga, nie miał gdzie Zarucki z towarzyszką swoją się podziać. Zdążali w stronę gór, zwanych Uralem. Słowa zamarły im na ustach, siły ich opuściły, ledwie powłóczyli nogami. Tak znużeni, zbliżyli się do rzeki Jaik, sami o tem nie wiedząc, gdyż drogi wszystkie były zasypane śniegiem, rzeki zamarznięte. Zawieja śnieżna coraz więcej się wzmagała. Ani śladu nie było wid..., zkąd przyszli i nie wiedzieli dokąd iść. Nagle jakby cień wyrósł z pod ziemi, ujrzeli przed sobą konnego człowieka, po chwili kilkadziesięciu ich otoczyło. Zarucki chwycił za szablę, lecz wnet krew jego zabarwiła śnieżną pościel ziemi i upadł bez zmysłów. Jeźdzcy naradzali się chwilę, co zrobić z Maryną. Rozumiała ich język Maryna, boć to był język jej poddanych. Jedni chcieli zabrać ją z sobą, inni pozbyć się ciężaru. Wtem jeden z koni uderzył nogą w ziemię. Odezwał się odłos, jakby spodem była próżnia. Dowódzca stanął i zastanowił się chwilę, — straszliwy uśmiech przebiegł po jego twarzy, wskazał palcem na ziemię, — towarzysze go zrozumieli. Dobyto toporów i zaczęto rąbać; nie długo trwało, a dołem ukazała się płynąca woda. Pochwycono Zaruckiego, który już nie żył i wrzucono go. Oczy okrutników pałały dziką radością. Spostrzegła Maryna, iż nie znajdzie u nich miłosierdzia. Wzniosła oczy w niebo, usta jej szepcą cichą modlitwę — stoi na progu do wieczności. Kilka silnych ramion pochwyciło ją i pchnęło pod lód. Jeźdzcy dosiedli koni i odjechali. Niedługo zimny ten grób pokrył się cienką warstwą lodu, wiatr nasypał śniegu, i nie pozostało ani śladu, gdzie znikły przed chwilą zwłoki carowej i jej wiernego towarzysza.



Kilka silnych ramion pochwyciło ją i pchnęło pod lód. (Str. 146).

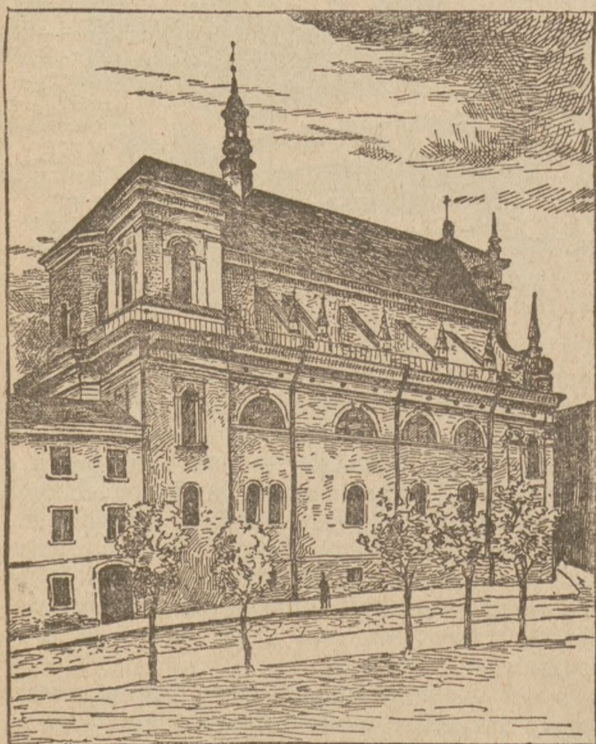
Tak skończył się straszliwy dramat, wstrząsający lat kilka posadami potężnego państwa.

KORONACYA OBRAZU MATKI BOSKIEJ POCIESZENIA WE LWOWIE.

Obraz ten jest podobizną obrazu, czczonego w kaplicy książąt Borghese w bazylice rzymskiej Santa Maria Maggiore, Większej lub Snieżnej zwaną. Sw. Pius V, papież, na prośby świętego Karola Boromeusza i św. Franciszka Borgiasza, generała zakonu Towarzystwa Jezusowego, dozwolił na pięciokrotne wierne odmalowanie prastarego, słynnege cudami obrazu Bogarodzicy. Jedną z tych autentycznych kopii jest ten obraz lwowski. Pierwotnie znajdował się w drewnianym kościółku OO. Jezuitów, zbudowanym przez Henclową; w r. 1630 uroczyście przeniesiono ten skarb do kościoła śś. Piotra i Pawła, fundowanego przez Sieniawską. Otoczony czcią wiernych, obraz ten zasłynął łaskami, skoro już w roku 1363 okryto go srebrną, w ogniu złoconą sukienką, zdobną drogimi kamieniami.

Konsekracyi ołtarza Matki Boskiej Pocieszenia dokonał w r. 1640, wraz z konsekracyą kościoła, wielkiego ołtarza i św. Ignacego, sufragan lwowski Zacharyasz Nowoszycki, inné ołtarze konsekrował w r. 1658 sufragan lwowski Charbicki.

Zanim utworzono w r. 1740 dwie boczne nawy, obraz Matki Boskiej miał osobną kaplicę, bogato ozdobioną rzeźbami na sklepieniu i ścianach, złoceniami ołtarza, z ofiarności obywatelek



Kościół OO. Jezuitów, św. Piotra i Pawła Apostołów we Lwowie, od placu św. Ducha.

lwowskich Krystyny Wojenkowskiej i Zofii Chmielowej, które też i suknię srebrną do obrazu Bogarodzicy sprawiły i marmurową posadzkę do nawy kościelnej. Dziś na sklepieniu nawy bocznej widzimy cztery grupy starych fresków, przedstawiających Wniebowzięcie N. Panny i Patronów polskich.

Liczne wota i kosztowności, wraz ze sukienką, zabrał rząd w r. 1773, a z zniesieniem zakonu ustała i cześć, oddawana temu obrazowi. Gdy Pius VII wskrzesił zakon, a kościół lwowski w roku 1836 znowu przeszedł w posiadanie OO. Jezuitów, odżyło dawne nabożeństwo do Najświętszej Panny, czczonej w tym obrazie. Do r. 1905 t. j. koronacyjnego, liczono wotów złotych 46, srebrnych 228, a prócz tego korali, bursztynów i pereł nitek 57. Grzegorz XVI, papież, nadał różne odpusty modlącym się przed tym obrazem, a odpust zupełny w święto „Pocieszenia Najświętszej Maryi Panny“ (w I. niedzielę po św. Augustynie), jak świadczy dokument arcybiskupa lwowskiego z dnia 16 lutego 1842 roku.

Kościół, w którym obraz Matki Boskiej Pocieszenia się znajduje, jest pod wezwaniem śś. Piotra i Pawła. Dzięki ofiarności świątobliwej matrony już w dniu 1 lipca r. 1610 arcybiskup Jan Zamoyski położył kamień węgielny pod niego. Dalsza budowa uległa zwłoce wskutek rozruchów wojska, wojennych przygotowań na Turków, napadów tatarskich — wreszcie morowej zarazy i dopiero w r. 1630 zostały zasklepione mury kościoła. Przez trzy dni trwały uroczystości przy przeniesieniu Najświętszego Sakramentu i łaskami słynących obrazów Matki Boskiej Pocieszenia i św. Stanisława Kostki, ze starej kaplicy do nowego kościoła. Biskup sufragan, kapituła, kler świecki i zakonny, panowie i szlachta, senat miasta, cechy pobożne, ludność miasta i 700 uczni jezuickich brało w niej udział. Styl kościoła barokowy, lecz jezuickim kościołom właściwy. Pierwotnie miał tylko jedną nawę środkową, dzisiejsze dwie boczne były podzielone poprzecznym murem na cztery kaplice i ołtarze nie stały, jak teraz pod filarami, ale w onych kaplicach. Po nad kaplicami bocznemi galerye, na nich się mieścili uczniowie i ich rodzice podczas większych nabożeństw.

Niemałą zewnętrzną ozdobą kościoła była wspaniała wieża, najwyższa we Lwowie. Przetrwała ona aż do roku 1830, w którym rząd cesarski kazał ją znieść z obawy, aby nie runęła, gdyż porobiły się w niej rysy, co groziło również kościołowi. Dzisiejsza mała dzwonnica została zbudowaną po rozebraniu wieży, staraniem arcyksięcia d'Este.



Obraz Matki Boskiej Pocieszenia łaskami słynący w kościele OO. Jezuitów we Lwowie.

Z okazyi fundacyi kaplicy św. Benedykta przez Jerzową Dzieduszycką w r. 1740, wnętrze całego kościoła uległo znacznej zmianie. Przekuto mur, dzielący nawy boczne na kaplice, ołtarze, z wyjątkiem Matki Boskiej i św. Stanisława, przeniesiono z kaplic pod filary głównej nawy, tak, jak są dzisiaj umieszczone i przerobiono je wszystkie. Na miejscu dawnych ołtarzy, w murze bocznych naw, osadzono dębowe konfesyonały. Ściany świątyni dotychczas co parę lat bielono i sklepienie znacznie już w malowidłach i złoceniu uszkodzone, odmalował „al fresco“ Egstein, rodem z Berna na Morawach. Jego również pędzla jest 5 fresków na sklepieniu głównej nawy: nad wielkim ołtarzem św. Paweł, jako apostół narodów, u spodu napis łaciński słów: „Aby nosił imię moje przed narody i królmi“ (Dz. Ap. IX); św. Piotr ogłaszający Fwangelię w świątyni, u spodu również łacińskie słowa: „Któryż powie słowa, przez które zbawion będziesz“ (Dz. Ap. XI); Chrystus Pan oddaje św. Piotrowi klucze, symbol najwyższej władzy w kościele swoim, u spodu napis łaciński: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego“ (Mat. XVI); św. Piotr uzdrawia cudownie chromego, leżącego u bramy Jerozolimskiej i napis: „We wierze Imienia Jego dał to zupełne zdrowie“ (Dz. Ap. III); ostatnia grupa nad chórem, malowana przez syna Egsteina, przedstawia św. Ignacego w chwale niebieskiej, otoczonego świętymi zakonu.

Kościół ma prócz wielkiego ołtarza i kaplicy ośm ołtarzy bocznych i 9-ty w kaplicy Bolesnej Matki Bożej. Obraz we wielkim ołtarzu Ukrzyżowanego Zbawiciela sprowadziła z Wiednia w r. 1836 hr. Agnieszka Mierowa. Obrazy św. Ignacego i Franciszka Ksawerego są pędzla A. Reinmacha z r. 1843. Ambona z lanego żelaza, w r. 1844 z Blańska na Morawach sprowadziła p. Honorata Borzęcka. W r. 1878 staraniem ówczesnego superiora, O. Habeniego, odnowiono kościół pod kierunkiem prof. Zachariewicza i artysty-malarza Rodakowskiego.

Jeszcze w r. 1644 Grochowska, krewna arcybiskupa lwowskiego, ofiarowała 2 300 złp. na budowę organów, które umieszczono w chórze kościelnym, otoczonym w r. 1646 złoconą balustradą. Obecne organy, uważane za jedne z najlepszych w Galicyi, są dziełem organmistrza lwowskiego Ignacego Żebrowskiego z r. 1882.

Na końcu dwu bocznych naw, powstałych po restauracyi kościoła w r. 1740, znajdują się dwa ołtarze, jedyne, które pozostały na tem samem miejscu, jak je ustawiono przy budowie kościoła w r. 1630. W nawie po prawej stronie od wejścia, widzimy w ołtarzu obraz św. Stanisława Kostki, po lewej Obraz Matki Boskiej Pocieszenia.

ŻYWA MONSTRANCYA.

W Paryżu przed 100 laty partya rewolucyonistów pochwyciła ster rządu w ręce i doszła do największej potęgi. Nikt nie był pewnym jutra, każdy drżał o życie, bo w następnem okamgnieniu okrutnicy mogli go wtrącić do więzienia i nazajutrz przelać krew jego na gilotynie. Najwięksi bezbożnicy tylko i jawnogrzesznicy byli swobodni i nietykalni, a oczywista podłość i sprosność stanowiły najlepszą ochronę przed niewolą i śmiercią. Kto się ośmielił przyznać do wiary Chrystusa, tego uważano za zdrajcę narodu, sądzono o zdradę stanu i oddawano niewinnego w ręce kata. Tysiące ludzi postradało życie, zbroczyło krwią swą gilotynę, nie popełniwszy najmniejszego przestępstwa; położyli życie za to, że cnota ich i bogobojność nie podobała się krwiożerczym okrutnikom, którzy w bezwstydnej obłudzie nazwali się komitetem „pomyślności i dobra“ Francyi. Ci „mężowie i przedstawiciele wolności i braterstwa“ karali śmiercią najlepszych i najniewinniejszych obywateli z niechęci do nich. Kto pochodził z rodziców szlacheckiego rodu lub sam miał szlacheckie nazwisko, już przez to samo dopuszczał się podług mniemania rewolucyonistów tak strasznej zbrodni na „narodzie“ i „obywatelach“ Francyi, iż musiał bezwarunkowo ponieść karę śmierci.

Zakonnice i księża uchodzili za zbrodniarzy, dla których kara śmierci była pewna. Nie można się temu dziwić, boć ci „bracia wolności i równości“ zadekretowali i ogłosili urzędowo samego Pana Boga, jako z urzędu złożonego we Francyi! Wzbronili udzielania Sakramentów świętych i łask Kościoła, zakazali odmawiania modlitwy i odprawiania nabożeństw; głosili, iż „religia jest rzeczą prywatną“; księży kościoła katolickiego, jako głosicieli słowa Bożego, uważali za naturalnych przeciwników nowego rewolucyjnego państwa i prześladowali ich bezustannie i bezwzględnie. Niezliczeni duchowni przelali już byli krew za wiarę św. i ponieśli śmierć męczeńską za Trójcę przenajświętszą; żyjący jeszcze byliby bez zwłoki i z radością wstąpili w ich ślady, wiedzieli bowiem dobrze, że niebo ich czeka i szczęście wiekuiste, — lecz ukrywali się jak mogli dla dobra i zbawienia wiernych, którzy potrzebowali pociechy i łask Kościoła św. Bo któżby miał udzielać Sakramentów świętych licznym tysiącom cho-

rych i umierających, gdyby wszyscy księża zginęli? Któż miał nieść ostatnie pocieszenie, szczególnie tym nabożnym chrześcianom, którzy ani jednej chwili nie byli pewni, czy siepacze rządowi nie wtrącą ich do więzienia i nie pozbawią życia dzień później? Któżby ich był słuchał spowiedzi, pokrzepił Przenajświętszym Sakramentem Ołtarza i pocieszył w ostatniej godzinie? Dla tego dużo jeszcze księży przebywało w Paryżu. Przebrani odwiedzali domy; za zamkniętemi drzwiami odprawiali msze św., podczas ciemnych nocy, w skrytej komorze, udzielali Sakramentów świętych. Wierni jeszcze katolicy przyjmowali Sakramenta święte, gdziekolwiek tylko mogli i prowadzili życie takie, iż nie potrzebowali obawiać się śmierci. Ale cóż powiedzieć o więzieniach: ileż tysięcy katolików żyło tam w przededniu śmierci, łaknęło i pragnęło ostatnich pocieszeń Kościoła św., a księdza nie było?! Owczesny rząd „braterstwa" i „praw ludzkości" cechowała właśnie najgorsza i zwierzęca złośliwość, iż nawet skazanym na śmierć nie pozwalał pojednać się z Bogiem. Bez spowiedzi, bez Sakramentu Ołtarza, obciążeni może grzechami: tak niewinni szli na śmierć! Największem staraniem, ale i najtrudniejszym obcwiązkiem księży, było więc wkradać się niepostrzeżenie do więzień, udzielać Sakramentów świętych nieszczęśliwym i słuchać spowiedzi.

Pewnego wieczora wszedł młody mężczyzna, w ubraniu robotniczem, do sklepu pewnego piekarza, zamieszkałego w odległej dzielnicy Paryża.

„Czemże mogę służyć?", zapytał właściciel przybyłego gościa.

„Chciałem się zapytać, czy pan nie potrzebuje czeladnika", odezwał się robotnik z łagodnym uśmiechem.

„Żałuję, nie ma potrzeby; moi trzej czeladnicy i tak mają mniej roboty, aniżeli mi miło", odpowiedział piekarz.

„Pan musi zrobić zemną wyjątek", ciągnął dalej przybysz i uśmiechnął się tak osobliwie, iż majster spojrzał mu uważniej w twarz; po chwili wstał nagle, zdjął czapkę z głowy i szepnął z cicha:

„Na miłość Boską!... Gdyby kto księdza jegomości spostrzegł! Proszę natychmiast do mego pokoju".

Odeszli. Żona piekarza była nie mniej zdziwiona od męża. Dzieciom kazała wyjść z przezorności. Małżonkowie byli wiernie oddani kościołowi i znali księdza od dawna. Pierwszem pytaniem ich było, czem osobie duchownej służyć mogą.

„Proszę was," odpowiedzial ksiądz, „przyjmijcie mnie za czeladnika, a jeśli łaska, ojcze Mikołaju, będę wam roznosił chleb po mieście".

Osłupieli z zdziwienia. Ksiądz ciągnął dalej:

„Pozwólcie, abym wam wszystko wyjawił: Mój współpracownik w winnicy Pańskiej już nie żyje. Siepacze odnaleźli go w kryjówce, w której sypiał co noc, aresztowali i wtrącili do więzienia. Dziś rano poniósł śmierć męczeńską na gilotynie. Sławię go jako męczennika; nabożnem życiem zasłużył na tak chwalebną śmierć. Więźniowie przy sąsiedniej ulicy są obecnie bez pociech religijnych. Zobowiązałem się dbać o zbawienie ich dusz i myślę, że najłatwiej osięgnę ten cel, jeżeli wprowadzę w życie następujący plan."

Wtem ksiądz zbladł, omdlał i padł w znak na krzesło, na którem był poprzednio usiadł.



— Chciałem się zapytać, czy pan nie potrzebuje czeladnika — zapytał przybyły. (Str. 153).

Po chwili odzyskał przytomność, i usiłując uśmiechnąć się, rzekł słabym głosem:

„To minie; proszę was, dajcie mi haust wina."

Nie powiedział, iż osłabł z głodu i wycieńczenia, skutkiem bezustannej pracy.

Do pokoju wszedł ośmioletni chłopak, prześlicznej urody, i spostrzegłszy obcego, zatrzymał się u drzwi. Piekarz szepnął księdzu do ucha:

„To jest Eugeniusz, syn hrabiego N., stracił rodziców, wzięliśmy go więc na wychowanie".

Gospodyni domu przywołała pacholę do siebie, pogładziła mu włosy na głowie, a spostrzegłszy szeroką pręgę na licu chłopaka, zdziwiona zapytała:

„Dziecko, co się tobie stało?“

Ze łzami w oczach odpowiedział chłopak: „Mamusiu, proszę, nie pytaj.“

Wtem otwarły się drzwi i do sklepu wpadła zdyszana córeczka piekarza, wołając z oburzeniem.

„Pomyśl tylko, kochany tatuniu, jakiś bezbożny urwisz uderzył Eugeniusza w twarz!“

„Z jakiej przyczyny? Czy Eugeniusz go może pierwszy uderzył?“ zapytał ojciec.

„Nie!“, wtrąciła skwapliwie matka, „Eugeniusz by czegoś podobnego nigdy nie uczynił; nie prawdaż, dziecko?“

„Zaprawdę! nie uderzyłem chłopca, ani mu nic złego nie powiedziałem,“ odpowiedział Eugeniusz po cichu i pokornie.

„Tak jest, mówi prawdę,“ potwierdziła dziewczynka, „i pomyślcie, jakie głupstwo Eugeniusz zrobił! Gdy urwisz go skrzywdził, prosił tego nieznośnika o przebaczenie!“

Eugeniusz zarumienił się jak burak i rzekł: „Droga mamuniu, teraz już wiem, iż popełniłem błąd; miałem powiedzieć, że mu przebaczam; ale byłem bardzo zmięszany i powiedziałem przewrotnie“, a zwracając się do dziewczyny, rzekł żałośnie:

„A ty nie byłaś wcale powinna wspominać o tem; wszak chciałem postąpić według słów matki, która mnie uczyła, że mamy przebaczać tym, którzy nam krzywdę wyrządzają?“

Ksiądz słuchał z wielką uwagą tej rozmowy, i spoglądał z rozczuleniem na Eugeniusza, który przezwyciężywszy się jak bohater, pamiętał o słowach matki w chwili pokrzywdzenia i poniżenia. Cicha radość błysnęła w oczach kapłana.

Dzieci opuściły pokój. Ksiądz zwrócił się do piekarza i rzekł:

„Pozwólcie, ojcze Mikołaju, że wtajemniczę was w obmyślony plan. Przebiorę się za czeladnika piekarskiego, zabiorę od was codzień rano kosz świeżego chleba, wystaram się o pozwolenie na sprzedawanie towaru więźniom i takim sposobem będę miał styczność z mojemi owieczkami. Nie narażę was na żadne niebezpieczeństwo, bo zapłacę towar codzień i nie będę wymagał od was żadnych innych przysług“.

Ojciec Mikołaj spojrzał na żonę, która z największą gotowością odpowiedziała:

„Byłoby grzechem i zbrodnią, gdybyśmy nie skorzystali ze szczęścia, jakie nam Pan Bóg zesłał i nie przyszli w pomoc nieszczęśliwym.“

„Jeszcze należy załatwić jeden punkt, który ma większą wagę dla was, aniżeli dla mnie“, mówił ksiądz dalej. „Chcę bowiem udzielać i Sakramentu Ołtarza nieszczęśliwym więźniom, rzecz prosta, że mógłbym ukryć święte hostye, ale obawiam się.... Bo gdyby mnie dozórcy poznali i uwięzili, zabraliby bez wątpienia i naczynie z Przenajświętszym Sakramentem i zbeszczecili...„ Wiem z ust kilku uwięzionych księży, ze rządowi siepacze rzucali zabrane hostye na ziemię....

Wolałbym umrzeć, aniżeli patrzeć na podobne rzeczy. Modliłem się do Matki Boskiej, aby mnie natchnęła, jakim sposobem bym mógł zapobiedz tej okropności na przypadek aresztowania. I przyszła mi taka myśl do głowy: Zabierz dziecko ze sobą, niby do pomocy przy sprzedawaniu chleba; temu powierz Przenajświętszy Sakrament, jak za czasów pierwszych chrześcian powierzono święte hostye dwunastoletniemu św. Tarcyzyuszowi, aby niósł Boga więźniom; choćby ciebie aresztowali, wypuszczą dziecko na wolność bez badania i nie zbeszczeszczą Boga w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza“.

Matce nie uszło ani słowo z przemówienia księdza. Pełna oczekiwania i przeczucia wlepiła oczy w twarz duchownego, który właśnie zapytał:

„Ojcze Mikołaju i wy, matko, cóż sądzicie o moich zamiarach?“

Piekarz podniósł się z krzesła i spoglądając na żonę, odpowiedział:

„Czcigodny kapłanie! Jeżeli Pan Bóg chce jedno z moich dzieci do swej służby, będę to uważał za niezmierną łaskę i honor; wybierz więc, sługo Boży, które chcesz, aby się stało żywą monstrancyą ciała Chrystusowego.“

„Bóg sam już dokonał wyboru“, rzekł ksiądz; „spotkanie się Eugeniusza z ulicznikiem nie było ślepym przypadkiem; widzę w tem palec Boży. Zbawiciel sam wybrał Eugeniusza; bo dziecko, które posiada tyle zaparcia samego siebie, iż nie da się porwać przyrodzonemu popędowi zemsty, bezpośrednio po wyrządzonej krzywdzie i pamięta o przykazaniu Bozkiem, które nakazuje przebaczać, takie dziecko jest godne nosić Tego, który rzekł do nas: „Bądźcie potulni i pokornego serca!“

Zona Mikołaja rozpłakała się rzewnie. Była by się bowiem niezmiernie ucieszyła, gdyby ksiądz był wybrał jej rodzone dziecko. Niebawem uspokoiła się jednak.

Zawołali Eugeniusza i wtajemniczyli go w sekret. Gdy mu oznajmili, że pójdzie jutro już po raz pierwszy do więzienia i poniesie Przenajświętszy Sakrament Ołtarza w kapsułce, uwieszonej na mocnym sznurze u szyi, dojrzały i tak już nad wiek chłopczyna zmienił się widocznie. To bladł, to rumienił się; z ócz jego biła powaga i spokój, na jakie u świętych tylko napotkać można. Nadzwyczajna godność, jaką go Bóg obdarzył, żywa wiara, głęboki szacunek i tkliwa miłość do Przenajświętszego Sakramentu przejęła duszę młodzieniaszka do głębi.

„Niech mnie kłują, palą, męczą! Szczęśliwy będę, skoro przyjdzie mi położyć życie za Zbawiciela mojego“, zawołał Eugeniusz, „chę-

tnie umrę za wiarę w Przenajświętszy Sakrament Ołtarza".

* * *

Nie było już tajemnicą dla więźniów, iż ksiądz odwiedzał codzień rano więzienia. Prawie wszyscy uwięzieni byli nabożnymi katolikami, którzy w oczekiwaniu rychłej śmierci całą duszą pragnęli przyjąć święte sakramenta. Starsi powiadamiali o tem nowo przybyłych, o których sądzili, iż pragną spowiedzi. Nieszczęśliwi roztrząsali podczas ciemnej nocy sumienie swoje, aby z nadejściem rana oczyścić się z grzechów i przyjąć ostatnią w życiu komunię św. Wszedł potem biało ubrany, poważny handlarz chlebem do sali więziennej i stawiał to tu, to tam kosz z chlebem, zwyczajnie, jak kupiec sprzedający to temu, to owemu. Nieszczęśliwi zbliżali się, klękali przy koszu, jakby chleb wybierali i spowiadali się przebranemu księdzu. Na dany znak nadchodził chłopczyk, ksiądz otwierał kapsułkę, uwieszoną u szyi Eugeniusza, i podawał święte hostye nabożnym wiernym. Działo się to niespostrzeżenie, dzięki panującemu w sali półzmrokowi i milczeniu więźniów. Rzecz dziwna! Nawet zatwardziali grzesznicy, którzy nie chcieli słyszeć o spowiedzi, milczeli jak zaklęci.

W kilka tygodni później pomiędzy przygotowującymi się na godne przyjęcie świętych Sakramentów więźniami, znajduje się para szlacheckich małżonków. Żona jest spokojna i modli się bezustannie; mąż siedzi złamany boleścią.

„Nie", zawołał nagle, „Bóg nas opuścił; nie mogę się modlić! Co za los! Chcę chętnie umrzeć i postradać całe mienie; ale co za okropna myśl: wiedzieć, że jedyne dziecko jest zgubione, znajduje się w rękach zbrodniarzy, którzy z anioła zrobią czarta...! Nie, tego za dużo!

„Bóg może wszystko", odezwała się żona; jestem przekonana, że modły moje wysłuchał i dziecko ocalił."

„Twoja silna wiara to mówi", westchnął mąż głęboko, „ja straciłem wszelką nadzieję".

Żona usiłuje namówić męża do spowiedzi, gdyż śmierć pewna ich czeka, bo są szlacheckiego pochodzenia, a nadto byli już raz uwięzieni i wydobyli się na wolność, popełnili więc podwójną zbrodnię na narodzie.

Zaczęło świtać. Niepokój zapanował pomiędzy więźniami. Pragnący przystąpić do św. Sakramentów ustawili się w różnych miejscach sali. Małżonkowie schronili się w najodleglejszy kąt.

Do sali wszedł handlarz chlebem. Donośnym głosem zachwala swój towar. Aresztowani zbliżają się do niego, niebo otwiera się nad nimi, Duch św. działa niewidzialnie nad ich zbawieniem i czyni cud miłosierdzia Boskiego.

W końcu zbliżył się handlarz i do szlacheckich małżonków. Wyspowiadali i pojednali się z Bogiem; spokój zapanował w ich sercach. Ksiądz skinął na chłopca, stojącego za filarem. Eugeniusz zbliżył się, spuścił oczy na ziemię i modlił się gorąco. Ksiądz zdjął kapsułkę z Przenajświętszym Sakramentem z szyi jego.

W tej samej chwili małżonka podniosła mimowoli oczy — i widząc modlącego się chłopaka tuż przed sobą, trąca męża za



Ksiądz skinął na chłopca, stojącego za filarem' (Str. 158).

ramię, a z ust jej wydziera się przygłuszony szept:

„Patrz! to Eugeniusz, nasze dziecko!"

Chłopczyk podniósł oczy; nadziemska radość rozpromieniła mu twarz; zatrząsł się na widok rodziców, ale opanował się i zachował spokój na zewnątrz.

„Na miłość Boską, cicho, bo się zdradzicie!", ostrzegał ksiądz, podawając Komunię św. rodzicom, potem ukrył Przenajświętszy Sakrament na piersiach i odchodząc rzekł do chłopca:

„Zostań tu, aż wrócę".

Pojednani z Bogiem rodzice byli szczęśliwi i błogosławiąc przy odejściu syna, rzekli·

„Do widzenia jutro“.

Syna już nie zobaczyli. W godzinę przed przybyciem księdza do więzienia ponieśli śmierć na giliotynie.

Bóg ochraniał duchownego, bo dozórcy go nie poznali. Eugeniusz poświęcił się służbie Bożej. Był czynny na misyach i zmarł jako biskup w dyecezyi Vincennes w północnej Ameryce.

O NARODZENIU PANA JEZUSA.

Za Betleem, za miasteczkiem zieleni się błonie.
Paśli sobie pastuszkowie trzody na wygonie.
Paśli sobie, przygrywając na wierzbowej fletni,
I słuchali, co im prawił skotarz, chłop już letni,
Prawił bajki, historye o minionych czasach:
Kołyszą się cicho drzewa po zielonych lasach;
Przewiewają wonne chłody do Libańskich szczytów,
Przyświecają srebrne gwiazdki po sklepie z błękitów.
I pokładli się pastuszki na zielonej trawie,
Zanim zorze wstaną z morza przedrzemią się prawie;
Przedrzemią się, przenocują pod niebieską strażą,
Aż ich zbudzą szare ptaszki, co się górą ważą.
Lecz dla Boga! skowroneczki zaspaliście pono:
Nad Betleem, nad miasteczkiem złote blaski płoną...
Złote blaski, cudu brzaski, jaśniejsze od zorzy.
Gwiaździstymi błękitami leci anioł Boży,
Leci, leci, promienisty, przepasany tęczą.
Na pagórku, na zielonym pastuszkowie klęczą,
I schylili kornie głowy z tych świateł powodzi
A ten anioł jasnopióry woła: »Bóg się rodzi!«
»Chrystus! Chrystus Odkupiciel!« zabrzmiały niebiosy,
Zatrzęsła się cała ziemia w srebrnych perłach rosy,
I zagrały ciche błonia, zaśpiewały wody,
Odbieżeli pastuszkowie rozbeczanej trzody.
A kiedy już przybieżeli na rozstajne drogi,
Zadumał się tam niejeden od serdecznej trwogi;
Zadumał się, zafrasował, gdzie dzieciątka szukać...
Czy im wolno gdzie w pałacu bogatym zastukać?
Nuż tam stoją z dobytemi pałaszami straże
Nuż starosta jaki wielki puszczać ich nie każe?
A choćby też w samym progu poklękali pięknie,
To może się Matka Boska ich prostactwa zlęknie?
Pewno, pewno jest to córka najstarszego króla;
Na wysokim tronie siedząc, dzieciąteczko lula.
Lula, lula, przepowija w samo złotogłowie.
A dzieciątko już ma pewnie koronę na głowie,
I dali mu już królewską suknię szczerozłotą?
»Pastuszkowie moi mili nie troszczcie się o to.
Nie troszczcie się, nie szukajcie królewskich pokoi:
Na góreczce pod drzewiną mała szopka stoi,
Stoi sobie, otworzywszy na roścież podwoje;
Tam Marya porodziła Boskie Dziecię swoje.
Dziecię Jezus położyła w żłóbeczku na sianie,
Przyjść możecie, pastuszkowie i popatrzeć na nie.“
I zaryczał wół z osiełkiem na te wielkie dziwy.
Stary cieśla z Nazaretu, klęknął Józef siwy.
Klęknął sobie, kołyszący Wszechmogące Dziecię...
»Chodźcież bliżej, pastuszkowie, gdy powitać chcecie.
Powitajcie, ucałujcie przenajświętsze nóżki!«
Matka Boska szarą kądziel przędzie na pieluszki.
I schyliła skroń pokorną w zadumaniu cichem,
Nad synaczkiem swym niebieskim, nad tym żłóbkiem lichym.
Lecz się mieni coś tam w dali... niby słonko z chmury,
Wyjrzyjcie no pastuszkowie, kto tam jedzie z góry?...

* * *

Jadą, jadą trzej królowie w koronach na głowie,
Płaszcze mają purpurowe, szaty złotogłowie.
Jadą, jadą, poganiają garbate wielbłądy,
Przejechali góry, rzeki i zamorskie lądy.
Aż nareszcie za tą gwiazdą z wysokiego nieba,
Przyjechali do tej szopki, jak im było trzeba.
I król pierwszy rzucił srebrną uzdę od wędzidła,
Niesie skrzynkę sandałową*) wonnego kadzidła.
I król drugi idzie za nim z złota bryłą szczerą,
Trzeci składa drogi balsam, co się zowie myrrą.
Matka Boska im dziękuje za te pańskie dary.
Na pastuszki niebożęta skinął Józef stary,
I zagrali na fujarkach kolendę radosną.
Dziecię oczki otworzyło, jak modraczki wiosną.
A gdy w górze aniołowie »Hozanna« mu dźwięczą,
Pastuszkowie, monarchowie koło żłóbka klęczą.
Klęczą społem, biją czołem Panu Jezusowi,
On wyciąga ku nim rączki, ledwie nie przemówi:
»Wszyscyście wy jednakowo Ojca mego syny,
Ja na krzyżu konać będę za was wszystkich winy.
Więc, jak u stóp mych klęczycie w jednej oto wierze,
Tak się sercem pobratajcie poczciwie i szczerze.
A gdy wzajem, jak rodzeństwo ukochacie siebie,
Stanie się wam pokój Boży na ziemi i w niebie.

---

*) Sandałowe drzewo, bardzo piękne, rośnie w ciepłych krajach.



O CHŁOPIE, CO OSZUKAŁ DYABŁA.

Pojechał raz chłop do lasu po drzewo. Sciął tam chójkę wielką, coby mogła być dobra na wał do wiatraka, ale jej sam nie mógł włożyć na wóz, choć był z niego chłop mocny.



Kręci się koło owej chójki, zachodzi i próbuje to z tej, to z owej strony, ale ani rusz! Tak mruknął w tej złości:

„Już chyba do spółki z dyabłem tę chójkę ruszę!"

Ledwie to wymówił, aliści już stoi dyabeł koło niego. Chłop poznał go odrazu, bo miał fraczek krótki, na łbie perukę i jednę końską nogę; druga obuta była z niemiecka w długą pończochę i pantofel.

Chłop wejrzał na niego bokiem i myśli sobie:

„Juźci bogaty to on ta nie jest, kiedy ma dziurę w pończosze na samej pięcie."

„Hę, gospodarzu" rzecze on dyabeł „chcecie ze mną do spółki iść?"

„E, co mi ta po spółce z takim gołem", odrzeknie chłop.

„Aha, to pewnie wedle tej pięty tak mówicie, gospodarzu. Ale bo to widzicie, ja jeszcze nie żeniaty, a u nas to już taki zwyczaj, że tylko żona może chłopu przyodziewek reperować. Rają mi ta ono jednę czarownicę, ale się boję, bo strasznie pyskata, a tymczasem pończoszyska się drą. No. ale jeno się zgódźcie na spółkę ze mną, zobaczymy kto kogo oszuka. Przy każdym jenteresie ja będę wybierał, co będzie moje, a co wasze, a jak was do trzeciego razu oszukam, to wasza dusza będzie moją. No, jakże, zgoda?"

Chłop się chwilkę zadumał, boć przecie nie o byle co chodziło. Ale pomyślał sobie: „chyba przecie ten dyabeł nie będzie mądrzejszy ode mnie, bom też, chwalić Pana Boga, nie głupiec, nie jednegom już objechał", więc powiada: „Zgoda! niech idzie do spółki. Tak wzięli się do owej chójki. Dyabeł sparł się tęgo i odrazu na wóz ją dźwignął. Chłop, to ta jeno wołał z mocą: hooop! ciuuup! ale siły nie przykładał.

Tak przyjechali z tą chojarą do młynarza, co miał wiatrak na górze i stargowali ją temu za trzy dukaty.

Ale chłop powiedział pocichu młynarzowi, żeby dukaty włożył do pięknego woreczka czerwonego.

Tak położył potem ten woreczek na stole i powiada do dyabła:

„No, teraz wybieraj! Kiedy spółka, to spółka."

A dyabeł myśli sobie: „Czerwone piękne, musi być coś dobrego. A już to co widzę, to jest, a czego nie widzę, to może nic być" więc powiada:

„Z wierzchu moje."

Kiedy tak, więc wyjął chłop dukaty z woreczka, schował je do trzosa, co go nosił w pasie, a dyabłu oddał woreczek.

Zaczęli się wszyscy okrutnie śmiać z dyabła, a chłop mu rzecze:

„Żebyś wiedział, żeś raz już przegrał".

„Wielka rzecz", powiada dyabeł „udało ci się, niby ślepej kurze ziarno. No a teraz co będziemy robić?"

„Akurat czas sadzić kartofle", powiada chłop „więc musimy wziąść się do roli."

Dyabeł ani nie wiedział, co to są kartofle, ale powiada: „Dobrze".

„Jak spółka, to spółka", powiada chłop, „ty będziesz orał, a ja będę bronował".

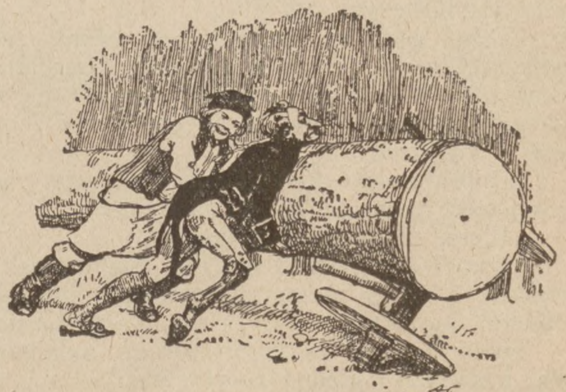
Zaprzągł dyabła do pługa i rznie batem.

Dyabłu ciężko i boli go okrutecznie, więc się ogląda i mówi:

„Czy to tak potrza?"

„A jak byś ty chciał?" rzecze chłop „jak orać, to orać" i dalejże dyabła batem po grzbiecie.

Jak tedy skończyli, tak dyabeł powiada:





„Teraz, to ty będziesz ciągnął to bronowanie, jak spółka, to spółka“.

„Dobrze“, powiada chłop.

Wziął dyabła za nogi i ciągnął go po polu, raz wedle razu, a dyabeł pazurami darł po roli.

Pobronowali pięknie, ino, że się dyabłu pazury na nic zdarły. Potem wziął chłop kartofle i zaczął je krajać, jak zazwyczaj do sadzenia.

A dyabeł patrzy i pyta:

„Na co to psujesz?“

„Bo tak potrza“, powiada chłop. I zasadził pokrajane kartofle. A dyabeł patrzy, a że był spekulant, więc sobie myśli:

„Oho! już mnie teraz nie oszukasz!“

Ale nic nie mówi, ino powiada do chłopa:

„Chcesz, to już naprzód będziem wybierali, co moje będzie, a co twoje“.

„Ha“ powiada chłop, „spółka to spółka, wybierajmy“. „Co chcesz, czy to z wierzchu, czy to ze spodu?“

„Moje z wierzchu“, powiada dyabeł. Bo sobie spekulował tak: „Jak on te kartofle nożem popsował, to już pewno nic nie będzie pod spodem“.

Minęło kilka tygodni a nic nie było widać tych kartofli, aż w jeden poniedziałek wszystkie powschodziły pięknie.

Dyabeł przez ten czas bał się okrutnie, czy nie przegra, ale jak zobaczył zielone krzaczki, pocieszył się.

Zaczął grzebać pazurami w ziemi, żeby zobaczyć, co się z kartoflami stało, które chłop posadził, a kiedy zobaczył, że na nic się pokurczyły i poczerniały, to aż podskoczył z radości i krzyknął;

„Dobra nasza! Już go mam! Kiedy przyszła jesień, powiada chłop do dyabła:

„Bierz, co twoje z wierzchu!“

Dyabeł powyrywał badyle, popakował do worków, a chłop potem wykopał kartofle i obaj pojechali ze swym towarem do miasta na targ.

Dyabeł stanął ze swym wozem naładowanym badylami i głośno nawoływał:

„Panowie i panie, kupujcie mój towar“

Okropnie się z dyabła wszyscy uśmiali, aż ich kolki sparły od tego śmiechu.

A chłop ziemniaki drogo sprzedał, bo stronami nie obrodziły się wcale.

Tak potem pokazuje dyabłu pieniądze i powiada:

„Przegrałeś kumciu!“

A dyabeł zgrzytnął zębami ze złości, aż mu ogień z pyska poszedł.

„No a teraz, co będziemy robić?“ pyta.

„Akurat czas żyto zasiać na kartoflisku“, powiada chłop.

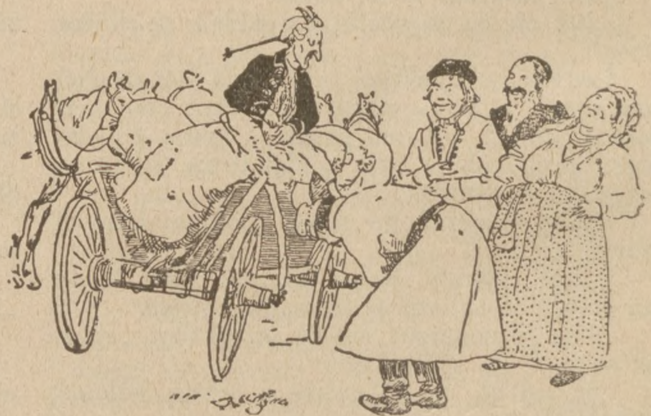
„Dobrze“ rzeknie dyabeł, „ale kiedym się już dwa razy oszukał na tem, co na wierzchu, to teraz będzie moje to, co ze spodu“.

„Ha, cóż ja biedny człek mam robić“ narzeka chłop, „kiedy już tak chcesz, niech będzie twoja wola“.

I zasiali żyto.

Puściła się niedługo ruń piękna, zielona, a dyabeł sobie myśli:

„Teraz już chyba wygram, bo te kartofle były też zielone, a przecie przegrałem; tu trawa



taka jest, jako i tamta była, więc chyba od spodu musi coś być.“

Na wiosnę żyto się puściło piękne, ale że zaraz w podle była łąka, którą sąsiedzi skosili i siano ususzyli, więc dyabeł jeszcze więcej się cieszył i myśli sobie:

„No, już teraz pewnikiem moja wygrana, bo to żyto to takie same będzie, jak te moje zeszłoroczne kartofle“.

Przyszedł czas, że chłop żyto ciął, wysuszył, omłócił i do worków wsypał, a dyabeł ściernisko łopatą wykopywał i do worków popakował.

I znowu pojechali obaj do miasta na targ.

A tu w mieście, co kto obejrzy towar dyabła, to się śmieje do rozpuku, a najwięcej to się już uśmiały żydy.

A chłop żyto sprzedał dobrze, bo było piękne.

Tak pokazuje dyabłu pieniądze i mówi:

„Przegrałeś, kumciu!“

A dyabła dziw złość nie rozniosła, ale chce próbować inaczej.

„Ho! To się tak nie skończy“ mówi, „musimy się jeszcze spróbować na moc“. Za tydzień przyjdę do ciebie i będziemy się drapać, a kto kogo lepiej zadrapie, ten wygrał.

I poleciał do piekła, a cieszył się już, że chłopa zwycięży, bo miał pazury ostre, jak krogulec.



A chłop pomyślał sobie: „Już teraz źle ze mną, już pewno temu dyabłu nie zdzierżę“. Zmartwił się niepomału, ale że to był chłop polski, nie żaden mydłek, więc powiedział sobie: „raz kozie śmierć“ i kupił spaśną świnię, aby jeszcze „użyć przed śmiercią“.

Przyjechał z tą świnią do domu, a tu baba jego zaraz zmiarkowała, że ma jakieś zmartwienie, więc pyta go się:

„Co ci to, chłopie?“

„Eh“, powiada chłop „kiepsko ze mną. Trzy razy dyabła oszukałem, ale teraz, to nie wiem jak będzie, bo się chce ze mną drapać, a kto kogo lepiej zadrapie, ten wygrał.

Baba się krzynę zamyśliła, ale miała też głowę nie od parady, więc powiada:

„Nie bój się, wszystko będzie dobrze“.

Tak zaczęła z tą świnią się bawić. Umyła ją, uczesała, zawiązała jej korale na szyi a ciągle ją głaszcze i gada do niej:

„Coruchno moja kochana, dziecko moje lube!“

A świnia jeno: „chruń, chruń“.

A dyabeł przez cały ten tydzień szpiegował chłopa, przez okno zaglądał, co robi i dziwował się, że taką mają córkę, i że ją ta baba strasznie lubi.

Przeszedł tydzień, zjawia się nasz dyabeł, a pazury dobrze sobie wyostrzył na piekielnym kamieniu.

Włazi a tu w chałupie lament okropny. Świnia leży na środku z rozpłatanym kałdunem, bebechy wszystkie na wierzchu, a baba leży na podłodze, włosy z głowy rwie i wrzeszczy w niebogłosy: „Ludzie na świecie, dla Boga rety, córkę mi zamordował! A rozbójnik! Gwałtu, ludzie ratujcie! O jej, o jej!“

„Co się stało?“ woła dyabeł, ale go ciarki przeszły.

„O la Boga rety! Zbój! Poganin! Córkę mi zabił!“ wrzeszczy baba, a po podłodze się wije, „chciał jeno spróbować maluśkim pazurkiem, czy ostry i córkę mi na wskroś przedrapał!“

A dyabeł aż ścierpł ze strachu i myśli sobie:

„E, to widać jakiś ordynarny cham, ani nie ma co z nim zaczynać, toż lepiej mu życie daruję“.

I uciekł, tam gdzie pieprz rośnie.

Tak dopiero chłop się ucieszył i baba jego też i śmiali się z dyabła.

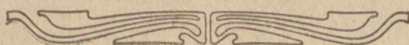
Oprawili tę świnię, narobili kiszek i różnych dobroci, sprosili sąsiadów, jedli, pili i pokrzykiwali, co i na niejednych chrzcinach ani przez pół tak się nie weselą.

Takim sposobem chłop z dyabłem wygrał!

I nie dziwota.

Przecie to był chłop polski, a taki to i się samemu dyabłu nie da.





O POWIETRZU.

Pogadanka popularna opracowana przez Jana Planeckiego na podstawie odczytów, urządzonych w r. 1900 staraniem krakowskiego oddziału „Polskiego Towarzystwa Przyrodników imienia Kopernika."

U starego „Macieja z pod lasu" zebrała się w niedzielę po południu gromadka ludzi na pogawędkę. Z początku rozmawiano o sprawach dotyczących gminy, potem czytano z gazety artykuł o wojnie, a gdy wreszcie treści do dalszej rozmowy zabrakło i ten i ów rozglądał się za domem, dostrzeżono wychodzącą z lasu jakąś nikłą postać mężczyzny, przyodzianego w miejskie szaty, z książką pod pachą i ciemnemi okularami na nosie.

Widząc gromadkę ludzi przed domem Macieja, nieznajomy na chwilę przystanął, lecz wkrótce chwiejnym krokiem począł zbliżać się do zgromadzonych włościan. Wszyscy patrzeli na niego z zaciekawieniem. Tomasz Bugaj, który nigdy rezonu nie tracił, także i teraz rzekł pierwszy do swoich:

— Widzicie ta, jakiś mądrala z książką pod pachą i w okularach na nosie idzie ku nam a może to jaki czarnoksiężnik!

— Dajcie pokój — odezwał się Maciej, — źle jest sądzić ludzi z pozoru, bo często można się na tem zawieść. Nie jest to czarownik, bo takich niema na świecie, lecz o ile mię wzrok nie myli, jakiś uczony, który mieszka na świeżem powietrzu, z tamtej strony lasu u „kulawego Kabały". Jak się do nas zbliży, powitajcie go grzecznie, a posłyszycie jak on mądrze mówi o naukowych rzeczach. Żałuję tylko, że u mnie nie mieszka, gadałbym z nim od rana do nocy.

Gdy poczciwy Maciej wypowiadał ostatnie słowa, uczony zbliżył się i zdejmując kapelusz rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki, wieków — odezwały się wszystkie głosy, przyczem pokłonili się przed nieznajomym.

— Czy nie mógłbym dostać u was kwaśnego mleka; idę z tamtej strony lasu na przechadzkę, zmęczyłem się drogą, chciałbym więc wypocząć i pragnienie ugasić. Pozwólcie, że siędę sobie tutaj na ławie między wami.

Maciej, jako gospodarz domu, znający się na grzeczności, przyniósł czemprędzej krzesło, podał garnek kwaśnego mleka, chleb i masło i poprosił miłego gościa do stołu. Gdy się nieznajomy pokrzepił, zapytał:

— Czy nikt w waszej wsi nie mieszka na świeżem powietrzu? Okolica tak śliczna, że aż się serce raduje, przytem powietrze zdrowe, czyste, las i rzeka blizko.

— Nikt — odrzekł Maciej, — wioska mała, uboga, znacznie oddalona od miasta, a drogi kiepskie. Komuż by się chciało trzy mile do nas jechać na świeże powietrze?

— Co wy też mówicie? Trzy mile, to przecież nie bardzo daleko, ludzie jeżdżą jeszcze dalej i nie żałują kosztów, żeby tylko chociaż parę tygodni wciągać do piersi świeże powietrze i zachwycać się pięknym widokiem. A u was są sprzyjające warunki do urządzenia takiego siedliska dla letników. Mówię to z przekonania, gdyż co roku wyjeżdżałem na świeże powietrze w coraz to inne miejsce a nigdzie okolica nie była tak zdrowa i ładna, jak u was. Trzeba wam wiedzieć, że człowiek nie żyje tylko chlebem i mięsem, lecz także i powietrzem.

Jeżeli chcecie uważnie mnie posłuchać, to opowiem wam dzisiaj o powietrzu, a przekonacie się z niniejszego opowiadania, że powietrze ma olbrzymią doniosłość dla całego rodzaju ludzkiego, dla roślin, zwierząt, minerałów, wogóle dla całego życia na ziemi. Jakże cudownie urządził wszechmocny Stwórca — Bóg i Pan nasz — ten świat wspaniały. Niech będzie Imię Jego wsławione!

* * *

Ziemia otoczona jest do pewnej wysokości powietrzem, które tworzy na około niej osłonę. Ta osłona powietrza, zwana inaczej atmosferą, sięga bardzo wysoko; w oddaleniu 75 kilometrów, czyli 10 mil powietrze jest tak rozcieńczone, że odległość tę można praktycznie przyjąć jako granicę naszej atmosfery. Powietrze otacza nas dokoła. W niem zanurzamy się podobnie jak ryby w wodzie.

Powietrza nie widzimy, ale że ono jest, przekonywa nas każdy wiatr, który jest niczem innem, jak tylko ruchem powietrza; wiatry bywają przecież tak silne, że obalają stare drzewa, budynki i t. d. Jeżeli nie widzimy powietrza, to dlatego, że ono jest przezroczyste; w większej grubości posiada błękitną barwę. Za powietrzem znajduje się przestrzeń powietrza pozbawiona, w której unoszą się słońce i gwiazdy.

Powietrze jest ciałem lotnem, tworzącem mieszaninę dwóch głównych gazów t. j. tlenu i azotu. Na 100 litrów powietrza jest blizko 21 litrów tlenu, a 79 litrów azotu. Któryż z tych gazów jest ważniejszym? Oba są niezbędne. Dla dokładniejszego zrozumienia opowiem wam o własnościach niektórych gazów, znajdujących się w powietrzu.

Tlen jest gazem bezbarwnym, nie ma smaku, ani zapachu, drewienko zanurzone w tlenie zaczyna palić się żywym płomieniem; wogóle w gazie tym ciała szybko się palą czyli tlą, dlatego gaz ten nazwano tlenem. Tlen sam się nie pali, lecz tylko podtrzymuje palenie. Jest on niezbędnym także do oddychania ludziom i zwierzętom i stanowi dla istot żyjących jakby lotny chleb, bez którego obejść się nie mogą.

Azot ma wprost przeciwne własności; sam się nie pali i palenia nie podtrzymuje. Pomieszany jest z tlenem w tak znacznym stosunku dlatego, żeby nader szybkiemu paleniu się ciał zapobiedz. Azot służy roślinom jako pokarm, pochłaniany wprost z powietrza, albo pod postacią soli azotowych z gleby.

Kwas węglowy, czyli bezwodnik węglowy jest to gaz cięższy od powietrza, w smaku kwaskowaty, ludzie i zwierzęta w nim się duszą, świeca gaśnie. Gaz ten powstaje przy paleniu się węgla lub ciał zawierających węgiel, a także przy oddychaniu ludzi i zwierząt. W niektórych okolicach wulkanicznych wydobywa się z ziemi wielka ilość tego gazu n. p. w tak zwanej Psiej Grocie koło Neapolu we Włoszech, w dolinie Śmierci na wyspie Jawie i t. d. Istnieją oprócz tego źródła czystego kwasu węglowego. Pomiędzy rokiem 1860 a 1880 wiercono w Prusach nadreńskich otwory, które dawały prawie czysty kwas węglowy. Jak obliczono przez jeden tylko otwór wydobyło się z ziemi 240.000 $m.^3$ czyli 10.000 centnarów metr. tego gazu.

Często nagromadza się on w piwnicach, starych studniach i bywa przyczyną rozmaitych nieszczęść. Wchodząc w miejsce, w którem nagromadził się kwas węglowy, należy nieść przed sobą zapaloną świecę. Skoro świeca zgaśnie, trzeba natychmiast to miejsce opuścić. Ponieważ kwas węglowy powstaje także przy oddychaniu, dlatego miejsca takie, w których się dużo osób gromadzi, należy często przewietrzać. W powietrzu gazu tego znajduje się stosunkowo mało, gdyż w 10.000 litrach powietrza jest kwasu węglowego tylko 3 litry.

Zapytacie więc, gdzie się ten gaz podziewa, skoro się go tyle ciągle wytwarza, a w powietrzu z niego tylko cząstka pozostaje?

Rośliny oczyszczają powietrze z kwasu węglowego w ten sposób, że za dnia chłoną kwas węglowy, przetrawiają go i wydzielają czysty tlen, który wraca do powietrza. Gdyby nie było lasów, łąk i pól zielonych, powietrze szybko by się zużyło i nie mielibyśmy czem

oddychać. Jakżeż więc mądrze Wszechmocny Stwórca wszystko urządził, darząc ziemię tak wspaniałą szatą zieleni. Bardzo trującym gazem jest czad, tworzący się przy niedokładnem spaleniu węgla, oraz znajdujący się w gazie oświetlającym.

Błędnem jest mniemanie, jakoby zasuwę pieca można zamykać, gdy się węgle przestały palić błękitnym płomieniem; ten płomyk jest to właśnie spalający się już czad. Gdy się węgiel lekko żarzy, a płomyka błękitnego niema, wówczas tlenek węgla (czad) się wydziela.

Podobnie trującym są siarkowodor i cały szereg innych gazów.

Siarkowodór wywiązuje się z dołów kloacznych, kanałów i t. d. Poznać go można po przykrym zapachu, jaki mu jest właściwy. Siarkowodór jednak jest niebezpieczny przez to, iż na jego wstrętny zapach narząd powonienia szybko staje się znieczulonym, tak iż wkrótce przestaje go odczuwać. Skutkiem tego robotnicy, mający z nim dłużej do czynienia, tak zwani kanalarze (czyli czyściciele dołów) mogą uledz zatruciu. Dostęp wielkiej ilości powietrza, należyta wentylacya jest przy takich czynnościach konieczną.

Dotychczas mówiliśmy o gazach; teraz należy wspomnieć jeszcze o parze wodnej i pyle powietrznym. Pary wodnej nie brakuje nigdy w powietrzu; nie znamy powietrza bezwzględnie suchego, co pochodzi stąd, że z wód, znajdujących się na powierzchni ziemi, stale unosi się para wodna. Ilość jej w powietrzu zależy oczywiście od warunków klimatycznych, pór roku itd.; wiemy n. p., że w powietrzu okolic nadmorskich, dalej w powietrzu okolic, znajdujących się w pobliżu wielkich zbiorników wodnych jak: mórz, jezior, stawów i rzek itd. więcej znajduje się wilgoci, niż w powietrzu okolic oddalonych od tychże.

Wiadomo i to, że w ciepłych porach roku więcej dostaje się do powietrza wilgoci, niż w zimniejszych. Co to jest deszcz, śnieg, śron i rosa? Nie jest to nic innego jak skroplona lub zmarznięta para wodna, która pędzona wiatrem przybywa z dalekich oceanów nad nasze ogrody, pola, łąki, skrapla je w lecie rzęsistym deszczem, lub w zimie okrywa białym płaszczem śniegu. Patrząc na te zjawiska w przyrodzie, zobojętniliśmy na nie i nie zdajemy sobie sprawy z ich doniosłości. Gdyby ktoś urządził sobie w pokoju dla zabawki deszcz lub śnieg, to wysławialibyśmy jego mądrość i nie stało by nam słów na okazywanie mu podziwu i uznania. Ale gdy Stwórca na olbrzymich przestrzeniach ziemi deszczem użyźnia glebę i śniegiem ochrania rośliny od przemarznięcia, ażeby żyjące na ziemi istoty w chleb zaopatrzyć, to wielu zamiast podzięki i uwielbienia za tak wielki czyn i nieocenione dobrodziejstwa obraża Boga grzechem.

Kto stara się poznać prawa przyrody, któremi Pan Bóg światem rządzi i zastanowi się nad ich celowością, ten z pewnością unikać będzie grzechu, aby Bogu nie odpłacać złem za dobre.

Zostawiając dalsze uwagi waszemu własnemu rozważaniu, przejdźmy do dalszej części obecnego wykładu. Widzieliśmy niejednokrotnie słup powietrza, oświetlony promieniami słońca, wpadającemi przez okno. Wygląda on, jakby zaprószony bardzo drobniutkiemi cząstkami unoszącemi się w powietrzu. Jest to pył powietrzny, który w postaci kurzu osiada na sprzętach naszych, ubraniu, ciele itd. Nie ma na ziemi powietrza bez pyłu, tylko raz bywa go bardzo mało, innym razem znacznie więcej a niekiedy tyle, że wprost zagraża naszym organom oddechowym.

Badając kurz osiadły na białej czystej powierzchni, znajdujemy tam bardzo wiele cząstek rozlicznego pochodzenia jak: pył węglowy, drobne włókienka ubrań, kryształki wapna, soli, wreszcie cząstki nawozu końskiego i innych nieczystości. Oddychanie tak zanieczyszczonem powietrzem, pomięszanem w dodatku — jak się to często zdarza — z dymem tytoniowym, jest bardzo szkodliwem, drażni bowiem drogi oddechowe, powoduje kaszel i usposabia do chorób zakaźnych jak: zapalenia płuc, influenzy, suchot itd.

Szkodliwym jest również pył węglowy, powstały w kopalniach z rozkruszenia węgla kamiennego. Tutaj cząstki ostre i ciężkie w ilościach nadmiernych osiadając na błonie śluzowej, nie mogą być wydalone całkowicie. Powierzchnia oddechowa płuc staje się coraz mniejszą, następuje rozszerzenie płuc czyli rozedma, pospolicie miano astmy nosząca. Węgiel osadza się w całej tkance płuc do tego stopnia, że przesyca ją i nadaje jej barwę węglowo-czarną.

Czy powietrze może zawierać szkodliwe zarazki?

Tak jest, zaschnięta na chustce do nosa lub podłodze plwocina suchotnicza przy trzepaniu lub zamiataniu unosi się z kurzem i może być przyczyną zakażenia. Dlatego to tak ważnem jest przestrzeganie porządku przy wydzielaniu plwociny. Wszędzie powinny znajdować się spluwaczki piaskowe lub wodne, gdyż z piasku w ciężkie grudki zbita wydzielina, również do powietrza się nie dostaje. Nawet na ulicach i w około domu powinno się przestrzegać czystości przy spluwaniu. Wiatr unosi cząstki wydzielin w powietrze, z chodników zaś możemy ją przenieść do mieszkań na obuwiu i ubraniu, szczególnie na długich sukniach. Ludzie dotknięci suchotami powinni mieć tyle poczucia, ażeby nie pluli na około siebie i nie narażali innych na utratę zdrowia.

Oprócz tego należy także zwrócić uwagę, że osoby dotknięte ospą, odrą, szkarlatyną, tyfusem wysypkowym, błonicą, kokluszem, dżumą i suchotami mogą zarazić drugie osoby także podczas kaszlu, głośnego mówienia i śmiechu, a to dlatego, że wtedy wydzielane drobne cząstki flegmy z zarazkami, porwane prądem powietrza, zostają bezpośrednio wdychane przez otaczających. Gdy kaszlenie odbywa się przy zamkniętych lub zasłoniętych ustach, tego rodzaju zakażenie powietrza jest niemożliwe, gdyż cząstki osiadają w kanale nosowym lub na przedmiocie, usta zasłaniającym.

Zarazek tyfusu, cholery, nigdy w ten sposób udzielonym być nie może. Zaznaczyć należy z naciskiem, że także cząstki wydzielone przy kaszlu tylko przez krótki czas w powietrzu się znajdują. Cząstki takie wypadają z otwartej jamy ustnej i jako cięższe od powietrza spadają na dół. Przytem większa część zarazków wskutek wysychania traci zdolność do życia i staje się nieszkodliwą. Niektóre tylko zarazki wydzielone w w większych ilościach mogą dłuższy czas zachowywać zdolność zakażenia. Są także i bardzo odporne zarazki jak n. p. bakterye węglika, które mogą przetrzymać nawet całe lata. Inne mogą przeżyć tylko nieznaczną liczbę miesięcy lub tygodni n. p. gruźlicze czyli suchotnicze.

Zapytacie zapewne, co to są te zarazki?

Dla dokładniejszego objaśnienia muszę odnieść się do przykładów znanych wam w życiu codziennem.

Mleko, piwo, wino, ogórki, kapusta itd. kwaśnieją po pewnym czasie w powietrzu. Zmianę tę wywołują istoty żyjące, tak małe, że je widzieć można tylko przez szkła bardzo silnie powiększające. Są to mikroby czyli bakterye. Znajdują się one w powietrzu, a z niego dostają się do różnych ciał. One to powodują kiśnienie kapusty, ogórków itd., wreszcie sprawiają wszystko to, co nazywamy gniciem. Cokolwiek gnije, czy na powietrzu, czy w ziemi, czy w wodzie, gnije za sprawą owych mikrobów. Mikroby są więc pożyteczne i szkodliwe. Ludzie uczeni — doktorzy — hodują rozliczne bakterye w zakładach umyślnie do tego urządzonych, badają rozwój tych mikrobów i starają się wynaleść sposoby, aby ludzkość przed zgubnym wpływem niektórych chorobowych zarazków ochronić.

Ponieważ teraz znacie przyczynę zakaźnych chorób, przeto przestrzegajcie porządku i czystości, chrońcie się o ile można przed utajonym wrogiem naszego życia,

który w postaci niedostrzegalnej dla naszego oka bakteryi tysiące tysięcy ludzi o śmierć przyprawia. W razie epidemii czyńcie to wszystko skrupulatnie, co wam władze i lekarze nakazują.

Należy także wspomnieć o znaczeniu powietrza w rolnictwie. Wiadomo wam, że powietrze wnika wszędzie, gdzie się tylko dostać może. Jest więc także i w glebie. Wpływ powietrza jest wielki, żywi ono bowiem rośliny i przyczynia się do wietrzenia części mineralnych i butwienia szczątek roślinnych, tuż pod powierzchnią ziemi się znajdujących. Znane powszechnie bardzo dobre rezultaty, jakie daje drenowanie, tłómaczą się głównie tem, że do drenowanej gleby powietrze ma daleko lepszy przystęp. Rola pozbawiona nadmiaru wody, zawsze w miarę tylko wilgotna, otwartą jest dla swobodnego dostępu i ruchu powietrza, które powoduje silniejszy rozwój korzeni roślinnych, wskutek czego cała roślina bujniej wzrasta.

Oprócz tego powietrze oddaje ważne usługi w technice. Dosyć wspomnieć o pompach studziennych, sikawkach, wiatrakach, maszynach do latania w powietrzu itd. W przemyśle zaś używamy powietrza ciekłego czyli płynnego. Dziwi was zapewne nazwa powietrza ciekłego, albo jeźli wam dogodniej, to powiedzmy sobie skroplonego. Tak, rzeczywiście powietrze da się podobnie jak inne gazy skroplić. Jeżeli powietrze będziemy za pomocą tłoków, poruszanych ręcznie lub maszyną parową zagęszczali, a przytem sztucznie oziębiali do 141 stopni mrozu, to powietrze zamieni się wtedy w ciecz podobną do wody, lecz znacznie od niej cięższą. Pozwólcie, a opowiem wam o własnościach ciekłego powietrza.

Jajko, które przez minutę pływało w powietrzu płynnem, staje się twardem jak ołów i przy najmniejszym ucisku pęka. Przedmiot żelazny, przez jakiś czas w płynie tym zanurzony, staje się kruchy i od lekkiego uderzenia rozpada się. Zdolność rozszerzania się powietrza płynnego jest bardzo znaczna, po dojściu bowiem do stanu gazowego zajmuje przestrzeń 478 razy większą niż w stanie płynnym. Gąbka zmoczona powietrzem płynnem za zbliżeniem zapałki, eksploduje i rozlatuje się w strzępy. Powietrze ciekłe jest bardzo zimne, ma bowiem 191 stopni niżej zera. Kropelka tego arcyzimnego płynu, gdy spadnie przypadkiem na rękę, sprawia uczucie oparzenia, jak gdyby od wrzącej wody.

Kropla powietrza płynnego wylana na rtęć, (czyli żywe srebro), przemienia je w ciało stałe, które się da kuć. Z takiej rtęci można zrobić młotek i wbić nim nawet parę gwoździ w ścianę, zanim straci własność ciała stałego. Alkohol, który podczas największych mrozów nie marznie, w ciekłem powietrzu tężeje natychmiast. Powietrza płynnego używają do rozsadzania skał, może być użyte także do poruszania maszyn i do wielu innych celów. Z czasem powietrze ciekłe znajdzie powszechne zastósowanie. Obecnie jest za drogie. Powietrze ciekłe da się przelewać z naczynia do naczynia podobnie jak woda, lecz przytem bardzo szybko się ulatnia. W stanie płynnym da się utrzymać tylko przy 191 stopniach zimna; w zwykłej ciepłocie ulatnia się, powracając do pierwotnego stanu. Przewozić je można tylko w naczyniach otwartych, gdyż zamknięte wskutek prężności wkrótce by je rozsadziło. Gdy powietrze płynne się ulatnia, wszystkie przedmioty, znajdujące się w pobliżu, oziębiają się znacznie.

Raz pewien uczony, niosąc przy sobie odkorkowaną flaszkę ciekłego powietrza, wstąpił do restauracyi na obiad i zażądał porcyi gorącego rosołu, oraz sztuki mięsa. Kelner przyniósł czemprędzej rosół i oznajmił, że wkrótce poda mięso i jarzynkę. Rzeczywiście zjawił się z resztą potraw, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył, że gość rosołu jeść nie chce, dlatego że jest zupełnie zimny. Kelner zabrał rosół do kuchni, zwymyślał kucharkę, sam nalał z garnka wrzącego rosołu i zaniósł gościowi mówiąc: „Proszę kosztować, ale uważnie, bo łaskawy pan może się poparzyć“. „Dziękuję za takie względy, ale zawołaj pan właściciela restauracyi, niechaj on najpierw się poparzy, mnie się zdaje, że rosół jest zimny“. Przyszedł gospodarz, kosztował sam, potem inni goście, kelner, służba a nawet kucharka; wszyscy orzekli, wstrząsając ramionami, że rosół jest zimny i jeść go niepodobna. Dołożono w kuchni do pieca drzewa, rosół w oczach wszystkich się gotował i znów wrzący podano prędko gościowi. Lecz nim zdołano rosół postawić na stole, już tłuszcz na wierzchu rosołu się zcinał i wkrótce cały rosół zamarzł na talerzu. Uczony widząc, że czwartej porcyi rosołu nie dostanie, opuścił lokal.

Wszyscy obecni, trzesąc się z przestrachu i zimna, jak osłupiali spoglądali, gdy ten lodowaty pan wychodził. Po jego odejściu zobaczono rozbitą flaszkę pod stołem, z której się jeszcze kurzyło. Chcieli dokładnie resztki płynu zbadać, lecz niestety wkrótce im się ulotnił, pozostawiając po sobie tylko przenikliwe zimno.

Z uczonego gościa mieli w restauracyi tę stratą, że musieli kazać podczas lata w piecu palić a innym gościom, którzy byli świadkami tej sceny, rosoły i pieczenie na nowo odgrzewać.

Na zakończenie powiem wam — chociaż z tego najmniejszą korzyść mieć będziecie — ile jest powietrza na ziemi. Uczeni obliczają, że jest go mniejwięcej pięć trylionów metrów kubicznych czyli tyleż kilogramów. Liczbę tę tak się pisze 5.000.000.000.000.000.000. Liczba ta jest tak olbrzymią, że traci dla nas wszelką zrozumiałość. Dla 1.000 milionów ludzi, którzy zamieszkują ziemię, dla wszystkich zwierząt i roślin, dla podtrzymania palenia się ciał, butwienia itd. wystarczy to powietrze, którem Wszechmocny Stwórca ziemię otoczył na tysiące tysięcy lat — ma się rozumieć, jeżeli tak długo ziemia nasza istnieć będzie — i jeszcze wtedy ubytku powietrza nie odczujemy.

Ale już i wieczór zapada, więc czas pospieszyć do domu. Uczony wziął książkę pod pachę, zapłacił za mleko i mówiąc „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ odszedł.

ORZEŁ.

OPOWIADANIE PODŁUG PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

I.

Daleko, daleko, tam, gdzie góry Norwegii w niebieskich obłokach toną, wielki orzeł miał swoje gniazdo na szczycie skały. Tam był królem! Tam krążył dokoła i panował w swojem dzikiem, a rozległem królestwie jako pan. Biada sępom lub innym orłom, które się pokusiły o współzawodnictwo z nim! Orzeł spadał na nie, jak błyskawica i nie spoczął, dopóki ich nie pokonał, zadzióbując na śmierć lub zmuszając do ucieczki. Zwycięzki i dumny szybował nad górami, znikał w obłokach i znowu się pokazywał, groźny dla wszystkich.

W gnieździe tego orła znajdowało się małe orlątko, ukochane przez orła, pociecha jego i duma. Orzeł-rodzic strzegł tego dzieciątka swego, jak źrenicy w oku. Gdy się pod obłoki w chyżym locie wzbijał, wzrok jego zwracał się na gniazdo. W niem mieściło się to, co stanowiło jego szczęście.

II.

Pewnego ranka orzeł wracał z wyprawy, niosąc w dzióbie koźlątko, porwane z pastwiska. Miało ono stanowić smaczne śniadanie dla orlęcia. Gniazdo już widać, niebawem orzeł spuści się ku niemu.



Wtem krzyk przeraźliwy rozległ się w powietrzu. Góry powtórzyły go tysiącznem echem. Orzeł wydał go, puszczając łup, albowiem ujrzał, że gniazdo było puste. Orlątko, które już zaczynało latać, znikło. Porwano je, uniesiono, a gniazdo zniszczono. Orzeł wzbił się wysoko w obłoki, tak wysoko, że rozpaczliwych krzyków jego na dole słychać nie było.

Nagle — ujrzał dwóch strzelców, wychodzących z lasu. Jeden z nich niósł w koszu na plecach orlątko. Szli sobie wolno ku wiosce w dolinie i nie zauważyli, jak w obłokach krążył nad nimi orzeł, nie spuszczając ich z oka, i jak za nimi leciał aż do chaty, do której weszli. Z chaty wybiegli ludzie, młodzi i starzy, obstąpili koszyk i dziwowali się orlęciu, podczas gdy jeden ze strzelców żywo opowiadał, widocznie o przygodach polowania i sposobie, jakim orlątko w ręce dostali.

Od rana do nocy orzeł czuwał nad chatą, wysoko w chmurach szybując. Gdy się ściemniło, spuścił się na dach domu, a mieszkańcy słyszeli w ciemnej nocy krzyki jego chrapliwe.

Gdy zaświtało, a brzaski słońca przebiły się przez gęste obłoki, orzeł był na stanowisku swojem, oczy wlepiwszy w chatę. Krótko potem ujrzał, jak syn strzelca zaczął na podwórzu klecić zabitkę z drzewa. Inne dzieci przyglądały mu się uważnie przy robocie. Później, około południa, chłopiec wyniósł z chaty klatkę, a w tej klatce orzeł ujrzał swe małe dzieciątko. Nieboże trzepotało skrzydłami; rzucając się w klatce, i krzyki wydając rozpaczliwe, usiłowało uciec.

Klatkę umieszczono w zabitce na podwórzu a potem wszyscy odeszli.

Słońce stanęło na południu. Stało się gorąco. Orzeł ani na krok się nie oddalił. Ważąc się na skrzydłach wysoko w powietrzu, nie spuszczał klatki z oka i wlepił oczy w biedne orlątko, bijące ze złości skrzydłami o klatkę i wysuwające od czasu do czasu główkę przez szczeliny między patykami.

Południe minęło. Skryty w obłokach orzeł czuwał nad chatą i podwórzem. Spokój w domu i przed domem panujący, wydawał mu się podejrzany, podwajał przeto swoję czujność.

Tymczasem cienie chat i drzew zaczęły się stawać coraz większe, słońce zniżało się ku zachodowi.

Przez cały dzień, piękny, słoneczny dzień, nikt zdawał się klatką nie zajmować. Wołała ona niejako na orła: „Patrz! nikogo nie ma



Niewiasta struchlała: dziki a ogromny ptak porwał jej niemowlątko. (Str. 176).

przy mnie: spuść się i zbliż do twego dzieciątka!“ Ej, orle, miej się na baczności! Synowie strzelca, ukryci w pobliżu okna, czuwają z strzelbami w rękach...

Orlątko zaś nie przestawało bić skrzydłami o patyki klatki, wysuwać główki i wydawać rozpaczliwych krzyków.

Gdy dzień ku zachodowi się pochylił, dzie-



Dziecko spadło na ziemię, nie poniósłszy szkody. (St. 176).

ci wybiegły z chaty i zaczęły biegać po podwórzu, w około zabitki. Potem dały się do wesołej gry na trawniku. I starsze osoby opuściły dom, aby spełnić zwykłe codzienne zajęcia.

Młoda zięciowa strzelca wyszła z niemowlęciem swojem na trawnik, gdzie się płótno bieliło. Położyła je na bieliźnie i odeszła na drugi koniec trawnika, ażeby jeszcze raz przed zachodem słońca polać płótno.

III.

Nagle stało się coś niesłychanego. Cień zarysował się na płótnie szybko, jak błyskawica i równie szybko zniknął. Jednocześnie usłyszano w ciszy szum wielki i potężne uderzenie skrzydeł. Młoda niewiasta odwróciła się żywo. Ogromny orzeł spuścił się na ziemię i już znowu wznosił się ku obłokom. Niewiasta struchlała: dziki a ogromny ptak porwał jej niemowlątko i zaczął unosić w szponach w powietrze. Matka patrzała na niego z nieopisanym strachem; życie zdawało się z niej uchodzić.

Nagle jakby ożyła. Zrozpaczone serce matki natchnęła myśl. Rzuciwszy się ku klatce, wydobyła z niej orlątko i z jękiem i krzykiem podniosła je wysoko nad głowę. Nie zważała na to, że orlątko kaleczyło jej dzióbem ręce do krwi i uderzało ją skrzydłami po twarzy.

Orzeł w powietrzu ujrzał to i zatrzymał się w pędzie. Biedna niewiasta nie spuszczała z niego oka. Widziała, jak bielizna, w którą dziecię było zawinięte, nieco się rozluźniła i jak wąż wiła w powietrzu.

Nagle zdawało się jej, że orzeł zaczyna się spuszczać ku dołowi.

Uczucie rodzicielskie orła zrozumiało uczucie matki.

Potężny orzeł spadał coraz niżej i niżej ku trawnikowi. Wtem niewiasta puściła orlątko, postąpiła kilka kroków naprzód, a potem padła bez przytomności na ziemię, tuż przy dziecinie swojej, którą orzeł puścił, ujrzawszy wolnem swoje orlątko. Dziecko spadło na ziemię, nie poniósłszy szkody.

Lecz w chwili, gdy orzeł oddawszy zdobycz, chciał się wzbić w obłoki, huknął strzał z chaty. Orzeł trafiony spadł z wielkim szumem na płótno, podczas gdy orlątko uszło szczęśliwie na szczyty gór.

MYŚLI I ZDANIA.

Człowiek był stworzony szóstego dnia, aby nie był zarozumiały. Komara Bóg stworzył pierwej.

* * *

Bądź pokorny, gdyż koniec człowieka — służyć robactwu za pokarm.

* * *

Prawdy a żartów jako soli używaj; bo często przesolisz.

* * *

Kto stracił majątek, stracił dużo; kto stracił zdrowie, stracił więcej; kto stracił wiarę, stracił wszystko.

Mówić uczymy się szybko — milczeć zaś po wielu dopiero latach.

* * *

Rozrywka jest bardzo dobrym gościem, ale bardzo złym stałym domownikiem.

* * *

Wszystkie drogi ziemskie prowadzą do nieba, jeżeli tylko człowiek da się ręce Bożej kierować.

* * *

Największy wydatek nie jest przykry, kiedy na to wydajesz, co właśnie potrzeba; miej za stracone, co na to łożysz, bez czego się obejść możesz.

UCIESZNA HISTORYA O ŻYDZIE I KARPIU.

Szimele Fejglson kręcił się między handlarzami na rybim rynku w Wiedniu. Znali go tam wszyscy i niecierpieli. Pewnego dnia tak się na niego oburzyli, że o małoco nie wrzucili go do rzeki Dunaju. I mieli słuszną ku temu przyczynę, albowiem Fejglson miał dziwny sposób kupowania ryb. Ot naprzykład stanie nad kadzią z rybami, wyciąga palec i wolno nad powierzchnią wody go posuwa, mrucząc przy tem, jakby drażnił ryby.

— Hus-x-x! Hus-x-x! — tak szepce.

Gdy z powodu tego karp lub szczupak, złakomiony widokiem palca Fejglsonowego, głowę wytknie na powierzchnię, Szimele cofa rękę coprędzej, uśmiecha się i mówi do handlarza:

— To nie pies, lecz ryba!

Zaledwie to powiedział, uchodzi, bo handlarz z pięściami ku niemu się rzuca, złorzecząc głośno.

Do innej kadzi Fejglson wkłada rękę, gładzi karpie po grzbiecie, jak się niecierpliwe konie po szyji głaszcze.

— Jaka „pikna“ ryba to jest, — mówi — ach, jaka „pikna!“ A tłusta, aj waj! Ani kropla wody na grzbiecie nie ostanie!

— Żydzie — woła handlarz — bierz rękę precz, bo nieszczęście się stanie!



— To nie pies, lecz ryba!



Ku wielkiemu zdziwieniu jednakże nie piesek, lecz karp wykulnął się z chustki i rzucając się, zbliżał się do brzegu mostu.

— Nu, nu — odpowiada Szimele, odchodząc — czemu taki krzyk! Karp przecie nie gryzie.

Potem doszedł do handlarza mającego karpie w sieci, na ziemi. Chwyta przez oka sieci brudnemi palcami to tego, to drugiego karpia, a handlarz z podełba na niego spogląda.

— Czemu grzebiesz, żydzie — rzecze wreszcie.

— Chcę kupić!

— To kup, a nie grzeb!

— Nu, nu, kupię!...

Po chwili wybrał sobie karpia i natargowawszy się wielce, kupił go i zapłacił.

Skoro go wziął w rękę, zaczyna ważyć, głową kiwa, aż krzyknie:

— Aj waj, gewalt! On jest lżejszy...

— Co? — krzyknie handlarz — czy myślisz, żydzie, że ja oszukuję?...

— On jest lekki...

— Żydzie! — woła coraz głośniej rozgniewany handlarz i chwyta go za kark. — Bić żyda!

Robi się tumult. Inni handlarze się zbiegają ku niemu, każdy gotów pięścią Fejglsona poczęstować.

— Aj, waj, panowie — jęczy Szimele — na co się gniewać, czemu gewalt robić?

— Powiedziałeś, żem cię oszukał...

— Ja to miałem powiedzieć? Nigdy! Gott, der gerechte, ja tego nie powiedział.

— A coś powiedział?

— Co ja powiedział? Ja mówił, żebym wolał, aby ten karp dwa funty był cięższy za tę samą cenę...

Handlarze zaczynają się śmiać z wykrętu i puszczają Fejglsona, który prędko odchodzi z karpiem, zawiniętym w modrą chustkę.

Oczywiście, że karp wcale nie był zadowolony z niewoli i sto razy wolałby pływać sobie we wodzie, aniżeli znajdować się w modrej chustce żyda. Dla tego też od czasu do czasu rzucał się i wyrywał, lecz Szimele należy do ludzi, którzy nie wypuszczą, co raz w ręce chwycili, więc nie tylko karpia silnie trzyma, ale nawet czasem go uderzy, mówiąc:

— Biszte ruhig, kelef (Bądź cicho, psie!)

Właśnie gdy Szimele przez most na Dunaju przechodził, karp rzucił się, a Fejglson napomniał go mile i uderzył. W tej samej chwili mijał go robotnik, który myśląc, że żyd psa w chustce niesie i litując się nad dolą zwierzęcia, zawołał:

— A ty oprawco! Jakby tobie było, gdyby cię w miech zawiązać i od czasu do czasu dać kułaka! Nie możesz go to wziąć na powrozek?

Szimele zaczął się śmiać.

— He, he, he! Na powrozek go wziąć?! Dobry dowcip, kochany panie, tak jest, dobry...

Wtem karp rzucił się a Szimele ścisnął go, uderzył i powtórzył:

— Biszte ruhig, kelef!

Ale naraz stało się coś, czego Szimele się nie spodziewał. Oto robotnik huknął go z całej siły pięścią w kark. Zanim żyd się spostrzegł, modra chustka z karpiem leżała na moście.

— Tak biedna psino — rzekł robotnik — teraz możesz wyleźć z mieszka.

Ku wielkiemu zdziwieniu jednakże nie piesek, lecz karp wykulnął się z chustki i rzucając się, zbliżał się do brzegu mostu.

— Aj, waj, gewalt — krzyknął Szimele i skoczył za karpiem.

Zanim go jednak zdołał dosięgnąć, karp dopadł brzegu mostu i wpadł do wody.

Wtedy Fejglson, jak lew, rzucił się na robotnika. Wywiązała się bójka, ludzie się zlecieli, aż wreszcie policyant obu walczących aresztował.

Poszli do sądu, w którym robotnik rzecz wyjaśnił i oświadczył, że chce szkodę wynagrodzić. Szimele wziął pieniądze za karpia, ale odtąd nigdy już nie nosił karpi w modrej chustce, ani ich nie uderzał. Mostu na Dunaju zaś unikał, jak ognia.

FRASZKI.

Co dwóch gołych, to nie jeden.

— Kumie, byliście dziś w karczmie?

— Nie byłem, bo nie mam pieniędzy.

— A i ja też nie mam, to możebyśmy poszli co kupić.

— A juści, macie racyę, zawdy co dwóch gołych, to nie jeden.

W szkole.

— Bosacki, czem się tam bawisz pod ławką?

— Niczem panie profesorze.

— Pokaż mi to w tej chwili!

Po co gadać.

— Żydzie, gdybyś znalazł w szabas worek pieniędzy, czybyś go podniósł?

— Nu, po co mam gadać, ani worek z pieniędzmi nie widzę, ani dzisiaj nie szabas.

W nauce.

Frącek: No, jakże ci się u twojego majstra podoba?...

Jonek: Majster jak majster, ale majstrowa, to istny zegar.

Frącek: Taka punktualna?

Jonek: Co to, to nie, ale co godzinę... bije.

W szkole.

Nauczyciel: Jaśku, pamiętasz ile zębów ma wasz dorosły pies?

Jan: Pamiętam.

Nauczyciel: To powiedz.

Jan: Pełen pysk, panie nauczycielu.

Źle zrozumiana recepta.

Lekarz zapisał pewnej kobiecinie lekarstwo i kazał zażywać je „w wodzie“.

Gdy przyszedł odwiedzić ją po raz drugi, powiedziano mu, że chora właśnie bierze lekarstwo.

— No, ale przecież ja muszę się z nią zobaczyć, by się przekonać, czy jej poskutkowało, odparł.

— Ale gdzie tam, panie doktorze, prędzej się jej pogorszyło — brzmiała odpowiedź męża chorej. — Nieboga siedzi w wodzie i trzęsie się od zimna, bo nie mamy takiego wielkiego garnka, żeby dosyć zagrzać.

Z wyborów.

W pewnej wsi pomorskiej odbywały się wybory do sejmu. Było dwóch kandydatów. Właściciel wsi, dajmy na to, von Schultz, zebrał swoich parobków folwarcznych i tak im powiedział:

— Uważajcie, co będzie robił pan pastor i róbcie, to, co on.

Skutkiem takiej rady, głosowanie odbyło się w sposób następujący:

Pastor: Daję głos na p. von Schultz i na siebie.

P. v. Schultz: Daję głos na pana pastora Vogel i na siebie.

Włódarz: Daję głos na p. pastora Vogel i na siebie.

Ekonom: Daję głos na p. pastora Vogel i na siebie.

Furman: Daję głos na p. pastora Vogel i na siebie.

Pan von Schultz nie musiał być rad z tak ścisłego stosowania się do jego rady, bądź co bądź, źle na tem wyszedł.

NA WARCIE W KOSZARACH.

Po raz pierwszy stanąłem na warcie przed koszarami. Była to placówka, na której bardzo często stawać musiałem pod bronią, celem oddania honoru oficerom, na której jednakże mimo to było wesoło, bo co chwila ktoś wchodził przez bramę do koszar i o pozwolenie do mnie się zwracać musiał.

I tak zaledwiem stanął przed bramą, pojawił się w niej balbierz Wolf, nazywany przez żołnierzy: „latającym holendrem". Nazwę tę otrzymał, ponieważ opowiadał, że przez pewien czas w niderlandzkiem wojsku służył, jako „doktor" i nadzwyczajne tam miał przygody.

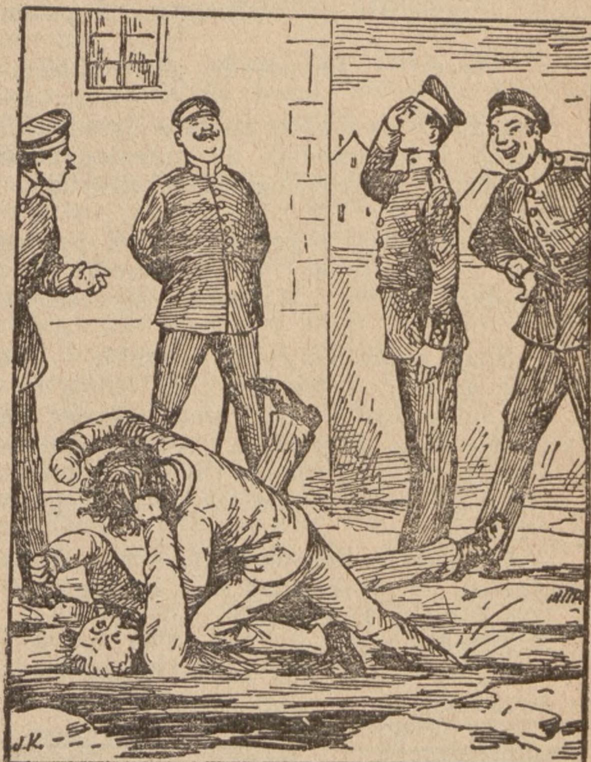
Oprócz niego przychodził do koszar drugi balbierz, niejaki Dankowski, młody człowiek, który co dopiero w mieście się osiedlił.

Między oboma balbierzami panowała oczywiście sroga nieprzyjaźń, bo jeden wchodził drugiemu w drogę, zazdroszcząc sobie zarobku. Ponieważ zaś staremu Wolfowi, chętnie do kieliszka zaglądającemu, ręka się już trzęsła, nic dziwnego, że coraz więcej żołnierzy przez Dankowskiego golić i włosy strzydz sobie kazało. Wolf usiłował Dankowskiego z koszar usunąć, a skoro go tam ujrzał, pewną była kłótnia albo nawet bójka między nimi.



Wolf ujrzał Dankowskiego, rozmawiającego z kilkoma żołnierzami.

I dziś Wolf wszedłszy na podwórze koszarowe ujrzał tam Dankowskiego, jak stał



Nakoniec obaj walczący padli na ziemię, w kałużę, w bójce nie ustając.

odwrócony do niego tyłem i rozmawiał z kilkoma żołnierzami.

Na widok swojego przeciwnika zaczął wywijać torebką, w której miał narzędzia golarskie. Wiedziałem, że przyjdzie do awantury.

Jakoż tak się stało. Wolf rzucił się i uderzył Dankowskiego z tyłu, lecz nie zdołał go obalić, natomiast z powodu rozmachu nie mógł się zatrzymać i padł jak długi na ziemię, prosto w kałużę, powstałą po ostatnim deszczu.

Jeszcze więcej rozgniewany powstał i dalej na Dankowskiego. Ten jednakże uskoczył w bok i uniknął uderzenia, lecz zaraz potem chwycił Wolfa pod gardło, ścisnął silnie a drugą ręką wymierzył mu kilka policzków.

Nieszczęście jednak chciało, że Dankowski nosił bardzo długie włosy. Duszony i bity Wolf pochwycił go za czuprynę. Torebka z narzędziami wypadła mu z ręki. Zaczęła się bójka sroga wśród krzyku walczących i śmiechu żołnierzy, licznie nadbiegłych gwoli oglądania widowiska.

Nakoniec obaj walczący padli na ziemię, w kałużę, w bójce nie ustając. Dankowski

leżał na wierzchu i bił przeciwnika a żołnierze wołali:

— Mocno! mocno! Widzisz holendrze, dobrze ci!...

Wtem wszyscy umilkli a wielu uciekło. Feldfebel Hirsch nadszedł na plac bitwy. Chwilę przyglądał się walczącym, a potem krzyknął:

— Warta! Aresztować obu hałaśników!

Dwaj żołnierze z warty nadbiegli, rozdzielili walczących i zaprowadzili do strażnicy, zkąd za pół godziny zawiedziono ich do aresztu policyjnego.

Tymczasem na podwórze wszedł pewien człowiek i zbliżył się do feldwebla. Był to handlarz Izydor Majerson, sprzedający mydło.

— Sługa panie feldwebel — rzekł; — nie kupi pan mydła? Powiadam panu ładne, czyste, znakomite mydło. Niezawodny środek na wywabienie plam wszelakich. A przy tem takie tanie, o jej, jakie tanie! Żaden człowiek na świecie nie może mydła tak dobrego sprzedać tak tanio.

— Chódźcie zemną do biura, — odrzekł na to feldwebel; — przekonamy się o wartości mydła. Co kosztuje kawałek?

— Dziesięć fenygów.

— To za drogo. Już za pięć fenygów można dostać dobrego mydła.



— Niech pan nie żartuje, najpiękniejszy panie feldwebel! Za pięć fenygów mydło?

— Za pięć fenygów? Niech pan nie żartuje, najpiękniejszy panie feldwebel? Za pięć fenygów mydło? Niepodobna, aby kto mógł sprzedać tak tanio. Uważcie sobie, panie feld-



— Huzie, huzio! — wołali żołnierze, biegnąc na spotkanie dzikiego psa.

webel, pięć fenygów! Co to będzie? Pewnie kawałek łoju, a nic więcej. A co pomoże? Nic nie pomoże, ale jeszcze zniszczy piękne dobre rzeczy. Szkoda z takiego mydła, a nie pożytek.

Tak gadał Izydor, idąc z feldweblem do biura w koszarach.

W tej chwili stolarz Ballermann stanął przy płocie żelaznym, okalającym koszary i zawołał na mnie:

— Niech pan żołnierz zawoła pana inspektora koszarowego.

Ponieważ pana Ballermana wszyscy dobrze znaliśmy, posłałem po inspektora, który niebawem zjawił się na podwórzu.

— Dzień dobry, panie Ballermann, — rzekł inspektor; — mam robotę dla was. Trzeba naprawić rozmaite drzwi, okna, podłogi. Ci żołnierze niszczą...

Nagle przestał mówić, przyłożył rękę nad oczy i zaczął patrzeć w kąt podwórza, gdzie się coś czarnego ruszało.

— Dziki pies! Dziki pies! — krzyknął zaniepokojony. — Podoficerze, rozkaż ludziom, aby tego psa zastrzelili lub zażgali. Nie mam



Pies porwał czapkę w zęby i w nogi.

litości dla niego, bo to niebezpieczny pies, prawie pół wilka!

Wnet zbiegło się kilku żołnierzy. Inspektor kazał im się uzbroić w kije, miotły i inne narzędzia i dalej na dzikiego psa.

— Huzie, huzie! — wołali, biegnąc na nieprzyjaciela.

Czarny, chudy pies, który co południe wbiegał na podwórze koszarowe, szukając w śmieciach kości, nie zauważył zrazu, co mu grozi. Potem jednakże, zwąchawszy pismo nosem, rzucił się w bok i w ten sposób zbliżył się najwięcej do inspektora, znajdującego się za żołnierzami z miotłą w ręku.

Czy pies się domyślił, że inspektor największy strach ma przed nim, niewiadomo; dość że zaszczekał groźnie i skoczył ku inspektorowi. Ten wyciągnął przed siebie miotłę. Pies pochwycił ją zębami i wyrwawszy z rąk inspektora, zaniósł w kąt podwórza

— Zabijcie bestyę! — zaczął inspektor wołać. Czemu stoicie? Dalej, naprzód!

I mając żołnierzy za sobą, kroczył śmiało ku psu, który położywszy łapy na miotle, mruczał groźnie. Zaledwie inspektor nogę na miotle postawił, gdy pies puścił miotłę a capnął za but jego tak mocno, że inspektor stracił równowagę i padł jak długi na ziemię. Przy upadku czapka spada mu z głowy. Pies porwał ją w zęby i w nogi. Goniony przez żołnierzy, przesadził żelazny płot koszarowy i uciekł.

Inspektór podniósł się zbłocony z ziemi i odszedł do swego mieszkania w koszarach. Oczyściwszy ubranie, siadł przy oknie, aby niewidziany przez innych, widzieć, co się na podwórzu dzieje.

Widocznie jednak ten dzień był dniem nieszczęśliwym dla niego, albowiem zaledwie chwilę przy oknie posiedział, zdarzyło się, co następuje.

Między oficerami znajdował się jeden, nazwiskiem Grimm, lubiący nadzwyczajnie polowanie. Miał pieska wabiącego się „tambi", z którym na polowanie wychodził. Owego dnia „tambi", wyszedłszy z panem swoim na podwórze, zatrzymał się przed kupą ziemi i zaczął szczekać. Oficer spojrzał w tę stronę i ujrzał kilka gołębi na podwórzu. Zawołał psa do nogi a sam udał się po flintę. Potem ostrożnie zaczął podchodzić ku gołębiom. „Tambi" za nim. Naraz piesek, nie zrozumiawszy pana, rzucił się, szczekając ku gołębiom. Te zerwały się z ziemi i zaczęły lecieć w kierunku gmachu koszarowego.

Oficer zły przyłożył flintę do ramienia i strzelił. Dwa gołębie spadły na ziemię. Jednocześnie jednak usłyszeliśmy brzęk szyb



Oficer przyłożył flintę do ramienia i strzelił.

rozbitych śrótem, ale co gorsza, śrót trafił w okno, przy którem stał inspektor i twarz zranił mu.

Oficer przeląkł się niemało, lecz natychmiast wbiegł do koszar i później się dowiedzieliśmy, że inspektora przeprosił.

Prawie niepostrzeżenie upłynęły mi dwie godziny na warcie. Po tym czasie zluzowano mnie. Inny żołnierz stanął przed bramą a ja wróciłem na odwach.

Gdym wszedł do izby, ujrzałem, jak jednoroczny Pottner, przyrządzał sobie śledzia w osobliwy sposób. Brał do tego bardzo dużo pieprzu, soli, octu i oliwy. Inni żołnierze stali wokoło, przyglądając mu się uważnie i oblizując się.

Wtem Pottner ustał w robocie i zaczął próbować.

— Trzeba jeszcze więcej octu, a potem niech pół godziny ciągnie.

— Klapka, skoczcie jeno do kantyny po ocet za dwa fenygi.

— A mnie przynieś śledzia z octem i oliwą, — dodał inny żołnierz, chcący sobie również sprawić ucztę.

— A dla mnie to lub owo — dodali inni żołnierze.

Klapka z zamówieniem udał się do kantyny i niebawem wrócił, oddawszy każdemu, co się należało.

Pottner dolał octu i odstawił śledzia na bok. Tymczasem drugi żołnierz zaczął sobie przygotowywać swojego śledzia.

Po pół godzinie Pottner posmakował.

— Tfu, do kata, — zawołał i splunął — jak to smakuje?

— I mój także obrzydliwy ma przysmak, — dodał drugi żołnierz.

Pottner sięgnął po butelkę z octem i przytknął ją do nosa.

— Klapka, ty koniu, coś ty przyniósł zamiast octu?

— Com miał przynieść!?

— Petroleju przyniosłeś i popsułeś nam jedzenie. Bodaj cię gęś kopła!...

Pottner, zamożny człowiek, posłał po kiełbasę dla wszystkich towarzyszów. Jedliśmy i byliśmy weseli.

Tak przeżyłem pierwszą wartę koszarową na odwachu.



— Klapka, coś ty przyniósł zamiast octu?

CZEGOŚ BRAK.

Pana Ł. zaprosił znajomy na przejażdżkę automobilem. Aczkolwiek p. Ł. nie lubi tych hałaśliwych potworów, uległ wreszcie natarczywym prośbom i wziął udział w wycieczce. Przed wyjazdem zaczął p. Ł. oglądać ze wszystkich stron tajemnicze pudło.

— No jakże się panu podoba? — pyta szczęśliwy właściciel.

— Bardzo ładne — powiada pan Ł. z namysłem — ale zdaje mi się, że tu czegoś brak.

— Czego ma być brak?

— Nie umiem tego określić, ale mam to uczucie, że tu czegoś brak.

— Eh, głupstwo! — odpowiada właściciel samochodu trochę urażony i daje znak do wsiadania.

Automobil pędzi elegancko przez ulice miasta i w kilka minut znajduje się za miastem. Łąki i pola migają tylko obok trzeszczącego potwora, dym z benzyną i kurz mieszają się i tworzą chmurę.

— Elegancka jazda, co? — zwraca się towarzysz podróży do p. Ł.

— Elegancka? Zapewne, ale zdaje mi się, że tu czegoś brak.

— Głupstwo! Widzisz przecie, jak doskonale jedzie!

Jazda trwa dalej. Nagle... rattattatt — rattattatt — rattattatt — pszsz — pszsz — pszsz — krrrrrs... automobil staje.

Kierownik wyskakuje z powozu i zabiera się do mechanizmu. Kręci kołem w prawo, w lewo, w tył, naprzód... ani rusz. Automobil nie chce ruszyć z miejsca. Każdy zaczyna coś grzebać koło pudła.

Tylko p. Ł. stoi spokojnie i z zimną krwią przygląda się wszystkiemu.

— Przecież miałem słuszność — mówi z zadowoleniem — że czegoś tu brak!

— Do stu tysięcy par katów! — wrzasnął na dobre zniecierpliwiony właściciel. — Czego tu pan udaje puszczyka? Czego tu brak?

— Teraz, to i ja wiem — uspokaja go p. Ł. — k o n i a brakuje, panie, konia!

O wartości kali dla rolnictwa.

Roślina potrzebuje, żeby rosła, dojrzała i owoc rodziła, pewnej ilości soków spożywczych, które w ziemi koniecznie znaleźć musi. Jeśli zaś brak choćby tylko jednego z nich, wtenczas jest normalne rozwijanie się jej niemożliwe. Ponieważ grunt, na którym co rok uprawia się rośliny, zwolna te materye spożywcze traci, przeto trzeba mu ich znowu dostarczyć, t. zn. należy grunt nawozić. Oprócz nawozu stajennego, nawozi się na grunta już dosyć obficie środki nawozowe, zawierające w sobie gazy saletrorodne, podczas gdy *na kali, niezbędną materyę spożywczą* zwraca się jeszcze za mało uwagi.

Wszystkie nasze rośliny potrzebują do rozwijania się kali, które ma wytwarzać **mączkę** w ziarnku zbożowem i ziemniakach, oraz **cukier** w burakach, podczas gdy użyte na łąkach; **ułatwia niezmiernie rozwój koniczyny i wyk.** Uprawa ostatnich na łąkach polepsza siano pod względem obfitości i smaku, podczas gdy gruntowi przybywa gazów saletrorodnych, tak, iż nawóz stajenny i podobne nawożenia azotowe stają się zbytecznemi.

Łąka M. Neumann'a, Eichswalde.



Nawożenie na ha	—	560 kg.	560 kg. superfosfatu
	—	—	1000 kg. kainitu
Zbiór ha			
z 1 rzęcia	1750	2500 kg.	4250 kg. siana
z 2 rzęcia	750	1000 kg.	1750 kg. siana

Takiego **polepszenia siana** nie należy bynajmniej lekceważyć, chociaż go liczbami trudno określić. Jeszcze wyraźniej, jak przy trawach łącznych objawia się polepszenie produktów żniwnych przez nawożenie kali przy uprawie innych roślin, n. p. w ogrodnictwie. Delikatność, przyjemny zapach i wczesne dojrzewanie owoców ogrodowych można osięgnąć przez kali.

Należy zważać na to, żeby dawać kali *w odpowiedniej ilości* do zapasów w gruncie zawartych. Za średnią miarę należy uważać na ha 12 ctr. kainitu, względnie 4 ctr. 40% soli nawozowej kali.

Każdy grunt posiada kali, lecz ilość tegoż jest w rozmaitych gatunkach gruntu również bardzo rozmaita.

Grunta bagniste posiadają najmniej kali i stają się wogóle uprawnemi dopiero przez nawożenie kali.

Podobnie ma się rzecz **z gruntami piasczystemi,** tylko że te posiadają więcej kali stósownie do tego, o ile zawierają więcej gliny. Jednakże i gliniaste grunta piaskowe nie mają dosyć kali, żeby mogły wydać najobfitsze żniwo, przeciwnie dodanie kali jest zawsze bardzo skuteczne.

Grunt gliniasty wreszcie posiada wprawdzie więcej kali, jak wymienione rodzaje gruntu, jednakże w ciężko rozpuszczalnym związku; dlatego i ten wymaga lekko rozpuszczalnych soli kali, jeżeli ma wydać najobfitszy plon. A więc nie należy sądzić, iż na tak zwanych lepszych rodzajach gruntu, kali jest niewyczerpane, a nawożenie niem zbyteczne. Nieurodzaju możnaby bardzo często przez regularne nawożenie kali uniknąć, bo nieurodzaje to nic innego, jak dowód, iż grunt jest wyczerpany i potrzebuje odpowiedniego nawozu.

Ważną okoliczność, od której skutek nawożenia kali nie mniej zależy, stanowi dostarczenie gruntowi nawozu kali **w odpowiedniej formie.**

Nawóz stajenny posiada wprawdzie także kali, lecz dla większej części roślin w zamałej ilości; zresztą i tego nie wystarcza na wszystkie pola. Kompost i inne nawozy gospodarcze posiadają kali w niewystarczającej ilości. Natomiast Stassfurckie sole kali umożliwiają nam najtaniej i najstosowniej dostarczyć gruntowi tej materyi pożywczej.

Najwięcej używanemi z nich są kainit i 40% sól nawozowa kali.

Kainit jest solą surową, którą dostarcza górnictwo, a wprowadza się do handlu z zawartością 12,4% czystego kali.

Oprócz kali zawiera kainit natron i sole magnezyowe, tak zwane sole poboczne.

40% sól nawozowa kali jest produktem fabrycznym, zyskanym z surowych soli kali przez koncentracyę. Zawiera 40% kali a tylko mały % soli pobocznych.

Kali wywiera w obu solach równy skutek i dla tego jest zawartość pobocznych części składowych przy wyborze jednej z tych soli miarodawczą. Sole poboczne powiększają

przy transporcie koszta kali tak, iż w okolicach odległych od fabryk kali, używa się przeważnie 40% soli nawozowej kali. Dalej wywiera kainit z powodu soli pobocznych wpływ spajający na grunt, co jest bardzo pożądanem dla gruntów piasczystych, przeciwnie niepożądanem dla gruntów ciężkich gliniastych.

Również i na gatunek plonu zważać należy:

Pod zboże, ćwikłę (buraki) i na łąki należy używać kainitu, natomiast pod **jarzyny, owoce strączkowe i kartofle** używa się skuteczniej 40% soli nawozowej kali.

Wreszcie należy sole kali *dostarczyć gruntowi w odpowiednim czasie!*

Najstósowniejszą porą do rozsiewu soli jest jesień i wczesna wiosna. Nawozu nie należy siać razem z zbożem, natomiast okazało się bardzo skutecznem rozsianie kainitu pod zboże zimowe i wszelkie gatunki koniczyny na wiosnę. Przy ostatnim sposobie nawożenia, oraz przy nawożeniu łąk rozumie się samo przez się, iż osobnego dostarczenia soli kali nie potrzeba; jeżeli zaś nawożenie uskutecznia się przed uprawieniem, co się zapewnie najczęściej robi, wtenczas należy sole kali płytko zaorać, albo zawlec. W ogrodzie zakopuje się kainit głęboko w grunt, a na wiosnę daje się resztę potrzebnego kali w 40% soli nawozowej kali, którą się albo zagrabia, albo też udziela roślinom w stanie rozpuszczonym razem z innemi sztucznemi nawozami.

PRAKTYCZNE RADY.

* **Sól w użytku domowym.** Wilgotna sól wywabia plamy, spowodowane kawą lub herbatą w filiżankach.

Sól utrwala czarny i inne kolory, jeżeli się cokolwiek jej doda do wody pralnej.

Sól zmieszana z sokiem cytrynowym zmyje plamy atramentu, farby albo smoły.

Sól i woda użyta do czyszczenia koszyków albo innych słomianych przedmiotów, użyta przy pomocy szczotki jest najlepszym środkiem.

Mosiężne przedmioty będą połyskiwały, skoro je raz po raz wyczyścisz solą z octem.

Sól rzucona do pieca zagasi płomień w kominie.

Sól użyta w kąpieli leczy nerwowość, na którą kobiety zwłaszcza tak często zapadają.

* **Ocet jako środek leczniczy.** Domięszany do osłodzonej wody jest wybornym środkiem orzeźwiającym w chorobach gorączkowych; zmieszany z wodą słoną, jest niezłem lekarstwem do płukania w chorobach gardlanych. Użycie octu do okładów przy bólach głowy i gorączce, nie mniej przy trzeźwieniu omdlałych jest powszechnie znanem i praktykowanem. Używa go się także do innych celów oto np. rozwieszenie w izbie szmaty, nasyconej octem oczyszcza powietrze i to w krótkim czasie. Dobrym będzie ocet również na chłodzące okłady w chorobach koni i bydląt, spowodowych stłuczeniem lub okaleczeniem. Do tych celów należy się jednak posługiwać octem dobrym, nie sfałszowanym kwasem siarkowym. Na zawartość kwasu siarkowego bada się ocet w ten spcsób, że na kawałek białego papieru puszcza się kroplę octu. Gdy ocet wyschnie, a brzeg powstałej plamy zczerwienieje, będzie to dowodem, że ocet był zaprawiony kwasem siarkowym.

* **Ogień się łatwo rozpala za pomocą kalafonii.** Jeśli ogień już dogasa, a chce go się wzniecić szybko na nowo, wystarcza mały kawałek kalafonii, która się łatwo topi i zapala jasnym płomieniem, rzucona na węgle gasnące. Wkrótce zajmują się węgle i znowu wydają ciepło potrzebne. Pewien zapas kalafonii z tego względu powinna mieć każda gospodyni w domu.

* **Na kurcz żołądka.** Obiera się białą cebulę ze skóry, kraje się drobno, kładzie w mocne płótno i wyciska się sok do szklanki. Z tego soku bierze cierpiący 3 do 5 kropli na cukrze podczas napadu kurczu, a resztkami pozostałemi z wyciśnięcia w płótnie naciera się dobrze, lecz z wolna brzuch około środka, przez co po kilkakrotnem odbiciu się znaczna nastąpi ulga, jeżeli nie zupełne uśmierzenie bólu.

* **Sposób gotowania smacznych kartofli.** Po obraniu z łupin wsypuje się surowe kartofle do garnka, a przykrywszy go szczelnie nakrywą, wstawia się w piec gorący, w którym odpowiednio do stopnia ciepła powinien stać 2 do 3 kwadransy. Tak upieczone kartofle są bardzo smaczne i nader sypkie, woda bowiem używana do ich gotowania odbiera wiele właściwego im smaku.

* **Pozłacane ramy**, zanieczyszczone przez muchy oczyści się najłatwiej przez pocieranie ich przekrajaną przez pół cebulą. Do czyszczenia bronzowanych świeczników i t. p. używać trzeba wody letniej, miękkiej szczotki i trochę mydła srebrnego.

* **Krzewów rumbarbarum,** z których obcinano liście na wiosnę nie powinno się dopuścić do kwitnienia, aby roślina zbytnio się nie osłabiła. Każdy zatem ukazujący się kwiat należy obciąć, wtedy roślina wzmocni się do tyla że na przyszłą wiosnę znów da zbiór obfity liści, których szypuły używa się na kompot.

ZADANIA.

Łamigłówka w trójkącie.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11
2 . . . .
3 . . . .
4 . . . .
5 . . . . . .
6 . . . .
7 . . . .
8 . . .
9 . .
10 .
11

Zastąpić liczby i kropki literami, aby litery oznaczone liczbami, złożyły imię i nazwisko znakomitego mówcy złotego wieku. Wiersz 2) Gród pamiętny zjazdem w r. 1343. 3) Bohater z wojny Trojańskiej. 4) Król Ostrogotów. 5) Założyciel wielkiego miasta w staroż. 6) Bożek czeski. 7) Szkielet Polipa. 8) Imię żeńskie. 9) Miejscowość biblijna. 10) Zaimek osobowy czwarty przypadek liczby pojedyńczej. 11) Samogłoska.

Logogryf.

1	†	*	*	*	*	*
2	*	†	*	*	*	*
3	†	*	*	*	*	*
4	*	†	*	*	*	*
5	†	*	*	*	*	*
6	*	†	*	*	*	*
7	†	*	*	*	*	*
8	*	†	*	*	*	*
9	†	*	*	*	*	*
10	*	†	*	*	*	*
11	†	*	*	*	*	*
12	*	†	*	*	*	*
13	†	*	*	*	*	*
14	*	†	*	*	*	*
15	†	*	*	*	*	*
16	*	†	*	*	*	*

Na miejsce gwiazdek i krzyżyków postawić należy dane poniżej sylaby w ten sposób, aby litery na miejscach krzyżyków stojące utworzyły nazwisko współczesnego powieściopisarza.

Sylaby: a, a, a, az, best, cey, cerz, den, deń, do, fis, gwi, ha, ka, lub, lo, lin, lon, le, mem, mi, muk, na, ne, nas, pol, ram, ry, ra, sa, tan, tal, tar, tar, wa, wie, zes, zy.

Znaczenie wyrazów: 1) Dawna stolica Mandżuryi. 2) Otchłań piekielna u Greków. 3) Faraon egipski z XIX dynastyi. 4) Wojownik średniowieczny inaczej. 5) Bożek poezyi. 6) Owoc. 7) Wyspa na północ od Australii. 8) Pustynia afrykańska. 9) Nazwisko króla francuskiego i polskiego. 10) Mitologiczny skazaniec w tartarze. 11) Miasto gubernialne w Król. Polskiem. 12) Miasto starożytne w Egipcie. 13) Jedna ze stolic europejskich. 14) Tytuł cesarza japońskiego. 15) Wyspa na południe od Azyi. 16) Minerał

Metagram:

Na czterech nogach, jam kościelnym gmachem:
Zmieńcie mi pierwszą – straszę krnąbrne dzieci,
Zmieńcie raz drugi — jam we śnie postrachem
Dorosłych ludzi; zmieńcie po raz trzeci,
Powstałam z wody, czynię siłą cuda;
A jeśli dotąd zgadnąć wam się uda,
Zmieńcie raz czwarty — jam patryarchy żoną;
Zmieńcie raz piąty — jam stołecznem miastem
Odejmcie pierwszą, będę czemś pierzastem,
Gadułą modrą, albo też czerwoną.

Arytmogryf.

				2				
			1	**1**	3			
		4	1	**5**	5	1		
	4	1	5	**6**	7	3	1	
8	9	2	7	**10**	11	7	12	13
14	1	15	1	**16**	6	17	11	1
	18	13	5	**19**	9	20	21	
		15	3	**7**	5	1		
			7	**14**	1			
				17				

Zamiast liczb podstawić głoski, aby środkowy szereg liter w pionowym kierunku z góry na dół czytany utworzył imię i nazwisko historyka polskiego z XV w.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Rzeka w Europie. 3) Młoda kobieta. 4) Postać mitologiczna. 5) Zapach. 6) Jedna z panujących europejskich dynastyi. 7) Niezbędna część każdej strzelby. 8) Narzędzie rolnicze. 9) Owoc. 10) Przyimek.

Łamigłówka głoskowa.

Pierwsze jest w morzu, ale nie w stawie,
Drugie w nauce, również w zabawie,
Trzecie w butelce, a nigdy w słoju,
Czwarte jest w sieni, a nie w pokoju,
Piąte jest w bajce, lecz nie w piosence,
Szóste w kieszeni i to w sukience.
Siódme w obłoku, ale nie w chmurze
A jest okrągłe — małe czy duże,
Wszystko — nazwisko wielkiego malarza,
Z uznaniem każdy z nas je powtarza.

W tym roku przeznaczamy **60 nagród** za dobre rozwiązanie zagadek i szarad.

Rozwiązanie z dołączonym znakiem, który się znajduje niżej, należy nadesłać do **Redakcyi „Prawdy" w Krakowie, ulica Kanonicza 7,** najpóźniej do **1-go Lutego 1906.**

Nazwiska wszystkich tych, którzy dobrze odgadną, ogłoszone zostaną w kalendarzu na rok 1907.

ZDANIA I MYŚLI.

Serca ludzkiego niczem prędzej nie zdobędziesz, jak dobrocią.

* * *

Aby wyglądać na mądrego, ludzie różnych sposobów używają: jeden nosi okulary, drugi mówi cytatami, trzeci wreszcie milczy... Ten ostatni sposób najlepiej robi.

* * *

Wszystko co będziesz czynił chętnie, pójdzie ci łatwo.

Niektóre rachuby czasu czyli ery.

Rachuba czasu czyli era chrześciańska liczy lata od Narodzenia J. Chr. i rozpoczyna z dniem 1 stycznia rok 1906.

W państwie rosyjskiem liczą podług starego kalendarza, podług którego Nowy Rok przypada na dzień 14 stycznia naszego kalendarza.

Cerkiew grecka liczy lata od stworzenia świata, ale nie stósuje się do biblii, bo rozpoczęła 14-go września 1905 roku swój rok 7414.

Zydzi liczą także lata od stworzenia świata. Z dniem 30 września 1905 r. rozpoczynają rok 5666, a jest to rok zwyczajny nadliczbowy i liczy 355 dni. Z dniem 20-go września 1906 rozpoczynają swój 5667 rok, który jest zwyczajnym rokiem i liczy 354 dni i kończy się 8 września 1907.

Turcy, Persowie, Arabowie i reszta wyznawców wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Z dniem 8-go marca 1905 roku rozpoczęli rok 1323-ci a następny, 1324-ty, rozpoczną z dniem 25-go lutego 1906 roku. Pierwszy i drugi rok jest zwyczajny i liczy 354 dni.

Pory roku 1906.

Wiosna zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak barana, 21 marca, o godzinie 8 rano. Zrównanie dnia z nocą, czyli dzień tak długi jak noc.

Lato zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak raka, 22 czerwca, o godzinie 4-tej rano. Dzień najdłuższy, noc najkrótsza, czyli przesilenie dnia z nocą, gdyż odtąd dni stają się coraz krótsze.

Jesień zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak wagi, 23 września, o godz. 6 wieczorem. Zrównanie dnia z nocą; odtąd noce dłuższe od dni.

Zima zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak koziorożca, 22 grudnia, o godz. 1 po połud. Przesilenie dnia z nocą, czyli noc najdłuższa, dzień najkrótszy; odtąd zaczyna dnia przybywać.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:
dnia 7-go, 9-go i 10-go marca,
„ 6-go, 8-go i 9-go czerwca,
„ 19-go, 21-go i 22-go września,
„ 19-go, 21-go i 22-go grudnia.

Dni krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem t. j. dnia 21, 22 i 23 maja.

† oznacza suche dni, krzyżowe dni i wigilie z postem.

Swięta ruchome.

Popielec 28-go lutego. Wielkanoc 15-go kwietnia. Wniebowstąpienie Pańskie 24-go maja. Zielone Świątki 3-go czerwca. Niedziela św. Trójcy 10-go czerwca. Boże Ciało 14-go czerwca. Pierwsza niedziela adwentowa 2-go grudnia.

Kalendarz żydowski.

Święta ściśle obchodzone oznaczone są (*) gwiazdką.

Post Estery 8 marca. Purim 11 marca. Pascha (Wielkanoc)* 10-go kwietnia. Drugie święto* 11 kwietnia. Siódme święto* 16 kwietnia. Koniec paschy* 17 kwietnia. Święto tygodniowe* 30 maja. Drugie święto* 31 maja. Post, zburzenie Jerozolimy 10 lipca. Nowy rok (5667)* 20 września. Drugie święto* 21 września. Post Gedaljah 23-go września. Święto pojednania* 29 września. Kuczki* 4 października. Drugie święto* 5 października. Koniec kuczek* 11 października. Radość z nadania praw 12 października.

Rok 1906 jest:

Od stworzenia świata podług Kalwizyusza	5666
Od śmierci Chrystusa Pana	1873
Od zburzenia Jerozolimy	1836
Od wprowadzenia kalendarza Juliańskiego	1951
Od początków państwa polskiego	1356
Od czasów zaprowadzenia dzwonów po kościołach	1154
Od zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce	941
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce	673
Od założenia akademii krakowskiej	542
Od wynalazku prochu	526
Od połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę	520
Od wynalazku druku	466
Od wydrukowania pierwszej książki w Krakowie	441
Od urodzenia Mikołaja Kopernika	431
Od odkrycia Ameryki	414
Od wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego	324
Od czasu używania tytoniu i tabaki w Europie	303
Od wynalazku teleskopów	297
Od wynalazków zegarów ściennych	249
Od odkrycia siły parowej	208
Od czasu przyznania Prusom tytułu królewskiego	205
Od przyłączenia Śląska do Prus	164
Od czasu pierwszego rozbioru Polski	134

Znaki księżyca.

🌕 pełnia. 🌑 nów. ☽ pierwsza kwadra. ☾ ostatnia kwadra.

Liczba zwrotów kalendarskich.

Złota liczba 7. — Epakta XVII. — Okręg słońca 11.
Litera niedzielna A.

Epakta podaje liczbę dni, o którą nów księżyca poprzedził dzień N. Roku.

Liczba złota podaje, którym rokiem jest rok bieżący w 19-rocznym peryodzie epakty. 1905 był z rzędu 6, rok 1906 jest 7-mym. Liczba złota dochodzi do 19, a potem znów zaczyna się liczyć od 1-go.

Literę niedzielną znaleść można w ten sposób, że każdy dzień od N. Roku począwszy oznacza się po kolei literami a, b, c, d, e, f, g. Litera, która przypadnie na pierwszą niedzielę, jest literą niedzielną całego roku. Każdy rok przestępny ma dwie litery niedzielne i to aż do 29 Lutego jednę, a odtąd drugą. Litery niedzielne powtarzają się co 28 lat (4×7), a liczba, podająca, którym rokiem w owym 28 rocznym peryodzie jest bieżący, zowie się okręgiem słońca. Rok 1906 jest 10 z rzędu.

Zaćmienia.

W roku 1906 zdarzą się trzy zaćmienia słońca i dwa księżyca, lecz w naszych stronach tylko pierwsze zaćmienie księżyca będzie widne.

Pierwsze zaćmienie księżyca jest całkowite i zdarzy się w godzinach przedpołudniowych 9 lutego. Zacznie się o godzinie 6 min. 57, a skończy się o 10 godz. 37 min. Będzie je można widzieć w zach. części Europy, w pół.-zach. części Afryki, w Ameryce i na wschodniem wybrzeżu Australii, W naszych stronach księżyc zajdzie już, zanim zaćmienie stanie się całkowite.

Pierwsze zaćmienie słońca jest częściowe i zdarzy się w godzinach przedpołudniowych 23 lutego. Początek o 6 godz. 59 min., koniec o 10 godz. 29 min. Widne będzie na lądzie w połud. Australii i na południu Nowej Zelandyi.

Drugie zaćmienie słońca także częściowe zdarzy się w godzinach przedpołudniowych 21 lipca. Początek o 12 godz. 49 min., koniec o 3 godz. 40 min. Widoczne tylko na południu Ameryki połud.

Drugie zaćmienie księżyca całkowite zdarzy się w pierwszych godzinach popołudniowych 4 sierpnia. Początek o 12 godz. 10 min., koniec o 3 godz. 50 min. Widać je będzie w zach. połowie Ameryki półn., Australii, w południowo-zach. części Azyi, na wyspie Madagaskar.

Trzecie zaćmienie słońca, częściowe, zdarzy się w rannych godzinach 20 sierpnia. Początek o 12 godz. 53 min., koniec o 3 godz. 33. min. Widać je będzie na półn. wybrzeżu Azyi, w okolicach polarnych i w półn.-zach. części Ameryki półn.

Zaćmieniem słońca nazywa się całkowite lub częściowe zakrycie tarczy słońca przez księżyc na nowiu.

Zaćmienie księżyca następuje wtedy, gdy księżyc w pełni wchodzi w cień, rzucony przez ziemię.

Słońce jest 1,253,000 razy większem od ziemi. Księżyc jest 49 razy mniejszy od ziemi, a jest od niej 386,000 kilometrów oddalony.

Papież i książęta kościoła katolickiego.

Pius X, Papież, (Józef Sarto) w rzędzie Papieżów 264-ty. Urodził się w Riese 2 Czerwca 1835; na księdza wyświęcony 18 Września 1858; biskupem mianowany 10 Listopada 1884; kardynałem 12 Czerwca 1893; papieżem obrany 4 Sierpnia 1903; koronowany 9 Sierpnia 1903.

Sekretarzem stanu czyli pierwszym ministrem Papieża jest ks. prałat Merry del Val, urodzony 10 Października 1865 w Londynie, kardynałem mianowany 9 Listopada 1903.

Regenci państw europejskich.

Prusy. (Ewang.) Wilhelm II., cesarz niemiecki i król pruski, urodzony 27. Stycznia 1859, ożeniony 27. Lutego 1881 z Augustą Wiktoryą; córką zmarłego księcia szlezwicko-holsztyńskiego Fryderyka, urodzoną 22. Października 1858. Panuje od 15 Czerwca 1888. Dzieci: 1) Fryderyk Wilhelm, następca tronu, urodzony 6-go Maja 1882. 2) Eitel, urodzony 7. Lipca 1883. 3) Wojciech, urodzony 14. Lipca 1884. 4) August, urodz. 29. Stycznia 1887. 5) Oskar, urodz. 27. Lipca 1888. 6) Joachim, urodz. 17. Grudnia 1890. 7) Wiktorya Ludwika urodz. 13. września 1892.

Anhalt. (Ewang.) Książę Fryderyk, urodz. 19. Sierpnia 1856.

Austrya. (Katol.) Cesarz Franciszek Józef I, urodz. 18. Sierpnia 1830.

Badenia. (Ewang.) W. książę Fryderyk, urodzony 9. Września 1826.

Bawarya. (Katol.) Król Otto I., urodzony 27. Kwietnia 1848. W imieniu jego zarządza krajem stryj Luitpold jako regent, ur. 12 Marca 1821.

Belgia. (Katol.) Król Leopold II., urodz. 9 Kwietnia 1835.

Brunświk. (Ewang.) Regent książę Albrecht, urodz. 8. Maja 1837.

Brytania W. (Anglik.) Król Albert Edward, urodzony 9. Listopada 1841.

Bułgarya. (Katol.) Ferdynand, książę koburski, urodz. 26. Lutego 1861.

Czarnogóra. (Grec.) Mikołaj I. (Nikita) Pietrowicz, ur. 8. Paźdz. 1841.

Dania. (Lut.) Król Krystyan IX., urodzony 8. Kwietnia 1818.

Francya. (Kat.) (Rzeczpospolita od r. 1870.) Prez. Emil Loubet.

Grecya. (Lut.) Król Jerzy I., urodzony 24. Grudnia 1845.

Hesya. (Lut.) W. książę Ernest Ludwik, urodzony 25. Listopada 1868.

Hiszpania. (Katol.) Król Alfons XIII., urodzony 17. Maja 1886.

Liechtenstein. (Katol.) Książę Jan II., urodzony 5. Października 1840.

Luksemburgia. (Ewang.) Wielki książę Adolf, urodz. 24. Lipca 1817.

Meklenburg-Skwierzyna. (Lut.) W. książę Fryderyk Franciszek IV., urodz. 9. Kwiet. 1882.

Meklenburg-Strzelce (Lut.) W. książę Adolf Fryderyk, urodzony 22. Lipca 1848.

Monako. (Katol.) Książę Albert, urodzony 13. Listopada 1848.

Niederlandy. (Ref.) Królowa Wilhelmina urodz. 31. Sierpnia 1880.

Oldenburg. (Lut.) W. książę Fryderyk August, urodzony 16. Listopada 1852.

Portugalia. (Katol.) Karól I. Ferdynand, urodzony 28 Września 1863.

Rosya. (Grecko-schyzm.) Cesarz Mikołaj II, urodzony 19-go Maja (6-go Maja) 1868.

Rumunia. (Katol.) Król Karól I., urodz. 20. Kwietnia 1839.

Reuss-Greiz. (Lut.) Książę Henryk XXIV., urodz. 20. Marca 1878.

Reuss-Schleiz. (Lut.) Książę Henryk XIV., urodz. 28. Maja 1832.

Saksonia. (Katol.) Król Fryderyk August urodz. 25. Maja 1865.

Saksonia Altenburgska. (Lut.) Książę Ernest, urodz. 16. Września 1826.

Saksonia Koburg-Gotajska. (Lut.) Książę Karol Edward urodz. 19. Lipca 1884.

Saksonia Meiningeńska. (Lut.) Książę Jerzy II., urodz. 2. Kwietnia 1826.

Saksonia Weimarska. (Lut.) Książę Wilhelm urodz. 10. Czerwca 1876.

Szwarcburg-Rudolstadt. (Lut.) Książę Wiktor Günther, urodz. 21. Sierpnia 1852.

Szwarcburg-Sondershausen. (Lut.) Książę Karól Günther urodz. 7. Sierpnia 1830.

Serbia. (Grecko-schyz.) Król Piotr I. Karageorgewicz, urodzony 12. Lipca 1844, proklamowany 15. Czerwca 1903.

Szwecya i Norwegia. (Lut.) Król Oskar II., urodzony 21. Stycznia 1829.

Turcya. (Mahom.) Sultan Abdul-Hamid-Khan, urodz. 22. Września 1842.

Waldek. (Lut.) Książę Fryderyk, urodz. 20. Stycznia 1865.

Włochy. (Katol.) Król Wiktor Emanuel III., urodzony 11. Listopada 1869.

Wyrtembergia. (Lut.) Król Wilhelm II, urodzony 25. Lutego 1848.

Taryfa opłaty telegramów.

W miejscu każdy wyraz 3 fen., najmniej 30 fen. W obrębie Cesarstwa Niemieckiego, Luksemburgii i Austro-Węgier płaci się za każdy wyraz 5 fen., najmniej 50 fen., (to znaczy, choćby telegram jeden, dwa, trzy lub więcej niżej dziesięciu wyrazów zawierał, płaci się tyle, co za 10 wyrazów).

Do Belgii, Danii, Holandyi, Szwajcaryi płaci się za każdy wyraz 10 fen., najmniej 50 fen. — Do Francyi jeden wyraz 12 fen., najmniej 50 fen. — Do Anglii i Irlandyi, Włoszech, Rumunii, Norwegii i Szwecyi jeden wyraz 15 fen., najmniej 50 fen.; do Anglii i Irlandyi najmniej 80 fen. — Do Bułgaryi, Portugalii, Rosyi, Hiszpanii, Serbii, Bośnii, Hercogowiny i Czarnogóry jeden wyraz 20 fen.; najmniej 50 fen. — Do Grecyi z wszelkiemi jej wyspami jeden wyraz 30 fen. — Do Turcyi jeden wyraz 45 fen.

Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, Kanonicza 7

poleca piękną książkę do nabożeństwa pod tytułem:

WYBOREK

nabożeństwa i pieśni dla chrześcian-katolików.

Obejmuje stronnic 368, format $12^1/_2 \times 8$ cm.

w następujących oprawach:

No. 00	w płótno, brzeg czerwony lub marmurowy	0.85 kor.
No. 0	„ „ złoty	1.15 kor.
No. 1	w półskórek, brzeg czerwony lub marmurowy	1.— kor.
No. 2a	w imitacyę skóry, brzeg czerwony lub marmurowy	1.40 kor.
No. 4	w półskórek, brzeg złoty	1.45 kor.
No. 4o	„ „ „ i okucie	1.75 kor.
No. 5	w skórę, brzeg złoty	1.75 kor.
No. 5o	„ „ „ i okucie	2.— kor.
No. 7	w skórę, okładka giętka, brzeg złoty	2.— kor.
No. 7z	„ „ „ „ „ i zamek	2.35 kor.
No. 8	w skórę podwatowaną, brzeg złoty	2.35 kor.
No. 8z	„ „ „ „ z zamkiem	2.65 kor.
No. 9	w skórę bastardową, podwatowaną, brzeg złoty	2.95 kor.
No. 9z	„ „ „ „ „ z zamkiem	3.15 kor.



Naukowe oświadczenia o szkodliwości kawy ziarnkowej.

Profesor **dr. Rudolf Virchow, Berlin:**
I tak przyszło się wreszcie do przekonania, iż kofeina nie jest niczem innem, jak tylko substancyą mocno drażniącą nerwy, a używana w większych ilościach wprost trującym napojem.

Radzca zdrowia **dr. L. Fürst, Berlin:**
Kłamać trzeba, twierdząc, iż kawa i herbata nadają się jako ogólny napój ludowy.
Regularne spożywanie kawy, jak to się po dziś dzień praktykuje, jest powodem wielu chronicznych cierpień, a osobom zatrudnionym umysłowo i pracą fizyczną wprost szkodliwem; nadto nie posiada jako pożywienie ludowe żadnej wartości. (Hygien. Rundsch. 1903, Nr. 8).

Tajny radzca i wyższy radzca medycynalny profesor **dr. Pettenkofer, Monachium:**
Kawa działa podobnie jak bicz, którym się konia do najwyższych natężeń napędza, mimo to, iż nigdy nie jest zdolnym zastąpić owsa.

Profesor **dr. Sonderegger, Zurych:**
Kawa i herbata niewątpliwie są truciznami. Podczas bowiem, gdy gorszą warstwę ludności ubogiej marnują gorące trunki, zdarza się, iż słabsza i lepsza część tejże umiera z powodu używania kawy i jej surogatów, jako też suszonych i mielonych cykoryi, buraków i żołędzi.

Cesarski urząd zdrowia zajmował się sprawą kawową pod względem zdrowotności i ogłosił w broszurce „Der Kaffe", str. 120—121, oceny znakomitszych uczonych, a między innemi następujące:

„Skutki nadmiernego używania kawy dostatecznie są znane. Umieszczanie w pismach fachowych obserwacye nad samym sobą po użyciu większych ilości kawy, wskazują na działalność w wysokim stopniu i jadowitość, będącą w porównaniu umyślnego otrucia.

Napój, zawierający w sobie już przy użyciu mniejszych ilości pierwiastki powyżej wymienionych jadowitych działalności kofeiny, nie jest stosownem pożywieniem dla dzieci, jako też osób nerwowych i chorych na serce. Jest przeto prawie ogólnym zwyczajem, dzieci przed pożywaniem kawy uchronić, bowiem takowe nie potrzebują nerwy wzbudzającego środka pożywnego.

Profesor **Brillat Savarin, Paryż,** pisze w swem dziele „Fizyologia smaku":
„Kawa jest o wiele energiczniejszym napojem, aniżeli się zwykle sądzi. I tak mężczyzna o silnej budowie ciała może bardzo długo żyć, pijąc codziennie dwie butelki wina. Spożywania wszakże równej ilości kawy nie wytrzymałby długo, gdyż w krótkim czasie dałaby się u niego odczuwać tępość umysłu, a wkońcu zmarłby z powodu wycieńczenia. Widziałem też swego czasu w Londynie na placu Leicester pewnego człowieka, którego nadmierne spożywanie kawy wprost kaleką uczyniło.

Dr. Henryk Bock, Monachium:
Byłoby nader chwalebnem, gdyby młodym ludziom aż do 18 roku życia wogóle nie dawano kawy ziarnkowej, lecz zastąpiono takową dobremi innemi środkami, jako to kawą słodową, posiadającą obok podobnego smaku jeszcze to pierwszeństwo, iż zawiera w sobie pewną ilość pożywności.

Cóż mamy jednakże zamiast kawy pić?

Proszę obrócić.

Kawa przyszłości.

Podobnie, jak w zagranicznej kawie ziarnkowej odkryto w najnowszym czasie największego wroga siły sercowej i całego systemu nerwowego, wynaleziono znowu w przeciwieństwie do tego w krajowej kawie słodowej nadzwyczajną wartość zdrowotną, skąd znowu takowa bywa we wszystkich kołach codziennie tem więcej czczoną i polecaną. Kawa słodowa jest zatem kawą przyszłości. Zgadzają się zaś co do tego punktu wszystkie miarodawcze elementa. „Kawów słodowych“ bywa wprawdzie wiele fabrykowanych, ze wszystkich jednakże tak się zowiących wyrobów tylko jeden istnieje, który pod każdym względem obstoi ścisłą próbę swej wartości tak co do zupełnej zdrowotności, jako też i wartości pożywienia, a jest nim według jednozgodnych ocen pierwszych na tem polu powag, jako to dr. Pettenkofer, Ziemssen, prof. Eulenburg, Virchow, dr. Hueppe itd. itd., jedynie Kathreinera kawa słodowa, mogąca z powodu swych wartościowych przymiotów uważaną być za błogosławieństwo ludu naszego.

Kathreinera kawa słodowa, odróżniająca się już z powodu swego zupełnie podobnego smaku kawy od wszystkich innych podobnych produktów, sprzedawaną bywa tylko w zamkniętych paczkach oryginalnych, zaopatrzonych w wyobrażenie Proboszcza Kneippa, służące za markę ochronną, dowodzi najlepiej o prawdziwości towaru. Baczyć więc na to należy, jeżeli się chce nabyć prawdziwą i dobrą kawę słodową.

Miary długości i powierzchni nowe i stare.

Obecnie wydają, jeśli tego zachodzi potrzeba, nowe arkusze gruntowe, na których mało po największej części się ludzie znają. Napisano tam, że np. parcela wynosi 1 ha 38 a i 65 m² (kwadratowych). Do dziś dnia powierzchnię pola mierzono na morgi (1 morg = 1600 sążni kwadratowych). Gdy atoli w niedługiej przyszłości i w księgach hipotecznych nowe tylko miary będą uwidoczniane, przeto podajemy tabelki do zamiany morgów i sążni na hektary (ha), ary (a), metry kw. (m²) i odwrotnie; wprzód jednak wyjaśnić trzeba, że kawałek gruntu długości 1 m. i szerokości 1 metr, mający więc dwa rozmiary, zowiemy metrem kwadratowym a oznaczamy go literą m z malutką dwójką z boku (m²); 100 m kwadratowych (m²) wynosi 1 ar (a) zaś 100 arów (a) równa się 1 hektarowi (ha) czyli 100 razy po 100 m² a więc 10 tysiącom metrów kwadratowych czyli

(1 ha = 100 a = 10.000 m²
1 a = 100 m²)
1 m² = 100 dm² (dm kw.) = 10.000 cm²
1 dm² = 100 cm².

Tabela do zamiany sążni □ na ha, a, m².

Sążnie kwadr.	m²	cm²	Sążnie kwadr.	a	m²	cm²	Sążnie kwadr.		ha	a	m²	cm²
1	3	597	20	—	71	940	200	$^1/_8$ morga	—	7	19	375
2	7	194	30	1	7	910	300		—	10	79	75
3	10	791	40	1	43	880	400	$^1/_4$ morga	—	14	38	750
4	14	388	50	1	79	850	500		—	17	98	350
5	17	985	60	2	15	820	600		—	21	58	50
6	21	582	70	2	51	790	700		—	25	17	750
7	25	179	80	2	87	760	800	$^1/_2$ morga	—	28	77	500
8	28	776	90	3	23	730	900		—	31	37	300
9	32	373	100	3	59	700	1000		—	35	96	875
10	35	970					1100		—	39	56	700
							1200		—	43	16	250
							1300		—	46	76	75
							1400		—	50	35	775
							1500		—	53	95	475
							1600	1 mórg	—	57	55	—

Tabela do zamiany morgów na ha, a, m².

morgi	ha	a	m²	morgi	ha	a	m²	morgi	ha	a	m²	morgi	ha	a	m²
1	—	57	55	11	6	33	5	21	12	8	55	31	17	84	5
2	1	15	10	12	6	90	60	22	12	66	10	32	18	41	60
3	1	72	65	13	7	48	15	23	13	23	65	33	18	99	15
4	2	30	20	14	8	5	70	24	13	81	20	34	19	56	70
5	2	87	75	15	8	63	25	25	14	38	75	35	20	14	25
6	3	45	30	16	9	20	80	26	14	96	30	36	20	71	80
7	4	2	85	17	9	78	35	27	15	53	85	37	21	29	35
8	4	60	40	18	10	35	90	28	16	11	40	38	21	86	90
9	5	17	95	19	10	95	45	29	16	68	95	39	22	44	45
10	5	72	50	20	11	51	—	30	17	26	50	40	23	2	—

Spróbujmy to obliczyć na przykładzie: Pewna parcela ma 2 morgi i 1158 sążni. Zapiszmy na karteczce, a przekonamy się przy pomocy powyższych tabelek, że:

2 morgi = 1 ha 15 a 10 m²
1100 sążni = 39 a 56 m²
50 sążni = 1 a 79 m² 850 cm²
8 sążni = 28 m² 776 cm²

Razem 2 morgi 1158 sążni = 1 ha 56 a 74 m² 626 cm².

Tabela do zamiany metrów □ na sążnie i arów na morgi i sążnie.

m²	sążnie	ary	sążnie		ha	morgi	sążnie	ha	morgi	sążnie
1	0.28	1		28	1	1	1200	21	36	1200
2	0.56	(100 m²)			2	3	800	22	38	800
3	0.84	2		56	3	5	400	23	40	400
4	1.12	3		84	4	7	—	24	42	—
5	1.40	4		112	5	8	1200	25	43	1200
6	1.68	5		140	6	10	800	26	45	800
7	1.96	6		168	7	12	400	27	47	400
8	2.24	7		196	8	14	—	28	49	—
9	2.52	8		224	9	15	1200	29	50	1200
10	2.80	9		252	10	17	800	30	52	800
20	5.60	10		280	11	19	400	31	54	400
30	8.40	20		560	12	21	—	32	56	—
40	11.20	30		840	13	22	1200	33	57	1200
50	14.—	40		1120	14	24	800	34	59	800
60	16.80	50		1400	15	26	400	35	61	400
70	19.60	60	1 mórg	80	16	28	—	36	63	—
80	22.40	70	»	360	17	29	1200	37	64	1200
90	25.20	80	»	640	18	31	800	38	66	800
100	28.—	90	»	920	19	33	400	39	68	400
		100 (1 ha)	»	1200	20	35	—	40	70	—

Przykład. Pewna parcela wynosi 3 ha 72 a 4 m², a więc według tej tabelki obliczymy, że:

3 ha = 5 morgów 400 sążni
70 arów = 1 » 360 »
2 ary = 56 »
4 m² = 1 »

Czyli 3 ha 72 a 4 m² = 6 morgów 817 sążni.

Tabela do zamiany łokci krajow. na metry i centymetry.

(1 łokieć = 24 cale).

łokcie	m	cm	łokcie	m	cm	łokcie	m	cm	łokcie	m	cm	łokcie	m	cm
1	0	63	11	6	95	21	13	72	31	19	59	41	25	91
2	1	26	12	7	58	22	13	90	32	20	22	42	26	54
3	1	89	13	8	21	23	14	53	33	20	85	43	27	17
4	2	52	14	8	84	24	15	16	34	21	48	44	27	80
5	3	16	15	9	48	25	15	80	35	22	12	45	28	44
6	3	79	16	10	11	26	16	43	36	22	75	46	29	7
7	4	45	17	10	74	27	17	6	37	23	38	47	29	70
8	5	5	18	11	37	28	17	69	38	24	1	48	30	33
9	5	68	19	12	—	29	18	32	39	24	64	49	30	96
10	6	32	20	12	64	30	18	96	40	25	28	50	31	60

Tabela do zamiany metrów na łokcie ciesielskie krajowe.

(1 łokieć = 24 cale).

metry	łokcie	cale	metry	łokcie	cale	metry	łokcie	cale	metry	łokcie	cale
$^1/_2$	$^1/_2$	7	11	17	10	21	33	6	31	49	2
1	$1^1/_2$	2	12	19	—	22	$34^1/_2$	8	32	$50^1/_2$	4
2	3	4	13	$20^1/_2$	2	23	36	10	33	52	6
3	$4^1/_2$	6	14	22	4	24	38	—	34	$53^1/_2$	8
4	6	8	15	$23^1/_2$	6	25	$39^1/_2$	2	35	55	10
5	$7^1/_2$	10	16	25	8	26	41	4	36	57	—
6	$9^1/_2$	—	17	$26^1/_2$	10	27	$42^1/_2$	6	37	$58^1/_2$	2
7	11	2	18	$28^1/_2$	—	28	44	8	38	60	4
8	$12^1/_2$	4	19	30	2	29	$45^1/_2$	10	39	$61^1/_2$	6
9	14	6	20	$31^1/_2$	3	30	$47^1/_2$	—	40	63	8
10	$15^1/_2$	8									

